

Bibliotekarz Podlaski

Nr 2/2001

Wigierskie spotkania bibliotekarzy

Anna Sitarska, Biblioteki publiczne u progu XXI wieku (wprowadzenie w problematykę konferencji) 3

Wanda Pindlowa, Informacja naukowa i techniczna. Rok 2000 i dalej... 10

Vladas Bulavas, Stan bibliotek Litwy i projekt ich modernizacji 22

Michał Jagiełło, Wspólnota w kulturze 27

Andrzej Chuchnowski, Podsumowanie organizatora konferencji 39

Nad Biblią...

Grażyna Lewandowicz, Adaptacje Biblii dla dzieci w Polsce w XX wieku 41

Elżbieta Młyńska, Jak czytać Biblię? 58

Biblioteki w regionie

Beata Jasielczuk, Rola i charakter biblioteki Muzeum Wojska w Białymstoku 68

Halina Brzezińska-Stec, Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku.
Projekt funkcjonalny nowego gmachu 74

Prasowe archiwalia

Ali Miśkiewicz, W Białymstoku o Gdyni i Wybrzeżu, w Gdyni o Białymstoku. Relacje z lat międzywojennych 80
Barbara Noworolska, Białostocki flirt z „Kameną” 86

Varia

Ewa Ziniewicz-Siergiejko, Czytelnictwo dziecięce w bibliotekach publicznych województwa podlaskiego w 2000 roku na tle ostatniego dziesięciolecia 93
Barbara Kuprel, Encyklopedia dla dzieci: postać drukowana a multimedialna 96
Ewa Ziniewicz-Siergiejko, Pedagogika zabawy w bibliotekach publicznych 107
Krzysztof Leśniak, Czytelnia Prasy XXI wieku 111
Jan Leończuk, Wiesław Cieśla – nie tylko bibliotekarz 114

Recenzje

Małgorzata Dobkowska, Dochodząc do pełni 117
Teresa Jabłońska, O „Modlitwach codziennych” ks. Ryszarda Kotkowicza 120
Kamila Budrowska, Historia literatury polskiej według kobiet 121
Dariusz Kulesza, Notatki o książkach 125
Przemysław Roszkowski, Białostockie dzieje 134

Danuta Markowska, Z kroniki wydarzeń kulturalnych (sezon literacki 2000/2001) 135

Redakcja:

Małgorzata Dobkowska
Jadwiga Juchniewicz
Bożena Kłosowska
Danuta Markowska
Barbara Piechowska-Szczebiot

Redaktor naczelny
Jan Leończuk

Współpraca:

Andrzej Chuchnowski
(Biblioteka Publiczna w Suwałkach)

Krystyna Sobocińska
(Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży)

Adres redakcji:

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
15-950 Białystok, ul. Kilińskiego 16
tel. (085) 7416 723, fax (085) 7416 695
e-mail: sekretar@poczta.wbp.bialystok.pl

Fotografia na pierwszej stronie okładki Piotr Sawicki

Wigierskie spotkania bibliotekarzy

Anna Sitarska

Biblioteki publiczne u progu XXI wieku (wprowadzenie w problematykę konferencji)

*Serce i umysł społeczeństwa
informacyjnego: biblioteki
publiczne w XXI wieku
Chris Batt¹*

„Serce i umysł” przywołane za sprawą motta tej wypowiedzi mają zatrzymać naszą uwagę na szczególnej roli bibliotek publicznych w kształtowaniu oblicza społeczności XXI wieku. Spróbujmy wspólnie potraktować zacytowaną sentencję jako pomost, łączący zadania różnej natury stojące przed bibliotekami publicznymi. Wydaje się bowiem, że to co stanowi o wyjątkowej misji bibliotek publicznych w XXI wieku to nie nowe zadania, ale wpisana w istotę ich istnienia Powszechna dostępność. Związana z tą powszechnością jest szansa rzeczywistego wpływania na kształtowanie przemian cywilizacyjnych i wartości kulturowych, upowszechnianie ich i utrwalanie poprzez przenoszenie autentycznych osiągnięć z elitarnych kręgów wielkomiejskich środowisk naukowych lub artystycznych do małych społeczności lokalnych. Oraz – co bardzo ważne – umiejętne pielęgnowanie i rozwijanie wartości „kultury własnej” w środowiskach lokalnych, dokumentowanie twórczości rozwijanej w środowisku oddziaływania biblioteki publicznej, odkrywanie jej i wspomaganie w kontaktach z szerszymi kręgami twórców.

Dwa przywołane słowa – uniwersalne symbole człowieczeństwa – chcę uczynić punktem odniesienia tej wprowadzającej refleksji, ponieważ wiodą one do dwu silnie sprzężonych sfer ludzkiego istnienia i oddziaływania – duchowości i intelektu, z którymi łączy się „od zawsze” służba wszystkich bibliotek, a publicznych w XXI wieku w sposób szczególny.

Szczególna rola bibliotek publicznych w czasie budowania społeczeństwa informacyjnego² bierze się z faktu, że są one najbliższej i najserdeczniej zwrócone ku tzw. wyższym potrzebom mieszkańców „swego terenu”.

¹ Chris Batt: *The heart and brain of the information society : public libraries in the 21st century* // IN: Libraries for the new millennium : implication for managers / Ed. David Raitt. – London: Library Association Publishing p. 199-218

² Podstawowe wyjaśnienia pojęcia „społeczeństwo informacyjne” podaje m.in. Tomasz Goban-Klas: *Społeczeństwo informacyjne – nadzieje i obawy* // W: *Biblioteki w społeczeństwie demokratycznym : Forum czytelnicze VII*, Kielce 28-31 maja 2000.- Warszawa, 2000 s. 23-35; warto też zapoznać się z dokumentami, dotyczącymi rozumienia przez polskie elity rządowe programu rozwoju tzw. społeczeństwa informacyjnego: (a) *Stanowisko Rady Ministrów w sprawie uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie budowania podstaw społeczeństwa informacyjnego w Polsce z 14*

Wśród tych potrzeb, z punktu widzenia bibliotek publicznych bardzo ważna, jeśli nie najważniejsza, bo inspirująca rozwój intelektualny - jest potrzeba *czytania dla przyjemności samego czytania* (tzw. *czytanie autoteliczne*, tj. *nieinstrumentalne*)³. W zaspokajaniu tej potrzeby, w jej rozwijaniu i podtrzymywaniu biblioteka publiczna jest niezastąpionym sprzymierzeńcem szkoły. Dla wielkiej rzeszy ludzi pozostających poza oddziaływaniem szkoły dlatego, że z niej już wyrosli – biblioteka publiczna jest jedyną publiczną instytucją nastawioną na utrwalanie powszechnej zdolności czytania, a co za tym idzie umiejętności odnajdywania się w wielu codziennych sytuacjach coraz bardziej skomplikowanego świata. Służy tym, których nie stać na kupowanie książek dla przyjemności, a także dla nie mniej licznej grupy tych, którzy nie mają wewnętrznej potrzeby czytania dla przyjemności – biblioteka publiczna jest jedyną instytucją kultury, w której programowym działaniu leży obowiązek kształtowania i zaspokajania potrzeby kontaktu ze słowem pisanym.

W realizacji tych zadań biblioteki publicznej w XXI wieku nie zastąpi żadna inna instytucja ani też środki masowego przekazu, nawet w najnowocześniejszym multimedialnym wydaniu⁴. Wymaga to bowiem specjalnego klimatu „serca i rozumu” jednocześnie. Powszechność stosowania technologii informatycznych, przez wielu traktowana za najwyraźniejszy symptom społeczeństwa informacyjnego – jest bardzo ściśle związana ze zdolnością czytania. Niestety, zapomina się o tym często w wielu decyzjach, także finansowych, pomijając oczywisty i silny syndrom, który jest zależnością między poziomem potrzeb i zdolności czytania oraz poziomem potrzeb i umiejętności korzystania z dobrodziejstw elektronicznych technik przetwarzania informacji i komunikowania się ludzi.

Obecnie – a można przewidywać, że ten „próg XXI w.” będzie miał wymiar jeśli nie ćwierćwiecza, to 10-lecia co najmniej – wielkim wyzwaniem bibliotek publicznych jest nie komputeryzacja, jak wyobrażają sobie „technokratyczni znawcy” bibliotekarstwa w Polsce, ale pokonywanie trudności i ograniczeń, z jakimi borykają się biblioteki innych typów, a odczuwają WSPÓLNI czytelnicy podczas kształcenia się na różnych poziomach lub w trakcie pracy zawodowej i przy rozwiązywaniu problemów codziennego życia. Najczęściej są to bariery fizycznego dostępu do książek i innych materiałów, których nie można zdobyć w szkole lub na uczelni, ani w zakładzie pracy lub na szkoleniach, ani też kupić, bo dobre książki są przede wszystkim za drogie.

Łączenie na równych prawach zadań różnej natury – które przez inne wyspecjalizowane służby biblioteczne i informacyjne, kulturalne i medialne realizowane są rozdzielnie – **stanowi o profesjonalnej odmienności biblioteki publicznej wśród innego typu instytucji bibliotecznych**. Zważywszy cywilizacyjne cechy rozwoju społeczeństw w XXI w. wydaje się, że najbardziej swoistym zadaniem, zwłaszcza dla bibliotek publicznych w małych społecznościach lokalnych – małomiasteczkowych i wiejskich, będzie połączenie roli ośrodka aktualnej informa-

lipca 2000 roku (projekt) // Sprawy Nauki 2000 nr 12 s.26; (b) Projekt zapisu do protokołu z posiedzenia Rady Ministrów // Tamże s.27; (c) *Cele i kierunki rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce* <skrótowe omówienie programu> // Tamże s.26-27 (pełna wersja: <http://www.kbn.gov.pl/cele/index1.html> ; Chris Batt - autor naszego motta, m.in. za „Information Society Forum”, „First annual report” żartobliwie odpowiada na pytanie „Co to jest »społeczeństwo informacyjne«”? : „Jeśli używamy faxu i e-maila to jesteśmy zaledwie jednym palcem od nogi w społeczeństwie informacyjnym. Jeśli stale surfujemy po światowej pajęczynie WWW - to już jedną stopą wkroczyliśmy w erę społeczeństwa informacyjnego, w której znajdziemy się dopiero wtedy, kiedy codziennie będziemy pracować, uczyć się i komunikować się ze znajomymi poprzez sieć” (s. 204 oraz <<http://www.ispo.cec.be/infoforum/pub/inrep1.html> >

³ O znaczeniu czytania autotelicznego dla rozwoju osobowości i kultury człowieka nie będę tu mówić, ponieważ przyjmuję, że dla wszystkich uczestników konferencji jest to sprawa oczywista

⁴ Wszystkich zainteresowanych skalą oraz szczegółowymi właściwościami zjawiska „nieczytania” w Polsce, w tym również skalą braku potrzeby czytania autotelicznego, odsyłam do ostatnich wyników badań IKiCz: Grażyna Straus, Katarzyna Wolff: *Czytać, nie czytać... Kupować nie kupować...: sytuacja książki w społeczeństwie polskim w 1998 r.* - Warszawa : BN, 2000 (Z Badań nad Czytelnictwem ; 24)

cji powszechnej (inaczej: lokalnej) oraz funkcji ośrodka doradczego, a przede wszystkim „azylu ciszy koniecznego dla pracy intelektualnej”, tworzącego przeciwwagę dla agresji i wrzaskliwości kultury masowej⁵.

Dla nas, tutaj zebranych są to zapewne oczywistości. Co więcej – z konieczności uproszczone. Mówię o nich dlatego, żeby wspólnie, w toku konferencji móc zastanowić się – jak przenieść tradycyjne wartości pracy bibliotek publicznych do nieuchronnie ścigających nas i naszych czytelników, zmieniających się warunków życia w XXI wieku – pośpiechu, pogoni za pracą i pieniądzem, ataku bylejakości w kulturze, a jednocześnie wysokich wymagań w pracy zawodowej, dążeń do efektów ekonomicznych, a zarazem obojętności wobec wartości etycznych? Do wieku nasyconego „po brzegi” technologiami informacyjnymi, które podobnie jak kiedyś alfabety pism stają się niezbędne w szybkim porozumiewaniu się na odległość, konieczne w zdobywaniu godziwej pracy, sprawnym załatwieniu spraw urzędowych, wreszcie w rozumieniu wielu zjawisk szybko zmieniającego się i często niezrozumiałego otoczenia. Jak, przy wszystkich biedach i ograniczeniach, które nas osaczają, połączyć w pracy i staraniach bibliotek publicznych z jednej strony utrwalanie umiejętności i potrzeby czytania, wyrabianie gustów literackich i wrażliwości na wartości etyczne, a z drugiej – upowszechnianie osiągnięć cywilizacyjnych i ułatwień w codziennym życiu przeciętnego obywatela, dawanie mu dostępu do zasobów informacji elektronicznych poprzez sieci komputerowe? Jak wspomagać szkoły w procesach kształcenia wzbogaconych o umiejętności korzystania z najnowszych technologii komunikacyjnych i informacyjnych? Jak na co dzień pomagać czytelnikom, jak wpływać na ich świadomość i ułatwiać rozumienie zawiłości „nowego świata”?

W piśmiennictwie bibliotekarskim⁶ ostatniego dziesięciolecia możemy zidentyfikować kilka szczególnie ważnych „wyzwań” dla bibliotek publicznych na przełomie XX i XXI wieku. Zatrzymamy się na kilku wybranych, które – jak się wydaje – warto są uwagi, w czasie zmagania ekonomicznych i trudnego dojrzewania do korzystania z darów, niosących tyleż dobra co i trudności, a czasem klęsk. Zaliczam do tych darów:

- samorządność i demokrację,
- postępy wiedzy i technologii,
- jawność starań o zachowanie tożsamości i współistnienie w rodzinie krajów europejskich, o harmonijne i nośne w wartości zakorzenione w naszej tradycji, a utrwalone przez doświadczenia narodowych dziejów.

Wyzwanie 1: wprowadzenie zmian do stylu zarządzania, w którym samorządowy charakter bibliotek będzie mógł się w istocie opierać na decyzjach światłych przedstawicieli społeczno-

⁵ O potrzebach budowania w bibliotekach publicznych „azylu ciszy” pisze Jadwiga Kołodziejska w swojej ostatniej, jak zwykle interesującej książce (*Lokalność i uniwersalność bibliotek*.- Warszawa : BN, 2000 s. 49-50), przywołując holenderską pracę zespołową *Silent Library*, prezentowaną na 64. Konferencji Generalnej IFLA w 1998 r. w Amsterdamie

⁶ Tu warto zwrócić uwagę na zmiany, jakie w ostatnim 10-leciu dokonały się w Polsce w piśmiennictwie bibliotekarskim! O ileż żywszy niż w poprzednich 10-leciach jest obecnie rynek książki zawodowej! Jaką ofertę dla kształcących się ma Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich? Ile w niej nowych serii i podręczników! Prawda, że czasopiśmiennictwo bibliotekarskie jakby zastygło w stanie z ubiegłego ćwierćwiecza (elektroniczny EBIB jest niewątpliwym osiągnięciem, ale... nie ma konkurencji!). Zbyt rzadko pojawiają się też książki fundamentalne. Brak nam prawie zupełnie przekładów wybitnych książek zagranicznych. Jednak nawet bez szczegółowego studium bibliometrycznego można stwierdzić bez większego ryzyka, że zawodowe piśmiennictwo bibliotekarskie „odnalazło się” zwycięsko na przełomie wieków i warto podjąć jego szczegółową analizę, której wyniki pozwoliłyby na świadome doskonalenie i wypełnianie luk, tego często nazbyt spontanicznego nurtu, w którym problematyka bibliotek publicznych wyraźnie ustępuje sprawom bibliotek naukowych, zwłaszcza akademickich.

ści lokalnych, ale również na wyraźnej polityce państwa, mającej wyraz w prawie podatkowym oraz priorytetach dla sfery edukacji i kultury. Sprostanie temu wyzwaniu wymaga „twardych” menedżerów w bibliotekach wszystkich szczebli. Takich, którzy będą rzeczywistymi partnerami w negocjacjach z jednostkami samorządowymi, potrafią zarządzać siecią placówek telematycznych⁷, a jednocześnie poprzez odpowiedni dobór profesjonalnej kadry bibliotekarskiej nie będą spychać na margines działalności jej zadań związanych z czytelnictwem i upowszechnianiem kultury artystycznej i intelektualnej.

Wyzwanie 2: rozwój doradztwa powiązanego z usługami informacyjnymi dla środowisk czytelniczych związanych z bibliotekami publicznymi. Doradztwa dostosowanego do lokalnych potrzeb obywatelskich danej społeczności, zwłaszcza w małych miejscowościach, w których brak rozwiniętej infrastruktury instytucjonalnej. W polskich realiach oznacza to konieczność rzeczywistego rozwoju bibliotek na poziomie powiatowym. W ich kompetencjach można pomieścić prowadzenie obserwacji rozpoznawczych (monitoring), poszukiwanie odpowiednich doradców oraz materiałów, zdobywanie środków finansowych od sponsorów, koordynowanie punktów doradczych, wreszcie instruktaż dla bibliotek gminnych i wspomaganie ich w akcjach promocyjnych.

Specjalnym rodzajem doradztwa, potrzebnego zwłaszcza na terenie województw gospodarczo słabo rozwiniętych, tak jak województwo podlaskie, będzie **doradztwo na rzecz rozwoju przedsiębiorczości**.

Pierwszym etapem tego rodzaju służby informacyjnej w naszych warunkach mogłoby być wspieranie samorządów. Mamy bowiem często do czynienia z fałszywym przekonaniem, chciałoby się powiedzieć – wręcz z mitem, że przejście przez program „Internet w każdej gminie” oznacza gotowość jego potencjalnych użytkowników do rozsądnego korzystania z zasobów informacyjnych w sieci oraz zdolność przekazywania odpowiednio dobranych informacji na gruncie swego terenu działania. W gronie specjalistów działalności informacyjnej mamy przecież świadomość, że wyposażenie w sprzęt i dostęp do Internetu mogą jedynie stanowić czynnik stymulujący właściwą działalność informacyjną, która jest w swojej istocie specyficznym procesem decyzyjnym⁸. Jak trudne są te procesy zdajemy się często zapominać, zwłaszcza w środowiskach, gdzie nawet czytanie gazety nie zawsze jest w zwyczaju, a nierzadko sprawia trudności techniczna strona czytania.

Dla przeciętnego mieszkańca wsi lub małego miasteczka, który nie czuje się dobrze w żadnym urzędzie, nie ma praktycznie instytucji, która wspierałaby dążenia do tworzenia małych, rodzinnych przedsiębiorstw. Mogą natomiast stać się instytucjami pośredniczącymi oraz inspirującymi doradztwo ekonomiczne i prawne – właśnie szkoła, biblioteka publiczna lub ośrodek kultury. W tych instytucjach mogą być tworzone *punkty doradztwa na rzecz przedsiębiorczości*. Zważywszy, że szkoły pozostają obecnie pod silnym naciskiem zmian programowych i kadrowych, wynikających z reformy systemu edukacyjnego, biblioteki publiczne zdają się być instytucją bardziej ustabilizowaną, a zatem odpowiedniejszą dla podejmowania nowych zadań. Choć, co trzeba tu podkreślić, włączenie nowych zadań – organizowania doradztwa „wokół rozwoju przedsiębiorczości” w małych, zwłaszcza gminnych bibliotekach, nie byłoby łatwym przedsię-

⁷ Celowo wprowadzam termin *telematyka*, chcąc go upowszechnić, choć przyjmuje się on z trudem w polskim języku bibliotekarskim, a od początku lat 90. jest używany w środowiskach informatycznych dla określenia pola połączonych zastosowań technologii przetwarzania danych i sieciowej łączności komputerowej; w europejskich programach rozwoju i dotowania bibliotek używa się często określenia telematyka biblioteczna (zob. np. *Program zastosowania telematyki dla bibliotek : program przygotowany i sponsorowany przez Unię Europejską*.- Warszawa : KBN, 1997.- 60 s.)

⁸ Józef Oleński: *Uwarunkowania informacyjne instytucjonalnych reform systemowych w Polsce w latach 1989-1999 : aspekt regionalny* // W: *Podlasie : dekada transformacji*.- Białystok : Wydaw. Uniw. w Białymstoku, 2000 s. 42-58

wzięciem, wobec wielu trudności i słabości, jakie występują w układzie: biblioteki publiczne – samorządy.

Nowy podział terytorialny kraju i jego konsekwencje dla struktury systemu bibliotek publicznych, brak dojrzałości układu partnerskiego między jednostkami samorządowymi a finansowanymi przez te jednostki instytucjami oświatowymi i bibliotecznymi, przy wszystkich istniejących problemach finansowych, tworzą skomplikowaną rzeczywistość społeczną i ekonomiczną⁹. Można jednak wykorzystać właśnie ten okres kształtowania się nowych warunków dla wprowadzenia zmian również w zakresie zadań bibliotek publicznych. Doświadczenia krajów rozwiniętych gospodarczo mogą być tutaj dobrym przykładem¹⁰.

Propozycja włączenie bibliotek publicznych w nurt wspierania procesów rozwoju przedsiębiorczości ma już w Polsce pewne tradycje (np. w Szczecinie i Krakowie). Najczęściej wiążą się one jednak ze środowiskami wielkomiejskimi, w których zaczęły powstawać specjalne ośrodki informacji biznesowej. Nie mamy natomiast w Polsce żadnych doświadczeń z wprowadzaniem doradztwa ekonomicznego i prawnego oraz tzw. informacji biznesowej do gminnych bibliotek publicznych. Szansą zatem wprowadzenia tego nowego nurtu w ich działalności mogłyby być kształtujący się dopiero nowy układ bibliotek powiatowych, które mogłyby pełnić funkcję centrów organizujących i koordynujących taką działalność w gminach. Wymaga to jednak zbudowania programu ścisłego współdziałania samorządów z bibliotekami publicznymi. Czy są w istniejących realiach jakieś przesłanki, które przemawiałyby za powodzeniem takiego przedsięwzięcia w woj. podlaskim?

Dla zweryfikowania i zobiektywizowania posiadanego poglądu o raczej nikłym przygotowaniu bibliotek publicznych województwa podlaskiego do podjęcia takich nowych zadań informacyjnych, Zakład Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku przeprowadził pilotaż ankietowy w sierpniu 2000 r. **Jego celem było zbadanie opinii bibliotekarzy oraz pracowników firm doradczych o stanie istniejących już powiązań działalności bibliotek publicznych z tzw. otoczeniem przedsiębiorczości¹¹, w tym również z działalnością jednostek samorządowych.**

⁹ W środowisku bibliotekarskim relacje bibliotek publicznych oraz jednostek samorządowych są przedmiotem licznych konferencji i publikowanych materiałów, do których należą specjalne tomiki serii Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich „Propozycje i Materiały” m.in.: (1) *Jak pomagać bibliotekom: dylematy czasu przemian: materiały konferencji-Cedzyna 18-20 wrzesień 1994 r.* - Warszawa: Wydaw. SBP, 1994.- 109, [3] s., a w tym tomie zwłaszcza wypowiedź K. Kunderak: *Jak nas widzą i czego od nas oczekują bibliotekarze gmin?* s.83-92; (2) *Samorządy i biblioteki: materiały z konferencji: Samorządowe biblioteki publiczne w Polsce, Miątkówek k. Płocka, 24-26 kwietnia 1997.* - Warszawa: Wydaw. SBP, 1997.- 95,[3] s.; (3) *Funkcje ponadlokalne bibliotek publicznych: materiały z Ogólnopolskiej Konferencji nt. „Wojewódzka biblioteka publiczna w zreformowanym systemie administracyjnym – zarządzanie, funkcje standardy”, Rzeszów, 17-18 maja 1999.* - Warszawa: Wydaw. SBP, 1999.- 136, [3] s.; (4) *Funkcje ponadlokalne bibliotek publicznych – poziom powiatowy: materiały z Ogólnopolskiej Konferencji nt. „Biblioteka powiatowa ’99 – pierwsze doświadczenia i wnioski”, Radom/Jedlnia Letnisko, 20-22 1999.* - Warszawa: Wydaw. SBP, 2000.- 173, [5] s., gdzie na s.138-172 opublikowano „Wybrane elementy ze standardów IFLA [Międzynarodowa Federacja Stowarzyszeń Bibliotecznych i Agencji Informacyjnych] dla bibliotek publicznych”

¹⁰ Na uwagę zasługują np. niektóre rozdziały tomu wydanego przez Brytyjskie Stowarzyszenie Bibliotekarzy *British Librarianship and Information work 1986-1990. Vol. 1: General libraries and the profession* / ed. D. W. Bromley, A. M. Allott.- London : LA, 1992, a zwłaszcza s.84-98: E.M. Broome: *Public libraries*; s.99-116: A.E.D. Fleming: *Reference and information services*; s. 117-131: I. Jamieson: *Local studies*; s.160-177: A. Bunch: *Community information*.

¹¹ Zaliczyliśmy do nich: agencje rozwoju regionalnego, izby i stowarzyszenia gospodarcze, parki technologiczne, fundacje i stowarzyszenia rozwoju regionu, ośrodki transferu techniki, ośrodki doradztwa, stowarzyszenia twórcze i rozwojowe, instytucje pełniące funkcje banków informacji technologicznej i naukowej, ośrodki wspierania przedsiębiorczości (wg Agnieszka Olechnicka, Jan P. Lisicki: *Uwarunkowania konkurencyjności regionu: (na przykładzie wojew. podlaskiego)* // W: *Podlasie : dekada transformacji.* - Białystok 2000 s. 223)

Ankiety wysłano do 50-ciu bibliotek, tj. do ponad 18% reprezentujących 272 istniejące w woj. podlaskim biblioteki publiczne wszystkich szczebli¹². Uzyskano zwrot 55% (27) ankiet, które są wyrazem opinii ok. 10% wszystkich bibliotek województwa. Odpowiedzi te wydają się być reprezentatywne dla ocenianej sytuacji.

Niestety, nie uzyskano ani jednego zwrotu ankiety z instytucji doradczych. Wydaje się to być nie tylko dowodem braku zainteresowania przedmiotem sondażu ze strony adresatów, ale także być może rezultatem niezbyt fortunnego czasu rozesłania ankiet (wakacje) lub – czego także nie można wykluczyć – niechętnego stosunku do potencjalnej konkurencji w zakresie usług informacyjnych.

Proporcje odpowiedzi na pytania sondażu podaje tabela, w której umieszczono jedynie uproszczone wersje pytań oraz odpowiedzi sprowadzonych do formuł „TAK” i „NIE”. W oryginalnych ankietach respondenci poszerzyli swoje odpowiedzi komentarzami, a w kilku przypadkach – także dołączonymi, przykładowymi materiałami promocyjnymi, wydawanymi przez siebie gazetami lokalnymi, programami imprez, akcji informacyjnych itp.

Nie miejsce tu na szczegółową analizę wszystkich odpowiedzi. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że w uzyskanych materiałach widoczne są na pewno trzy zjawiska:

- po pierwsze – w bibliotekach publicznych naszego województwa lokalne sprawy gospodarcze nie znajdują się w polu zainteresowań bibliotekarzy;
- po drugie – jedna z badanych bibliotek potwierdza hipotezę, że możliwe jest – nawet bez specjalnych akcji i zabiegów – utrzymywanie przez bibliotekę publiczną ręki na pulsie lokalnych spraw gospodarczych oraz pozostawanie w partnerskim układzie z samorządem lokalnym;
- po trzecie – wyraźnym wkładem bibliotek publicznych w życie społeczności lokalnych, poza statutowymi zadaniami, jest współudział w wydawaniu gazet lokalnych.

Ten skromny wynik sondażowego spojrzenia na jeden tylko, ale – jak się wydaje – ważny aspekt istnienia bibliotek publicznych w naszym regionie skłania mnie do stworzenia pewnej przeciwwagi na zakończenie tej wypowiedzi. Niech tę przeciwwagę stworzą słowa naszego wybitnego kolegi z Uniwersytetu Śląskiego – prof. Zbigniewa Żmigrodzkiego, cytowane przez Teresę E. Szymorowską z Książnicy Toruńskiej w jej świetnym artykule również dotyczącym bibliotek publicznych na przełomie wieków:

*„Jak się wydaje, mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę, że wspomaganie przemian demokratycznych to nie tylko prywatyzacja przedsiębiorstw, ale przede wszystkim budowanie nowej świadomości społeczeństwa, któremu trzeba zapewnić dostęp do wartościowej literatury zróżnicowanej światopoglądowo...”*¹³

Czyż nie jest to najważniejsze wyzwanie dla nas? Mieć wpływ na kształtowanie świadomości, która pozwoli lepiej żyć naszym czytelnikom i pomoże podejmować próby zrozumienia świata?

¹² Tu wypada podziękować mgr Jadwidze Juchniewicz z Działu Metodycznego Książnicy Podlaskiej w Białymstoku za dostęp do aktualnej bazy danych o bibliotekach publicznych woj. podlaskiego; elektroniczna postać danych ułatwiła dystrybucję ankiet sondażowych

¹³ Teresa E. Szymorowska: *Polskie biblioteki publiczne na przełomie wieków* // EBIB, 2000:09, <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib09/szymor.html>

TABELA nr 1

Wyniki sondażu w bibliotekach publicznych województwa podlaskiego
(100 % odpowiedzi = 27 bibliotek → ~ 9,92 % wszystkich bibliotek publicznych w województwie oraz ~55% badanej próby)

Pytania	Odpowiedzi	
	Tak	Nie
1. Czy jest obecnie współpraca Biblioteki z samorządem i/ lub tzw. otoczeniem przedsiębiorczości? • jeśli „TAK”: czy są to stałe kontakty?	29% 18,5%	71%
2. Czy Biblioteka ma stałych czytelników z tzw. „otoczenia przedsiębiorczości”? • jeśli „TAK”: czy ci czytelnicy mają wpływ na gromadzenie zbiorów? • jeśli „TAK”: podaj przykłady dezyderatów	1 (Hajnówka!) 1 1	26 - -
3. Czy samorząd inspirowuje Bibliotekę do promocji oraz informacyjnego wspierania przedsiębiorczości?	15%	85%
4. Czy Biblioteka posiada w zbiorach czasopismo „Samorząd Terytorialny”?	1	26
5. Czy Biblioteka wydaje prasę lokalną lub też uczestniczy w jej wydawaniu?	41%	59%
6. Czy Biblioteka w swej działalności odbiera presję specyfiki gospodarczej terenu, na którym się znajduje? (wymień, jaka to jest specyfika)	59%	41%
6.1 Czy w zapytaniach informacyjnych występują tematy gospodarcze? Jeśli TAK: • jakich dziedzin dotyczą? wymień! • jakich form przekształceń własnościowych? wymień!	59% 22% 37%	41 % - -
6.2 Czy w księgozbiorze Biblioteki są wydzielone działy: • gospodarka • finanse • przepisy prawne • samorząd terytorialny	67% 44% 74% 28%	33% 56% 26% 72%

Wanda Pindlowa

Informacja naukowa i techniczna. Rok 2000 i dalej...

*Coraz gwałtowniej przemija postać świata
i tym intensywniejsze staje się nasze pragnienie by w
chaosie zjawisk uchwycić punkty oparcia, które
– mimo zmieniających się dekoracji – od zawsze
sprowadzają się do podstawowych, co nie znaczy
oczywistych, prawd. Schyłek wieku jest dla tych
poszukiwań znakomitym pretekstem.*

*(K. Jankowska i P. Mucharski: Rozmowy na koniec
wieku [2] Kraków 1998 [okładka])*

Wyrażenie zgody na wstępie, w którym główną rolę mają odegrać przewidywania przyszłości informacji naukowej i technicznej, przypomina nieco skok z trampoliny do niezbyt przejrzystej wody, gdy w dodatku nie znamy jej głębokości ani ewentualnych skał czy przedmiotów, na jakie możemy się natknąć. Nie zastanawiamy się nad takim skokiem, gdy może on być np. jedynym ratunkiem dla naszego życia, ale podejmowanie go dobrowolne jest zawsze związane z ryzykiem. Tak więc i w przypadku zaproponowanego tematu, który ma nas wprowadzić w XXI wiek, czuje się ten posmak ryzyka, ponieważ życie niesie ze sobą tak wiele niespodzianek, że istnieje możliwość rozminięcia się z prawdą. Jest wprawdzie dyscyplina naukowa zwana futurologią, a uczeni próbują na podstawie teraźniejszości stawiać prognozy, ale jak wiele razy mogliśmy się o tym przekonać – nie zawsze się one sprawdzają.

Toteż w czerwcu br. w wywiadzie dla polskiej TV Leszek Kołakowski – zapytany o prognozy dla filozofii – powiedział, że trudno czynić jakiegokolwiek przewidywania, gdyż zależy to od wielu czynników, ale w przypadku filozofii głównie od tego, czy urodzi się ten „wielki” filozof?

Choć dla informacji naukowej i technicznej narodzenie się nieprzeciętnej osobowości ma niewątpliwie także duże znaczenie, ale jej dalsze kształtowanie zależy rzeczywiście od bardzo wielu innych czynników. Zapowiedzi rewolucyjnych zmian w funkcjonowaniu bibliotek i służb informacyjnych w książkach: Licklidera [Licklider, 1970] czy Lancastera o bezpapierowym społeczeństwie [Lancaster, 1978] sprawdziły się, choć niezupełnie, gdyż do tej pory w dobie komputerów zużywamy wielkie ilości papieru, a nawet to zużycie pomnożyliśmy. Taka jest jednak kolej rzeczy, gdy próbujemy prognozować. Przede wszystkim jeśli prześledzimy historię rozwoju informacji na świecie, to zarówno jej straty, wzloty i upadki oraz wpływające na ten stan czynni-

ki zależały w dużej mierze od sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej oraz naturalnie od poziomu nauki i techniki na danym kontynencie czy kraju. Wobec tego snując te prognozy, będę głównie koncentrować się na warunkach polskich, do czego czuję się bardziej uprawniona.

W referacie zostaną omówione zagadnienia wpływu, jakie miały na polską służbę informacyjną zmiany polityczne, społeczne, demograficzne oraz technologiczne, a także prognozy na przyszłość: Przeformowanie się zawodu bibliotekarza i pracownika informacji oraz przewidywania w tym zakresie na przyszłość; Unia Europejska a polskie służby informacyjne; Rola użytkownika informacji w kształtowaniu usług informacyjnych; Rynek informacyjny w Polsce – czy jest i czy będzie? A wreszcie problem kształcenia przyszłych pracowników informacji i problem kształcenia użytkowników.

Jak powiedział Cyprian Norwid, nie ma przyszłości bez przeszłości; wobec tego aby lepiej zrozumieć zmiany – trzeba odnosić się do przeszłości, gdy zaś chcemy prognozować – należy patrzeć na teraźniejszość.

Ze względu na czas, jak zwykle ograniczony, nie można prowadzić głębokiej analizy całokształtu problemów związanych z informacją naukową i techniczną w aspekcie: było – jest – będzie. Nie będę odnosić się do zagadnień teorii informacji naukowej, a zajmę się jedynie praktyką, czyli rozwojem służb informacyjnych i tym co wiąże się z pracownikami informacji naukowej. Przy czym traktuję bibliotekarzy jako pracowników informacji, a biblioteki jako placówki informacyjne. Gdy to ma uzasadnienie, ze względu na pewną odmienność sytuacji posługiwać się będę określeniem „ośrodki inte” (głównie przemysł i administracja państwowa oraz instytuty resortowe) lub „biblioteka”.

A. Problemy organizacyjne

Było (lata 1945-1990)	Obecnie (czyli lata 90.)
a) sporadyczne powstanie ośrodków informacji w przemyśle ze względu na potrzeby kraju – okres odbudowy, górnictwo, stal, zbrojenia	a) rozpad hierarchicznej struktury organizacyjnej
b) lata 50. – powstanie GIDNT	b) wielokrotne zmniejszenie się liczby ośrodków inte
c) od r. 1961 – sieć hierarchiczna	c) biblioteki znacznie wzmocniły swą rolę informacyjną jako placówki posiadające zasoby
d) podstawy prawne – Uchwała nr 169 i następna nr 35	d) brak podstaw prawnych działalności inte
e) gospodarka społeczna – centralne zarządzanie – demokracja ludowa – dążenie do socjalizmu	e) mocne ośrodki działają głównie przy placówkach prowadzących badania
f) inte – forma decentralizacji – koordynowanej, Polska resortowa	f) brak jednego przedstawiciela służb inte zarówno w kraju, jak i za granicą
g) rozwój ośrodków w trybie nakazowym	g) kapitalizm i demokracja, wciąż resztki poprzedniego ustroju w mentalności ludzi
h) I instytucja reprezentująca polską informację za granicą	h) prywatyzacja przemysłu, kryzys w niektórych gałęziach przemysłu np. w górnictwie, lotnictwie itp.
	i) powstają prywatne firmy sprzedające informację

Będzie – ?!

- a) mimo tzw. wieku informacji kurczy się sektor informacyjny w sensie usług wykonywanych

- przez ośrodki informacyjne i biblioteki;
- b) zatrudniani będą indywidualni pracownicy informacji prowadzący wyszukiwanie informacji;
 - d) tworzyć się będą większe zespoły pracowników informacji tylko do wykonania pewnych konkretnych zadań;
 - h) biblioteki akademickie zmienią swoją funkcję i struktury ze względu na rozwój bibliotek wirtualnych oraz nauczanie na odległość, które niesie z sobą elektroniczne materiały dydaktyczne, a zatem można korzystać z nich poprzez sieć;
 - j) rozwój tzw. telepracy – [Robert Szymczyk, 1999] bibliotekarze vel pracownicy informacji będą mogli pracować w domu przy wprowadzaniu danych, aktualizacji stron WWW, a ci użytkownicy, którzy będą mieli problem z wyszukiwaniem informacji i nie będą sobie radzili, zwrócą się także do telepracownika informacji, aby im dał odpowiednie wskazówki;
 - m) pozostaną biblioteki narodowe jako skarbiec narodowej kultury, ale będą także zbierać lub rejestrować coraz więcej materiałów zapisanych cyfrowo;
 - o) przetrwają biblioteki publiczne, ale ich funkcje poszerzą się – będą łączyły się z klubami, salami filmowymi, czytelniami, salami wystawowymi aby ludzie zmęczeni samotnością z komputerem mogli spotkać się twarzą w twarz z żywym człowiekiem, a nie tylko z obrazem człowieka.

B. Problemy zawodu

Było	Jest
a) nazwa zawodu funkcjonująca w Polsce – dokumentalista – sugeruje zawężenie zakresu działania	a) dokumentalista – nazwa mało używana, jedynie dokumentalista dyplomowany ma określone ustawą wymagania
b) brak pragmatyki zawodowej	b) brak pragmatyki zawodowej
c) kształcenie – początkowo – kursy i szkoła na poziomie średnim, potem rozwój studiów wyższych w połączeniu z bibliotekoznawstwem	c) kształcenie średnie i wyższe połączone z bibliotekoznawstwem
d) brak uznania samodzielnej dyscypliny – występuje ona jedynie w połączeniu z bibliotekoznawstwem – brak możliwości zdobycia stopni naukowych	d) coraz częściej występuje określenie – pracownik informacji, ale nie jest jasno sprecyzowane
e) samej informacji naukowej są w Polsce poświęcone tylko studia podyplomowe	e) samej informacji naukowej są w Polsce poświęcone tylko studia podyplomowe

Będzie – ?!

- a) pracownik informacji – jako wolny zawód, zapraszany do współpracy z zespołami badawczymi dla przeprowadzenia poszukiwań informacji lub kształcenia użytkowników;
- b) nowe instytucje, placówki i organizacje potrzebujące informacji (banki, konsorcja, zespoły badawcze powołane dla rozwiązania jakiegoś problemu;
- c) zacieranie się granic pomiędzy zawodami bibliotekarza i pracownika informacji (już właściwie nastąpiło), archiwisty i księgarza, informatyka, dziennikarza, projektanta stron WWW etc. – co będzie wymagało innego przygotowania do zawodu;

- d) końcowy użytkownik jednocześnie poszukiwaczem i odbiorcą informacji;
- f) samokształcenie, dostosowywanie wiedzy do potrzeb rozwoju informacji, wykorzystywanie edukacji na odległość;
- g) pracownik informacji w roli „guidekeepera”, czyli przewodnika po sieciach, jako „cyberguard”, czyli strażnik przestrzeni informacyjnej, nawigator sieciowy itp.

C. Nośniki i transfer informacji

Było	Jest
a) papier, poczta, telefon	a) papier, poczta, telefon – telefon komórkowy, telefon z pamięcią, poczta elektroniczna
b) karty perforowane, przezierne, unitermowe	b) telefax
c) karty maszynowe 80-kolumnowe, systemy tzw. mechanizacji	c) CD-ROM-y
d) teleks, taśma perforowana	d) wyspecjalizowane kserografy
e) przewaga informacji na nośniku papierowym, przewaga papierowej informacji i zużycia papieru	e) wideodyski
f) kopiarki, kserografy, rzutniki np. do przezroczystych	f) PC – IBM i in. AT o coraz większej pojemności pamięci
g) komputery np. różne mutacje emc ODRA, PC np. Amstrady, IBM XT etc.	g) wideodyski, urządzenia multimedialne
	h) urządzenia elektroniczne – kamery i ekrany dla zdalnych konferencji i nauczania na odległość
	j) sieci rozległe (Internet i in.), sieci lokalne, połączenia światłowodowe i in. satelitarne, rozwój telematyki

Będzie – ?!

- a) dalszy rozwój techniki komputerowej – w kierunku pamięci, przyspieszenia pracy procesorów i ten ewolucyjny charakter rozwoju będzie pewno charakterystyczny dla pierwszych lat XXI wieku;
- b) rozwój systemów multimedialnych oraz zwiększenie zastosowania systemów ekspertowych w bibliotekach, inteligentny dostęp do tekstów, obrazów;
- d) zwiększą się zasoby szarej literatury (czyli takiej o zmniejszonym zasięgu – biuletyny wewnętrzne, sprawozdania, dysertacje itp., których się nie da kupić w księgarniach) zarówno w formie elektronicznej, jak tradycyjnej;
- e) przez pierwsze lata XXI wieku harmonizacja zasad działania służb informacyjnych z Unią Europejską;
- g) będą rozwijać się biblioteki wirtualne oraz strony WWW;
- l) będzie się rozwijać metainformacja, czyli wszystkie możliwe przewodniki po literaturze elektronicznej dla użytkowników, którzy pragną sami poszukiwać i mieć możliwość korzystania tylko z jednego źródła informacji.

A co dalej...? Myślę, że warto przytoczyć tutaj opinie prof. Konrada Fiałkowskiego, dotyczącą rozwoju maszyn cyfrowych z końca lat 60. a zamieszczoną również dawno, bo w „Księdze wróżb prawdziwych” z r. 1971. Brzmi ona następująco: „Jesteśmy w sytuacji rodziców, którym kilkuniesięczne niemowlę zaczyna prowadzić rachunki domowe i robi to z niepokojącą wprawą...” [Bratkowski, 1971] Osoba Konrada Fiałkowskiego – elektronika, specjalisty od maszyn cyfrowych, wielokrotnie nagradzanego konstruktora, a jednocześnie autora nowel fanta-

styczno-naukowych – została tu przywołana nie bez przyczyny, gdyż – jak pamiętają pracownicy Instytutu Informacji Naukowej i Technicznej – był ich współpracownikiem.

Wiemy już, że komputery stały się codziennością i że oczekujemy po nich coraz więcej. Rozwijająca się technika, szczególnie komputerowa przyczyni się wkrótce do tego, że ludzie XXI wieku będą mogli być bardziej kreatywni i zajmować się pracami bardziej intelektualnymi, np. samokształceniem oferowanym na odległość i pracą na odległość. Isaac Asimov wierzy, że we wczesnym okresie następnego wieku: „Maszyny będą wykonywać monotonną pracę za człowieka. Komputery będą nadal się rozwijać, a ludzie będą wolni w końcu aby czynić rzeczy, które tylko ludzie mogą czynić, czyli tworzyć.” [Asimov, 1980].

Mimo więc niewątpliwie intelektualnej pracy, jaką wykonuje osoba katalogująca, w niedalekiej przyszłości rolę człowieka przy katalogowaniu ograniczy się prawie wyłącznie do kontroli wprowadzonych danych.

Pamiętać wypada, że kraje europejskie, nawet te najbardziej rozwinięte, wciąż są w tyle za Amerykanami. Np. w Niemczech tylko 9% populacji pod koniec lat 90. posiada w domu komputery z połączeniem do Internetu, podczas gdy w USA jest ich ok. 30% [Schmidt-Braul, 1999].

Cyber-przestrzeń pełna jest informacji, a my musimy dysponować narzędziami odbioru i odpowiednimi umiejętnościami jej wyszukiwania i musimy tego nauczyć innych.

Przypuszczalnie XXI wiek upowszechni połączenia sieciowe tak, że będą one co najmniej tak popularne jak telefony. Dojdzie także do zintegrowania urządzeń odbioru informacji – telefon, telewizja etc.

Grzecznie i ewolucyjnie rozwijająca się automatyzacja i komputeryzacja to chyba jednak nie będzie wszystko, co spotka nasze wnuki i prawnuki w XXI wieku. Wydaje się nam wprawdzie, że w ciągu naszego życia zmieniło się tak wiele, że to co będzie o jedno pokolenie dalej, nie może już być „zupełnie inne”, a jedynie ulepszone to, co jest teraz. A jednak jestem prawie pewna, że będzie to właśnie „INNE” i że nawet nie potrafimy sobie tego z naszym obecnym zasobem wiedzy wyobrazić!

Przytoczone na wstępie opinie odnoszące się do tego co: – było – jest – będzie nie pretendują do wyczerpania problemu. Traktujemy je raczej jak pewne wybrane „punkty zaczepienia” dla toku rozważań. Aby znaleźć pewne uzasadnienie dla podanych przewidywań, zostaną tu przytoczone przykłady.

Na temat zmian społeczno-politycznych i gospodarczych w naszym kraju oraz wpływu, jaki one mają na stan informacji naukowej i technicznej, pisze się wiele przy różnych okazjach i wobec tego, aby się nie powtarzać, spróbujemy raczej odpowiedzieć sobie na pytanie: czy możemy przewidzieć następny etap rozwoju służb informacyjnych dla przemysłu i nauki?

Warto więc najpierw zastanowić się, co się zmieniło obecnie: tzw. wielki lub ciężki przemysł – górnictwo, hutnictwo, przemysł maszynowy np. specjalny, jak produkcja broni wszelkiego rodzaju, a także rolnictwo, czyli to, co miało do tej pory tzw. znaczenie „strategiczne”, obecnie przechodzi zmiany i częściowo załamanie. Tysiące ludzi traci grunt pod nogami z powodu zamykania niektórych zakładów przemysłowych i z pewnością nie odczuwają oni potrzeb informacyjnych w takim sensie, jak by to można określić merytorycznym, tzn. nie interesują się rozwojem przemysłu na świecie i badaniami nauki w tym zakresie, ale raczej swoją sytuacją społeczną i ekonomiczną – informacją o możliwości podjęcia jakiejś pracy, przeżycia, zajęcia się czymś sensownym, aby uzyskać środki materialne. Potrzeby informacyjne znajdują się bowiem na dalekim miejscu w hierarchii potrzeb. Powstają tymczasem nowe sektory i nowe instytucje zainteresowane informacją, jak prywatne przedsiębiorstwa, banki, stowarzyszenia. Informacji wymagają m.in. osoby, które należą do grupy decydentów. Ale i one nie czynią raczej manewrów w kierunku otwierania na nowo ośrodków informacji naukowej i technicznej. Czy to krótkowzroczność, czy proces nieuchronny? Cena, jaką się płaci za taką restrukturyzację? Nieste-

ty, raczej to drugie. Określenie „niestety” ma może zbyt nostalgiczny charakter i gdyby mu się poddać, to świadczyłoby o tym, że nie jesteśmy realistami; tymczasem przemysł z kapitałem zagranicznym jest mało zainteresowany rozwojem nowej produkcji, gdyż widzi swój interes w sprzedawaniu produktów wytworzonych według technologii opracowanej poza Polską, a więc nie jest to sytuacja stymulująca rozkwit służb informacji w kraju. Małe i średnie rodzime przedsiębiorstwa nastawione na konkurencyjność i poszukujące wszelkiego rodzaju „nisz” wydają się być najbardziej zainteresowanymi klientami informacji dotyczącej biznesu. Powstają więc księgozbiory z tego zakresu, organizowane najczęściej w bibliotekach publicznych. Okazuje się jednak, że jest to zapewne etap przejściowy, gdyż niektóre kraje europejskie, jak np. Belgia, likwidują te księgozbiory i działy, bo uznały, że nikt już z nich nie korzysta. Zatem kraje te znalazły się na innym etapie rozwoju gospodarczego i wobec tego dostosowują swoje zadania do nowej sytuacji. Pozornie więc wydaje się, że wszyscy zdają sobie sprawę z wartości informacji i jej znaczenia dla postępu, a równocześnie zamyka się ośrodki informacji. Jak podaje Maria Nowacka z IINTE, z 1723 ośrodków działających w r. 1980 pozostało ok. 312 [Nowacka, 1999]. Powstają nowe sektory i nowe instytucje zainteresowane informacją, jak prywatne przedsiębiorstwa, stowarzyszenia, banki, a także ośrodki czy raczej biura informacji, tzw. wywiadownie, zajmujące się jej sprzedażą. Zmienił się i zmienia się wciąż świat wokół nas i my musimy zmienić siebie. Oczekuje się dzisiaj innego bibliotekarza i innego pracownika informacji, chociaż cel, jaki wypełniają jest wciąż ten sam – dostarczenie odpowiedniej informacji albo nauczanie użytkownika, jak jej poszukiwać. Najsilniejsze ośrodki informacji działają jeszcze przy instytucjach prowadzących badania, gdyż nauka stwarza najmocniejsze motywy do wyszukiwania informacji.

Przyszłego rozwoju informacji nie należy upatrywać w centralizacji, ale z pewnością w porozumieniu i współpracy. Wypada zauważyć, że występuje obecnie zjawisko konwergencji, polegające na zacieraniu się granic pomiędzy środkami audiowizualnymi, przemysłem komputerowym i sektorem wydawniczym [Green Paper..., 1997]. Pozwala to snuć przypuszczenia, że trzy dziedziny zbliżają się do siebie na tyle blisko, że trudno będzie odróżnić, kto wytworzył daną informację. Dla użytkownika nie będzie to miało naturalnie większego znaczenia. Plany uruchomienia ogólnopolskiego systemu informacji są więc w obecnej sytuacji nie do zrealizowania. Ośrodek informacji lub zespoły pracowników informacji albo pojedyncze osoby zajmujące się wyszukiwaniem czy też przygotowaniem informacji będą funkcjonowały tam, gdzie występują potrzeby informacyjne. Naturalnie działanie, które również trzeba podjąć, to propagowanie działalności informacyjnej – serwisów i usług informacyjnych, reklamowanie ich i przekonywanie o niezbędności korzystania ze źródeł informacyjnych. Informacja naukowa i techniczna powinna służyć pomocą w działaniach konkurencyjnych, ale nie zawsze jest to na razie rozumiane przez przedsiębiorców. Mówiąc zaś o współpracy, mam na myśli podejmowanie wspólnych działań przez placówki zajmujące się informacją naukową (biblioteki i różnego rodzaju ośrodki, czy osoby) np. dla wdrożenia jednego programu komputerowego, zakupu drogiego serwisu na CD-ROM-ach, wspólne tworzenie serwisu informacyjnego z polskich źródeł z danego zakresu.

Przykładem takiego sektora o mniej więcej wspólnych zainteresowaniach, a zróżnicowanych placówkach, może być rolnictwo. Dariusz Prokopowicz stwierdza, że w wielopłaszczyznowej strukturze rynku usług informacyjnych w sektorze rolno-spożywczym występują następujące grupy placówek:

- Centralna Biblioteka Rolnicza oraz biblioteki uczelniane;
- regionalne ośrodki doradztwa rolniczego;
- ośrodki branżowe działające w placówkach naukowo-badawczych [instytutach i centralnych laboratoriach];
- izby, związki, stowarzyszenia i spółdzielnie rolnicze organizujące różne formy konsultacji i pośredniczące w przekazywaniu informacji;

- fundacje rolnicze;
- biura maklerskie giełd towarowych i banki;
- urzędy i instytucje centralne (np. Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa etc.);
- prywatne placówki informacyjne [Prokopowicz, 1999].

Ze względu na to, że poszukiwanie np. stron WWW tych różnorodnych instytucji jest dość pracochłonne, postanowiono stworzyć bazę o źródłach informacji gromadzonych w tych placówkach, rodzajach oferowanych przez nie usług oraz wydawnictwach branżowych wydawanych w ośrodkach. Jak stąd wynika, istnieje potrzeba wytwarzania metainformacji, gdyż użytkownicy tzw. końcowi są zainteresowani, o czym już wcześniej była mowa, znajdowaniem szerokiego zakresu informacji w jednym miejscu i w jednym źródle.

Z całą pewnością niezbędna jest również informacja dla rządu, dla którego wszelkie prognozy rozwoju nauki i techniki mają znaczenie praktyczne przy podejmowaniu decyzji w zakresie polityki gospodarczej i nie tylko. Natomiast wyraźnie brak w Polsce placówki czy też organizacji, która byłaby odpowiedzialna za prowadzenie polityki informacyjnej lub miała na tyle poważną pozycję, aby mogła wpływać na rządowe decyzje.

Nie można dyskutować o przyszłości informacji naukowej nie zauważając jeszcze innych czynników, do których należy także kształtowanie naszej gospodarki, przygotowujące nas do wejścia do Unii Europejskiej, i dostosowywanie naszych norm do wymogów tej organizacji.

Również nie jest możliwa ocena przyszłości bez wspomnienia o rozwoju technologii. Jeśli bowiem obserwujemy jak zmienia się technika, co widać szczególnie na przykładzie urządzeń i programów komputerowych, to nasze przewidywania co do rozwoju technologii nie mogą się nie sprawdzić.

W przyszłości z pewnością będziemy przechodzić podobne etapy rozwoju jak inne kraje bardziej rozwinięte, np. rezygnacja z przemysłu ciężkiego i zastępowanie go lekkim opartym o tzw. wysoką technologię (High Technology) oraz rozwoju usług wszelkiego rodzaju. W związku z tym zjawiskiem można zaobserwować tendencję, że biblioteki są zamykane szczególnie w przemyśle, a nadchodzi raczej era informacji. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w zmianach związanych ze szkolnictwem bibliotekarskim w USA, Australii czy Japonii, ale i w innych rozwiniętych krajach Europy, np. Wielkiej Brytanii. Część szkół została zamknięta, inne łączą się z innymi kierunkami studiów (dziennikarstwo, zarządzanie, informatyka), a jeszcze inne odrzucają nazwy związane z bibliotekoznawstwem i pozostają jako szkoły informacji naukowej [W. Pindlowa, 1999].

W r. 1996 w opracowanym przez Grupę Gartnera w USA sprawozdaniu z badań zapowiedziano, że ok. r. 2001 nastąpią wielkie zmiany w odniesieniu do bibliotek i ośrodków informacji posiadających zasoby informacyjne. Stwierdzono m.in., że albo będą one aktywnie zaangażowane w prace nad zarządzaniem wiedzą lub spotka je powolna bolesna śmierć. Wypowiedź Grupy Gartnera została poparta studium zmian, przygotowanym pomiędzy 1990 i 1995 r. w odniesieniu do bibliotek największych amerykańskich korporacji. Przeprowadzono wywiady z menedżerami ze 165 największych amerykańskich firm, z których wynika, że więcej niż 10% największych firm zamknęło swoje biblioteki, a wiele zmniejszyło i odesłało na emeryturę personel biblioteczny. Poszukiwania w bazach danych online w ponad 70% organizacji czynili przedstawiciele biznesu, a nie bibliotekarze. Większość – ok. 53% menedżerów – odpowiedziała w badaniach, że nie oczekuje już poszukiwania w bazach przez bibliotekarzy, ale chce aby poszukiwania były dostępne bezpośrednio dla końcowych użytkowników [Klobas, 1997].

Na działalność informacyjną ma także wpływ liczba mieszkańców, ich wiek, wykształcenie i zatrudnienie. W Polsce w ostatnim czasie zachowuje się równowaga pomiędzy liczbą urodzin i zgonów, ale w każdym razie mamy obecnie więcej ludzi po 65. roku życia oraz ludzi zbyt mało wykształconych. Jeśli zmieni się wykształcenie i zainteresowania obywateli, to zmieni się

także ich zapotrzebowanie na informację. Osoby w wieku nieprodukcyjnym mogą być bardziej zainteresowani bibliotekami publicznymi oraz informacją społeczną, jeśli zechcą brać udział w pracach społecznych, edukacji na odległość, a także powinno się im stwarzać warunki do studiowania na uniwersytetach III wieku. Taka placówka działa z powodzeniem od wielu lat na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Bardzo szybki rozwój techniki niepokoi czasem dlatego, że nie wiemy, jak długo będziemy używać CD-ROM-ów, na których zapisaliśmy nasze informacje teraz. Czy za kilka lat będą jeszcze urządzenia, na których da się informacje z nich odczytać? Czy też będziemy je wyrzucać, jak dyskietki do Amstrada czy dyskietki 133 mm z podwójną gęstością, sformatowane do komputerów personalnych XT?

Konieczność stałego przeformatowywania i pamiętania o archiwizowaniu danych i trudności z odtwarzaniem informacji zawsze przerażają nawet średnio zaawansowanych „fachowców” pracujących na co dzień z komputerami, a jednak wciąż zaskakiwanych tego typu niespodziankami w trakcie pracy. Technika jednak będzie się niewątpliwie nadal rozwijać i w związku z tym powinniśmy umieć zachowywać się elastycznie i wyrabiać w sobie cechę adaptacyjności, aby szybko dostosowywać się do zmian, a także uczyć tego studentów.

Mimo kurczenia się zakresu działania bibliotek, zwłaszcza naukowych, pracownicy informacji mogą znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie pod warunkiem, że muszą się „przeprofilować”. Ich szansą jest wizja społeczeństwa informacyjnego – pracownicy informacji są bowiem predestynowani do tego, aby ułatwić przejście obywateli w XXI wiek i współtworzyć społeczeństwo informacyjne.

Co można powiedzieć w odniesieniu do bibliotek naukowych, a szczególnie uczelnianych? Zawsze były one związane i służyły uczonym i uczącym się. Napór źródeł informacji elektronicznej, konieczność szybkiego wyszukiwania informacji może spowodować, że zmiana danych na cyfrowe sprawi, iż biblioteką będzie zarządzać jakaś firma, np. telefoniczna. Ona też będzie wprowadzać dane i dyktować ceny za ich wykorzystanie. Nikt nie lubi płacić kompanii telefonicznej. Wszyscy za to uważają bibliotekę za dobro społeczne z demokratycznym dostępem, tymczasem dostęp do elektronicznego katalogu będzie odpłatny. Chris Borgman i Robert Gross uważają, że biblioteka akademicka jest integralną częścią intelektualnej społeczności. Umiejętność korzystania z biblioteki jest równie ważna we współczesnym świecie, jak umiejętność posługiwania się komputerem, zwłaszcza jeśli aktywny naukowiec i poważny poszukiwacz informacji chcą być uprawnieni do oceny wiedzy w jakiejś dziedzinie, niezależnie od formy lub źródła [Gross, Borgman].

Prawdopodobnie będą bardziej wykorzystywane systemy ekspertowe, ponieważ zgromadzona w nich wiedza może być użyteczna dla służb informacyjnych i w rozwiązywaniu trudnych przypadków. Systemy ekspertowe nie zastąpią jednak żywych bibliotekarzy, a jedynie wprowadzą lepsze usługi informacyjne, jak np. OCLC nie zastąpiło katalogerów w ich pracy, a tylko zredukowało ich liczbę [Riggs, 1988].

Ostatnich 10 lat XX wieku było poświęconych problemom zarządzania bibliotekami i zarządzania informacją. Działo się tak zarówno w krajach wysoko rozwiniętych, jak i w krajach postkomunistycznych oraz niektórych afrykańskich; wszędzie tam, gdzie nastąpiły zmiany ekonomiczne i polityczne.

Biblioteka publiczna, jaka ukształtowała się właśnie w wieku XIX, powinna przetrwać w wieku XXI. Chris Batt zatytułował swój rozdział w książce „Libraries for the new millennium... The heart and brain of the information society, czyli „Serce i mózg społeczeństwa informacyjnego” [Batt, 1997]. Tytuł ten mówi sam za siebie. Autor uważa, że obywatele będą chcieli widzieć wartość usług biblioteki publicznej jako placówki zachęcającej do korzystania z niej. Usługi te staną się częścią ich życia jak telefony, telewizja – niewidzialne technologie. „Książki

będą wciąż dostępne do wypożyczenia i będzie tam wciąż personel dostarczający porad i dostępu do informacji.”

Jak twierdzi Peter Davis, biblioteki przetrwają, ale bibliotekarze muszą zacząć myśleć strategicznie: „W łagodnym świecie tradycyjnego bibliotekarstwa strategiczne myślenie nie było konieczne i rzeczywiście obca była idea odnosząca się do tolerowania wartości końcowej. Pojęcie biblioteki łączyło się zawsze z satysfakcją wziętych pod uwagę potrzeb użytkownika. /.../ Obecnie w bibliotekarstwie myślenie strategiczne jest nieodzowne. Jakkolwiek większość bibliotekarzy nie jest praktycznie przygotowana do takiego myślenia, które wymaga „dryfowania w natłoku myśli”. Umysł, który wykorzystuje myślenie prospektywne, czyli od działania po konsekwencje, musi zaczynać od skoncentrowania się na „analizie braków” – oczekiwanych w przyszłości wyników – do bezpośrednich wymagań. Zdolność do myślenia strategicznego posiadają zwykle menedżerowie: a tych niestety w bibliotekarstwie brak [Davis, 1980].

W związku z procesem integracji Polski ze strukturami europejskimi tworzy się w naszym kraju ośrodki informacji i dokumentacji Unii Europejskiej, udostępnia się bazy i serwisy informacyjne online, zasoby Internetu oraz bazy danych na CD-ROM-ach, jak również programy telewizyjnej sanitarnej. Unia wymaga jednak dostosowania także naszych służb informacyjnych, wprowadzenia do programów kształcenia problematyki Unii. Rozwiązania zagadnień przestrzegania praw własności intelektualnej, łatwego dostępu do wytwarzanej w Polsce informacji – np. tłumaczeń opisów bibliograficznych i słów kluczowych na inne języki, szczególnie angielski, oceny jakości wprowadzonej do bazy informacji, przestrzegania przyjętych norm europejskich.

„Końcowy użytkownik” powinien umieć korzystać ze wszystkich dostępnych źródeł informacji i technologii wykorzystywanej w XXI wieku. Pracownicy informacji będą więc musieli poświęcać czas na przystosowanie użytkowników do posługiwania się nowymi narzędziami. I dlatego m.in. pracownicy informacji mogą być w przyszłości potrzebni, pod warunkiem, że nie dadzą się wyprzeć przedstawicielom innych zawodów, np. informatykom, przedstawicielom kompanii telekomunikacyjnych itp., a sami opanują perfekcyjnie technologię wyszukiwania informacji, aby byli niezastąpieni. Za drugie czyhające niebezpieczeństwo można uznać to, że gdy pracownicy informacji nauczą użytkowników jak szukać, sami staną się niepotrzebni. Mam wrażenie jednak, że przyszłość przyniesie tyle zmian, iż uczyć się i uczyć innych będziemy musieli stale, przynajmniej na początku XXI wieku.

Należy więc na zakończenie przejść do problemu kształcenia pracowników informacji. Oczekuje się, że musi nastąpić zmiana w kształceniu tego typu pracowników, ponieważ powstać powinny nowe specjalizacje w tym zawodzie. Przewiduje się, że będzie zapotrzebowanie na:

- menedżera projektów multimedialnych, który będzie odpowiedzialny za administrowanie i koordynowanie zasobów wprowadzonych w produkowanie multimedialnych systemów;
- pracownika wytwarzającego multimedia, który tworzy produkty multimedialne dzięki swemu indywidualnemu talentowi i umiejętnościom, określa formy danego produktu, zawartości itp.;
- projektanta „ekranu” – projektant multimediiów, odpowiedzialny za projektowanie wszelkich rodzajów produktów cyfrowych, zarówno off-line jak i on-line, powinien posiadać wiedzę z zakresu projektowania graficznego i typograficznego, grafiki komputerowej, korzystania ze środków audiowizualnych itp.;
- brokera informacji, który mógłby pracować w bibliotekach i w księgarniach, należałoby do niego selekcja informacji w zależności od profilu użytkownika, walidacja i kompilacja informacji, która jest dostępna w skali światowej w bazach danych i poprzez Internet;
- mistrza WWW – przeglądacza WWW, pracownik odpowiedzialny za wygląd i zawartość strony WWW własnego przedsiębiorstwa/institucji, a więc dotyczy to projektowania, two-

zenia i aktualizacji stron WWW.

Ta różnorodność specjalizacji może doprowadzić do pewnego rodzaju kryzysu identyfikacji zawodowej. W literaturze, szczególnie anglojęzycznej, spotyka się bowiem jeszcze wiele innych nazw dla pracownika informacji, jak np.: *referencie/subject librarians*, czyli bibliotekarze udzielający informacji rzeczowej, *information resource managers* – zarządzający zasobami informacji, *information co-ordinators* – koordynatorzy informacji, *information/knowledge managers* – organizatorzy informacji/wiedzy itd. [Corall, 1995].

Propozycje zakresów czynności poszczególnych wymienionych tu pracowników informacji nie wyczerpują całego zapotrzebowania na różne specjalizacje. Są one raczej dowodem, że w wielu rozwiniętych krajach upatruje się przede wszystkim zawodu pracownika informacji w połączeniu np. z zawodem dziennikarza czy archiwisty, wydawcy/księgarza lub informatyka.

Edukacja pracowników informacji naukowej i technicznej na początku XXI wieku musi być więc profilowana według potrzeb informacyjnych instytucji, placówek, stowarzyszeń, zespołów badawczych i indywidualnych użytkowników. O edukacji pracowników informacji mówi się wiele od kilku już lat na konferencjach, organizowanych na świecie, a w kraju przede wszystkim przez Uniwersytet Jagielloński, a także Uniwersytet Warszawski [Kocójowa, 1995, 1998, 1999, International Conference..., 1999]. Mogą więc być potrzebni tacy pracownicy, którzy znają projektowanie stron WWW, ich aktualizację, wyszukiwanie literatury przedmiotu, wyszukiwanie informacji faktograficznej, ocenianie wartości informacji, ocenianie i przygotowanie danych do systemów online i czasopism elektronicznych. Wobec tego mniej będzie przydatna dla nich historia, choć zapewne jeśli mówimy o studiach wyższych to pewna baza wiedzy z zakresu nauk humanistycznych powinna uzupełnić nastawienie techniczne i komputerowe. Z pewnością należy docenić także rolę myślenia logicznego ze względu na wyszukiwanie informacji. Ważna jest również umiejętność przygotowania sprawozdania z konferencji i badań, przeglądanych czasopism (zarówno elektronicznych, jak i tradycyjnych) dla przygotowania metainformacji – o ludziach, instytucjach, danych liczbowych, zawartości itp. Nie można także pominąć znajomości psychologii, socjologii i pedagogiki oraz komunikowania społecznego z uwagi na konieczność kształcenia użytkowników informacji, a także w związku z udzielaniem pomocy użytkownikom w poszukiwaniach, negocjowaniem i doradzaniem. Nie mogą więc w przyszłości pracownicy informacji być wyłącznie poddani technice; muszą dobrze rozumieć potrzeby ludzi, nawet wówczas, gdy będą wykonywać swoją pracę *via komputer*.

Wymagania, jakie stawia się zawodowi pracownika informacji, to:

- umiejętności językowe (przede wszystkim znajomość języka angielskiego);
- zawodowe wykształcenie w zakresie dokumentacji elektronicznej i archiwów;
- znajomość technologii informacyjnej i komunikacji;
- znajomość baz danych;
- umiejętności analityczne;
- zdolność do podsumowywania kompleksowej informacji (syntetyzowanie);
- fleksybilność i adaptacyjność;
- umiejętności komunikowania;
- kreatywność;
- zdolności do pracy w grupie;
- gotowość do uczenia się permanentnego, czyli uczenia się przez całe życie.

Należy również pamiętać o problemach zarządzania, a nauczyciele i programujący treści programowe powinni wcześniej przewidywać, jakie zadania będzie pełnił pracownik informacji i organizować odpowiednie przedmioty nauczania. Powinno się również pamiętać o tym, aby tylko najnowsze programy i najnowszy sprzęt był używany do ćwiczeń, gdyż tak szybko zachodzą

zmiany, że uczącym wciąż trudno nadążyć za nowoczesnością.

Już w roku 1966 nieżyjący dziś prof. Leopold Infeld, znany uczony i wychowawca całego pokolenia polskich fizyków, napisał: „(...) tak wiele się zmieniło od czasów mojej habilitacji 35 lat temu, że słysząc wykłady moich młodych pracowników naukowych, nie z mego działu, odnoszę czasami wrażenie, że mówią językiem chińskim.” [Bratkowski, 1971]. Trzeba pamiętać tymczasem, że postęp nauki nabrał tempa od lat 60. I teraz sędzę, że już po 10 latach profesor zauważyłby wspomniane zjawisko.

W odniesieniu do fizyki można było powiedzieć już wiele lat temu – jeśli nie znasz odpowiedzi na jakieś pytanie, poczekaj, kosmos ci na nie odpowie... Ale kto odpowie na pytanie o przyszłość informacji naukowej, tej praktycznej nauki na tyle kompleksowej, że wiąże się z wszystkimi dziedzinami życia? W każdym razie chyba nie Wanda Pindłowa, chociaż próbowała.

Literatura:

1. Asimov Isaac, (1980). The permanent dark: can we avoid it? /w:/ Working in the Twenty – Frist Century, ed. C. Stewart Sheppard and Donald C. Carroll, 1980 p. 10 [cyt. za] Donald E. Riggs: Tomorrow's Library World: Challenges and Opportubities. /w?/ Libraries in the 90's 1988 by Oryx Press
2. Batt Chris (1997) The heart and brain of the information society: public libraries in the 32st century. /w:/ Libraries for the new millennium. Implications. Ed. by David Raitt. London p. 217
3. Bratkowski Stefan (1971) Księga wróżb prawdziwych. Wyd. 2 popr. i uzup. Warszawa
4. Corall Sheila (1995) Information specialists of the future: professional development and renewal /w:/ Information Superhighway: the role of librarians, information scientists, and intermedia-ries. Ed. by A.H. Helal, J.W. Weiss, Essen
5. Davis Peter (1980) Libraries at the turning point: Issues in proactive planning. „Journal of Li-brary Administration” 12 (Summer) p. 11-24
6. Green paper on the convergence of the telecommunications. Media and information technolo-gical sectors, and the implications for regulations, (1997) COM (97) 623, European Commision, Brussels
7. Gross Robert A., Borgman Christine L. (1995), The incredible vanishing library. „American Libraries” Vol. 26 no 9 p. 900-903
8. The international conference on information science and education. Gdańsk, 10th – 12th of Ju-ne 1999 [organized by] CCTL Warsaw, DIBS Univ. Of Warsaw, TEMPUS PHARE
9. Kocójowa Maria [red.] (1999) Edukacja permanentna bibliotekarzy i pracowników informacji naukowej w międzynarodowej perspektywie. Kraków
10. Kocójowa Maria [red.] (1995) Edukacja z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej

na poziomie wyższym w Polsce. Status i przyszłość. Kraków.

11. Kocójowa Maria [red.] (1998) Światowa strategia edukacji bibliotekarzy i specjalistów informacji naukowej. Kraków.

12. Klobas Jane E. Information services for new millennium organizations: librarians and knowledge management. /w:/ Libraries for the new millennium implications for managers. Ed. by David Raitt. P. 50-51

13. Lancaster Frederic W. (1978) Toward paperless information systems. New York

14. Licklider J.C.R. (1970) Biblioteki przyszłości. Warszawa

15. Nowacka Maria (1999) Zmiany w polskich zasobach informacyjnych. [wypowiedź] na Konferencja z cyklu : Informacja naukowa dziś i jutro. Nowe tendencje w działalności informacyjnej. [organizowana przez] INTE. Warszawa 21 czerwca 1999

16. Pindlowa Wanda (1999) Ścieżki, rozdroża oraz infostrady informacji naukowej – punkt widzenia nauczyciela. [w druku]

17. Prokopowicz Dariusz (1999) Baza placówek informacyjnych sektora rolniczego. [wypowiedź] Konferencja z cyklu Informacja naukowa dziś i jutro. Nowe tendencje w działalności informacyjnej, organizowana przez IINTE w Warszawie 21 czerwca 1999 r.

18. Riggs Donald E. (1988) Tomorrow's Library World: Challenges and Opportunities /w:/ Riggs D.E. : Libraries in the 90's. by Oryx Press

19. Schmidt – Brul Ingo – Eric M. Does Culture Create New Jobs in the Information Society? S. 4 [paper on ...] BOBCASSS 99 Bratislava 1999

20. Szymczyk Robert (1999) Telepraca w czterech ścianach, czyli wytrzymać ze sobą. „Praktyka i Teoria Informacji Naukowej i Technicznej” T. 7 nr 1 s. 9-13

Vladas Bulavas

Stan bibliotek Litwy i projekt ich modernizacji

W artykule dyrektor Biblioteki Narodowej Litwy im. Martynasa Mažvydasa, odpowiedzialnej za kierownictwo metodyczne nad bibliotekami kraju, oraz przewodniczący Grupy ds. Rozwoju Bibliotek Litewskiej Rady Bibliotecznej (LRB) podaje przegląd sytuacji, jaka się wytworzyła za dziesięć lat niezależności kraju oraz starań poczynionych przez biblioteki i LRB, powstałą na mocy litewskiej Ustawy o Bibliotekach, w sprawie modernizacji bibliotek. Z powodu resztkowego finansowania ich stan za okres ostatniego dziesięciolecia nie polepszył się, aczkolwiek tworzony obecnie współczesny biblioteczny system informacyjny sprzyja zaspokojeniu potrzeb informacyjnych czytelników oraz innych użytkowników. Przestarzała baza materialna większości bibliotek (stare budynki biblioteczne, brak współczesnej techniki audiowizualnej, komputerowej, powielarniowej), niedostateczne gromadzenie zbiorów, „ubezwartościwienie” zawodu bibliotekarza w kraju nadal powiększa lukę pomiędzy rozwiniętymi bibliotekami zagranicznymi a litewskimi.

Program modernizacji bibliotek Litwy, zainicjowany przez LRB, po zaakceptowaniu go przez rząd i rozpoczęciu finansowania przewiduje polepszenie ich stanu i podniesienie prestiżu bibliotek w ciągu najbliższych dziesięciu lat, zapewnia zredukowanie różnicy pomiędzy bibliotekami Litwy i krajów zachodnich, gwarantuje stosowne miejsce bibliotek Litwy w procesie tworzenia społeczeństwa informacyjnego kraju. Program uwzględnia potrzeby bibliotek oraz przewiduje realne możliwości wykorzystania środków w celu ich efektywnego rozwoju. Ogółem środki przewidziane na modernizację bibliotek Litwy wynoszą 1,1 mld litów (275 mln USD), od 65 do 128 mln litów (od 16 do 32 mln USD) rocznie.

W latach niezależności stan bibliotek Litwy, pomimo stałych zapewnień polityków rządowych o wspieraniu i poszerzaniu kultury, nauki i oświaty, nie był korzystny. Z powodu reform administracyjnego podziału Litwy i oświaty, ze względu na niedoskonałość uchwał, z braku stabilności i zrozumienia dla tych potrzeb w rządzie – na utrzymanie placówek kulturalnych, naukowych i oświatowych wydzielana jest nadal niedostateczna ilość środków. Z tego względu rozwój sieci bibliotecznej w Litwie w ciągu ostatniego dziesięciolecia praktycznie zatrzymał się, proces modernizacji bibliotek, odnawiania zbiorów bibliotecznych rozwija się powoli albo nie rozwija

się wcale, biblioteki już nie są w stanie wykonywać powierzonych im funkcji – zadowalania kulturalnych i informacyjnych potrzeb mieszkańców, a za tym idzie już istniejące i wciąż rosnące w skali międzynarodowej zacofanie kraju w dziedzinie nauki, oświaty, ekonomiki socjalnej i innych. Za okres dziesięciolecia niezależności ze środków państwowych w Litwie nie został wzniesiony ani jeden budynek biblioteczny*, w ciągu roku zaledwie 1-2 biblioteki podlegają kompleksowej odbudowie lub renowacji, liczba środków na gromadzenie zbiorów bibliotek publicznych na jednego mieszkańca czy studenta jest 20-40-krotnie mniejsza niż w krajach północnych i 6-10-krotnie mniejsza niż w Estonii. W ciągu ostatnich lat w warunkach zatrważającej sytuacji ekonomicznej stan bibliotek pogorszył się jeszcze bardziej. Z przewidzianych w roku 1999 w resorcie Ministerstwa Kultury na gromadzenie zbiorów dla bibliotek publicznych 97 centów na jednego mieszkańca, realnie otrzymano zaledwie 33! Dorównuje to wskaźnikom najbardziej zacofanych krajów rozwijających się. Stan budynków bibliotecznych z braku środków na remont pogarsza się nadal. Biblioteki nie otrzymują środków na potrzeby codzienne: opłatę za energię elektryczną, ogrzewanie, pomijając łączność telefoniczną czy podłączenie do Internetu. Państwowy program tworzenia Litewskiego Zintegrowanego Informacyjnego Systemu Bibliotecznego (LIBIS) w roku 1999 był finansowany wyłącznie z Funduszu Otwartego Społeczeństwa (G. Sorosa) i ze środków poszczególnych bibliotek czy placówek nauczania. Nawet fundusz państwowy na tworzenie LIBIS, przewidziany w inwestycyjnym programie kraju, nie był udzielony z powodu tzw. „kryzysu rosyjskiego”. Nie są wydzielane środki na utrzymanie systemów komputerowych, na nabycie czy legalizację licencji. Bibliotekarze okazali się jedną z najgorzej opłacanych kategorii pracowników w państwie, średnia ich płacy w roku 1998 stanowiła zaledwie 76% średniej płacy pracowników organizacji utrzymywanych z budżetu. W roku 2000 stan bibliotek pogarsza się nadal. Rozpoczęła się redukcja etatów, czasu obsługi czytelników, odłączenia elektryczności, ogrzewania, telefonu. Proces prenumeraty prasy periodycznej oraz zakupu książek został powstrzymany lub zaledwie wegetuje, pomijając korzystanie z komputerowych baz danych. Jeżeli tendencje te nie zmieniają się na lepsze, rok 2001 będzie rokiem zamknięcia bibliotek oraz masowej redukcji personelu, co jeszcze bardziej pogłębi kryzys socjalny i kulturalny w kraju.

Stan, w jakim znalazły się biblioteki i kultura Litwy, budzi niepokój społeczeństwa litewskiego. W prasie ukazuje się coraz więcej informacji o nędznym stanie bibliotek, niewspółmiernym w stosunku do potrzeb społeczeństwa. Publicznie dyskutuje się na temat dalszej perspektywy rozwoju bibliotek, poszukuje się sposobu zwrócenia uwagi rządu na powstałą sytuację (1-5). Kierownictwo BNL i innych bibliotek, wyższych uczelni, Towarzystwo Bibliotekarzy Litewskich, Ministerstwo Kultury niejednokrotnie pismem oficjalnym lub słownie zwracali się w tych sprawach do rządu, Sejmu, Komitetu ds. Oświaty, Nauki i Kultury przy nim, a także Prezydentury i osobiście Prezydenta kraju.

Ustawa o Bibliotekach Republiki Litewskiej (Valstybės žinios, 1995, nr 51-1245) uprawniała Ministerstwo Kultury jako instytucję regulującą działalność prawną bibliotek Litwy. Na mocy artykułu 29 Ustawy rozporządzeniem z dnia 1.08.1997 Nr 530 powołała Litewską Radę Biblioteczną (LRB). W myśl regulaminu, zatwierdzonego przez Rząd RL, rozporządzeniem z dnia 1.08.1997 Nr 886 (Valstybės žinios, 1997, nr 4 – 1920), LRB przedstawia Rządowi RL i Ministerstwu Kultury propozycje w sprawie formowania i realizacji polityki kulturalnej w sferze bibliotekarstwa, strategii rozwoju bibliotek, urzeczywistniania programów bibliotecznych, podziału funduszy budżetowych przeznaczonych na rozwój bibliotek i in. Dla realizacji tych funkcji LRB 12.01.1998 r. powołała poszczególne grupy pracy Rady wraz z ich kierownikami. W ten sposób powstała Grupa ds. Rozwoju Bibliotek (kierownikiem jest autor niniejszego artykułu). Grupa ta zobowiązała się do opracowania programu rozwoju bibliotek w celu dalszego przedstawienia go rządowi do zatwierdzenia jako długoterwały plan strategiczny rozwoju bibliotek Litwy. Zarządze-

niem dyrektora BNL została powołana grupa pracy Litewskiego Centrum Bibliotekoznawstwa BNL do przygotowania „Programu modernizacji bibliotek Litwy” (dalej Program).

17.02.1999 r. Prezydent RL przyjął grupę bibliotekarzy litewskich, która poinformowała go o krytycznym i wciąż pogarszającym się stanie bibliotek Litwy. Przedstawiony materiał został wykorzystany przez Prezydenta RL w jego rocznym wystąpieniu w Sejmie 30.03.1999 r., w którym m.in. powiedział: „Ze względu na wzrost rozbieżności w rozwoju kulturalnym pomiędzy poszczególnymi regionami, bibliotekom i muzeom należałoby udzielić jak najszerzych funkcji oświeceniowo-informacyjnych. Uważam, że rząd musiałby już dziś przystąpić do programu narodowego odnowy bibliotek. Widzę ten program jako ważny składnik większego projektu – tworzenia społeczeństwa informacyjnego Litwy”.

Przy dalszym pogarszaniu się sytuacji ekonomicznej w kraju w 1999 roku, LRB zwróciła się do Sejmu, rządu i Prezydenta RL z pismem (7.12.1999 Nr 091-07-504) „O stanie bibliotek Litwy”, w którym wyraża prośbę o ponowne przejrzanie przedstawionego przez rząd budżetu na rok 2000, zwiększenie środków na utrzymanie bibliotek co najmniej o 10% oraz zaaprobowanie w roku 2000 programu ożywienia i rozwoju bibliotek Litwy, przewidując zarazem niezbędne środki na ich rozwój w przyszłości. W piśmie powiedziano, że katastroficzna sytuacja, w jakiej znalazły się biblioteki kraju, była spowodowana złym stanem finansowania. Szczególnie ucierpiało na tym gromadzenie zbiorów (druki i inne dokumenty). Z 7,2 mln litów przewidzianych w budżecie 1999 r. na gromadzenie zbiorów Biblioteki Narodowej, bibliotek państwowych i samorządowych, przed 1 grudnia 1999 r. otrzymano zaledwie 51,6% tej sumy. Najważniejsze biblioteki kraju nie mogły planować środków na prenumeratę prasy periodycznej i zakup książek na rok 2000. Publiczne biblioteki samorządowe, z usług których korzysta 19% mieszkańców, od czerwca br. nie zakupiły ani jednej książki. Nie opłacono rachunków za usługi komunalne, materiały itp., powstrzymano programy komputeryzacji bibliotek, prace budowlano-remontowe. W liście wyrażono obawę, że planowany na rok 2000 budżet ostatecznie podetnie egzystencję bibliotek, gdyż ze zmniejszonych i tak w stosunku do roku 1999 środków biblioteki będą musiały spłacić długi z roku 1999 (za gromadzenie zbiorów, usługi komunalne itp.), pomijając fakt dalszego opóźniania się w dziedzinie wdrażania nowej technologii i rozwoju bazy materialnej**. LRB apelowała o zatroszczenie się stanem bibliotek Litwy, uprzedzając jednocześnie, że wkrótce, o ile nadal nie będzie wydzielana dostateczna ilość środków na finansowanie bibliotek, nie będą one mogły zaspokajać wciąż rosnących informacyjnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa. Zaprzeczaloby to z kolei głoszonym postulatom integracji z Europą. Niestety, rząd na list nie zareagował. Budżet 2000 roku na zwykłe środki bibliotek był zmniejszony jeszcze o 10-12% w stosunku do roku 1999. Komitet ds. Nauki, Oświaty i Kultury przy Sejmie RL próbował nieco te środki powiększyć, jednak na oficjalne zgłoszenia polityków ani Ministerstwo Finansów, ani rząd większej uwagi nie zwróciły. Co prawda, w swoim rocznym wystąpieniu (20.04.2000 r.) Prezydent RL jeszcze raz zaakcentował doniosłe znaczenie bibliotek w procesie tworzenia społeczeństwa informacyjnego***, tym niemniej jednak dane preliminaryjne Ministerstwa Finansów na rok 2001, na tle dalszego pogarszania się sytuacji ekonomicznej w kraju, wskazują na dalszy spadek w tej dziedzinie.

Grupa, powołana przez BNL do opracowania programu, po zebraniu i uogólnieniu materiałów z bibliotek i centów metodycznych przedstawiła „Program modernizacji bibliotek (7). W „Programie” zawarta została analiza zaistniałej sytuacji, wskazane potrzeby na modernizację bibliotek w głównych kierunkach ich działalności: gromadzenie zbiorów bibliotecznych, komputeryzację, budynki biblioteczne (budowa, rekonstrukcja, renowacja, remont kapitalny), środki techniczne (audiowizualne, powielarniowe, telefonizację, transport, sprzęt i in.). Potrzeby wskazane są w jednostkach fizycznych (komplety, systemy itd.) oraz wartościach pieniężnych dla każdej grupy bibliotek ogółem, a także dla każdej poszczególniej biblioteki oddzielnie: dla Bi-

biблиотеki Narodowej, bibliotek o znaczeniu państwowym (Litewska Biblioteka Techniczna – Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk, Litewska Biblioteka Medyczna, Litewska Biblioteka dla Niewidomych oraz Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego), powiatowych, rejonowych i miejskich bibliotek samorządowych, szkół wyższych i zawodowych, instytucji naukowych, rolniczych, ochrony zdrowia i in. Obliczenia podane są według poszczególnych lat w oparciu o możliwości wykonania konkretnych prac modernizacyjnych (projekty, programy itp.). W „Programie” nie są rozpatrywane pytania o uporządkowanie wynagrodzeń bibliotekarzy, albowiem muszą one być rozwiązane w ogólnym kontekście socjalnych przemian społeczeństwa.

„Program” jest obliczony na dziesięć lat (do 2010 roku), z wyszczególnieniem potrzebnych środków na każdy rok. Obliczenia oparte są na wskaźnikach charakteryzujących poszczególne grupy potrzeb bibliotecznych, z uwzględnieniem doświadczenia bibliotek krajowych i europejskich w tej dziedzinie. Przy obliczaniu, na przykład, środków bibliotecznych potrzebnych na gromadzenie przewiduje się w ciągu 10 lat powiększenie sumy przeznaczonej na 1 mieszkańca od 1 do 3 litów (w krajach północnych 49 litów [1]), na 1 studenta do 380 litów (na uniwersytecie w Tartu obecnie – 320 litów) itp. W sferze komputeryzacji bibliotek musimy osiągnąć to, aby jak najszybciej były stworzone lokalne systemy komputerowe w każdej bibliotece (włącznie z bibliotekami placówek nauczania, które mogłyby być wyspecjalizowaną częścią składową systemu komputerowego danej placówki: szkoły wyższej, ogólnokształcącej czy zawodowej). Te systemy miejscowe mają być połączone w jedyny system LZISB, natomiast do kierowania bibliotecznymi procesami technologicznymi w miejscowych systemach komputerowych dla każdego pracownika ma być zainstalowany komputer osobisty (KO). W zależności od funkcji wykonywanych przez bibliotekę, po 1 KO należałoby także zainstalować na 2-5 miejsc pracy czytelników. Wszystkie biblioteki mają być podłączone do Internetu, co najmniej połowa KO czytelników też musi mieć połączenie internetowe. W „Programie” przewidziane są środki na budowę 78 nowych budynków i lokali bibliotecznych, rekonstrukcję, remont lub restaurację 334, kapitalny remont 537. Nawet najmniejsza biblioteka powinna mieć telefon (dziś są jeszcze takie co nie mają, najczęściej z niemożności opłacania rachunków). Biblioteki współczesne muszą być wyposażone w sprzęt techniczny do kopiowania (większe biblioteki także do powielania), aparaturę audiowizualną, odpowiedni sprzęt do odczytywania dokumentów nietradycyjnych (mikrofilmy, mikrofisze, CD-ROM-y i in.). Do obsługi czytelników oraz dla swego normalnego funkcjonowania biblioteki muszą mieć transport samochodowy, współczesny sprzęt i meble.

Ogółem na modernizację i ożywienie bibliotek do roku 2010 potrzebna jest suma 1,1 mld litów, lwia część której ma być przeznaczona na gromadzenie zbiorów (393,8 mln litów) oraz budownictwo (384,7 mln litów).

23.06.1999 r. grupa omówiła pierwszy wariant „Programu”, poparty w zasadzie przez LRB 3.12.1999 r. Były uściśnione pytania odnośnie stanu bibliotek instytutów naukowych Akademii Nauk, placówek medycyny, instytutów naukowych rolnictwa, technicznych, szkół zawodowych i ogólnokształcących oraz ich potrzeb na modernizację. Następnie „Program” został poparty przez Konferencję Towarzystwa Bibliotekarzy Litewskich (9.12.1999 r.), Asocjację Dyrektorów Litewskich Bibliotek Akademickich (14.12.1999 r.) oraz Asocjację Dyrektorów Litewskich Rejonowych i Miejskich Samorządowych Bibliotek Publicznych (22.12.1999 r.). Ostatecznie „Program” został zaaprobowany 28.03.2000 r. przez LRB, po czym Ministerstwo Kultury przekazało go do zaopiniowania Ministerstwu Reform Zarządzania i Spraw Samorządowych. W trakcie prac zakończeniowych nad „Programem” Ministerstwo Oświaty i Nauki ogłosiło dane o bibliotekach szkół ogólnokształcących w swoim „Programie modernizacji bibliotek szkół ogólnokształcących”, jednak dane o renowacji czy modernizacji lokali tych bibliotek w „Programie” nie zostały uwzględnione, znajdują bowiem swoje miejsce w programie renowacji szkół.

W krajach zachodnich rozwój bibliotek należy do zadań priorytetowych, jest wspierany

przez fundusze społeczne i filantropijne. Biblioteki wnoszą znaczny wkład w tworzenie image państwa, tak w kraju, jak i za granicą, są ośrodkami informacji o kraju nie tylko dla społeczeństwa tego kraju, lecz także za granicą. Słabe, zacofane biblioteki psują image państwa. W procesie integracji w struktury europejskie i atlantyckie przygotowanie, uchwalenie i realizacja narodowego programu modernizacji bibliotek ma doniosłe znaczenie dla rozwoju kultury, nauki i oświaty, dla socjalnego i ekonomicznego progresu Litwy. Dążąc do stworzenia współczesnego społeczeństwa informacyjnego Rząd Litwy oraz przyszłe władze musiałyby to przyznać wcześniej czy później.

Literatura:

1. Karnackaitė, R. Bibliotekai reikia deguonės kaukės [= Bibliotece potrzebna jest maska tlenowa] // Lietuvos aidas. – 1998 X 24, s. 27
2. Didysis bibliotekų pasninkas [= Wielki post w bibliotekach] // Lietuvos aidas. – 1999 IV 2, s. 5
5. Ivaškevičienė, G. Ar informacijos greitkelio, ar kelkraščiu? [= Autostradą czy poboczem informacji?] // Tarp knygų. – 1999, nr 11, s. 1-5
6. Kultūros ministras skambina pavojaus varpais [= Minister kultury bije w dzwon alarmu] // Respublika. – 2000 VI 14, s. 4
7. Kultūros ministro Arūno Bėkštos kalba, pasakyta seime pristatant metinį pranesimą „Kultūros būklė Lietuvoje“ [= Mowa ministra kultury Arūnasa Bėkšty w Sejmie podczas przedstawienia rocznego odczytu „Stan kultury w Litwie”] // Kultūros gyvenimas. – 2000, nr 6 (czerwiec), s. 1-3
8. Ozolas, R. Planas Lietuvai [= Plan dla Litwy] // Respublika. – 2000 VII 13, s. 26
9. Lietuvos bibliotekų modernizavimo programa 2000 – 2009 metams [= Program modernizacji bibliotek Litwy na lata 2000-2009] // Vilnius : Lietuvos nac. M. Mažvydo b-ka, 2000. – 81 s., 8 diagr. , 64 tab. – Rękopis

*Litewska Biblioteka dla Niewidomych została wybudowana ze środków społecznych, natomiast budownictwo Biblioteki Narodowej im. Martynasa Mažvydasa nie jest skończone, gdyż od roku 1992 do dnia dzisiejszego przekazano zaledwie połowę potrzebnych na ten cel inwestycji państwowych.

**Bez względu na to, że biblioteki Litwy i tak pozostają w tyle za krajami Wspólnoty Europejskiej ok. 15-20 lat, dotowanie ich przez państwo co roku maleje.

***”... tworzenie społeczeństwa informacyjnego jest sprawą wagi narodowej, dla której niezbędne jest w chwili obecnej poświęcenie znacznie większej uwagi państwa i Sejmu. Ważna rola w tej dziedzinie przypada bibliotekom Litwy. Konsekwentnie wdrażając przygotowany już program modernizacji musimy je przekształcić we współczesne centra informacyjne”

Michał Jagiełło

Wspólnota w kulturze

Kultura to uprawa, czyli dbałość człowieka o przechowanie obyczaju przodków, o właściwy danej społeczności styl życia, o umiejętne włączenie dorobku w dzień dzisiejszy; to takie myślenie o przyszłości, które jest zakorzenione w tradycji. Kultura to organiczny proces przechowywania tradycji i tworzenia nowych wartości.

Kultura artystyczna, operująca językiem symboli żywych w danej grupie, to nieustanne interpretowanie świata, komentowanie człowieczego jednostkowego i zbiorowego losu, to objaśnienie tajemnicy życia w sposób typowy i zarazem niepowtarzalny. Typowość odnosi się do uniwersalizmu kultury, niepowtarzalność ma swój wymiar narodowy i indywidualny.

Przechowywanie i tworzenie kultury jest z jednej strony potwierdzeniem naszego człowieczeństwa, tego szczególnego gatunku istot, które są osobami zamieszkującymi Ziemię. Z drugiej zaś jest to potwierdzenie naszej przynależności narodowej, naszego konkretnego miejsca na tej jednej wspólnej Ziemi, naszej dużej ojczyzny i naszych małych ojczyzn.

Każda kultura ma co najmniej trzy "ojczyzny": ludzkość i jej uniwersalny dorobek, kulturę danego narodu, konkretną osobę przechowującą i tworzącą swoją wersję kultury. Tych matczników i zagajników może być oczywiście więcej jeśli uwzględniamy nie tylko poczucie narodowe, ale także regionalne w ramach jednego narodu. Świadomość tożsamości regionalnej, etnicznej i narodowej to w ostatecznej instancji wybór jednej z możliwych nisz kultury. Bywa jednak, że na to indywidualne poczucie – składające się z indywidualnej, regionalnej (etnicznej) i narodowej tożsamości – nakłada się sentyment czy nawet silniejszy związek z kulturą innego narodu.

Stawiam tezę, że współczesny świat coraz częściej będzie wymuszał podwójną czy nawet potrójną tożsamość. Już w tej chwili mamy u nas, w Europie, do czynienia nie tylko z procesami jednoczenia się kontynentu, ale także ze wzrostem znaczenia odrębności regionalnych. Świadomość, że wszyscy jesteśmy "skądś", że nasza rodzima kultura wywierała wpływ na sąsiadów, a kultury sąsiadów odcisnęły i wciąż odciskają piętno na naszej kulturze – powinna uchronić Europę przed separatyzmem, który w skrajnym przypadku mógłby się przerodzić w stałą wrogość, a nawet w jakieś nowe walki plemienne.

Kultura – jak chyba wszystko co żywotne dotyka człowieka – jest tworem paradoksalnym: może łączyć ludzi i ludzi dzielić aż po wrogość. Kultura jest głównym nośnikiem narodowym symboli, ale w kulturze mamy także ślady odległej gatunkowej przeszłości *homo sapiens*. Kultura może się zamykać w oblężonej twierdzy jednego narodu, a może otwierać się na otoczenie, nie rezygnując ze swej narodowej tożsamości.

Swoi i obcy

Każdy naród ma skłonność do wywyższania siebie, co zwykle łączy się z krytycznym postrzeganiem innych, głównie sąsiadów. Każdy naród, a nawet każda społeczność ulega stereotypom, które zresztą nie byłyby takie trwałe, gdyby nie odpowiadały naturalnej potrzebie bezpieczeństwa jednostki związanej wspólnotą obyczaju, kultury i miejsca zamieszkania ze swoimi. Podział ludzi na swoich i obcych sięga zamierzchłych dziejów człowieka i wciąż może spełniać funkcje obronne, otulając jednostkę i grupy ludzkie delikatną materią swojskości. Błędem jest niedostrzeganie społecznych wartości tej otuliny i zastępowanie jednego stereotypu innym, w tym przypadku abstrakcyjnie pojmowanym nakazem bezwzględnego otwierania się na innych. Między zamknięciem drzwi i okien na głucho a rozebraniem płotu i zburzeniem ścian domu istnieje na szczęście wiele stadiów pośrednich. Dbłość o siebie i nawet duma z własnej tożsamości narodowej nie wykluczają poszanowania innych i partnerskiego korzystania z ich dorobku.

Dobre stosunki z sąsiadami i poszanowanie praw mniejszości narodowej to nakaz chwili, to zadanie i wyzwanie, przed którym staje dzisiejsza Europa. Jednym z ważniejszych zagadnień współczesnej Europy są relacje większości z mniejszościami, osłabienie niszczącej siły stereotypu: swój i obcy.

Chodzi o to, aby inny miał prawo do swej inności. Chodzi o to, aby inny nie był traktowany jak obcy, który zagraża większości.

Mniejszości narodowe i grupy etniczne

Za mniejszość narodową uważa się społeczność obywateli państwa, którzy wyróżniają się od pozostałych obywateli dominujących w tym państwie świadomością narodową. Często towarzyszą temu różnice języka, lecz nie jest to warunek konieczny.

Zauważamy w tym miejscu, że czym innym są mniejszości narodowe, czym innym zaś grupy etniczne. Podstawą dla tych pierwszych jest okrzepnięta identyfikacja narodowa, dla tych drugich – identyfikacja etniczna oraz regionalna w ramach jednego narodu. Kaszub znad Bałtyku i góral spod Tatr są przedstawicielami grup etnicznych narodu polskiego. Dialekt, którym posługują się Kaszubi jest niemal niezrozumiały dla górali tatrzańskich, tak jak gwara górali jest trudna do zrozumienia dla Kaszubów. A mimo to i jedni, i drudzy są Polakami. Może się jednak tak zdarzyć, że jakiś Kaszub powie – jestem Niemcem. Może się jednak tak zdarzyć, że góral stwierdzi – jestem Słowakiem. Jeśli się tak zdarzy – trzeba uszanować te indywidualne wybory.

Nowa polityka

Jesienią 1989 r. państwo polskie przyjęło nową politykę wobec mniejszości narodowych, a szczególnie wobec mniejszości uznawanych potocznie za "historyczne", czyli od dawna tu zasiedziały. Zdaję sobie sprawę z małej precyzyjności tego określenia, ale jest ono lepsze niż kategoria historyczności (bez cudzysłowu) czy rdzenności. A zatem do mniejszości "historycznych", zasiedziały zaliczam tubylców, tuziemców, od dawna mieszkańców Rzeczypospolitej Polskiej identyfikujących się z inną niż polska narodowością. Są to: Białorusini, Czesi, Litwini, Niemcy, Słowacy, Ukraińcy, część Łemków. Ci ostatni uważają się bowiem za odrębny naród, czy też za grupę etniczną narodu ukraińskiego. Od setek lat współżyją na ziemiach polskich z Polakami grupy Romów oraz Żydzi. Są oni z nami od tak dawna, że mają prawo być

uważani za tuziemców!

To samo w pewnym sensie dotyczy potomków Karaimów, Ormian i Tatarów – identyfikujących się z polskością, ale pamiętających o swych odrębnych narodowych i religijnych korzeniach.

Interesującą grupą są starowiercy, posiadający stare rosyjskie korzenie tak w sensie narodowego pochodzenia jak i wyznawanej oraz praktykowanej dawnej formuły prawosławia.

Od kilkudziesięciu lat żyją w Polsce potomkowie rosyjskich emigrantów politycznych. Niemal pół wieku są z nami Grecy i Macedończycy – uchodźcy polityczni i ich potomkowie.

Jesienią 1989 r. Polska uznała generalną zasadę, którą można sformułować niemal metaforycznie: jestem tym, za kogo się uważam. I nikt nie ma prawa żądać ode mnie dowodów poświadczających moją indywidualną narodową identyfikację. Opowiadamy się więc za prawami indywidualnymi dla każdego obywatela Polski, jesteśmy natomiast sceptyczni wobec praw grupowych. Szacunek dla osobistej identyfikacji narodowej ma swe źródło w podstawach prawnych człowieka i obywatela, i jest zbieżny w swym najgłębszym sensie z personalistyczną wizją człowieka jako niepowtarzalnej osoby.

“Nie jestem panem waszych sumień” – powiedział kilkaset lat temu jeden z mądrych polskich królów z dynastii Jagiellonów. Jesteśmy wierni tej maksymie.

“My, naród Polski...” – tak zaczyna się nasza Konstytucja, którą szanuję, mimo że wolałbym sformułowanie: My, obywatele... W ustroju demokratycznym tym pierwszym i podstawowym wyróżnikiem jest bowiem obywatel, a dopiero potem idzie jego narodowa przynależność. W tym przypadku trzeba jednak kategorię “naród” traktować nie jako określenie etniczne, ale polityczne, obejmujące wszystkich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Konstytucja RP, Art. 35 stanowi:

“ 1. Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury.

2. Mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzyganiu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej”.

Dość powszechne jest jednak przekonanie, że nie jest to zapis oddający całą złożoność zagadnienia. Dlatego też Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych pracuje nad projektem ustawy o mniejszościach narodowych.

Polityka Rzeczypospolitej Polskiej wobec mniejszości wynika także z obowiązujących dokumentów międzynarodowych określających standardy ochrony praw osób należących do mniejszości narodowych:

- Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych,
- Konwencji w sprawie likwidacji wszelkich form dyskryminacji rasowej,
- Dokumentu Spotkania Kopenhaskiego Konferencji w sprawie ludzkiego wymiaru KBWE,
- Raportu Genewskiego Spotkania Ekspertów w sprawach mniejszości narodowych KBWE,
- Konwencji ONZ o Prawach Dziecka.

Ważnym dokumentem jest Konwencja Ramowa Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych, przyjęta przez Komitet Ministrów Rady Europy w listopadzie 1994 r. w Strasburgu. Jest to pierwszy, wielostronny instrument prawny poświęcony wyłącznie mniejszościom narodowym. Polska podpisała Konwencję w lutym 1995 r., ale dopiero w pięć lat później doszło do jej ratyfikacji.

Konwencja Ramowa jest również otwarta do podpisu dla państw, które nie są członkami Rady Europy, o ile zostaną one do tego zaproszone przez Komitet Ministrów.

Mniejszości narodowe w Polsce mogą się swobodnie zrzeszać. Ustawa z 7 kwietnia 1989 r. – prawo o stowarzyszeniach – potwierdza fundamentalną zasadę wolności tworzenia stowarzyszeń. Od momentu wejścia w życie tej ustawy zarejestrowało się około 120 stowarzyszeń.

Nauczanie języka narodowego mniejszości organizowane jest na wszystkich szczeblach edukacji: w przedszkolach, szkołach podstawowych i ponadpodstawowych oraz wyższych uczelniach. Organizują je instytucje prowadzące szkoły na wniosek rodziców, a w szkołach średnich – samych uczniów. Zasada dobrowolności nauczania języka ojczystego – obowiązująca w całym systemie oświatowym – służyć ma zapobieganiu ingerencji w suwerenne decyzje rodziców i uczniów, dotyczące wyboru form kształcenia.

Zagadnienia oświaty dla mniejszości narodowych regulują:

Ustawa o systemie oświaty z 7 września 1991 r.;

Rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 24 marca 1991 r. w sprawie organizacji kształcenia umożliwiającego podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej uczniów należących do mniejszości narodowych.

Organy prowadzące szkoły publiczne mają obowiązek zapewnić realizację praw edukacyjnych mniejszości w szkołach z ojczystym językiem nauczania, w szkołach z dodatkową nauką języka ojczystego (klasy, grupy międzyklasowe) lub w szkołach i klasach dwujęzycznych.

Większość – mniejszość

Szacuje się, że mniejszości narodowe stanowią zaledwie około 3 procent obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Najliczniejsi są Niemcy, Ukraińcy i Białorusini – których jest po kilka tysięcy osób.

Choć Polska na szczęście nie ma problemów narodowościowych, przywiązujemy duże znaczenie do prawdziwie partnerskiego ułożenia stosunków z mniejszościami. Jednym z ważnych zagadnień są relacje zachodzące między większością i mniejszością, a raczej mniejszościami. Pod pierwszym określeniem kryje się zasadniczo społeczność polska zamieszkała w Polsce. Przez drugi termin należy rozumieć przede wszystkim mniejszości narodowe – obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Chociaż określenie “mniejszości” odnosi się – generalnie rzecz biorąc – do “historycznych” mniejszości narodowych, to zagadnienie owo ma także szerszy wymiar. Jak już powiedzieliśmy, zasadniczy podział przebiega między Polakami a tymi, którzy z urodzenia i/lub własnego indywidualnego wyboru przynależą do innych narodowości. Jeśli jednak uwzględnimy więcej kryteriów, to okaże się, że podział ów traci na ostrości, a zakresy znaczeniowe większości i mniejszości często zachodzą na siebie. Jeśli wprowadzimy oprócz kryterium identyfikacji narodowej kryteria przynależności państwowej i wyznania, to otrzymamy barwną mozaikę, oddającą rzeczywiste podporządkowanie każdego z nas, mieszkańców Rzeczypospolitej Wielu Narodów i Religii. Oczywiście Polak z urodzenia i obywatelstwa, a przy tym rzymski katolik, jest tu postacią dominującą. Nie znaczy to jednak, że nie ma wśród nas Polaków innych wyznań i że nie ma wśród nas rzymskich katolików innych narodowości, nie mówiąc już o wyznawcach innych religii i o niewierzących.

Gdy się bliżej przyjrzymy wspomnianej mozaice, jasne się stanie, że status większości nie jest czymś stałym; przeciwnie, jest uzależniony od tła, na którym jest oglądany. Jeśli tłem jest polskość, do mniejszości należy na przykład Litwin – obywatel polski. Jeśli tłem jest rzymski katolicyzm, ten sam Litwin należy do większości, a Polak – wyznawca prawosławia czy protestant – należy do mniejszości. Warto przeprowadzić na sobie taki test większościowo-mniejszościowy, aby się przygotować wewnętrznie na sytuację, w której naturalne “z mlekiem matki wyssane”, poczucie należenia do większości może być zasadnie podważane.

Stała refleksja nad relacjami większości z mniejszościami i mniejszości z większością jest szczególnie potrzebna w państwach takich jak Polska, czyli zdominowanych przez jeden naród. Ilościowa przewaga łatwo się może przerodzić w podskórną niejako presję asymilacyjną. Stosunek do mniejszości narodowych i wyznaniowych jest swoistym lustrem, w którym przegląda się narodowość dominująca liczebnie w danym państwie. Ostatnie lata były w Polsce bardzo ważne nie tylko z oczywistego powodu zmiany ustroju państwa, ale także ze względu na rozpoczęcie poważnej refleksji nad obowiązkami większości wobec mniejszości narodowych.

Bezspornym dorobkiem tych lat jest ugruntowujące się przekonanie, że Polska, aczkolwiek zdominowana liczebnie przez Polaków, nie jest państwem narodowym, ale **n a r o d o - w o ś c i o y m**.

Potrzeba i nakaz partnerstwa

Zagadnienie mniejszości narodowych w Polsce łączy się pośrednio za strategiczną, długofalową polityką Rzeczypospolitej Polskiej wobec swych sąsiadów oraz ze stosunkiem do rodaków zamieszkałych poza granicami macierzystego kraju. Dotyczy to zjednoczonych Niemiec na zachodzie, Czech i Słowacji na południu oraz Ukrainy, Białorusi i Litwy na wschodzie. Dodajmy tu Rosję, z którą graniczymy od północy poprzez leżący na Bałtykiem Obwód Kaliningradzki.

Nigdy w swych dziejach Polska nie miała tak spokojnych granic i tak dobrych stosunków z najbliższymi sąsiadami. Historyczność chwili wzmocniona jest dodatkowo przez fakt sąsiedowania od wschodu z państwami, które zajmują dziś tereny będące kiedyś wschodnimi rubieżami Rzeczypospolitej szlacheckiej. Polska przez długie wieki była wychylona na wschód – zresztą ze stratą dla swych interesów na północy, zachodzie i południowym zachodzie. Polacy zawsze byli tam narodem dominującym politycznie, czego pochodną był zakorzeniony paternalizm wobec Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Wieki różnorodnych doświadczeń, ogromny wysiłek cywilizacyjny wielu pokoleń, powszechność i trwałość naszego systemu do Kresów – jak nazywana jest wschodnia rubież dawnej Rzeczypospolitej – to trudny spadek, którym musimy rozsądnie rozporządzać.

Istnienie niejako dwóch narodów – “chłopskiego” i “polskiego” – rzutowało na stosunek Polaków do innych narodów wchodzących kiedyś w skład Rzeczypospolitej. Chłopsstwo przez długie wieki znajdowało się poza obrębem polskiego “narodu politycznego”, a zatem nikt praktycznie nie zajmował się przynależnością narodową chłopów. Chłopsstwo było postrzegane w kategoriach regionalnych i dopiero powiew Wiosny Ludów w połowie XIX wieku przyniósł ideę narodowości na tyle pojemną, że światło jednostki zaczęły w nowy sposób spoglądać na swych upośledzonych społecznie i politycznie współbraci.

Dostrzeżenie ludu i jego potrzeb było pierwszym krokiem ku uznaniu, że ów lud ma nie tylko swe regionalne cechy, ale także przynależy do różnych wspólnot narodowych. Odkrycie to stało się udziałem niektórych demokratów i radykałów społecznych, często skłaniających się ku socjalizmowi w jego utopijnej wersji. W każdym razie można zauważyć charakterystyczną zbieżność między dostrzeżeniem w chłopie obywatela i uznaniem prawa rodzimych mieszkańców wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej do swobodnego decydowania o swym losie narodowym i państwowym.

Upłynęło jednak wiele czasu, zanim większość Polaków pogodziła się z faktem pełnego, także i państwowego usamodzielniania się Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

Sytuację komplikował dodatkowo fakt zamieszkiwania na tamtych terenach setek tysięcy Polaków, którzy mieszkali tam tak długo, że mieli prawo uważać te ziemie za “swoje” – nie tylko w sentymentalnym i psychologicznym sensie tego słowa. Wielka, wymuszona przez sytuację polityczną wędrówka ludów po II wojnie światowej jeszcze bardziej skomplikowała i tak nieła-

twoje stosunki narodowościowe w Europie Środkowej i Wschodniej.

W tym miejscu zauważamy tylko, niejako symbolicznie, że tak ważne dla Polaków Wilno jest stolicą Litwy i nosi litewską nazwę Vilnius, że opromieniony polską legendą Lwów to najważniejsze miasto zachodniej Ukrainy, po ukraińsku nazywane Lwiw, że polskie miasta Gdańsk, Szczecin i Wrocław pobudzają wciąż niemiecką wyobraźnię jako Danzig, Stettin i Breslau...

Poważna rozmowa o zobowiązaniach Polaków wobec współobywateli należących do mniejszości narodowych jest więc zarazem rozmową o pożądanym relacjach z najbliższymi sąsiadami oraz o sytuacji Polaków zamieszkających poza Polską. Występuje tu zatem spłot trzech problemów: Polacy – mniejszości narodowe, Polska – sąsiedzi, Polacy w kraju – Polacy zamieszkali poza krajem. Te trzy problemy są ze sobą delikatnie powiązane, ale nie są bezpośrednio od siebie zależne.

Wspomniałem wyżej o delikatności powiązań, aby dać do zrozumienia, że zdaję sobie sprawę właśnie z delikatności materii, którą rozważam. Nie mam wątpliwości, że strategicznym celem Polski są trwałe, partnerskie stosunki ze wszystkimi sąsiadami. Nie mam wątpliwości, że zobowiązania państwa polskiego wobec mniejszości wypływają z faktu, że są to obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. Nie mam wątpliwości, że państwo polskie powinno interesować się losem Polaków zamieszkających poza krajem: i tych, którzy mają status mniejszości narodowych, i tych, którzy nie mają tego statusu.

Przed chwilą powiedziałem trzy razy "tak": tak – dla partnerskich stosunków z sąsiadami, tak – dla zobowiązań większości wobec mniejszości narodowych, tak – dla poważnych zainteresowań polską mniejszością narodową w świecie, a szczególnie u naszych sąsiadów. Z tego potrójnego "tak" wypływa czwarte stwierdzenie: mniejszości narodowe nie są zakładnikami politycznymi. Czym innym jest dążenie do pozytywnej symetrii, czym innym zasada parytetu. To pierwsze oznacza wszelkie oficjalne działania Rzeczypospolitej Polskiej na rzecz zapewnienia przez naszych sąsiadów zamieszkających u nich polskiej mniejszości narodowej podobnych możliwości ochrony narodowej i kulturalnej tożsamości, jakie w Polsce mają "zasiedziały" mniejszości narodowe. To drugie byłoby ślepą uliczką prowadzącą do instrumentalnego i skrajnie doraźnego politycznego traktowania mniejszości narodowych.

Stosunek do mniejszości narodowych jest wartością autonomiczną i nie wolno go sprowadzać do funkcji stosunków Polski z danym państwem oraz do relacji danego państwa z polską mniejszością narodową.

Wyrównanie szans

Uczciwe zajmowanie się mniejszościami narodowymi zadośćuczynione w Polsce oraz Polakami żyjącymi u naszych sąsiadów łączy się z wyraźnym zakreśleniem granic popierania już to postulatów mniejszościowych, już to oczekiwań rodaków spoglądających z nadzieją ku macierzy. Każda propozycja, jaką mniejszość wysuwa wobec większości, powinna być rozpatrywana równocześnie z dwóch punktów widzenia. Pierwszym jest obowiązek społeczności dominującej wspierania tożsamości kulturowej innych, drugim – troska o terytorialną całość i w ogóle bezpieczeństwo państwa zamieszkania. Te dwie kardynalne zasady wyznaczają pole, na którym powinno dochodzić do wypracowania właściwych dla danego państwa wewnętrznych zależności między większością i mniejszościami oraz relacji między macierzą a rodakami w diasporze. Pociąga to za sobą skutki polityczne w postaci stałego uwzględniania zagadnień mniejszości narodowych w stosunkach międzypaństwowych na zasadach równoprawności i rzeczywistego partnerstwa; taką samą miarę przykładamy się do poczynania swej mniejszości w świecie, jak do poczynania mniejszości narodowych zamieszkujących dane państwo.

Nie chodzi tu jednak – powtórzmy – o regułę twardego parytetu, lecz o stosowanie jedna-

kowych kryteriów w działaniach ukierunkowanych na ochronę tożsamości Polaków w świecie, szczególnie tam, gdzie stanowią oni zadomowioną mniejszość, i na ochronę duchowych potrzeb mniejszości historycznych w ramach państwa polskiego.

Mniejszości narodowe funkcjonują niejako w dwóch porządkach: większościowym – jako lojalni obywatele zamieszkiwanego państwa, i mniejszościowym – jako członkowie narodu zorganizowanego zazwyczaj (poza Romami i częścią Łemków) w inne państwo. Ta podwójność może być wartością cenioną przez oba państwa, może jednak być zarzewiem konfliktów. Problem w tym, że obie strony – większość i mniejszość – bywają obciążone przeszłością oraz stereotypami starej i świeżej daty.

W burzliwych dziejach Europy Środkowej i Wschodniej nie brakowało konfliktów zbrojnych. Dochodziło do walk między sąsiadami. Lała się krew. Od nas wszystkich zależy, czy potrafimy wyzwolić się ze złej przeszłości. Mniejszość musi szanować państwo swego zamieszkania. Większość musi wyzbyć się przesadnej podejrzliwości wobec mniejszości.

Większość musi zaakceptować tę swoistą ambiwalencję występującą w postulatach mniejszości: z jednej strony mniejszości domagają się prawa do normalności – do tego, by mogły korzystać z wszelkich praw należnych większości, z drugiej zaś nie rezygnują z podkreślenia swej inności. Konieczne jest zaakceptowanie i praktyczne uznanie tej dwoistości. Skoro członkowie mniejszości narodowych są obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, to przysługują im wszystkie prawa obywatelskie. Skoro część naszych współobywateli jest zanurzona w polskim morzu, to nieodzowne są specjalne uregulowania prawne i specjalna pomoc finansowa państwa w celu podtrzymania ich narodowej i kulturalnej tożsamości. To nie jest uprzywilejowanie mniejszości, to tylko wyrównanie szans, łagodzenie niedogodności bycia wyspą w morzu innego narodu i innej kultury.

Mniejszości narodowe w strukturze państwa

Praktyczne działania na rzecz mniejszości narodowych podejmowane są przez różne centralne urzędy administracji państwowej i przez wojewodów będących przedstawicielami rządu na danym terenie oraz przez władze samorządowe. Według ostatnich uregulowań sprawy polityki wobec mniejszości narodowych koordynuje Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Inne, szczegółowe sprawy są w kompetencji właściwych ministerstw. I tak: Ministerstwo Spraw Zagranicznych dba o wprowadzanie zagadnień mniejszości narodowych do oficjalnych dokumentów międzypaństwowych, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wspiera działalność kulturalną i artystyczną mniejszości narodowych. Także publiczne radio i telewizja uwzględniają fakt istnienia mniejszości narodowych.

W czerwcu 1997 r. powołany został Międzyresortowy Zespół do Spraw Mniejszości Narodowych, jako organ opiniotawczo-doradczy Prezesa Rady Ministrów. Do głównych zadań Zespołu należy: *“opracowanie projektów działań Rządu zmierzających do tworzenia sprzyjających warunków dla mniejszości narodowych żyjących w Polsce”* oraz *“wypracowanie rozwiązań dotyczących koordynacji działań organów administracji rządowej, realizujących zadania na rzecz mniejszości narodowych”*.

Odrębnym zagadnieniem są sprawy wyznaniowe, rządzące się swoimi prawami. Nie wchodząc w szczegóły powiedzmy jednak, że Kościół rzymskokatolicki coraz częściej umożliwia wiernym realizowanie obrzędów religijnych w językach narodowych: litewskim, niemieckim, słowackim, a nawet romskim. Ukraińcy należą już to do Kościoła katolickiego w obrządku bizantyńsko-ukraińskim, już to do Cerkwi prawosławnej. Białorusini z reguły są wyznawcami prawosławia. Pewna część Niemców identyfikuje się z protestantyzmem. Pobożni Żydzi kulturową oczywiście judaizm. Potomkowie Tatarów zachowują łączność z islamem.

W strukturze Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego działa departament Kultury Mniejszości Narodowych, utrzymujący stały roboczy kontakt z głównymi stowarzyszeniami społeczno-kulturalnymi i mniejszości narodowych. Do podstawowych zadań Departamentu należy udzielenie finansowej pomocy na wydawanie prasy mniejszościowej oraz na przedsięwzięcia artystyczne.

Zgodnie z obowiązującym prawem organizacjom społecznym mogą być udzielane tylko dotacje przedmiotowe, na konkretne zadania. Dotyczy to również stowarzyszeń mniejszości narodowych, które same muszą się troszczyć o utrzymanie biur i lokali, korzystają natomiast ze środków budżetu państwa na konkretne projekty, np. wydawanie czasopism czy organizację przeglądów działalności artystycznej i festiwali sztuki.

A oto parę przykładów, które mogą być uznane za symboliczne.

- W Warszawie działa utrzymywany ze środków budżetu państwa Państwowy Teatr Żydowski, grający w języku jidysz;
- od kilkunastu lat w Hajnówce, na wschodzie Polski, odbywa się wielki Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej;
- od kilku lat w Gorzowie Wielkopolskim spotykają się Romowie na Międzynarodowych Spotkaniach Zespołów Cygańskich "Romane Dywesa";
- od paru lat pod Warszawą odbywa się ogólnokrajowy przegląd zespołów artystycznych mniejszości narodowych pod hasłem "Wspólnota w kulturze";
- dzięki finansowej pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ukazuje się prasa mniejszości narodowych, w językach: białoruskim, jidysz, litewskim, niemieckim, romskim, słowackim, ukraińskim, a także łemkowskim;
- w miarę możliwości finansowych wspierana jest tematyka kulturalna w "Przeglądzie Prawosławnym" i protestanckiej "Jednocie".

U siebie

Nowa polityka państwa polskiego wobec historycznych mniejszości narodowych jest niezmienna, mimo dość częstych zmian gabinetów. Zasady przyjęte przez rząd Tadeusza Mazowieckiego i z jego osobistym udziałem jesienią 1989 r. są szanowane i rozwijane przez jego następców. Przypomnijmy Hannę Suchocką, która do mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie powiedziała kilka ważnych prawd o niezbywalnych zobowiązaniach obywateli wobec państwa. Nie zapomnijmy o Waldemarze Pawlaku, który mądrym i pięknym okolicznościowym listem włączył się w obchody Romów w Oświęcimiu, co zostało na dobre w pamięci romskiej społeczności. Oddajmy sprawiedliwość Włodzimierzowi Cimoszewiczowi czującemu, jak mało kto, tę problematykę: pod jego patronatem, jako premiera, odbywały się ważne kulturalne i społeczne wydarzenia Białorusinów, Litwinów, Romów i Ukraińców.

Wspieranie kulturalnych potrzeb mniejszości narodowych zostało włączone na stałe do zadań ówczesnego Ministerstwa Kultury i Sztuki na przełomie 1989/1990 r., co jest zasługą minister Izabelli Cywińskiej oraz jej zastępców: Stefana Starczewskiego i Michała Jagiełły. Szczególną rolę odegrała tu Bogumiła Berdyhowska, która stworzyła zespół zajmujący się tymi zagadnieniami. Dorobek tamtych lat był i jest pomnażany przez jej następców: Jerzego Bisiaka, Dariusza Sobkowicza i Jerzego Zawiszę – kierujących kolejno tym zespołem.

Trudną do przecenienia rolę wychowawczą, uświadamiającą obywatelom naszego państwa wielonarodowość, wielokulturowość i wielowyznaniowość Polski spełnia Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych, kierowana przez blisko dziesięć lat przez Jacka Kuroń.

Kultura zasiedziałycho mniejszości narodowych stała się niezbywalną częścią kultury tworzonej w Polsce. Doceniają ją najwyższe władze Rzeczypospolitej Polskiej, z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim.

Mniejszości narodowe w Polsce są u siebie.

Wspólnota w kulturze

Kultura tworzona i przechowywana na terenie Rzeczypospolitej Polskiej jest wspólnym dobrem nie tylko wszystkich obywateli Polski, ale także tych, którzy – rozsiani po świecie – przyznają się do polskości i tych, którzy identyfikują się z wartościami tworzonymi tu przez mniejszości narodowe. Jest to rzeczywista wspólnota w kulturze łącząca wartości uniwersalne z wartościami wielu narodów. Fakt, że w Polsce może się rozwijać tak wiele kultur jest korzystny dla polskiej racji stanu i dla obrazu naszego kraju w świecie.

Jesteśmy spadkobiercami wielonarodowej, wieloletniej, wielowyznaniowej i wielokulturowej Rzeczypospolitej i czynnik “mniejszościowy” obecny jest od zarania polskiej państwowości i narodowej świadomości. Krystalizowanie się narodowej świadomości zawsze odbywa się wobec innych, wobec pochodzących z innych plemion. To określanie się nie zawsze jest równoznaczne z odrzucaniem wpływu innych, nie zawsze obcy postrzegany był jako wrogi, zagrażający polskiej tożsamości.

Kultura polska, tak w warstwie obyczaju jak i twórczości artystycznej, wchłania w siebie wpływy litewskie i białoruskie, ukraińskie i łemkowskie, słowackie i czeskie (morawskie), niemieckie i skandynawskie, żydowskie, romskie (cygańskie) i orientalne. Nasze dzieje i nasza kultura pełne są wybitnych twórców “z matki obcej”, których nazwiska świadczą o innych niż polskie korzeniach.

Wielu Polaków widzimy u początków tworzenia się nowoczesnej świadomości narodowej Białorusinów i Ukraińców. Wielu Polaków stało się Litwinami, Rosjanami, Białorusinami, Ukraińcami, Słowakami, Czechami, Niemcami. A są przecież dalsze kraje: Francja, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone Ameryki, Kanada, Australia...

Asymilowanie się mniejszości w kulturze dominującej jest zjawiskiem naturalnym, jeśli przebiega w sposób organiczny, jeśli jest świadomym i wolnym wyborem pojedynczego człowieka, jeśli nie jest wspierane przez asymilację państwową, która jest perfidną formą planowego wynaradawiania innych, wciskania innych w dominującą większość. Polak ma prawo zanurzać się w dwóch kulturach: polskiej i tej drugiej, pochodzącej z wyboru. Białorusin, Litwin, Ukrainiec, Łemko, Rosjanin, Czech, Słowak, Niemiec, Żyd, Rom, Ormianin, Grek i Macedończyk ma prawo wybrać polskość, ale ma też możliwość podtrzymywania swej narodowej tożsamości.

Jesteśmy w Polsce na takim etapie społecznej świadomości, że większość z nas docenia istnienie mniejszości narodowych będących nie egzotycznym dodatkiem do polskiej kultury, ale pełnoprawnymi twórcami innych kultur. Po raz pierwszy w naszych dziejach przedstawiciele historycznych mniejszości narodowych mogą tak swobodnie mówić swoim głosem i tak wszechstronnie tworzyć swoje kultury.

Wątki “mniejszościowe” obecne były w polskiej kulturze od bardzo dawna, ale zazwyczaj było to polskie widzenie innych. Seweryn Goszczyński i Juliusz Słowacki, Józef Ignacy Krasiński i Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa i Tadeusz Konwicki to sztandarowe nazwiska tego nurtu naszej literatury, w których przegląda się Litwa, Białoruś i Ukraina. Jest to nurt ważny, bo łączący nas z naszymi sąsiadami.

Dziś obok polskiego widzenia innych mamy możliwość patrzenia na historyczne mniejszości narodowe b e z p o ś r e d n i o ich oczyma i słuchania ich głosów. Dlatego tak ważne – i

dla samych mniejszości i dla nas, Polaków – jest wspieranie kulturalnych potrzeb zasiedziałych mniejszości narodowych.

Dla potrzeb tego wkład w kulturę tworzoną w Polsce dzielę na trzy części: pierwszą jest kultura tworzona przez Polaków, przez polską większość; drugą jest twórczość mniejszości narodowych; trzecią twórczość uprawiana przez Polaków i innych, której inspiracją są inne kultury i pogranicza narodów i kultur.

Część pierwsza nie wymaga objaśnień. Część druga to działalność kulturalna i twórczość tych, którzy sami siebie przypisują do konkretnej mniejszości narodowej. Część trzecia to prace, działania i dzieła Polaków zainteresowanych kulturami naszych sąsiadów lub kulturami mniejszości narodowych. Do tej kategorii zaliczyć trzeba i tych spośród naszych współobywateli, którzy dziś identyfikują się z polskością choć wciąż pamiętają o swych dawnych, niepolskich korzeniach.

Dla naszego tematu szczególnie istotna jest działalność kulturalna i twórczość samych mniejszości. Znaczna część tej aktywności mieści się w pojemnej kategorii twórczości ludowej. Mamy tu rzemiosło artystyczne i chóry, zespoły pieśni i tańca, ludowe festyny organizowane przez Białorusinów, Litwinów, Ukraińców i Słowaków, przez Łemków i Niemców. Wymieńmy tu kultywowanie artystycznych tradycji żydowskich i rromskich. I wreszcie twórczość artystyczna na profesjonalnym poziomie, uprawiana przez artystów mających rangę ogólnokrajową, a czasem europejską, którzy funkcjonują niejako w trzech porządkach: europejskim, ogólnopolskim i danej mniejszości.

Trudne do przecenienia znaczenie ma prasa redagowana i wydawana przez mniejszości. Wymieńmy tu białoruskie „Niwe” i „Czasopis”, litewską „Aušrę”, ukraińskie „Nasze słowo” i „Nad Buhom i Narwoju”, łemkowską „Besidę”, słowacki „Život”, niemieckie „Schlesisches Wochenblatt” i „Masurische Storchenpost”, „Słowo żydowskie” i żydowski kwartalnik „Jidele” oraz rromskie „Rom P-o Drom”.

Ważną rolę odgrywają książki, których autorami są przedstawiciele mniejszości narodowych. Wspomnijmy w tym miejscu imponujący dorobek poetycki i prozatorski Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” oraz książki Litwinów, Ukraińców, Łemków, Słowaków, Żydów i Rromów.

Miejsce szczególne zajmują naukowcy dobrze osadzeni w swych zawodowych środowiskach i będący naturalnymi łącznikami między światem nauki, uprawianej w Polsce, a kulturą i nauką narodu, do którego należą z urodzenia i świadomego potwierdzenia.

Działalność kulturalna i twórczość mniejszości narodowych spełnia co najmniej trzy zadania. Po pierwsze jest to przejaw żywotności samych mniejszości, jest to niezbywalna część tożsamości narodowej danej społeczności. Po drugie jest to specjalne spojrzenie na siebie w polskim kontekście. Po trzecie jest to budowanie artystycznych i intelektualnych więzi między Polską, państwem zamieszkania, a macierzą.

Twórczość mniejszości narodowych to swoiste podwójne lustro, w którym przeglądają się mniejszości i w którym przeglądają się Polacy.

To swoiste oglądanie siebie w kontekście polskości świadomej swych związków z sąsiadami i w ogóle z innymi kulturami zawdzięczamy tym, którzy życzliwie obserwują sąsiadów oraz mniejszości narodowe i wyznaniowe. Takie spojrzenie i taka refleksja o polskości organicznie związanej z kulturami „tutejszych” mniejszości narodowych są nam wszystkim bardzo potrzebne. Kultura to oglądanie siebie i świata z różnych stron. Kultura to jedność w wielości.

Proste pytania – trudne odpowiedzi

Wszystko niby jest jasne: mniejszości narodowe zaznaczają swoją narodową, kulturalną,

językową, obyczajową, a często i wyznaniową odrębność przy równoczesnym poszanowaniu państwa, którego są obywatelami, gdzie żyją i mieszkają; państwo i naród, będący liczbową większością, umożliwiają mniejszościom podtrzymywanie ich tożsamości. Życie jednak zmusza nas do stawiania prostych, na granicy trywialności, a czasem i bezczelności pytań. Pytajmy więc samych siebie.

Kiedy grupa regionalna odznaczająca się pewną odrębnością swej kultury, obyczaju, dialektu, czasem wyznania przekształca się w wyrazistą grupę etniczną, a ta zaś w naród? Nikt nie potrafi dać tu wyczerpującej odpowiedzi. Sprawa jest fascynująca i niepokojąca. Wiemy przecież, że – ogólnie rzecz biorąc – procesy narodotwórcze przebiegały dwiema drogami: od góry i od dołu. Ten pierwszy model pasuje do narodów starych, tych stanowiących trzon Europy Zachodniej. Tam – a i my, Polacy, należymy do tej kategorii – doszło najpierw do scalania okolicznych ziem w strukturę państwa, a dopiero potem, w ramach państwa jako bytu idealnego, prawnego i równocześnie realnego, określonego terytorialnie ugruntowało się poczucie narodu. Początkowo mieliśmy do czynienia z “narodem politycznym” obejmującym górne warstwy w państwie zazwyczaj wieloetnicznym, z biegiem wieków doń dopuszczane były także warstwy niższe. Był jednak i model drugi. Grupa etniczna szlifowała swój dialekt/język upartą pracą organiczną, rozwijała swoją kulturę, odgrzebywała, częściej: wymyślała mitologię swoich początków jako ludu odrębnego od otoczenia, i dopiero wtedy pojawiło się psychiczne, intelektualne i polityczne zapotrzebowanie na swoje państwo.

Co więc z naszym pytaniem? Odpowiemy innymi pytaniami. Kiedy dialekt dojrzeje do godności języka? Kiedy regionalność urasta do odrębnej narodowości? Gdzie przebiega granica między separatyzmem, potępianym przez “zasiedziałe” państwa i narody, a w pełni uzasadnionymi żądaniami danego ludu do swego państwa?

Czas na zbiorczą odpowiedź na tę grupę pytań. Będzie ona, mimo powagi tematu, na poły żartobliwa: naród staje się narodem wtedy, kiedy się staje. W ostatecznej instancji czas rozstrzygnął, że Kaszubi wchodzą w trzecie tysiąclecie jako grupa etniczna narodów polskiego lub niemieckiego, a nie odrębny naród. Kaszubi mieli właściwie wszystko: terytorium, dialekt (który ma wiele cech odrębnego języka), mitologię, tradycję, obyczaj – a jednak nie zbudowali kiedyś własnego państwa, na tyle silnego by przetrwać jako twór polityczny i jako dobro duchowe integrujące kaszubską narodowość. Tylko czas odpowie, czy śląska odrębność regionalna okrzepnie w naród śląski. Tylko przyszłość wykaże, czy twierdzenie, spotykane tu i ówdzie, że istnieje naród karpato-rusiński (łemkowski) jest uzasadnione. Mówienie dziś o “łemkowskim narodzie” nie jest niczym zdrożnym. Gorzej byłoby, gdyby na serio myśleć o odrębnym karpato-rusińskim państwie!

Jaka jest “pojemność” Europy jeśli idzie o samodzielne państwa? Pytanie odnosi się oczywiście także do innych rejonów świata: Azji, Afryki, Bliskiego Wschodu... W jaki sposób powinniśmy jako Europejczycy realizować zasadę: jestem tym za kogo się uważam – ale przecież nie za cenę separatyzmów rozwalających nasz kontynent? Nie wiem. Jestem jednak przekonany, że są jakieś racjonalne granice tego dzielenia dotychczasowych państw na mniejsze jednostki. Łatwo mi to jednak mówić – będąc Polakiem i obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej. A gdybym był, powiedzmy, Łemkiem, który twierdzi, że jest po prostu Łemkiem?

Moja prywatna odpowiedź brzmi: pozostawmy sprawę narodowej tożsamości do indywidualnych decyzji, ale ze świadomością, że nie każdy naród musi mieć swoje i tylko swoje państwo, nie naruszamy granic, przynajmniej tych u nas, w tym naszym zakątku Europy. Są, jakie są. Nic lepszego chyba nie będzie. Mogłoby być tylko gorzej. Porzućmy niebezpieczne rojenia o państwach narodowych; pracujemy na rzecz państw wielonarodowych, wspierając tożsamość mniejszości narodowych – ale bez separatyzmów, traktując wielokulturowość państwa jako wartość, a nie jako zagrożenie. Starajmy się zachować trzeźwość i rozsądek w Europie, któ-

ra jednoczy się i zarazem rozpada, która jest demokratyczna i równocześnie podmywana przez tendencje nacjonalistyczne.

Jest to nieco zmieniona wersja szkicu pt. *Kultury mniejszości narodowych a kultura polska* (opublikowanego w: M. Jagiełło *Ogrody kultury i żywioły rynku*, Warszawa 1998; a także w: *Kultura polska a Unia Europejska: problemy, wyzwania, nadzieje*; pod red. Krystyny Mazurek-Lopacińskiej, Warszawa – Wrocław 1998).

**Program ogólnopolskiej konferencji
„Biblioteki publiczne u progu XXI wieku”
w dniach 12-14 X 2000 r.
WIGRY**

1. **„Biblioteki publiczne u progu XXI wieku”** – wprowadzenie w tematykę konferencji – prof. dr hab. Anna Sitarska – Uniwersytet w Białymstoku
2. **„Rola bibliotek publicznych w kształtowaniu tożsamości kulturowej »małych ojczyzn«”** – mgr Jan Leończuk – dyrektor Książnicy Podlaskiej
3. **„Kultura biblioteczna i informacja w dobie powszechnych mediów”** – prof. dr hab. Marcin Drzewiecki – Uniwersytet Warszawski
4. **„Informacja naukowa i techniczna. Rok 2000 i dalej...”** – prof. dr hab. Wanda Pindłowa – Uniwersytet Jagielloński
5. **„Wspólnota w kulturze”** – dr Michał Jagiełło – dyrektor Biblioteki Narodowej
6. **„Stan bibliotek Litwy i projekt ich modernizacji”** – dr Vladas Bulavas – dyrektor Biblioteki Narodowej w Wilnie
7. **„Bibliotekarstwo w XXI wieku”** – prof. dr hab. Jacek Wojciechowski – WBP w Krakowie
8. **„Budowa, rozbudowa i modernizacja, dostosowanie obiektów bibliotecznych do współczesnych funkcji”** – dr Stanisław Czajka – Biblioteka Narodowa, mgr Stanisław Krzywicki – Książnica Pomorska, prof. dr hab. Jan Malicki – Biblioteka Śląska

Andrzej Chuchnowski

Podsumowanie organizatora konferencji

Podsumowanie konferencji – w której z wykładami wystąpiły same znakomitości, luminarze polskiego bibliotekarstwa – nie należy do najłatwiejszych zadań. Nie ułatwia zadania temat – „Biblioteki publiczne u progu XXI wieku”, czyli próba odpowiedzi na pytanie o przyszłość.

Opierając się na ostatnich dziesięciu latach historii naszego kraju można powiedzieć, iż w bibliotekach zaszły kolosalne zmiany jakościowe i ilościowe. Czy zawsze z korzyścią? Zmniejszyły się zdecydowanie zakupy nowości, szczególnie w bibliotekach samorządowych, oraz kwoty przeznaczone na utrzymanie działalności statutowej i na odtworzenie bibliotek powiatowych.

W ostatnim dziesięcioleciu dokończono budowę Biblioteki Narodowej, wybudowano Bibliotekę Uniwersytecką w Warszawie i Bibliotekę Śląską w Katowicach oraz rozbudowano Książnicę Pomorską w Szczecinie. To niewątpliwe osiągnięcia w budownictwie bibliotekarskim, o czym debatowano na konferencji. Potrzeby w tej materii są ogromne.

Włączenie się Polski w sprawy Wspólnoty Europejskiej również stawia nowe problemy i zadania przed bibliotekami polskimi. Znakomitym i ogromnie ważnym celem, który staje przed nami wszystkimi jest „obrona” tzw. „małych ojczyzn”, obrona polskości przed „europeizacją”, tożsamości narodowej przed wchłonięciem przez inne narody – bogate cywilizacje nowoczesnej Europy. Nie możemy, nie mamy jednak moralnego prawa zapomnieć o współzyskujących z nami mniejszościach narodowych i religijnych. Oddając im należne miejsce, musimy zastanowić się nad rolą i zadaniami przyszłych pokoleń mieszkających między Karpatami a Morzem Bałtyckim, Odrą a Bugiem.

Coraz mocniej, coraz agresywniej wkracza do bibliotek komputeryzacja, błyskawicznie powstają w Europie i na świecie biblioteki medialne. Nie oznacza to oczywiście, że mają w niedalekiej przyszłości zginąć biblioteki tradycyjne, istniejące od wieków. Wynikają jednakże z tego nowe zadania, wymagające od nas, bibliotekarzy, nie tylko dostosowania się do współczesności, ale również przewidywania, w którym kierunku i jak szybko „pójdzie do przodu” świat.

Zbyt krótko przebywali Państwo w pięknym krajobrazie Suwalszczyzny nad przepięknym jeziorem wigierskim, żeby nie tylko przewidzieć, co czeka biblioteki w niedalekiej przyszłości, ale nawet poznać nasz skrawek Polski, przez naturę tak hojnie obdarzony.

Reasumując, należałoby podkreślić, iż spotkania, dyskusje, arcyciekawe – inspirujące wystąpienia referentów będą cennym wkładem przyczyniającym się do lepszego zrozumienia celów i zadań stojących przed polskim bibliotekarstwem.

Sądzę, że będę wyrazicielem zdania większości obecnych tutaj uczestników konferencji, iż temat bibliotek należy podtrzymać i poszerzyć. W związku z tym już dzisiaj chciałbym bardzo serdecznie zaprosić na kolejną konferencję do klasztoru wigierskiego w roku przyszłym – pierwszym roku XXI wieku.

Od redakcji

Ogólnopolska konferencja na temat "Biblioteki publiczne u progu XXI wieku" (12-14 X 2000 r.) zorganizowana przez Bibliotekę Publiczną w Suwałkach w klasztorze pokamedulskim w Wigrach zgromadziła wiele wybitnych postaci ze świata bibliotekarskiego.* W "Bibliotekarzu Podlaskim" publikujemy kilka referatów, dając tym samym przedsmak problemów poruszanych na konferencji. Żałujemy, że nie sporządziliśmy stenogramu referatu prof. dr hab. Jacka Wojciechowskiego ani dyskusji panelowej na temat budownictwa bibliotecznego, prowadzonej przez Stanisława Krzywickiego, dyrektora Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, z udziałem Stanisława Czajki - wicedyrektora Biblioteki Narodowej odpowiedzialnego za jej budowę i prof. dr hab. Jana Malickiego - dyrektora Biblioteki Śląskiej w Katowicach. W wypowiedziach padały ciekawe spostrzeżenia dotyczące lobbingu wokół budujących się bibliotek, a w konsekwencji uczynienia z przedsięwzięcia "wspólnej sprawy" dla całego środowiska. Wiele miejsca poświęcono problemom organizacyjnym w budownictwie bibliotecznym, mającym na celu przede wszystkim zapewnienie komfortu czytelnikom. Bardzo ważne i pouczające były wypowiedzi dotyczące sposobów i źródeł zdobywania środków pozabudżetowych na budownictwo biblioteczne.

Do innych referatów i wypowiedzi będziemy powracać w kolejnych numerach "Bibliotekarza Podlaskiego", wszak tematy poruszone na konferencji inspirowały do dalszej dyskusji.

Organizatorom i władzom Suwałk należą się słowa uznania za dostrzeżenie w skomercjalizowanym świecie wartości wyższego rzędu, jakimi są sprawy bibliotek publicznych.

* Sprawozdanie organizatorów opublikowane przez Jadwigę Nowacką w „Poradniku Bibliotekarza” nr 1 z 2001, s. 11-13

Nad Biblią...

Grażyna Lewandowicz

Adaptacje Biblii dla dzieci w Polsce w XX wieku

Problem adaptacji towarzyszy literaturze dziecięcej od chwili jej powstania. Pierwsza książka dla dzieci Franciszka Fenelona *Przypadki Telemaka* to opowiedziany na użytek młodego czytelnika fragment *Odysei*. Przerabiano i przystosowywano do potrzeb dziecięcego odbiorcy także inne dzieła literackie, każde pokolenie zyskiwało swoje adaptacje napisane współczesnym mu językiem. Drugą, obok dostosowania języka do poziomu dziecka, podstawową cechą adaptacji jest skrót, robiony po to, aby młody odbiorca mógł poradzić sobie z rozmiarami dzieła. Oba stosowane zabiegi – skracanie tekstu i upraszczanie języka – pozwalają adaptować na użytek dzieci również takie dzieło, jakim jest Biblia. Potrzeba adaptacji Biblii wynika stąd, że obok celu, jakim jest zapoznanie dziecka z historią zbawienia, same rozmiary dzieła, które powstawało przez wiele wieków i skupiło w sobie tak różnorodne i bogate treści, oraz jego język przekraczają możliwości percepcyjne małych czytelników. Bardzo wyraźnie trzeba też podkreślić różnicę między przekładem, który dąży do doskonałości i wręcz dosłownego oddania treści, a adaptacją, która jest przystosowaniem, przeróbką danej treści, mającą na celu osiągnięcie zamierzonego efektu.

Opracowując adaptacje Biblii dla dzieci autorzy stawiali sobie, oprócz zadania zapoznania dzieci z treścią Pisma Świętego, bardzo wyraźny cel dydaktyczny, wychowawczy. Naukę dekalogu, zasady wiary, konkretną hierarchię wartości, na czele której stoi Bóg, ilustrowano wydarzeniami zapisanymi na kartach Księgi. Bohaterowie wiary tak Starego, jak i Nowego Testamentu mieli być wzorem dla dziecka w zmaganiu się z samym sobą, w doskonaleniu siebie, w przezwyciężaniu słabości i grzechów, wzorem zaufania w bożą pomoc i opiekę. Centralne, a jednocześnie osobne miejsce zajmuje postać Jezusa Chrystusa, który jest Bogiem i człowiekiem, i który został wiernym wzór do naśladowania.

Polska literatura dla dzieci nie rozpoczyna się od adaptacji Biblii, jak miało to miejsce np. w Szwecji, gdzie w roku 1684 opublikowano specjalną Biblię dla dzieci¹, ale już w latach 1830-1831 Klementyna z Tańskich Hoffmanowa opracowała obszerny tom pt. *Powieści z Pisma Świętego wybrane z ksiąg historycznych Starego Zakonu* i nieco później wersję dla dzieci młodszych *Małe powieści z Pisma Świętego* (1833 r.). Lektura tych tekstów miała, według zaleceń autorki,

¹ B. Westin: *Children's literature in Sweden*. Sztokholm 1991 s. 9

odbywać się całkowicie pod kontrolą dorosłych². Podobnie postąpił Teofil Nowosielski, który w swoim *Ilustrowanym abecadniku historycznym dla dzieci* opublikował wyjątki z historii biblijnych³. Ponadto już w połowie XIX wieku przetłumaczono na język polski *Historię biblijną dla dzieci* Christopha Schmida⁴.

Przegląd adaptacji Biblii dla dzieci w Polsce w XX wieku

Na początku XX wieku znany był podręcznik Tomasza Dąbrowskiego *Historia biblijna dla szkół średnich*. Z tego okresu pochodzi *Historia biblijna Starego Testamentu dla użytku uczących się* Rudolfa Filipskiego czy *Biblijne katechezy elementarne dla dziatwy* Walentego Gadowskiego. Swoją historię biblijną opublikowaną w języku rosyjskim miały także dzieci i młodzież żydowska⁵. Trudno jednoznacznie stwierdzić, które z publikowanych adaptacji Pisma Świętego, żywotów Pana Jezusa czy "dziejów biblijnych opowiedzianych w krótkości" trafiły do rąk dzieci na początku XX wieku, wolno jednak sądzić, że o ile miały ilustracje, to z pewnością interesowały małego czytelnika. Trzeba także zwrócić uwagę na opublikowaną na początku wieku *Biblię dla rodzin*⁶, co wskazywałoby na popularyzację treści Pisma Świętego nie tylko w ramach nauki i wychowania szkolnego, ale także domowego.

W latach dwudziestolecia międzywojennego drukowano podręczniki dla wszystkich typów szkół: ludowych, powszechnych, średnich, wydziałowych i dla wyznawców religii katolickiej, mojżeszowej, prawosławnej, protestanckiej. To pierwszy podstawowy nurt obecności Biblii.

Kolejną dużą grupę utworów stanowią teksty o świętych, choć słabo reprezentowani są w niej bohaterowie biblijni. Dzieciom za wzór stawiano przede wszystkim św. Stanisława Kostkę, beatyfikowaną w latach dwudziestych św. Teresę od Dzieciątka Jezus, św. Franciszka z Asyżu, św. Kazimierza, a także świętych Piotra i Pawła⁷.

Trzecią grupą tego typu tekstów obecnych w literaturze dla dzieci dwudziestolecia międzywojennego są opowiadania i legendy ewangeliczne autorstwa m.in. Stefanii Marciszewskiej-Posadowej, Barbary Żulińskiej czy znanego matematyka, autora popularnych rozrywek matematycznych Lilavati i *Śladami Pitagorasa*, Szczepana Jeleńskiego np. *Mała Miriam*, *O siódmej godzinie*, *Woda żywa*. Z literatury przekładowej wymienić należy utwór Selmy Lagerlöf *Legendy Chrystusowe*.

Opowieści Starego Testamentu były reprezentowane w utworach literackich znacznie skromniej. Dwóch autorów sięgnęło po historię potopu i arki Noego, na scenę przeniesiono barwne opowiadanie o Józefie Egipskim (K. Baumanówna), z literatury przekładowej wspomnieć trzeba o powiastce Antoniny Smiskowej *Sąd Salomona*.

W tytułach adaptacji zaczęto wyraźnie zaznaczać ich adresata, np. *Żywot Pana Jezusa dla dziatwy i młodzieży* autorstwa Angelini Cesare, *Jezus z Nazaretu: historia Jego życia opowiedziana dzieciom* Mary Loyoli. Najpełniejszą adaptacją Biblii było dwutomowe wydanie znanej jeszcze w XIX wieku *Historii biblijnej dla dzieci* Christopha Schmida. Przekład z niemieckiego

² R. Waksmund: *Literatura pokoju dzieciennego*. Warszawa 1986 s. 74-75

³ T. Nowosielski: *Ilustrowany abecadnik historyczny dla dzieci polskich*. Warszawa 1862

⁴ I. Socha: *Sacrum w XIX-wiecznej literaturze popularnej dla dzieci*. W: *Dzieciństwo i sacrum*. Warszawa 1998 s. 237-245

⁵ SS. Gal'perm: *Biblejskaja istorija dlja evrejskogo junostva*. Wilno 1909. toż: *Biblejskaja istorija v raskazach dlja evrejskich detej*. Wilno 1908, 1909. T. Dąbrowski: *Historia biblijna dla szkół średnich*. Lwów 1902, 1906, 1910, 1916, 1921

⁶ J. Stagraczyński: *Historia biblijna dla rodzin chrześcijańskich*. Mikołów 1903

⁷ Na przykład: Witold Mer: *Święta Księżna [Jadwiga Śląska]*, *O świętym Królewiczu [Kazimierzu]*, *Królowa Halicka [św. Salomea]*, Pia Górska: *Ślugi Boże*

obejmował w tomie pierwszym *Powieści Starego Testamentu*, w tomie drugim *Powieści Nowego Testamentu*.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego, oprócz utworów dla dzieci i młodzieży katolickiej funkcjonowały teksty dla młodzieży innych wyznań w tym wyznania mojżeszowego. Ta ostatnia grupa miała do swojej dyspozycji teksty zapoznające ze świętami żydowskimi mocno osadzonymi w wydarzeniach biblijnych. Były to m.in. święta Purym, Chanuki, Pesach, Jom Kippur. Utwory te były wydawane w języku polskim, być może istniały też ich odpowiedniki w języku hebrajskim czy jidisz.

Wydawnictwa dwudziestolecia międzywojennego oprócz pluralizmu wyznaniowego charakteryzowała wyraźna tendencja literacka. Obok adaptacji Biblii polegających na jej streszczeniu pojawiały się inne formy. Historie, przypowieści zaczerpnięte z Pisma Świętego były punktem wyjścia do snucia opowiadań, które wchodziły w obieg literacki, a nie tylko kościelno-katechetyczny. Publikowali je różni wydawcy, poczynając od oficyn katolickich, takich jak Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, po świeckie firmy Gebethnera i Wolffa czy Arcta w Warszawie, wydawał je Inspektorat Księży Salezjanów w Oświęcimiu czy bractwo św. Józefa we Lwowie.

W latach II wojny światowej firma Gebethnera i Wolffa wydała *Legendy Chrystusowe* Selmy Lagerlöf. Pismo Święte towarzyszyło wychodźcom na wschodzie i zachodzie. Na przykład w 1943 r. w Jerozolimie wydano *Dzieje Biblijne Starego i Nowego Przymierza* w opracowaniu Zygmunta Bielawskiego, w tym samym roku we Fryburgu ukazał się *Podręcznik religii rzymsko-katolickiej: Historia święta Starego i Nowego Testamentu* w ogólnym zarysie, opracowany przez C. Krzyszkowskiego. Kolejne wydania tego katechizmu ukazały się w Londynie w 1943 i 1945 roku.

Po II wojnie w Polsce do roku 1948 obowiązywał jeszcze zasadniczy układ wydawnictw z okresu dwudziestolecia, chociaż znikły teksty dla młodzieży żydowskiej. W katolickich oficynach św. Jacka w Katowicach i św. Wojciecha w Poznaniu zdążono jeszcze wznowić ewangeliczne opowiadania Żulińskiej i Jeleńskiego. Wydawano także podręczniki do nauki religii, zawierające fragmenty Pisma Świętego. Były one drukowane m.in. przez Warszawską Metropolię Prawosławną, Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, wydawnictwo Kościoła Adventystów Dnia Siódmego "Znaki Czasu".

Podręczniki do nauki religii zawierające adaptacje, streszczenia, fragmenty Pisma Świętego aż do końca lat 70. były praktycznie jedynymi wydawnictwami zapoznającymi dzieci z tą tematyką. Na szczególną uwagę zasługuje *Mała historia biblijna* księdza Adama Cieszyńskiego, opublikowana po raz pierwszy prawdopodobnie w 1945 r. i następnie przedrukowywana prawie rokrocznie w latach 40. i 50. (w 1959 r. było wydanie XIX, w 1969 r. – XXIII, w 1978 r. – XXIV).

Lata 50., 60. i 70. można określić mianem lat "wielkiej ciszy" czy, mówiąc językiem biblijnym, "lat chudych". Książki podejmujące interesującą nas tematykę pojawiały się sporadycznie, np. w 1968 r. wydawnictwo "Znaki Czasu" opublikowało książkę Ellen Gould White *Patriarchowie i prorocy*, a w 1974 r. poznańska oficyna św. Wojciecha wydała jedną książkę Pii Górskiej *Przyszłość do swoich*.

Nowym zjawiskiem były opracowania Biblii z punktu widzenia laickiego. Do najbardziej znanych przeznaczonych dla dorosłych i młodzieży należały *Opowieści biblijne* i *Opowieści ewangelistów* Zenona Kosidowskiego. Dla dzieci Nasza Księgarnia opublikowała laickie *Opowieści biblijne* Mirosława Azembskiego oraz przekład z języka węgierskiego *Legend i mitów starożytnego Bliskiego Wschodu*, w tym legend hebrajskich autorstwa A. Dobrovitsa, L. Kakosyego i G. Komoroczy.

Rok 1979, kiedy to ukazało się pierwsze wydanie *Naszym dzieciom o Biblii. Historie ze Starego i Nowego Testamentu* Anne de Vries, można uznać za początek nowego etapu w publi-

kowaniu adaptacji Biblii dla dzieci. Kolejne lata przynosiły nowe opracowania. Na przykład w roku 1982 wydawnictwo "Znaki Czasu" opublikowało dwutomową, bogato ilustrowaną książkę *Wierni przyjaciele*. Popularność zdobył Daniel Rops z *Biblią dla moich dzieci*, *Ewangelią dla moich dzieci* i powstałym z tych dwóch książek *Pismem Świętym dla moich dzieci*. Do końca lat 80. ukazała się jeszcze *Biblia w obrazkach dla najmłodszych*, *Dzieje Przymierza*. *Biblia dla młodzieży*. Na szczególną uwagę zasługuje wydana po raz pierwszy w 1985 r. przez Naszą Księgarnię *Książka nad książkami* Anny Kamieńskiej. Są to przesyccone poezją opowiadania wątków Starego Testamentu, w tym autorskie tłumaczenia psalmów.

Lata 90., po zniesieniu cenzury w czerwcu 1989 r., a nieco później reglamentacji papieru, to dalszy rozwój wydawnictw zawierających biblijne historie dla dzieci. Mówiąc językiem Pisma Świętego, po "latach chudych" nastały "lata tłuste". Można też chyba mówić o swoistej modzie na Biblię. Być może jedną z przyczyn, obok przemian politycznych, gospodarczych i społecznych, był rozwój różnego rodzaju ruchów religijnych odwołujących się do tekstu Pisma Świętego, mających jego lekturę w programie swojej formacji.

Cechą charakterystyczną wydawanych obecnie adaptacji jest to, że prawie wszystkie są przekładami z języków obcych. Dlatego na uwagę zasługuje *Ewangelia dla dzieci* opracowana przez Tomasza Węclawskiego (pierwsze wydanie 1997 r.) i *Moja pierwsza Biblia* wydana przez raciborską oficynę wydawniczą RAF-Scriba, do której tekst napisali Janina i Ryszard Frączekowie.

Teksty tłumaczone zawierają najczęściej wybrane opowiadania tak ze Starego, jak i z Nowego Testamentu, przekazywane własnymi słowami. W niektórych wydaniach podawane są sygnatury biblijne, ułatwiające dotarcie do tekstu oryginalnego. Bardzo wyraźnie podkreślany jest adresat tych wydawnictw i jego wiek. W tytułach obecne jest słowo dziecko, Biblia: "dla dzieci", "dla moich dzieci", "dla najmłodszych", "dla maluchów", "dla młodych". O tym, że nie jest to pełny tekst, świadczą takie słowa, jak: "mała historia biblijna", "mała Biblia dla dzieci". Tytuły wskazują również na sposób przekazu – ma nim być opowiadanie np. "opowiadamy dzieciom o wyjściu z Egiptu" czy "najpiękniejsza historia opowiedziana przez babcię". Wyraźnie sygnalizowany jest pozytywny stosunek emocjonalny: "ewangelia, najpiękniejsza historia świata", "wielka obietnica", "książka, która opowiada o wiernych przyjaciółach", na koniec staje się "Biblią uśmiechniętą". Niewątpliwie jest "historią wciąż żywą".

Oprócz wydań zawierających historie ze Starego i Nowego lub tylko Nowego Testamentu obecne są na rynku serie opowiadań biblijnych, prezentujące wybrane postacie Pierwszego i Nowego Przymierza (Ester, Rebeka, Gedeon, Jozue, Jan Chrzciciel, Szymon Piotr) oraz wybrane przypowieści ewangeliczne – o zagubionej owcy, synu marnotrawnym, życzliwym samarytanie.

Na nieco innych zasadach oparto serię wydawnictwa Vocatio – "Z Biblią przez Życie". Są to kolejne tomy, w których Pismo Święte, niejako "rośnie" razem z dzieckiem. W skład serii wchodzi: *Biblia dla maluchów* (dla dzieci – 1-4 lata), *Biblia uśmiechnięta* (dla dzieci – 5-7 lat), *Biblia dla dzieci* (8-11 lat), a wieńczy ją *Biblia rodzinna*, w której tekst oryginalny zaczerpnięty z Biblii Tysiąclecia został uzupełniony komentarzami ułatwiającymi lekturę. Seria, co jest nowością na rynku polskim, wydawana jest pod patronatem Prymasa Polski, kolejne części posiadają imprimatur świadczące o zgodności treści z nauką Kościoła katolickiego.

Adaptacje Biblii dla dzieci można określić jako "ekumeniczne". Na przykład *Biblia w obrazkach dla najmłodszych* K. N. Taylora, przez wiele lat publikowana przez kościoły ewangeliczne i za ich pośrednictwem docierająca do rąk czytelników, obecnie znajduje się także w ofercie katolickiego wydawnictwa Apostolicum. Tak więc przynajmniej w odniesieniu do dzieci Biblia jest jedna.

Inną cechą charakterystyczną przekazu treści Pisma Świętego dzieciom w ostatnich latach są

jego nowe formy. Historie biblijne publikowane są w postaci komiksów, książeczek do kolorowania, zeszytów z naklejkami czy wreszcie puzzli do układania. Komiksowe edycje opowieści o życiu Jezusa Chrystusa z klasycznymi w stylu obrazkami z niewielką ilością tekstu mają dotrzeć do tych czytelników, którzy preferują taki typ przekazu. Jeszcze dalej w poszukiwaniu sposobów zapoznania dzieci z biblijnymi treściami posunęło się np. Wydawnictwo RTW, publikując w 1995 r. książki z puzzlami. *Arka Noego i inne opowieści Starego Testamentu* zawiera, obok tytułowej arki, historię o Józefie sprzedanym w niewolę, fragment o uratowaniu małego Mojżesza i epizod z pobytu Daniela w jaskini lwów. Natomiast *Historia Wielkiej Nocy* pozwala na ułożenie układanki z obrazami męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Wydawnictwo Wilga proponuje swoim czytelnikom pudełko-arkę Noego, w którym można znaleźć książkę oraz zabawki – postać Noego i zwierzęta.

Bogactwo ilustracji, które już nie tylko uzupełniają tekst, ale go w znacznym stopniu zastępują, z pewnością stanowi z jednej strony nawiązanie do dawnych, sięgających średniowiecza form popularyzacji Biblii. Pojawiające się od XIII w. we Francji *Bible moralisee* zawierały do 5000 małych ilustracji, za pośrednictwem obrazu przemawiała *Biblia pauperum*, a w wieku XIX najpopularniejsza Biblia w rycinach Gustawa Dore. Z drugiej strony jest to zgodne z wiedzą o oddziaływaniu ilustracji, czy szerzej – całej szaty graficznej książki na dziecko. Współczesne adaptacje biblijne mają barwne, niekiedy wręcz krzykliwe kolorowe i lśniące okładki, w ilustracjach można zaś dostrzec odbicie różnych stylów artystycznych. Strona graficzna jest podkreślana w tytułach: *Ilustrowana Biblia Młodych*, *Biblia dla dzieci w obrazkach*. Biblia, tak jak i inne książki przeznaczone dla dzieci, jest dziś wydawana na dobrym papierze, w twardych, kartonowych okładkach.

Jak można sądzić, teraz, po wielu latach "ciszy", Biblia dla dzieci weszła na stałe do grona książek dla młodego odbiorcy obecnych na rynku, a pojawianie się coraz to nowych adaptacji świadczy o potrzebie istnienia wydawnictw przekładających pełen symbolicznych znaczeń tekst biblijny na język bliskich dziecku pojęć.

Zabiegi adaptacyjne. Cechy wydawnictw

Podstawowym celem adaptacji będącej przeróbką utworu literackiego jest dostosowanie go do potrzeb nowych odbiorców. Ryszard Waksmund wymienia dwa czynniki uzasadniające podjęcie trudu adaptacji⁸:

1) potrzeba dydaktyczna, która w odniesieniu do adaptacji Biblii dla dzieci jest czynnikiem najważniejszym. Wymogi edukacyjne, konieczność zapoznania dziecka z prawdami wiary ilustrowanymi wydarzeniami zapisanymi na kartach Pisma Świętego, powodowały i powodują powstawanie tego typu wydawnictw.

2) wymogi rynku czytelniczego, zgłaszającego zapotrzebowanie na atrakcyjnie i przystępnie opowiedziane fabuły. Biblijna opowieść np. o arce Noego zredukowana do niewielkiej historyjki w książce z obrazkami ma stanowić zachętę do "poważnej" lektury dzieła w przyszłości.

Cytowany R. Waksmund stwierdza, że adaptacja jest zarówno procesem, jak i efektem czynności podejmowanych przy jej tworzeniu⁹. Przyjrzyjmy się zatem zabiegom adaptacyjnym podejmowanym przez autorów Biblii dla dzieci.

Najważniejszym i najczęściej stosowanym zabiegiem jest kilkustopniowa selekcja i redukcja materiału. Autorzy adaptacji z całości Biblii wybierają najpierw poszczególne księgi, następ-

⁸ R. Waksmund: *Literatura pokoju dzieciennego*. Warszawa 1986 s. 28

⁹ R. Waksmund: *Słownik literatury popularnej*. Wrocław 1997 s. 8-9

nie rozdziały, wersety, a nawet pojedyncze wersy lub motywy i wokół nich tworzą swoją historię. Podstawą selekcji materiału nie zawsze jest jednostka biblijnego tekstu, ale często konkretna zamknięta historia, np. Jonasza, Mojżesza. Uwzględniane są przede wszystkim wydarzenia i postacie znaczące dla dziejów Przymierza, ale pojawiają się również postacie epizodyczne, np. Hagar.

Zabiegiem adaptacyjnym, szczególnie wyraźnie widocznym na przykładzie ewangelii, jest wprowadzenie linearności wydarzeń. W ewangelii dla dzieci rezygnuje się z symultaniczności opowieści. Ewangelia jest jedna, jest to jeden, uporządkowany, scalony z czterech, tekst. Mali czytelnicy poznają jedno opowiadanie o życiu i działalności Jezusa, a nie cztery jego wersje zapisane i przedstawione przez Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. W adaptacjach ewangelii dla dzieci rzadko zawarte są wszystkie wydarzenia z pełnego tekstu "dla dorosłych".

Także w przypadku Starego Testamentu autorzy adaptacji łączą w swoich opowieściach wątki i historie pojawiające się w różnych księgach. Wyraźnie to można zauważyć na przykładzie dziejów Mojżesza i wyjścia Izraelitów z Egiptu. Wydarzenia opisane w kilku Księgach: Wyjścia, Liczb, Powtórzonego Prawa stanowią w adaptacjach jedną całość.

Henryka Andrzejczak analizując *Księżkę nad książkami* Anny Kamieńskiej, stwierdza, że: "niewykluczone jednak, że materiał do różnych opowiadań czerpała Kamieńska z kilku ksiąg równocześnie. Dla przykładu: Cień słonecznego zegara, jak wskazuje sygnatura, powstał na bazie wybranych fragmentów Drugiej Księgi Królewskiej, ale te same fakty relacjonuje też Druga Księga Kronik i częściowo Księga Izajasza".¹⁰

Do swoich adaptacji autorzy, ze względu na możliwości dziecięcego odbioru, wybierają raczej księgi o charakterze narracyjnym, pełne interesujących młodych czytelników przygód. Stąd być może wynika popularność niektórych wątków i opowiadań, np. o Józefie egipskim. Z tego powodu autorzy rezygnują zazwyczaj z Księgi Kapłańskiej, z obydwu Ksiąg Kronik, z Ksiąg Ezdrasza i Nehemiasza, zbioru Ksiąg Mądrościowych, Ksiąg Proroków Mniejszych, rzadko prezentowane są Psalmi.

Kolejne dwa zabiegi, które pojawiają się równolegle, to z jednej strony eliminacja wątków pobocznych i epizodów, z drugiej zaś wprowadzanie elementów nieobecnych na kartach Pisma Świętego.

Najczęściej pomija się wątki erotyczne i sceny pełne okrucieństwa. Nie mówi się, czym było zło, do którego chciała skusić Józefa żona Putyfara, jaki był grzech Dawida, adaptacje milczą o miłosnych perypetiach Samsona. Także dwuznaczna sytuacja Rut przedstawiana jest w adaptacjach jako chęć niesienia pomocy przez bogatego Booza ubogiej dziewczynie. W tekstach dla dzieci nie są ukazywane krwawe walki o ziemię Kanaan czy dramatyczna historia z Drugiej Księgi Machabejskiej o męczeńskiej śmierci matki i jej siedmiu synów. Jeżeli autor adaptacji pokazuje scenę z Księgi Daniela o trzech młodzieńcach wrzuconych do ognistego pieca, to tylko po to, aby podkreślić, że z bożą pomocą zostali wybawieni. W *Biblii dla maluchów* nie ma scen z procesu i ukrzyżowania Jezusa. O wszystkim dowiadujemy się po fakcie od Marii Magdaleny: "Mam na imię Maria Magdalena. Dziś rano jest mi bardzo smutno. Żli ludzie ukrzyżowali Jezusa i został pochowany w grobie"¹¹. W innych adaptacjach choć autorzy starają się trzymać przekazu biblijnego, nie opisują drobiazgowo cierpienie Jezusa. Podkreślają natomiast, że Jezus nie gniewał się na swoich oprawców, nie czuł do nich nienawiści. W wersji dla dzieci Biblia pozostaje "historią ludzi, którzy uwierzyli Bogu", ale rzadziej niż w oryginale dokonują oni trudnych wy-

¹⁰ H. Andrzejczak: *Dojrzwianie literackiego dialogu z młodym czytelnikiem, czyli Anny Kamieńskiej twórczość dla dzieci*. Katowice 1996 s. 134 (Rozprawa doktorska, maszynopis)

¹¹ *Biblia dla maluchów*. Warszawa 1997 s. 84-90

borów moralnych czy pokutują za grzechy.

Pojawianie się wątków i elementów nieobecnych w treści oryginału to efekt podejmowanych prób fabularyzacji tekstu, dopełniania powściągliwego biblijnego tekstu fikcją. Dotyczy to zwłaszcza rozbudowanej historii dzieciństwa Jezusa. Autorzy adaptacji sięgają do apokryfów, które szczegółowo opisują np. etapy ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu czy dzieciństwo Jezusa w Nazarecie. Służy temu także praktyka drobiazgowego opisywania ludzi, przedmiotów i sytuacji. Dla dziecka ważne są szczegóły. Ich wyłonienie z tekstu, nadanie im znaczenia przybliży czytelnikowi opisywaną sytuację. W wywiadzie udzielonym "Guliwerowi", ksiądz Jan Twardowski stwierdził: "Język musi być prosty, obfitować w wiele szczegółów, bo to dziecko ceni najwyżej. Trzeba powiedzieć, ile kamieni wziął do ręki Dawid walcząc z Goliatem, w co był ubrany, jakie miał włosy. Ważny jest uśmiech i łza, bo właśnie w tym obszarze dzieci się poruszają"¹².

Zabiegiem często podejmowanym przez autorów adaptacji Biblii przeznaczonych na użytek dzieci jest psychologizacja. Najpełniej scharakteryzowała go H. Andrzejczak pisząc o *Książce nad książkami*: "W odróżnieniu od Biblii przedstawiającej postacie przede wszystkim w działaniu i tylko z rzadka napomykającej o ich wewnętrznych przeżyciach, Kamieńska próbuje nadać postaciom osobowość, czy to sama charakteryzując je od wewnątrz lub opisując ich przeżycia, czy każąc im się otworzyć przed czytelnikiem w monologu wewnętrznym" (...). "Postacie Kamieńskiej nie tylko działają (jak w Biblii), ale przede wszystkim myślą, czują, przeżywają"¹³.

Prawie zawsze w adaptacjach pojawia się narrator spoza Biblii, który albo odgrywa rolę przewodnika po samym tekście, albo omawia go we wstępie. Określonemu stylowi lektury służy także zabieg dzielenia biblijnych historii na części, np. 365 historii biblijnych, gdzie jedno opowiadanie przeznaczone jest do przeczytania na jeden dzień.

Wstępy, czasami także zakończenia, uwagi, rady dla rodziców mają charakter doktrynalny, instruktażowy, dotyczący sposobów posługiwania się książką. Ich adresatem są osoby dorosłe, najczęściej rodzice lub katecheci, którzy znajdują w uwagach zazwyczaj informację o historii powstania adaptacji, celu oraz zasadach posługiwania się książką. Określony zostaje w ten sposób styl odbioru i styl lektury. Celem edukacyjnym służy opatrywanie wybranych epizodów tytułami.

Wśród zabiegów dydaktyczno-katechetycznych, oprócz zamieszczania wstępów, trzeba także wymienić wprowadzanie komentarzy do przytaczanych fragmentów, propozycji modlitw, konspektów rozmów, pytań do postawienia dzieciom. Niekiedy stosowane są przypisy, a tekst ilustrowany jest różnego rodzaju materiałami, którymi są np. oryginalne zdjęcia z Ziemi Świętej, fotografie przedmiotów codziennego użytku z czasów starożytnych, mapy, plany. Mają one na celu przybliżenie realiów społecznych, kulturowych, geograficznych, w jakich powstawały teksty Pisma Świętego. Takim zabiegiem popularyzacji Biblii towarzyszą obecnie wydawane publikacje "okołobiblijne", książki popularnonaukowe, np. *Atlas biblijny dla dzieci*, *Przewodnik dla młodych odkrywców Biblii* (Vocatio), *Słownik kultury biblijnej* (WSiP).

Autorzy starają się, aby Biblia w wersji dla dzieci nie straciła swojego charakteru doktrynalnego i mimo skrótów i selekcji – także historycznego. Służyć ma temu m.in. formuła imprimatur dla wydawnictw kościelnych, angażowanie konsultantów – najczęściej księży. Także sami księża są często osobami adaptującymi tekst. Wśród wielu publikacji można, jak się wydaje, wyróżnić adaptacje o wyraźnym charakterze katechetycznym, nastawione na przekaz wiary, oraz książki do czytania.

¹² Ważny jest uśmiech i łza. Z księdzem Janem Twardowskim rozmawia Grzegorz Leszczyński. Guliwer 1991 nr 2 s.21-23

¹³ H. Andrzejczak: op. cit. s.147-151

Po omówieniu najbardziej charakterystycznych zabiegów adaptacyjnych przyjrzymy się ich efektom.

Charakterystyka wybranych adaptacji

Biblia dla maluchów

Biblia dla maluchów to pierwsza część serii "Z Biblią przez Życie", wydawanej przez warszawską oficynę Vocatio pod patronatem Prymasa Polski. Polską wersję, na podstawie amerykańskiego oryginału pt. *The First step Bible*, opracował ksiądz Waldemar Chrostowski. Publikacja posiada imprimatur Warszawskiej Kurii Metropolitalnej, zamieszczono w niej także słowo wstępne Kardynała Józefa Glempa Prymasa Polski. Na stronie przedtytułowej zostawiono miejsce, aby wpisać informacje, kto, komu i kiedy ofiarował książkę, oraz miejsce na zdjęcie dziecka, właściciela książki.

W *Biblii dla maluchów* na 448 stronach zamieszczono łącznie 37 rozdziałów. Treść 15 z nich zaczerpnięto z Ksiąg Starego Testamentu, 22 z Ksiąg Nowego Testamentu, na końcu dołączono rozdział "Rady dla rodziców – zapoznanie najmłodszych dzieci z Biblią". Wśród 15 opowiadań pochodzących z 7 ksiąg Starego Testamentu (na 46 w pełnej wersji) pięć, a więc jedna trzecia, dotyczy wydarzeń opisywanych przez Księgę Rodzaju, po trzy pochodzą z Księgi Wyjścia i z Pierwszej Księgi Samuela, pozostałe z Ksiąg: Jozuego, Sędziów, Pierwszej Księgi Królewskiej i Księgi Daniela. Ich bohaterami są następujące postacie: Adam i Ewa, Noe, Abraham i Sara, Jakub, Józef, Miriam i Mojżesz, Jozue, Gedeon, Anna, matka Samuela, Samuel i Heli, Dawid i Goliat, Eliasza oraz Daniel. Trzy historie dotyczą faktów z życia Mojżesza.

Dwadzieścia dwie historie nowotestamentowe zawarte w adaptacji pochodzą z pięciu (na 27) ksiąg Nowego Testamentu, z czterech Ewangelii i z Dziejów Apostolskich. Osiem fragmentów ma za podstawę tekst z Ewangelii Łukasza, po pięć z Ewangelii Marka i Jana, cztery z Ewangelii Mateusza, dwie opowieści odwołują się do dwóch Ewangelii jednocześnie. Końcowy rozdział został napisany na podstawie pierwszego rozdziału Księgi Dziejów Apostolskich. Przewaga opowieści zaczerpniętych z Ewangelii może sygnalizować, że dla chrześcijanina są one, jako opowiadające o życiu i działalności Jezusa Chrystusa, ważniejsze niż historie Starego Testamentu wprowadzające czytelnika w dzieje Pierwszego Przymierza.

Bohaterami tych opowiadań są: Józef i Maryja, pasterze, Jan Chrzciciel, uczniowie: Piotr, Andrzej, Jan, Łazarz, Maria Magdalena, Jair, Zacheusz, rzymski żołnierz, dzieci, niewidomy, głuchoniemy, trędowaty. Kilka scen dotyczy takich wydarzeń, jak: rozmnożenie chleba i ryb, wjazd Jezusa do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, Ostatnia wieczerza, Wniebowstąpienie.

W spisie treści opowiadania podzielono na opowiadania ze Starego i opowiadania z Nowego Testamentu, każde zostało opatrzone tytułem, pod którym można je odnaleźć na poszczególnych stronach książki. Obok tytułu rozdziału, sygnalizującego jego treść, np. "Podziwiam, co Bóg stworzył", czytelnik otrzymuje informację, kogo lub jakiego wydarzenia dotyczy tekst, np. Adama i Ewy, oraz który rozdział jakiej księgi Pisma Świętego stał się podstawą adaptacji. Rozdział pierwszy *Biblii dla maluchów* to skrót wydarzeń opisanych w dwóch pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju. Dzięki temu czytelnik dorosły może z łatwością odnaleźć odpowiedni fragment w oryginale.

Bohaterami i jednocześnie narratorami poszczególnych rozdziałów są najczęściej pojedyncze osoby. Tylko w kilku wypadkach mamy do czynienia z bohaterem zbiorowym, a narracja z pierwszej osoby lp. zmienia się w narrację w trzeciej osobie lm., dwukrotnie narrator sam zwraca się do czytelnika.

Rozdziały ujęte są w jednolite ramy kompozycyjne. Rozpoczynają się najczęściej od przed-

stawienia się bohatera. Mówi on: "Hej! Mam na imię Jakub", "Cześć! Mam na imię Noe" lub "Jesteśmy dziećmi". Zaskakująca może być prezentacja zmarłego Łazarza: "Mam na imię Łazarz. Spoczywam w bardzo ciemnym miejscu – w grobie". Mamy więc do czynienia z bardzo bezpośrednim, można powiedzieć wręcz bezceremonialnym, potraktowaniem biblijnych postaci. Zabicie taki ma z pewnością ułatwić kontakt z odległymi bohaterami, ma uwiarygodnić wydarzenia, jakie się dokonały. Co innego przecież, gdy ma się do czynienia z postacią odległą, nieznaną, co innego zaś, gdy ona sama opowiada swoją historię, jest uczestnikiem lub świadkiem wydarzeń. W takim ujęciu, jakie zaprezentowano w *Biblii dla maluchów*, identyfikacja dziecka z poszczególnymi bohaterami książki jest łatwiejsza.

Rozdziały kończą się podsumowaniem, którym może być uwielbienie Boga, stwierdzenie, co dobrego uczynił, wyrażenie posłuszeństwa. Krótka treść poszczególnych fragmentów przekazuje prawdy podstawowe, najważniejsze: Bóg jest stwórcą, Bóg ocala, pomaga, uzdrawia, wskrzesza, uwalnia od lęku, opiekuje się, po prostu kocha człowieka. Odpowiedzią na Bożą miłość jest postawa człowieka – pełna szacunku, podziwu, uwielbienia, modlitwy. Opowiadania w wyraźny sposób ukazują relacje między człowiekiem a Bogiem.

Wśród innych środków adaptacyjnych warto zwrócić uwagę na język adaptacji. Zdania są krótkie, relacja w czasie teraźniejszym, autor stosuje wiele prostych, a jednocześnie konkretnych porównań zwłaszcza w opisach sytuacji, np. opisach chorób, które leczy Jezus. "Od dawna mam chore uszy. Są całkiem głuche. Nic nie słyszę. Ptaszki sobie śpiewają. *Ćwir! Ćwir! Ćwierk!* Ale ja ich nie słyszę. Krople deszczu spadają. *Kap! Kap! Plusk!* Ale ja ich nie słyszę. Dzieci śmieją się i bawią. Ale co z tego? Mnie to nie cieszy. Ja ich nie słyszę. **NICZEGO** nie słyszę".

Wrażenie prostoty potęguje jeszcze układ zdań na stronie. Ułożone są jedno pod drugim, np.:

"Ale pewnego dnia...

Jezus przychodzi.

Jezus dotyka moich uszu".

i jednocześnie jest ich niewiele, najwyżej pięć linijek tekstu, a często jest to nawet jedno zdanie, jedno słowo¹⁴.

W tekście stosowane są wyróżnienia, takie jak kursywa i wersaliki. Te ostatnie podkreślają słowa kluczowe w danym fragmencie. W cytowanym już opowiadaniu jest to słowo "niczego": "NICZEGO nie słyszę" i później, <<TAK – teraz SŁYSZĘ! Słyszę, jak wszyscy wołają: "Jezus jest TAKI dobry!">> W innym opowiadaniu kursywą wyróżniono wypowiedziane przez narratora: "Czy ty wiesz, jak bardzo Bóg Ciebie kocha? Naprawdę bardzo, bardzo, bardzo!"

Powściągliwy, oszczędny tekst Biblii obudowany w adaptacji fikcją, udramatyzowany, zaczyna żyć innym życiem. Bohaterowie relacjonują sytuację na bieżąco, nieco w stylu radiowego reportażu. Dziecko może wczuć się w ich położenie, samo stać się świadkiem wydarzeń.

Ważnym zabiegiem zastosowanym w *Biblii dla maluchów* jest redukcja tekstu czy, jak to określa R. Waksmund, "zwijanie tekstu". Dotyczy to przede wszystkim historii zaczerpniętych ze Starego Testamentu, szczególnie scen poprzedzających Wyjście Izraelitów z Egiptu. W Biblii są to rozdziały od 1 do 15 Wj, sam spór Mojżesza z faraonem i zesłanie dziesięciu plag egipskich to wersety od 7,14 do 11 włącznie, Pascha zaś, a następnie przejście przez Morze Czerwone kończące pierwszy etap wędrówki Izraela to kolejne rozdziały – 12-15. W *Biblii dla maluchów* do treści Księgi Wyjścia odnoszą się, jak wskazano wcześniej, trzy rozdziały. Dwa z nich w kilkunastu zdaniach streszczają to, co w Piśmie Świętym zawarto w rozdziałach piętnastu. Z dziesięciu plag pozostały tylko trzy – żaby, komary i szarańcza. Przypomina to nieco konwencję baśni,

¹⁴ *Biblia dla maluchów*: op. cit. s. 355-363

gdzie zazwyczaj są trzy próby, trzy zagadki, trzy życzenia. "Hej! Mam na imię Mojżesz. Nie jestem już niemowlęciem. Przewodzę ludowi Bożemu. Bóg chce, żebyśmy odeszli od złego władcy. Bóg zaprowadzi nas do nowych domów daleko stąd. Ale zły władca nie chce nas wypuścić. Bóg więc zsyła MNÓSTWO żab, by dokuczały władcy. Potem Bóg zsyła MNÓSTWO komarów. Później Bóg zsyła MNÓSTWO szarańczy. Wkrótce zły władca pozwoli nam udać się do naszych nowych domów (...)"¹⁵.

Podobnie postąpiono z historią zawartą w Ewangelii. Fragment o niewidomym, do którego mamy odesłanie w spisie treści adaptacji, w oryginale (cytuję za *Biblią Tysiąclecia*) brzmi tak:

„Tak przyszli do Jerycha. Gdy wychodził z Jerycha wraz z uczniami i sporym tłumem, ślepy żebrak Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, począł głośno wołać: »Synu Dawida, Jezusie, ulituj się nade mną«. Wielu nastawało nań, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniejszym głosem wołał: »Synu Dawida, ulituj się nade mną«. Jezus przystanął i rzekł: »Zawołajcie go«. I przywołali ślepego słowy: »Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię«. On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: »Co chcesz, abym ci uczynił?« Powiedział Mu ślepy: »Rabbuni, żebym przejrzał«. A Jezus mu rzekł: »Idź, twoja wiara cię uzdrowiła«. Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą» (Mt 10, 46-52).

A oto tekst adaptacji:

„Od dawna mam chore oczy. Wszystko wokół jest czarne. Nic nie widzę. Tęcza świeci na niebie. Ale ja nie mogę jej zobaczyć. Kwiaty rosną przy drodze. Ale ja nie mogę ich zobaczyć. Księżyc świeci nocą. Ale ja nie mogę go zobaczyć. NICZEGO nie widzę! Aż pewnego dnia... Jezus przychodzi. »Jezu, proszę, POMÓŻ mi!« – wołam. Jezus wzywa mnie bliżej. Mówi: »Co chcesz, abym ci uczynił?« »Drogi Jezu – odpowiadam. – Chcę widzieć«. Jezus dotyka moich oczu. I TAK – teraz WIDZĘ! Mogę zobaczyć JEZUSA! Zostanę z Nim, abym stale mógł na Niego patrzeć!"¹⁶.

W adaptacji wyeliminowane zostały realia historyczne i geograficzne. Być może autorzy doszli do wniosku, że małemu czytelnikowi (tekst jest przeznaczony dla odbiorców w wieku 1-4 lat) nie są one potrzebne i nie mają dla niego większego znaczenia. Nie padają więc słowa: Egipt, Nazaret, Jerozolima, Betlejem. Opowiedziane w ten sposób historie mogą zatem wydarzyć się wszędzie, czyli nigdzie, a taki zabieg może sugerować ponadczasowość kontaktów dziecka, człowieka z Bogiem. Oczywiście spotkanie człowieka z Bogiem jest sprawą bardzo ważną, ale pozbawienie *Biblii dla maluchów* nawet słowa Betlejem podważa, jak można sądzić, prawdę ewangelii, mocno osadzoną w realiach historycznych, geograficznych, społecznych.

W adaptacji pojawia się element zabawy i zagadki biblijnej. W sztywnej okładce książki jest dziura, dzięki której można przeczytać następujące zaproszenie: "przeczytajcie i poznajcie nowych przyjaciół". Umieszczone na wyklejce postacie bohaterów zadają pytania: "Zbudowałem wielką łódź. Czy wiesz, kim jestem?" "Jadam szarańczę i miód. Czy wiesz, jak mi na imię?" Jest to jeszcze jeden przykład nawiązywania dialogu z dzieckiem. Dialog ten mają wspomóc także rodzice, dla których przeznaczono rady, jak zapoznawać dziecko z tekstem. Dotyczą one samej techniki czytania, jak i umiejętności dzielenia się z dzieckiem własnymi uwagami, emocjami. Przede wszystkim jednak, zdaniem wydawcy, rodzice powinni zdawać sobie sprawę z wyjątkowości *Biblii* i być pewni, że "czynią właściwy krok", zapoznając dziecko z jej treścią.

Biblia dla maluchów wydana przez oficynę Vocatio spełnia wskazane cele adaptacji. Cel dydaktyczny – zapoznaje, choć w wielkim skrócie, dziecko z podstawową treścią *Biblii*, i cel ludyczny – historie są krótkie, żywo, ciekawie opowiedziane łatwym, przystępnym językiem.

¹⁵ Op. cit. s. 84-90

¹⁶ Op. cit. s. 390-402

Dodatkowym atutem jest szata graficzna oraz włączenie tytułu w serię.

Gdy Twój syn Cię zapyta. Opowiadamy dzieciom o Wyjściu z Egiptu by przekazywać im wiarę

Książka Michi Costy *Gdy Twój syn Cię zapyta. Opowiadamy dzieciom o Wyjściu z Egiptu by przekazywać im wiarę* ukazała się w wydawnictwie dominikańskim W drodze w Poznaniu w 1990 r. Jest to tłumaczenie z języka włoskiego, uzyskało pozwolenie władzy kościelnej na druk wyrażone słowami: cum permissione auctoritatis ecclesiasticae, składa się ze wstępu, przedmowy do wydania polskiego i 62 ponumerowanych rozdziałów. Uzupełnieniem są zawarte na końcu książki ilustracje wykonane przez dzieci, które były pierwszymi słuchaczami historii opowiedzianej przez Michi Costę.

Treścią książki są rozdziały od 1 do 15 Księgi Wyjścia, opowiadające o podstawowym wydarzeniu z dziejów Starego Testamentu – Wyjściu Izraelitów z Egiptu. Autor dokonał wyboru bardzo niewielkiego fragmentu Pisma Świętego. Tłumaczy to w następujący sposób: "Opowieść o Wyjściu, zwłaszcza ona, jest syntezą całej historii zbawienia. Daje pierwszorzędnny model, żeby opowiadać o tym, czym jest wiara"¹⁷.

Sam tytuł to werset zaczerpnięty z Księgi Powtórzonego Prawa 6,20-23 (na stronie tytułowej wydrukowano dawne oznaczenie księgi Pp 6,20-23 zamiast Pwt 6,20-23): „gdy syn twój zapyta cię kiedyś: »co za znaczenie tych świadectw, praw i nakazów, które wam zlecił nasz Bóg, Pan?« odpowiesz swojemu synowi: »byliśmy niewolnikami faraona w Egipcie i wyprowadził nas Pan z Egiptu mocną ręką«” (*Biblia Tysiąclecia*, Pwt 6,20nn)¹⁸. Podtytuł wskazuje na cel adaptacji - jest nim przekaz wiary. Pytania o znaczenie Wyjścia z Egiptu i noc paschalną zadają do dnia dzisiejszego swoim ojcom mali Żydzi. Od wielu pokoleń jest to noc, podczas której głowa rodziny opowiada o tamtym wydarzeniu.

We wstępie dokładnie omówiono nietypową historię powstania adaptacji. "Ma ona szczególnie rodowód. (...) Zrodziła się w Południowej Afryce. (...) Nie powstała przypadkiem, aby wypełnić jakąś lukę na rynku wydawniczym. W ciągu czterech miesięcy pewna rodzina z czworgiem dzieci oraz ksiądz i chłopak żyli tutaj na terenie budującej się misji, jako jedyni biali pośród tylu czarnych – niosąc im Dobrą Nowinę (...) "¹⁹. Wieczorami, gdy rodzice byli zajęci katechizowaniem dorosłych, dzieci prosiły księdza, aby opowiadał im historie biblijne. Te opowieści stały się następnie podstawą wydanej książki.

Jest ona przeznaczona dla rodziców i dla dzieci, ma więc typowy dla literatury dziecięcej podwójny adres czytelniczy. Rodzice są wezwani, aby przekazywać swoim pociechom nie tyle abstrakcyjne pojęcia i stwierdzenia, ile własne doświadczenie żyjącego i działającego Boga. Przedstawione w adaptacji historie mają stanowić dla rodziców okazję do opowiadania o własnej wierze, dzieci mają poznać "kim jest Bóg mojego ojca". Wszystkie opowiadania są mocno osadzone w Piśmie Świętym, bo "kto nie zna Pisma, nie zna Chrystusa", a historia Wyjścia Izraela z Egiptu, historia Paschy, zapisana na kartach Starego Testamentu, jest zapowiedzią Paschy Chrystusa.

W tekście, oprócz fragmentów pochodzących z Księgi Wyjścia, znajdują się odwołania do

¹⁷ M. Costa: *Gdy Twój syn Cię zapyta. Opowiadamy dzieciom o Wyjściu z Egiptu by przekazywać im wiarę*. Poznań 1990 s. 8

¹⁸ W pierwszym wydaniu BT z 1965 r. na oznaczenie Księgi Powtórzonego prawa przyjęto skrót Pp, w następnych wydaniach uległ on zmianie na Pwt i taki skrót jest stosowany obecnie.

¹⁹ M. Costa: *Gdy Twój syn...* s. 5

innych ksiąg Starego i Nowego Testamentu, są to: Księga Rodzaju, Księga Jozuego, Druga Księga Królewska, Księga Mądrości, Pieśń nad Pieśniami, Księga Joela, a także Ewangelia św. Mateusza, Dzieje Apostolskie, List do Rzymian, Drugi List do Koryntian i Apokalipsa. Obficie i często cytowane są Psalmy: 8, 40, 42, 68, 69, 77, 95, 113, 115, 117 i 118. Niektóre z nich, jak np. 113 i 118, kilkakrotnie. Ich fragmenty pojawiają się zwłaszcza w tekstach midraszów, a rozdział "Faraon upokorzony" kończy się fragmentem Psalmu 113, zwanego Wielkim Hallelem.

Ważnym elementem adaptacji są opowiadania zwane midraszami. Słowo midrasz pochodzi od hebrajskiego "szukać" i jest to "metoda wyjaśniania Pisma Świętego, polegająca na egzystencjalnym, dostosowanym do aktualnych warunków życia komentowaniu poszczególnych ksiąg lub tylko poszczególnych wydarzeń w nich opisanych. Istniały dwa rodzaje wyjaśnień midraszowych: halacha i haggada"²⁰. Midrasz zawsze podkreśla wartość Pisma Świętego, ma formę literackiej opowieści, niekiedy bardzo pięknej. W tekście książki mamy zatem historię Wyjścia z Egiptu zapisaną w Biblii, uzupełnioną o opowieści midraszowe i fragmenty z Nowego Testamentu.

Opowieść o Wyjściu to wątek narracyjny książki. Przy tytule prawie każdej z 62 historii podano sygnaturę biblijną, tak aby można było sięgnąć do tekstu oryginału. Prawie wszystkie fragmenty Pisma Świętego są komentowane przez wyróżniony w tekście kursywą midrasz. Niekiedy w rozdziale umieszczono tylko sam midrasz. Tytuły rozdziałów mają swoje potwierdzenie i uzasadnienie w tekście. Na przykład w rozdziale drugim "Chleb łez" pojawiają się słowa z Psalmu 42 "Iży stały się mym chlebem we dnie i w nocy".

Nawiązania do Nowego Testamentu i bezpośrednio osoby Jezusa Chrystusa wyrażają przekonanie, że wypełnia on i wyjaśnia Pisma Starego Przymierza. Najlepiej to widać w rozdziale 40 „Woń Paschy”, w którym midrasz kończy się słowami: "Także dzisiaj Bóg posyła aniołów do ludów ziemi, aby niosły ze sobą dobrą woń Chrystusa. Zapach życia, aby świat żył"²¹, i rozdziale 28 „Przypowieść o uczcie”, kończącym się słowami: "ta przypowieść bardzo się podoba żydowskim dzieciom. Może słyszało ją także Dzieciątko Jezus"²².

W całości adaptacji mamy do czynienia z zabiegiem uzupełniania biblijnego tekstu odpowiednim midraszem, w którym znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego np. Mojżesz nie umiał dobrze mówić, dlaczego Bóg przemówił z kolczastego, a nie innego krzewu. *"Dlaczego Bóg przemawiał z kolczastego krzaka? Dlaczego nie z jałowca, z figi, z oliwki? Krzak ten to najpokorniejsza z roślin, tak jak Izrael jest najpokorniejszy spośród niewolników. Krzak ma kolce kłujące, jak bat, który poorał grzbiety Hebrajczyków. Krzak pali się płomieniem, który go nie pożera, tak jak płonie serce Boga, z powodu cierpień Jego ludu"*²³. Midrasz mówi o motywach, wyjaśnia przyczyny i skutki wydarzeń, odtwarza stany emocjonalne bohaterów. Relacja o tym, co się dzieje lub co ktoś robi, jest uzupełniana szeroko rozumianym "dlaczego". Opowiadania często rozwijają jeden wers Biblii. Znajdujemy także nawiązania do czasów współczesnych, kiedy to narrator stwierdza, że w każdej epoce pod różnymi postaciami powraca faraon – symbol ciemności. Ostatnim z wymienionych "faraonów" jest Hitler. *"Wrócił jeszcze faraon, żeby prześladować Izraela: przybył jako Antioch, prześladowca, później jako Neron, imperator, jako Tytus, ten, który zniszczył Jerozolimę, I jeszcze jako Hitler... Ale za każdym razem faraon musi schylić swą głowę przed potęgą Pana"*²⁴.

Inne zastosowane zabiegi w adaptacji to opóźnianie akcji i retrospekcja. Nieco monotonna

²⁰ H. Langkammer: *Słownik biblijny*. Katowice 1990 s. 106

²¹ M. Costa: op. cit. s. 90

²² M. Costa: op. cit. s. 66

²³ Op. cit. s. 38

²⁴ Op. cit. s. 126

historia o dziesięciu plagach egipskich jest przerywana opowieściami wyjaśniającymi, dlaczego Bóg uczynił upartym serce faraona, co powoduje wydłużenie czasu fabularnego. Podobne znaczenie ma przywołana w czterech rozdziałach (rozd. 48-51) historia Abrahama, opowieść zarazem opóźnia akcję i pokazuje początki Izraela.

Koncepcja dzieła została starannie przemyślana. Utrzymany został ciąg przyczynowo-skutkowy, a wybrane epizody przedstawiono we właściwej kolejności. Niekiedy jest tak, że treść jednego rozdziału stanowi naturalną kontynuację poprzedniego. Na przykład rozdział 17 "W obliczu faraona" opowiada o tym, jak Mojżesz i Aaron przyszli do faraona, a w rozdziale 18 "Wypuść mój lud" obaj proszą władcę, żeby pozwolił wyjść Izraelitom z Egiptu.

Świadectwem godnego podziwu artyzmu opowieści są także nawiązania międzytekstowe. Midrasz w rozdziale 20 "Zamurowane dzieci" opowiada o tym, jak w miejsce brakujących cegieł zamurowywano w ścianach egipskich budowli żydowskie dzieci. Ten sam motyw powróci w midraszu w rozdziale 57 "Sąd Boży", kiedy to anioł Uza strzegący Egiptu będzie wstawał się u Boga za swoich podopiecznych, prosząc o miłosierdzie. Bóg chce okazać łaskę Egipcjanom, ale wówczas przychodzi anioł Gabriel i pokazuje "jeden z murów, który Izraelici wzniesli dla faraona. Wśród cegieł hebrajskie dzieci zamurowane żywcem na rozkaz dręczycieli, ich usta jeszcze otwarte w krzyku! (...) Pan przebacza tym, którzy Go obrażają i nie chcą Go słuchać, ani być posłusznymi, ale nie może znieść tych, którzy czynią zło Jego małym, tym, którzy nie mogą się bronić"²⁵. Ostatnie słowa midraszu zapowiadają fragment ewangelii, w którym Jezus mówi: "Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych, bo mówię wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze mojego Ojca" (Mt 18,10).

W adaptacji została zachowana narracja w trzeciej osobie, podobna do uroczystego, biblijnego stylu. Większość historii zapisano używając czasowników w czasie przeszłym w mowie zależnej i pozornie zależnej. Zwraca też uwagę układ tekstu na stronie, mający formę wiersza-psalmu.

Narrator sam przedstawia i opowiada historie, niekiedy pozwala dojść do głosu bohaterom. Są nimi Bóg i człowiek, tego ostatniego reprezentuje jednostka, np. Mojżesz, Aaron, faraon, i zbiorowość – plemię, naród. Osoba Boga nie jest abstrakcyjna, ale ma ona cechy ludzkie i boskie, jest ukazana w działaniu. Przekazana zostaje prawda, że Bóg kocha człowieka.

Adaptacja fragmentu Księgi Wyjścia nie jest tekstem łatwym, choć literacko niezwykle pięknym. Nie ma ona celu komercyjnego. Podstawowy, jaki realizuje, jest cel katechetyczny, zaspokaja też zapotrzebowanie na piękną opowieść. Język, zachowujący biblijną aurę i stylistykę, nawiązuje do charakterystycznego dla Biblii pełnego metafor języka obrazowego.

Z pewnością nie jest to adaptacja przeznaczona dla przeciętnego odbiorcy. Kontakt z nią wymaga wiedzy i wiary. Jest to adaptacja, która poprzez zastosowanie midraszów wyróżnia się wśród innych swoją literackością.

Mała historia biblijna. Dzieje Bożego zbawienia

Mała historia biblijna, opracowana przez księdza Adama Cieszyńskiego, ukazała się po raz pierwszy prawdopodobnie w 1945 r. w Katowicach, a następnie była prawie rokrocznie wznawiana w katolickiej oficynie wydawniczej Księgarnia św. Jacka. W początkowym okresie nie miała wyraźnie sprecyzowanego adresata. W 1967 roku opublikowano w Płockim Wydawnictwie Diecezjalnym *Małą historię biblijną* [na okładce tytuł *Mała ilustrowana historia biblijna*] w opracowaniu księdza Adama Cieszyńskiego i księdza Władysława Celmerowskiego. W tej wersji

²⁵ Op. cit. s. 124

książki zrezygnowano z fragmentów niektórych wydarzeń Starego Testamentu, pozostawiając bez zmian opowieści pochodzące z Nowego Testamentu. We wstępie redakcja zwracała się do dzieci: "Drogie dzieci! Dajemy Wam książkę, na którą czekałyście". Do każdego opowiadania dołączono pytania z katechizmu diecezjalnego dla dzieci starszych, rachunek sumienia i zachętę do spełnienia jakiegoś dobrego uczynku. Na przykład po krótkim opowiadaniu o Hiobie dzieci miały wykonać następujące polecenia: 1) napisz odpowiedź – dlaczego nie zawsze otrzymujemy to, o co prosimy? 2) zastanów się, czy jesteś cierpliwy w nieszczęściu, 3) znieś spokojnie przykrość, choćby doznana niesłusznie²⁶.

Ta wersja *Małej historii biblijnej* doczekała się czterech wydań w latach 1967-1970. Równolegle w 1968 r. pojawiła się *Mała historia biblijna. Dzieje Bożego zbawienia*, opracowana przez ks. Adama Cieszyńskiego i Aleksandra Kowalskiego, wydana i wznawiana następnie w latach 1975, 1978 i 1987 w Księgarni św. Jacka w Katowicach. We wstępie do wydania z 1987 r. autorzy nawiązywali do poprzednich 24 edycji adaptacji, dokładnie też sprecyzowali jej cel i adresata: "niech ta książeczka, którą nasze dzieci otrzymają, może jako prezent z okazji Pierwszej Komunii św., gwiazdki czy imienin, prowadzi je do poznania i pokochania słowa Bożego, do lepszego rozumienia tekstów biblijnych w liturgii, a w przyszłości do samodzielnej lektury tekstu Pisma Świętego w dosłownym brzmieniu"²⁷.

Zmiany, jakie wprowadzono, uwzględniały pojawienie się nowego polskiego przekładu Biblii, dokonanej po Soborze Watykańskim II odnowę liturgii Mszy św., w ramach której wprowadzono znacznie większy wybór tekstów biblijnych do czytania.

Struktura adaptacji przedstawia się następująco: rozpoczyna ją wstęp "Kilka słów do dorosłych", w którym autorzy omówili zmiany, jakie wprowadzono w stosunku do wydań poprzednich, następnie jest wstęp adresowany do czytelnika dziecięcego, wyjaśniający, czym jest Biblia i w jaki sposób powstała. Kolejne elementy to: wykaz skrótów biblijnych i tekst właściwy składający się z dwóch części. Część I – Stare Przymierze obejmuje siedem rozdziałów dotyczących wydarzeń ze Starego, część II – Nowe Przymierze, to cztery rozdziały prezentujące dzieje Nowego Testamentu. Na końcu adaptacji dołączono słowniczek niektórych biblijnych pojęć. Całość uzupełniają mapy i przypisy.

Każdy rozdział został opatrzony tytułem, np. "Tak było na początku", "Bóg przemawia przez proroków", "Dziecięce lata Jezusa", "Droga Pana Jezusa przez mękę i krzyż do zmartwychwstania i chwały w niebie". Dodatkowo treść kolejnych podrozdziałów jest zapowiadana przez osobne tytuły. Spełniają one cel podwójny. Po pierwsze, chodzi o lepsze zrozumienie przez dziecko prezentowanej treści; po drugie, o wydobycie z tekstu głębszej myśli, która bardziej bezpośrednio dotyczy małego czytelnika, np. poprzez sentencje: "żałuję, że często jestem nieposłuszny Bogu", "pragnę zawsze być z Bogiem", "chcę kochać Boga i ludzi prawdziwą miłością".

W książce mamy do czynienia z trzema rodzajami wypowiedzi. Są to przede wszystkim teksty biblijne przedstawione w formie opowiadań. Obok nich usytuowano biblijne teksty poetyckie, głównie psalmy oraz fragmenty pochodzące z mów prorockich i pism św. Pawła i św. Jana. Teksty poetyckie dopełniają i komentują wydarzenia historii świętej, a jednocześnie są elementem modlitwy. Psalmy i teksty proroków towarzyszą dziejom Starego Testamentu, wyjątki z listów św. Pawła i pism św. Jana przeplatają wydarzenia Nowego Testamentu. W jednym wypadku pośród opowiadań nowotestamentowych autorzy umieścili fragment ze Starego Testamentu. Jest to urywek z IV Pieśni o cierpiącym słudze Jahwe z Księgi Proroka Izajasza (Iz 53), który, zdaniem autorów, jest już swoim duchem bardzo bliski Nowemu Przymierz.

²⁶ A. Cieszyński, W. Celmerowski: *Mała historia biblijna*. Płock 1967 s. 46

²⁷ A. Cieszyński, A. Kowalski: *Mała historia biblijna*. Katowice 1987 s. 7

Wprowadzenie tekstów poetyckich jest zabiegiem ważnym i warto zwrócić uwagę na to wzajemne dopełnianie się słowa użytkowego i artystycznego. Szczególnie istotne wydaje się wykorzystanie fragmentów poetyckich z Nowego Testamentu. Na przykład przybliżeniu pojęcia bożej miłości służy siedem kolejnych fragmentów ułożonych w bardzo przemyślany i konsekwentny sposób:

1. To jest mój Syn umiłowany – scena przemienienia z kluczowym zdaniem "to jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie",
2. Panie, naucz nas się modlić – nauka modlitwy "Ojcze nasz",
3. Największe przykazanie – Będiesz miłował Pana Boga swego... a bliźniego swego...
4. Miłujmy się wzajemnie – fragment z 1J 4 Miłujmy się wzajemnie, bo Bóg jest miłością,
5. Kto jest moim bliźnim – historia miłosiernego samarytanina,
6. Chcę kochać Boga i ludzi prawdziwą miłością - hymn o miłości z 1Kor 13
7. Ojcze, zgrzeszyłem – przypowieść o synu marnotrawnym.

Wyjaśnienie pojęcia bożej miłości rozpoczyna się od przedstawienia sceny przemienienia na górze Tabor, po niej jest nauka modlitwy "Ojcze nasz" będącej odpowiedzią na słowa "To jest mój syn umiłowany, Jego słuchajcie". Kontynuując, autorzy przypominają o największym przykazaniu miłości Boga i bliźniego, a dopowiedzeniem jest fragment z Pierwszego Listu św. Jana, mówiący dlaczego mamy się wzajemnie miłować – bo Bóg jest miłością, a kto kocha Boga, ma kochać także swego bliźniego. Ale kto jest bliźnim? Wyjaśnienie tego problemu daje przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, który ulitował się nad swoim wrogiem, jej dopełnieniem staje się Pawłowy hymn o miłości z 1Kor 13, w którym apostoł pisze, jaka ta miłość powinna być. Czy zawsze tak jest? Niestety nie, bo często człowiek zachowuje się jak syn marnotrawny. Niezwykle cenne i celne jest tutaj wykorzystanie dwóch pięknych fragmentów z dalszych ksiąg Nowego Testamentu.

Przyjrzyjmy się teraz, które z ksiąg, a właściwie które z ich fragmentów, stały się podstawą *Małej historii biblijnej*. Ze Starego Testamentu są to: Księga Rodzaju, Księga Wyjścia, Księga Powtórzonego Prawa, Księga Jozuego, Pierwsza i Druga Księga Samuela, Pierwsza Księga Królewską, Druga Księga Machabejska, Księga Hioba, Księga Psalmów, Księga Mądrości, Księga Izajasza, Księga Jeremiasza, Księga Ozeasza i Księga Amosa. Z Nowego Testamentu są to oczywiście cztery Ewangelie, a także Dzieje Apostolskie, List do Rzymian, Pierwszy List do Koryntian, List do Filipian, Pierwszy List św. Jana i Apokalipsa.

Fragmenty Pisma Świętego pojawiają się również jako podpisy uzupełniające ilustracje i oprócz już wymienionych ksiąg mamy także wersety z Pierwszego Listu św. Piotra, z Listu do Hebrajczyków i z Drugiego Listu do Koryntian, a więc reprezentacja tekstów biblijnych jest bogatsza, niż wskazywałyby na to spis treści.

Pod każdym tytułem i fragmentem tekstu biblijnego w ilustracji podano sygnaturę biblijną. Czytelnik, zwłaszcza starszy, może zorientować się, na podstawie jakich rozdziałów opracowano poszczególne opowiadania, jednocześnie jest to zachęta do sięgnięcia po tekst oryginału. W sygnowaniu wersów biblijnych pojawiła się drobna niekonsekwencja. W wykazie skrótów i w sygnaturach umieszczanych pod tytułami kolejnych opowiadań, przy cytatach z Księgi Powtórzonego Prawa mamy skrót Pwt, natomiast jeden raz, przy ilustracji ukazującej Mojżesza patrzącego na Ziemię Obiecaną, pod fragmentem: „Rzekł Bóg do Mojżesza: »Oto Kraj, który przyrzekłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi«” znajdziemy sygnaturę Pp, jaką wcześniej oznaczano tę księgę²⁸.

Niekiedy przy ilustracjach do części zawierającej historię starotestamentową umieszczono

²⁸ Zob. przypis nr 18

urywki z Nowego Testamentu nawiązujące do tamtych, bardzo odległych wydarzeń. Na przykład przy opowiadaniu o arce Noego pojawia się cytat z Pierwszego Listu św. Piotra: "za dni Noego była arka, w której zostali uratowani... przez wodę. Teraz... ratuje was ona we chrzcie... dzięki Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa" (1P 3,21), przy historii o Wyjściu Izraelitów z Egiptu i przejściu przez Morze Czerwone zamieszczono m.in. teksty z Drugiego Listu do Koryntian, Listu do Hebrajczyków i Ewangelii św. Jana. Tego typu powiązania międzytekstowe i międzytestamentowe mają służyć, jak wolno sądzić, pokazaniu, że Nowe Przymierze wypełnia i potwierdza to, co było dokonaniem Pierwszego Przymierza, a wydarzenia z wszystkich ksiąg biblijnych prowadzą do osoby Jezusa Chrystusa.

Również ilustracje w tekście nawiązują jednocześnie do treści całej Biblii. Na przykład przy opowiadaniu o Wyjściu z Egiptu na jednej stronie jest rysunek przedstawiający Paschę Izraela, a obok tradycyjny rysunek baranka wielkanocnego z chorągiewką i napisem: Alleluja, któremu towarzyszy fragment z 1 Kor 5,7 "Chrystus został złożony w ofierze jako Pascha nasza"²⁹.

W ilustracjach znajdziemy także nawiązanie do Polski. Opowiadanie o weselu w Kanie Galilejskiej, podczas którego na prośbę Matki Jezus uczynił swój pierwszy cud, przemieniając wodę w wino, zilustrowane zostało rysunkiem dwójki dzieci modlących się do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W warstwie słownej narrator tak komentuje wydarzenie: "w dniu, kiedy Jezus uczynił swój pierwszy cud, Maryja po raz pierwszy wystąpiła jako pośredniczka między nim a ludźmi. Teraz także często prosimy Ją o wstawiennictwo. Tak jak niegdyś w Kanie, prosi Ona za nami u Syna, a nam nakazuje posłuszeństwo Jezusowi"³⁰.

Komentarze narratora pojawiają się i przy innych opowiadaniach, uzupełniając je, niekiedy wprowadzając w wydarzenia, np. "teraz Łukasz opowiada nam, co się zdarzyło sześć miesięcy później w Nazarecie, miasteczku w Galilei". Komentarze narratora są oszczędne, pojawiają się częściej w rozdziałach dotyczących Starego Testamentu, gdyż długą historię Izraela trzeba opowiedzieć jak najkrócej. Oto podrozdział "Bóg opiekuje się rodziną Izaaka i Jakuba" został napisany na podstawie Rdz 26-37, a "Bóg wyprowadza swój lud z Egiptu" to skrót Wj 7-15. Opowiadanie narratora to zwłaszcza rozdział 4 – "Bóg przemawia przez proroków" – historia Izraela od śmierci Salomona do powstania Machabeuszy i część Nowego Testamentu "Kościół głosi Ewangelię po całym świecie i we wszystkich czasach" – duży skrót Dziejów Apostolskich.

Narrator przemawia w 3 osobie lm. i zwraca się do czytelnika poprzez zaimki my, nam, sygnalizując w ten sposób wspólnotę z odbiorcą. W *Małej historii biblijnej* nie ma bezpośrednio zwracania się do dziecka, postaci biblijne pozostają postaciami z historii, ich psychika nie jest rozbudowana.

Obok wymienionych już zabiegów, jakimi są: wybór poszczególnych ksiąg, selekcja ich zawartości, dopełnienie opowiadań komentarzem, zastosowano zabieg "unaukowienia" adaptacji. Służyć mają temu mapy, słowniczek wybranych pojęć i przypisy podawane na końcu strony. Jest ich dość dużo, a większość z nich ma charakter, umownie nazwijmy go, "liturgiczny", wyjaśniają bowiem kiedy, podczas jakiego święta, dany tekst jest czytany w Kościele katolickim. Następna grupa to przypisy objaśniające niezrozumiałe dla dziecka słowa, takie jak m.in.: synagoga, faraon, hosanna, lewita, setnik. Raz pojawia się odesłanie po informacje do słowniczka, dwukrotnie mamy do czynienia z uzupełnieniem informacji podanej w tekście – raz jest to wyjaśnienie, że Izraelici w czasie wędrówki przez pustynię mieszkali w namiotach, drugi, przy psalmie 8, że właśnie jego słowami modlili się ludzie, którzy w 1969 r. po raz pierwszy wylądowali na Księżycu.

W *Małej historii biblijnej* mamy do czynienia z adaptacją na wskroś dydaktyczną. Operuje

²⁹ Op. cit. s. 36-37

³⁰ Op. cit. s. 87

ona znacznym skrótem, aczkolwiek autorzy doprowadzają historię Izraela do czasów rzymskich, czasów Jezusa. Wydarzeń biblijnych nie obudowano fikcją literacką. Komentarz narratora jest oszczędny i służy uzupełnieniu treści. Nie zastosowano zabiegu psychologizacji postaci, biblijni bohaterowie nie są ani bezradni, ani słabi. Treść adaptacji nie wykracza poza treść Biblii. Z pewnych fragmentów autorzy zrezygnowali, gdyż wyjaśnienie współczesnemu dziecku pojęć z tak odległej kultury uznali za niemożliwe. Często próbowali przedstawić teksty Starego Testamentu w duchu ewangelii pokazującej Boga jako miłującego Ojca. Kompozycja poszczególnych rozdziałów jest bardzo zwarta i podporządkowana celowi adaptacji „spotkaniu z Tym, którego św. Jan Ewangelista nazywa »Słowem, które stało się ciałem i zamieszkało wśród nas« – z naszym Panem, Jezusem Chrystusem”.³¹

³¹ Op. cit. s. 7



Wiesław Cieśla (miedzioryt)

Elżbieta Młyńska

Jak czytać Biblię?

Wielorakie przemiany zachodzące na przełomie lat 80. i 90. w Polsce, a wśród nich powrót religii do szkół, spowodowały od dawna niespotykane zainteresowanie Biblią. Na Biblię otworzył się przede wszystkim rynek wydawniczy i szybko wypełniony został przez wznawiane wydania Pisma świętego Starego i Nowego Testamentu¹. Obok tłumaczeń Biblii z języków oryginalnych, z myślą o dzieciach i młodzieży szkolnej, pojawiły się liczne adaptacje wybranych tekstów biblijnych². Biblią zainteresowali się nauczyciele poloniści, ponieważ to ważne źródło kultury europejskiej³ powróciło do programów nauczania. Biblia jako dzieło literackie, a także jako księga wiary, stała się jednocześnie przedmiotem badań w ramach różnych dziedzin naukowych. I choć wydawać by się mogło, że kontakt czytelnika z tą księgą nie powinien nastroczać trudności, to jednak brak ciągłości w łatwym dostępie czytelnika do Biblii i niedostateczna ilość literatury popularyzującej wiedzę na jej temat, spowodowały brak rozeznania w zasadach obowiązujących przy jej czytaniu, a jednocześnie brak krytycyzmu w kontakcie z realizującymi różne cele adaptacjami tekstów. Problemy te skupiają się wokół pytania – jak czytać Biblię, bo od umiejętnego czytania zależy właściwe jej rozumienie i poprawny przekaz.

Aby uczynić zadość temu zadaniu, w wytyczeniu toku naszej odpowiedzi posłużymy się typowymi postawami czytelników wobec Biblii, wyselekcjonowanymi z wypowiedzi autorów wierszy inspirowanych Pismem świętym, a zamieszczonych w tomiku „Z Księgą Nadziei...” pod redakcją J. Leończuka⁴. W refleksjach na temat – czym jest Biblia w ich życiu i twórczości zwracają uwagę cztery najczęściej prezentowane stanowiska. Jedno z nich, to postrzeganie Biblii jako utworu literackiego, inne jako księgi zasad moralnych i wzorów postępowania, jeszcze inne to traktowanie Biblii jako historii zbawienia i wreszcie jako historii swojej wiary.

1. Najczęściej spotykaną na rynku wydawniczym jest *Biblia Tysiąclecia*, czyli „Pismo święte Starego i Nowego Testamentu” w przekładzie z języków oryginalnych opracowana przez zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich i tradycyjnie wydawana przez Wydawnictwo Pallottinum z siedzibą w Poznaniu i Warszawie.

2. Por. Wykaz popularnych wydawnictw biblijnych w zbiorach Książnicy Podlaskiej (pomoc metodyczna) opracowany przez Dział Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Białystok 2000.

3. K. Bukowski. *Biblia a literatura polska. Antologia*. Poznań 1988 s. 13

4. Powyższy tomik nosi podtytuł „Antologia poezji inspirowanej Biblią”. Wydany został przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Białystok 1999. Książka zawiera wiersze poetów wywodzących się z regionu podlaskiego, a także świadectwa niektórych, będące odpowiedzią na pytanie: czym jest Biblia w ich życiu i twórczości.

Biblia dziełem literackim

Poeci podlascy podkreślają literackość Biblii w takich sformułowaniach, jak: „Zachwyć się pięknem języka poetyckiego Biblii”⁵, „Biblia jest dla mnie listem do ukochanej osoby”⁶, „Biblia w moim życiu? Chciałoby się mówić o inspiracji, zapożyczonych motywach, symbolach, fabułach literackich... (...) Nie bardzo to wszystko pojmowałem z powodu ilości i przemieszania literackich gatunków”⁷. „Język Biblii jest wyjątkowy: prosty, a zarazem pełen poezji”⁸, „Biblia jest ponadczasową księgą służącą intelektowi, uczuciom i wzbogacającą nasz język”⁹.

W powyższych wypowiedziach pojawiają się kwestie języka, gatunków literackich i ich różnorodności w Biblii. Ponadto, każdy przypadkowy czytelnik tej osobliwej księgi stawia sobie pytania o warunki powstania Biblii oraz jej autorów. Porządkując stawiane Biblii jako dziełu literackiemu pytania, trzeba najpierw ustalić czas i warunki jej powstania, a następnie powiedzieć o szacie literackiej tekstu, gatunkach literackich, ich różnorodności, autorach i konsekwentnie o języku Biblii.

Najważniejszym stwierdzeniem, które obejmuje wszystkie poruszone kwestie jest to, że Biblia powstawała przez kilkanaście wieków. Historia spisana w Biblii sięga początku XIX wieku przed Chrystusem i jest związana z osobą Abrahama. Wydarzenia z jego życia, a potem wyjście z niewoli egipskiej oraz zawarcie Przymierza na Synaju (ok. 1250 r. p.n.e.) należą do kluczowych treści Starego Testamentu. Trwały one w świadomości potomków Abrahama i pokoleń przebywających w niewoli, a potem wyzwolonych i przekazywane były ustnie przez kilka przynajmniej wieków. Dopiero od XII w. zaczęto fragmentarycznie spisywać tradycje ustne. Cztery wielkie tradycje, tj. jahwistyczna, elohistyczna, deuteronomistyczna i kapłańska posłużyły do ostatecznej redakcji pism, po powrocie z niewoli egipskiej tj. po roku 538. Powstałe księgi podzielono na Prawo, Proroków i Pisma¹⁰.

U podstaw Nowego Testamentu z kolei leży osoba i dzieło Jezusa z Nazaretu. Centralnymi wydarzeniami z życia Jezusa były męka, śmierć i zmartwychwstanie. To czego dokonał Jezus było najpierw przedmiotem ustnego przekazu. Po zmartwychwstaniu Jezusa apostołowie i uczniowie opowiadali o tym, czego byli bezpośrednimi i pośrednimi świadkami. Z czasem jednak treść apostoelskiego nauczania zaczęto utrzymywać na piśmie. Redakcja ksiąg Nowego Testamentu w obecnej formie trwała od ok. 70 do 100 roku po Chrystusie¹¹. Także te księgi podzielone zostały na kilka zbiorów, a mianowicie na Ewangelie, Dzieje Apostolskie i Apokalipsę oraz Listy Apostolskie.

Biblia jest świadectwem kształtowania się religii żydowskiej oraz religii chrześcijańskiej. W różnym jednak zakresie religie te honorują księgi biblijne. Żydzi grupują księgi Starego Testamentu i w ten sposób kanon ich liczy 24 księgi. Kanon katolicki obejmuje 73 księgi, tj. 46 ksiąg Starego Testamentu i 27 Nowego Testamentu. Protestanci uznają łącznie za kanoniczne 66 ksiąg¹².

Księgi Pisma świętego kształtowane były przez wiele cywilizacji, kultur i społeczeństw. Wydarzenia starotestamentowe, o których mówi Biblia, działy się na starożytnym Wschodzie najpierw w Mezopotamii, a potem w Egipcie, Kanaanie, Babilonii oraz pod wpływami perskimi,

5. Regina Kantorska-Koper. W: *Z Księgą Nadziei...* Dz. cyt. s. 44

6. Ewa Alimowska. Tamże s. 7

7. Roman Czepe. Tamże s. 26

8. Mieczysław Czajkowski. Tamże s. 22

9. Janina Kozak-Pajkert. Tamże s. 52. W.J. Harrington. *Klucz do Biblii*. Warszawa 1997 s. 15-22

10. Por. *Aby lepiej słyszeć Słowo Pana*. T I/1. *Gdy otwierasz Biblię*. Red. H. Lempa. Wrocław 1995 s. 15-18

11. W.J. Harrington. Dz. cyt. s. 22-23; *Aby lepiej słyszeć Słowo Pana*. Dz. cyt. s. 18-21

12. Tamże s. 10-14

greckimi i rzymskimi¹³. Na księgi Nowego Testamentu największy wpływ miały kultury: palestyńska, rzymska i grecka. Każda z nich pozostawiła na Biblii swoje piętno.

Odzwierciedleniem różnych wpływów na Biblię jest jej bogata szata literacka. Świadczy ona jednocześnie o różnych okresach, w których teksty były redagowane. Ponadto teksty noszą cechy osobiste autorów, spod których pióra wyszły. W Biblii spotykamy opisy historyczne (*Pięcioksiąg, Ewangelie, Dzieje Apostolskie*), pieśni i modlitwy (*psalmy*), zbiorowy kanon (*księgi prorockie*), listy (*listy św. Pawła*), zbiór pieśni miłosnych (*Pieśń nad pieśniami*), dialogi o charakterze filozoficznym (*Hiob*), zbiory aforyzmów (*Księga Przysłów i Mądrość Syracha*), zbiory praw (część *Pięcioksięgu*), opowiadania pełne wizji (*niektóre opisy proroków, Apokalipsa*). Te wszystkie określenia odpowiadają dokładnie gatunkom literackim występującym dziś w literaturze. Chociaż wiadomo, że psalmy są poezją, a księgi królewskie historią, to zawsze poezja i opisy historyczne odgrywały zupełnie inne funkcje w piśmiennictwie i życiu starożytnego Wschodu, niż odgrywają w naszej literaturze. Dziś historia to dokładnie kronika, dawniej – i tak jest w Biblii – opis historyczny miał cel budujący, wychowawczy, religijny¹⁴.

Biblia, pisana na przestrzeni wieków, ma wielu autorów. W przypadku ksiąg Starego Testamentu niewiele jest takich, których autorstwo da się ustalić. Nieznani są np. autorzy *Pięcioksięgu*. Wiadomo, że księgi te zredagowane zostały na podstawie spisanych tradycji, o których wspominaliśmy wcześniej, a każda z nich miała prawdopodobnie kilku autorów. Księgi prorockie w niektórych przypadkach da się przypisać osobom, których krótkie biografie są znane, jak np. Jeremiaszowi czy Ezechielowi. Nieznane jest natomiast zupełnie autorstwo ksiąg historycznych. Także psalmy, przypisywane zwykle Dawidowi, powstawały w różnych okresach i mają więcej niż jednego autora. Gdy chodzi o księgi Nowego Testamentu, problem ustalenia ich autorstwa w zdecydowanej większości tekstów nie istnieje¹⁵.

W zależności od rodzaju literackiego i księgi zmienia się język. Różni się także ze względu na krąg kulturowy, w którym powstawał konkretny tekst. Najczęściej jest to język obrazu i symbolu. Współczesnemu czytelnikowi najwięcej problemów sprawia jednak język mitu, używany w najstarszych przekazach Starego Testamentu. Takim językiem napisany jest np. tekst o stworzeniu człowieka w *Księdze Rodzaju* (2, 4b-23). W odniesieniu do Biblii wyjaśnić należy, że motywy literackie mityczne, które u innych ludów były w powszechnym użyciu, w Biblii używane są na wyrażenie transcendentnej rzeczywistości religijnej, posiadającej podłoże i odpowiedniki historyczne. Chociaż autorzy biblijni posługują się niekiedy językiem mitu, to nie oznacza wcale, że w Biblii występują mity jako takie¹⁶.

Przy naukowej lekturze Biblii jako dzieła literackiego obowiązują pewne zasady, które obowiązują badacza do:

- 1/ korzystania z tekstów oryginalnych Pisma świętego;
- 2/ odczytywania tekstów w kontekście gramatycznym i psychologicznym bliższym i dalszym;
- 3/ w odszukiwaniu sensu Biblii uwzględniania miejsc paralelnych, czyli równoległych, w których powtarzają się te same wyrazy;
- 4/ ustalenia rodzajów literackich używanych przez ludzi w danym miejscu i czasie i na ich podstawie odczytywania myśli autora;
- 5/ poznania wykształcenia, kultury i psychiki autorów oraz środowiska i potrzeb adresatów¹⁷.

13. Por. M. Peter. *Dzieje Izraela*. Poznań 1996 s. 9-135

14. M. Filipiak. *Biblia jako dzieło literackie*. W: *Studio lectionem facere*. Lublin 1978 s.30; G. Lohfink. *Rozumieć Biblię*. Warszawa 1987 s. 41-45

15. Por. J. Szłaga. *Autentyczność, anonimowość czy pseudonimia ksiąg biblijnych?* W: *Studio lectionem facere*. Dz. cyt. s. 23-24; K. Romaniuk. *Nowy Testament bez problemów*. Warszawa 1983 s. 209

16. Por. J. Kudasiewicz. *Biblia – historia – nauka. Rozważania i dyskusje biblijne*. Kraków 1978 s. 210-219

Przeciętny czytelnik Biblii – choć nie posiada odpowiednich do należytego jej odczytania jako dzieła literackiego narzędzi – musi mieć jednak świadomość zasad, które obowiązują każdego, kto chce rzetelnie zgłębić i przekazać innym jej przesłanie. Dlatego też w lekturze Biblii musi posłużyć się komentarzami naukowymi ukierunkowującymi jego studium. Sformułowania poetów, od których wyszliśmy pokazują nadto, że zwyczajna jej lektura może być źródłem wielu estetycznych doznań, które stają się zaczynem inspiracji artystycznej. Dla filologów narzędzia ich własnej dziedziny staną się istotną pomocą w dostrzeżeniu literackiego piękna Biblii.

Biblia jako źródło nauk moralnych i wzorów postępowania

Wiedząc o religijnym charakterze Biblii wielu niemal intuicyjnie postrzega ją jako kodeks nakazów i zakazów moralnych. Poeci nasi mówią, że dla nich Biblia jest: *”drogowskazem postępowania na drodze do wieczności”*¹⁷, *”drogowskazem, a jednocześnie przewodnikiem po zakamarkach duszy ludzkiej”*¹⁸, *”kodeksem i źródłem wszystkich prawd”*¹⁹. W innych sformułowaniach dotyczących Biblii mówią o zasadach moralnych, o dekalogu, którym próbują podporządkować życie²¹. I faktycznie, zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie spotykamy kodeksy praw. Stary Testament kojarzy się na ogół z prawem moralnym zawartym w dekalogu (*Księga Wyjścia 20, 2-17*)²². Był on miarą wierności Bogu i lojalności wobec zawartego z narodem wybranym na Synaju Przymierza. Służył przede wszystkim uporządkowaniu relacji człowieka z Bogiem i z drugim człowiekiem.

Oprócz dekalogu, w Księgach Prawa spotykamy ponad 600 nakazów określających normy funkcjonowania instytucji cywilnych, a także świątynnego kultu²³. Prawa te miały charakter zewnętrzny w stosunku do człowieka. Chodziło w nich często o zachowanie rytualnej poprawności w obrzędach, z pominięciem serca ludzkiego. Uczeni w Piśmie, ustanawiając hierarchię wartości, jakby świadomie pominęli rzeczy najważniejsze. Ewangelista Mateusz zapisał: „Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, a pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę” (*Ewangelia Mateusza 23, 23*)²⁴.

Prawa Starego Testamentu zawarte tak w dekalogu, jak też w kodeksach praw świątynnych mają zwykle formę imperatywu ujętego negatywnie. Nazywają się one prawem Starego Przymierza, budzą respekt i bojaźń Bożą wobec Prawodawcy. Ich sformułowanie z pewnością odzwierciedla uwarunkowania kulturowe, w których powstały, ale też specyfikę dziejów narodu będącego adresatem tych praw. W Nowym Testamencie spotykamy się z prawem miłości (*Ewangelia Marka 12,28-34*). I choć jest ono powtórzeniem starotestamentowego nakazu dotyczącego miłości Boga i bliźniego (*Księga Powtórzonego Prawa 6,4n; Księga Kapłańska 19,18*), wybrzmiewa pozytywnie. Przedmiotem zachowywania tych nakazów nie jest bowiem rytualizm obrzędowy o charakterze czysto zewnętrznym, czy też zakaz sugerujący człowiekowi zniewolenie, ale składanie daru miłości Bogu i bliźniemu przez człowieka wolnego. W Nowym Testamencie spotykamy także drogowskazy moralne w formie ośmiu błogosławieństw (*Ewangelia Mateusza 5,3-12*).

17. Tamże s. 106-109

18. Stanisław Chim. W: *Z Księgą Nadziei...* Dz. cyt. s. 18

19. Mieczysław Czajkowski. Tamże s. 22

20. Dariusz Adam Zeller. Tamże s. 117

21. Tamże s. 29, 52

22. Por. S. Łach. *Dekalog dziełem Mojżesza czy dziełem Boga?* W: *Studio lectionem facere*. Dz. cyt. s. 59-61; J. Szlaga. *Etos Ludu Bożego Starego Przymierza*. Tamże s. 63-64

23. Tamże s. 65; *Słownik teologii biblijnej*. Red. X. Leon Dufour. Poznań – Warszawa 1982 s. 770

Jezus gwarantuje w nich szczęście tym, którzy są ubodzy w duchu, którzy się smucą, są cisi, łakną sprawiedliwości, są miłosierni, czystego serca, wprowadzają pokój, cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Takie ujęcie praw Nowego Przymierza motywuje do wprowadzenia ich w życie.

Jezus w Nowym Testamencie pokazuje, że zarówno jedne, jak i drugie prawa służą człowiekowi. On sam nie przychodzi, by znieść prawa Starego Testamentu, ale przychodzi je udoskonalić (*Ewangelia Mateusza 5,17*)²⁵. Ale gdy np. uczy, jak wypełniać szóste przykazanie z dekalogu, wówczas posługuje się bardzo radykalnymi sformułowaniami mówiąc: „*jeśli oko jest ci powodem do grzechu wyłup je, jeśli ręka odetnij ją*” itp. (*Por. Ewangelia Mateusza 5,27-30*). Ten obrazowy i kategoriyczny sposób wyrażania myśli, właściwy prawu Starego Przymierza, nie podważa prawa miłości, ale pokazuje, że miłość domaga się zerwania z grzechem.

Autorów licznych adaptacji biblijnych, o których mówiliśmy we wstępie, fascynują opowiadania o tzw. bohaterach biblijnych. Kluczem w doborze do opowiadań postaci często bywa bogata kolorystyka ich osobistych dziejów. Opowiada się o nich, bo budzą zainteresowanie słuchaczy, rozwijają wyobraźnię, w jakiś sposób zaspokajają pragnienie poznania tekstu biblijnego, a dla wychowawców są źródłem wzorów postępowania. Stąd też wielu dorosłych czytelników Biblii nosi w sobie pamięć historyjek biblijnych opowydanych przez dziadków, rodziców czy nauczycieli. Potwierdzają to wypowiedzi poetów. Ksiądz Tadeusz Golecki wspomina: „*Moje spotkania z Pismem świętym, a raczej z jego bohaterami, rozpoczęły się wcześnie, bo już w dzieciństwie. Opowiadania zasłyszane od rodziców, od babci czy też w kościele – urastały w mojej wyobraźni do wielkich wydarzeń. Nie zawsze byłem w stanie umiejscowić je w czasie i w przestrzeni: Ziemia Święta była gdzieś daleko, poza rodzinną Kalinówką; pasterze, Herod, Maria, św. Józef – musieli wyglądać jak bożonarodzeniowi kolędnicy, a męka i śmierć Jezusa na Kalwarii była zapewne podobna do tej z obrazów Drogi Krzyżowej z mego wiejskiego kościółka*”²⁶. Jerzy Binkowski pisze tak: „*Babcia Witalia (...) pozwalała mi malować szaty postaci Starego Testamentu w książce zawierającej rysunki: Abraham wznosi rękę z nożem, aby zamordować syna Izaaka, Jakub przebrany za Ezawa oszukuje swojego ojca Izaaka, Józef ze swoimi wyrodnymi braćmi, porzucony mały Mojżesz w koszyku wśród sitowia, wstrząsające przekroczenie Morza Czerwonego...*”²⁷.

Z tych dwóch wypowiedzi widać, że opowiadania biblijne koncentrowały uwagę na osobach, których dzieje, atrybuty wpisywały się mocno w pamięć dzieci, ale tak naprawdę nie bardzo wiadomo było, dlaczego opowiadało się właśnie o nich, czy były to postacie historyczne czy legendarne i jaki związek miały z życiem człowieka. Jedynie kontekst, w jakim opowydano i autorytet osób opowydających uzasadniał sens tych opowydań.

Przy tego typu opowydaniach zatracą się często granice pomiędzy faktami historycznymi a fabułą historyjek o charakterze dydaktycznym. Dowolnie łączy się te same wydarzenia odnotowane przez różnych autorów, w różnych tekstach. Przesadnie analizuje się stany psychiczne bohaterów, a gdy trzeba w sposób niefrasobliwy wysnuwa się wnioski służące celom wychowawczym i edukacyjnym. Ubarwiając język opowydań nadaje się im posmak sensacji. Tak więc Biblia, traktowana jako źródło „poglądów” na użytek dydaktyki²⁸, staje w szeregu wszystkich innych pozycji z zakresu literatury dziecięcej i młodzieżowej, mających spełnić podobne funkcje.

Po to, by nadać adaptacjom biblijnym właściwą rangę, należy najpierw zadbać o respektowanie zasad literackich, które pozwolą osobom opowydającym uniknąć błędów historycyzmu, niewłaściwej harmonizacji tekstów, psychologizmu i dydaktyzmu. Inaczej wtedy trzeba będzie po-

24. Tamże s.774

25. Por. Tamże s. 774-775

26. *Z Księgą Nadziei ...* Dz. cyt. s. 38

27. Tamże s. 10

28. Por. J. Charytański. *W kręgu zadań i treści katechezy*. Kraków 1992 s. 38-41,47; G. Kusz. *Biblia w katechezie*. W:

traktować osobę Abrahama, Mojżesza i Dawida, a inaczej Rut, Tobiasza i Estere, czy też Pawła z Tarsu bądź Tomasza Apostoła. Aby uniknąć zniekształceń tekstu, trzeba będzie zrezygnować z pokusy dowolnego łączenia tekstów o tych samych wydarzeniach w jedną całość. Zamiast psychologizowania, lepiej będzie ustalić rzeczywiste relacje łączące aktorów biblijnych i wysnuć z nich właściwe wnioski. Wystrzegać się też trzeba wyciągania pochopnych wniosków w celu praktycznych zastosowań.

Mając na uwadze religijne czytanie Biblii, uwzględnić trzeba zasady hermeneutyki biblijnej²⁹. Pozwólą one dostrzec rolę bohaterów biblijnych (zwanych w literaturze biblijnej bohaterami wiary)³⁰ w kontekście całej księgi oraz odczytać to, co Bóg rzeczywiście chciał powiedzieć przez hagiografów (por. *Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym* 12). W tym świetle jeszcze bardziej dostrzeże się niebezpieczeństwo popełniania wcześniej wymienionych błędów. Będzie można się przekonać, jak szkodzą one rzeczywistemu przesłaniu tekstu biblijnego. Inne kryteria wystąpią też przy doborze bohaterów biblijnych, którym należy poświęcić uwagę.

A zatem, podchodząc do Biblii jak do źródła nauk moralnych i wzorów postępowania pamiętać trzeba, że tu szczególnie, przy lekceważeniu zasad hermeneutyki literackiej i teologicznej, można dokonać wielu uproszczeń istotnie zniekształcających treść przesłania biblijnego. Wpadniemy wtedy w zasadzkę moralizmu, skoncentrowanego na moralności legalnej, pozbawionej rysów autentycznej relacji człowieka z Bogiem³¹.

Biblia jako historia zbawienia

Niektórzy autorzy tomiku „Z Księgą Nadziei...” mówią: „*Biblia, księga natchniona, zawierająca opowieść o Bogu zbawiającym jest czymś bardzo znaczącym*”³², „(...) *Biblia (jest dla mnie) nieustającym i niezwykłym dialogiem Boga z człowiekiem, który ciągle wędruje ze swym ludem...*”³³. Mówimy też często, że Biblia jest księgą wiary, a zatem nie tylko opisuje religijne dzieje narodu wybranego i Kościoła, ale daje im świadectwo.

Działanie Boga w historii, dokonujące się przez słowa i czyny, teologia nazywa historią zbawienia. Z punktu widzenia wiary i teologii historia zbawienia jest historią dokonującą się wewnątrz historii świeckiej. To jednak historiozabawczy wymiar zdarzeń może być tylko widziany w wierze i przez wiarę³⁴.

Historia zbawienia ma swoje etapy, znaczące wydarzenia i bohaterów. Pierwsze spisane doświadczenie narodu wybranego to doświadczenie wyzwolenia. Jego świadectwem jest starożytna pieśń prorokini Debory, która wbrew przewidywanej klęsce zwyciężyła przywódcę wojsk kanaanejskich Sisere (Księga Sędziów 5). Wyjście z niewoli egipskiej (Księga Wyjścia 13-14) jest egzemplarycznym przykładem wielu innych sytuacji, w których Bóg wyzwalał Izraela w sposób nieoczekiwany, podobnie jak wtedy nad potokiem Kiszon. Kolejnym znaczącym progiem w życiu wiary Izraela była niewola babilońska, która mocno zachwiała jego przekonania. Izraelici pytali wtedy, gdzie jest ich Bóg, który wyprowadził naród z Egiptu, dał im w posiadanie ziemię, namaścił króla i pozwolił zbudować świątynię. Czas niewoli – w stosunku do lat poprzednich – dla Izraelitów był czasem milczenia Boga. Sens zdumiewającej ciszy uczyli ich pojmować

Biblia w nauczaniu chrześcijańskim. Red. J. Kudasiewicz. Lublin 1991 s. 88-90

29. J. Kudasiewicz. Dz. cyt. s. 110-112

30. W. Chrostowski. *Bohaterowie wiary Starego Testamentu*. Warszawa 1992 s. 5-10

31. Por. J. Charytański. Dz. cyt. s. 168-171

32. Stanisław Chim s. 18

33. Mieczysław Rzepniewski s. 80

prorocy. Rok 7/6 przed naszą erą przyniósł kolejne znaczące dla historii wiary wydarzenie. W Betlejem judzkim, z Maryi Dziewicy z rodu Dawidowego narodził się Jezus, oczekiwany i zapowiadany w Starym Testamencie Mesjasz. Przyszedł jako Bóg w ludzkiej postaci, aby dokonać dzieła zbawienia ludzi. Jezus z Nazaretu to Nowy Adam, którego misją było wybawić ludzkość ze zła spowodowanego odejściem Adama – praojca ludzkości – od Boga. Jezus nie zamknął dzieła odkupienia w latach swojego ziemskiego życia. On przez swoje życie, tj. czyny i nauczanie, dał początek wspólnocie Kościoła. Momentem decydującym o jego zaistnieniu było wydalenie Pięćdziesiątnicy. Zesłanie Ducha Świętego na Maryję i Apostołów stało się pieczęcią rzeczywistości, której bramy piekielne nie przemogą³⁵.

Wokół tych czterech zasadniczych progów wiary, jakimi są: wyzwolenie, niewola, Jezus, Kościół, koncentruje się cała treść Biblii i te rzeczywistości wyznaczają w Biblii kolejne etapy historii zbawienia. Zadaniem czytelnika jest je odkryć i dobrze rozumieć. Żeby tak było, należy uwzględnić przy czytaniu fakt, że Biblia będąc księgą mającą podwójne autorstwo, a mianowicie Boga i człowieka. Dotykamy zatem problemu natchnienia biblijnego³⁶. Natchnienie w znaczeniu biblijnym jest bezpośrednim, pozytywnym i nadprzyrodzonym wpływem Boga na człowieka³⁷. Bóg będąc głównym podmiotem historii zbawienia obdarzał ludzi, świadków tej historii, światłem i wewnętrznym przynagleniem do jej spisania.

Aby zrozumieć Biblię jako historię świętą, trzeba odnieść do tekstów teologiczne zasady hermeneutyki biblijnej³⁸. Syntetycznie ujmując tekst soborowy z *Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym*, w którym czytamy: „*Pismo święte powinno być czytane i interpretowane w tym samym duchu, w jakim zostało napisane; należy więc celem wydobywania właściwego sensu tekstów świętych nie mniej uważnie także uwzględnić treść i jedność całej Biblii, mając na oku żywą Tradycję całego Kościoła oraz analogię wiary*” (p. 12). Żywej Tradycji strzeże Urząd Nauczycielski Kościoła, który działa autorytatywnie w imieniu Jezusa Chrystusa. Wyrazem tej Tradycji jest m.in. interpretacja Ojców Kościoła, dotycząca wiary i moralności. Analogią wiary natomiast nazywamy zgodność jakiejś konkretnej nauki z kompleksem prawd objawionych, nauczanych przez Kościół. Uwzględnienie jedności całej Biblii postulowane jest jako obowiązująca zasada dlatego, że jeden jest autor główny Biblii – Bóg, a treść Biblii koncentruje się na temacie zbawienia, obiecanego i przygotowanego w Starym Testamencie, a zrealizowanego w Chrystusie, w Nowym Testamencie³⁹.

Znając zasady hermeneutyki biblijnej, nie można np. w tekście o chrzcie Jezusa w Jordanie koncentrować uwagi na osobach Trójcy Świętej, bo gdy uwzględnimy kontekst, okaże się, że sensem właściwym tego wydarzenia jest objawienie Jezusa z Nazaretu, jako obiecanego Mesjasza, Zbawiciela. Podobnie w opowiadaniu o Helim, pomijając kontekst związanych z nim zdarzeń, można skupić uwagę na postawie pobożnej matki pokazując ją jako wzorzec osobowy. Tymczasem przesłaniem siedmiu rozdziałów Księgi Samuela jest ukazanie wierności Jahwe obietnicom i powołaniu Izraela mimo grzeszności ludzi⁴⁰. Czytając Biblię, należy pamiętać, że „Księgi biblijne podają wiernie i bez błędu prawdę, jaka z woli Bożej miała być przez Pismo święte utrwalona dla naszego zbawienia” (*Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym* 11).

Dokument Papieskiej Komisji Biblijnej zatytułowany: „Interpretacja Pisma świętego w Ko-

34. J. Kudasiewicz. *Historia zbawienia i jej stosunek do historii świeckiej*. W: *Studio lectionem facere*. Dz. cyt. s. 9-14

35. J. Bernard. *Francuskie doświadczenie katechezy dorosłych. Na drogach katechezy*. Miesięcznik Katechetyczny Kurii Metropolitalnej Białostockiej. Nr 2 1992 s. 8

36. W.J. Harington. Dz. cyt. s. 28-31; L.A. Schökel. *Słowo natchnione. Pismo Święte w świetle nauki o języku*. Kraków 1983 s. 35-64

37. *Aby lepiej słyszeć Słowo Pana*. Dz. cyt. s. 32

38. J. Kudasiewicz. *Biblia – historia – nauka*. Dz. cyt. s. 110-112

39. Tamże

ściele”⁴¹ daje czytelnikowi, bardziej wprawionemu w studiowaniu Biblii, pożyteczne do jej czytania narzędzia w postaci różnych metod i podejść. Dzieli je wszystkie na: metodę historyczno-krytyczną, metody analizy literackiej, metody oparte na tradycji, metody odwołujące się do nauk humanistycznych, kontekstualne podejście do Biblii oraz fundamentalistyczną lekturę Biblii⁴².

Z powyższego widać, że depozytariusz Biblii, jakim jest Kościół, do odczytania historyczno-zbawczego przesłania Pisma świętego wykorzystuje osiągnięcia wszystkich możliwych dziedzin wiedzy. Czyni to, rozumiejąc, że Biblia będąc dziełem bosko-ludzkim musi być odczytywana przez wiarę i rozum.

Kościół w dwóch ostatnich wiekach czyni dużo wysiłków, by ustrzec lekturę Biblii przed niewłaściwą interpretacją. Świadectwem tego są m.in. dokumenty biblijne wydawane przez papieży⁴³, a mające na celu szukanie właściwych dróg dojścia do skarbcza Słowa Bożego. Hermeneutyka biblijna natomiast, strzegąc czytelnika przed fundamentalistyczną lekturą, wskazuje sens tekstu natchnionego, a mianowicie: sens wyrazowy, duchowy i pełniejszy⁴⁴. Sens wyrazowy tekstu wynika ze znaczenia poszczególnych wyrazów i ustalonych między nimi związków. Aby dotrzeć do sensu wyrazowego danego tekstu, trzeba poznać treść wyrazów użytych w zdaniach i ich wzajemne związki, ustalić autora, uwzględnić kontekst zdania (perykopa, rozdział, cała księga). Obok sensu wyrazowego teksty mogą posiadać też sens duchowy. Sens ten wynika stąd, że teksty Starego Testamentu, posiadające swój własny sens dosłowny, po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa zostały przeniesione na inny poziom (duchowy) interpretacji i jawią się jako zapowiedzi wydarzeń opisanych w Nowym Testamencie. Sensem pełniejszym tekstu nazywa się głębsze znaczenie tekstu, zamierzone przez Boga, ale nie dość jasno wyrażone przez pisarza natchnionego⁴⁵.

Czytanie Biblii jako historii zbawienia w swojej istocie sprowadza się do odkrywania orędzia zbawczego w niej zawartego. Ważną rzeczą jest uchwycenie w tekstach biblijnych dialogu pomiędzy Bogiem i człowiekiem, który dokonuje się przez wszystkie etapy historii zbawienia. Ośrodkiem całej historii jest osoba Jezusa Chrystusa, przez którą dokonano się zbawienie. Tak pojmowana księga Biblii jest szczególnym miejscem inspiracji dla twórczości artystycznej. Znajomość teologii pomaga w odkryciu tych pokładów Biblii, które są niedostępne dla badacza przy podejściu wyłącznie literackim.

Biblia to moja historia

Do takiego przekonania przy lekturze Biblii doszli m.in. niektórzy współautorzy tomiku „Z Księgą Nadziei...” „*Rdzeniem mojej największej, życiowej przygody z Biblią trwającej do dzisiaj jest – powolne – krok po kroku, rok po roku – odkrywanie, że biblijne historie dotyczą mnie samego, że granica między dobrem i złem nie dotyczy grupy ludzi, innych (...) nie jest tylko opowieścią o zdarzeniach, które były, lecz jest opowieścią o moim życiu i życiu każdego człowieka*” – mówi J. Binkowski⁴⁶. „*Biblia – najbardziej tajemnicza księga świata. Księga życia i transcendencji, której czytanie nigdy nie jest zwykłą lekturą. Poza wszystkim, za każdym razem mówi mi*

40. J. Charytański. Dz. cyt. s. 51-52

41. Dokument w tłumaczeniu bpa K. Romaniuka wydany został przez Wydawnictwo Pallottinum w 1994 r. Ten sam dokument w tłumaczeniu ks. R. Rubinkiewicza uzupełniony komentarzem biblistów polskich ukazał się w Warszawie w 1999 r. Dalej cytować będziemy tekst w wydaniu pierwszym

42. Tamże s. 26-61

43. Leon XIII. *Providentissimus Deus* 1893; Benedykt XV. *Spiritus Paraclitus* 1920; Pius XII. *Divino afflante Spiritu* 1943; Pius XII. *Humani Generis* 1950

44. *Aby lepiej słyszeć Słowo Pana*. Dz. cyt. s. 82-94

45. Tamże

jakąś prawdę o mnie” – pisze Roman Czepe⁴⁷. Jest to bardzo cenne odkrycie dla czytelnika – szczególnie tego, dla którego Biblia jest księgą wiary. Odkrycie tej istotnej prawdy zaprasza do aktualizacji poznanego i zrozumianego orędzia w życiu⁴⁸. W tym wyraża się między innymi egzystencjalny wymiar lektury Pisma św.

Uważny czytelnik Biblii – niezależnie od osobistego zaangażowania religijnego – także w jej warstwie literackiej dostrzeże, że ani przestrzeń czasu dzieląca go od autorów i bohaterów tekstów biblijnych, ani warstwa kulturowa czy społeczna zdarzeń nie przeszkadzają mu w stawianiu wspólnych z bohaterami biblijnymi pytań: skąd pochodzę, dokąd zmierzam, jaki sens ma cierpienie, dlaczego mam wybierać dobro i tym podobne. Ponadto bogactwo znaczeniowe tekstów sprawia, że posiadają one swoją wartość we wszystkich epokach i dla wszystkich kultur. Orędzie biblijne może więc wzbogacać systemy wartości i normy postępowania dla każdego pokolenia ludzi⁴⁹.

Odkrywając istotny sens tekstów biblijnych, czytelnik Biblii zauważy, że jego życiu też nie jest obce doświadczenie wyzwolenia, czyli to, które w dziejach narodu żydowskiego stało się fundamentem ich religijnej tożsamości. W życiu każdego człowieka nie brakuje sytuacji, w których zaskoczony zostaje niewidzialnym działaniem z zewnątrz, niosącym rozwiązanie trudnych problemów. Podobnie każdy człowiek doświadcza sytuacji niewoli. Izraelita będąc w niewoli babilońskiej pytał: gdzie jest Bóg? Człowiek współczesny pyta podobnie: dlaczego cierpię, dlaczego trwają wojny, umierają bliscy? W księgach Nowego Testamentu uwagę czytelnika zwraca zapis o narodzeniu się Jezusa, Boga-człowieka. Jest to fakt historyczny, który dla ludzi tamtej epoki oznaczał przyjście Mesjasza, czyli wypełnienie obietnic Starego Przymierza. Dziś Bóg się rodzi niekoniecznie w żłobie, wśród bydła i pasterzy, ale w sercu każdego, kto z miłością odpowiada na Jego miłość. Dzieje Apostolskie opowiadają o rodzącym się w dniu Pięćdziesiątnicy Kościele jako wspólnocie ludzi zjednoczonej darem Ducha Świętego. Ta rzeczywistość trwa do dzisiaj i jest w myśl teologii katolickiej miejscem spotykania Boga w Słowie, sakramentach i braterskiej miłości. Takie aktualizowanie historii zbawienia pozwala odkrywać w Biblii własną historię wiary.

Nie można się jednak zgodzić na tendencyjną lekturę Pisma świętego, nie respektując hermeneutyki biblijnej, która byłaby na usługach sekt czy wrogich Biblii ideologii. Dewiacji przy aktualizowaniu Biblii uniknąć można wtedy, gdy będzie się ją przeprowadzać w nurcie żywej Tradycji, korzystając ze wskazań Nauczycielskiego Urzędu Kościoła⁵⁰.

* * *

Każdy z czytelników Biblii zaczyna jej lekturę z własnym zasobem intelektualnym, emocjonalnym, duchowym, praktycznym i naukowym. Nie jest zatem łatwo zaspokoić dostatecznie oczekiwania wszystkich, którzy pytają o to, jak czytać Biblię. Przyjęcie w naszych badaniach jako punktu wyjścia wyselekcjonowanych z autentycznych wypowiedzi czytelników czterech postaw wobec Biblii stanowiło próbę zmierzenia się z potrzebami osób, podobnie traktujących Biblię. Próbę tę podjęto w oparciu o własne doświadczenie autorki – teologa i katechetyka, a także dokumenty i literaturę biblijno-teologiczną katolicką.

Po dokonanej w artykule refleksji nad postawionym problemem, nieodparcie nasuwa się

46. Dz. cyt. s. 11

47. Tamże, s. 26

48. Interpretacja Pisma Świętego w Kościele. Dz. cyt. s. 98-104; Z. Marek. *Biblia w katechetycznej posłudze Słowa*. Kraków 1998 s. 186-204; H. Simon. *Przepowiadanie biblijne*. W: *Biblia w nauczaniu chrześcijan*. Dz. cyt. s. 73-74; S. Haręzga. *Biblia w Kościele*. Kraków 1998, s. 32

49. Interpretacja Pisma Świętego... Dz. cyt. s. 98

wniosek, że bez względu na to, z jakiej pozycji próbujemy czytać Biblię, aby ją rozumieć i poprawnie aktualizować jej przesłanie, konieczne trzeba respektować zasady hermeneutyczne, odpowiednie dla tego dzieła. Powinni pamiętać o tym indywidualni czytelnicy Biblii, pracownicy naukowcy, nauczyciele polonisty, nauczyciele religii, bibliotekarze, a także autorzy adaptacji biblijnych i wydawcy literatury opartej na Biblii.



Wiesław Cieśla (miedzioryt)

Biblioteki w regionie

Beata Jasielczuk

Rola i charakter biblioteki Muzeum Wojska w Białymstoku

Powstanie Biblioteki Muzeum Wojska w Białymstoku ściśle wiąże się z historią i działalnością tejże instytucji. Dlatego też niezbędne jest tu krótkie nawiązanie do dziejów wspomnianej placówki.

Muzeum Wojska w Białymstoku zaczęło pracę we wrześniu 1968 r. jako oddział miejscowego Muzeum Okręgowego. Inicjatorem idei utworzenia instytucji o charakterze wojskowym był płk Zygmunt Kosztyla. Jednakże należy podkreślić, iż znaczącą rolę odegrało tu społeczeństwo ziemi białostockiej, zainteresowane przeszłością ziem północno-wschodnich Polski, pragnące zgromadzić i otoczyć opieką pamiątki będące świadectwem orężnych zmagania ich przodków.

Zgromadzone zbiory w szybkim czasie przestały się mieścić w dwupokojowym pomieszczeniu wydzielonym w dawnym Domu Koniuszego¹. W 1974 r. muzeum przeniesiono do nowego budynku przy ul. Jana Kilińskiego 7, gdzie znajduje się do dziś.

W 1976 r. Muzeum Wojska stało się samodzielną placówką muzealną o charakterze makroregionalnym. Obecnie swoim zasięgiem działania obejmuje tereny województwa podlaskiego i województw sąsiednich: warmińsko-mazurskiego, mazowieckiego, lubelskiego oraz krajów sąsiednich (Republiki Litwy oraz Republiki Białorusi). Jako instytucja samorządowa (do 1995 r. państwowa) realizuje zarówno zadania naukowo-badawcze, oświatowe, jak i wychowawcze².

Celem intensyfikacji prac naukowo-badawczych, związanych z historią wojskowości, w styczniu 1980 r. powołano przy Muzeum Wojska w Białymstoku Ośrodek Badań Historii Wojskowej, stanowiący w chwili obecnej samodzielny dział w ramach muzeum³. Głównym jego zadaniem jest prowadzenie badań naukowych i przedsięwzięć wydawniczych na rzecz Muzeum Wojska.

Równolegle w połączeniu z tym Ośrodkiem mieści się i funkcjonuje biblioteka (powstała w niedługim czasie po utworzeniu placówki). Stanowi ona ważne zaplecze dla pracy naukowej tutejszego muzeum, wyróżniające się specjalistycznym księgozbiorem z zakresu histo-

¹ A. Szachowicz, *Oręż i fanfary*, (w:) *Gazeta Tygodniowa* nr 43-44/1993, s. 5

² K. Filipow, *Muzeum Wojska w Białymstoku* (składanka), Białystok 2000

³ K. Filipow, *Działalność naukowo-wydawnicza Muzeum Wojska w Białymstoku*, (w:) *Stan i perspektywy rozwoju historii wojskowej w Polsce*, Toruń 1997, s. 117

rii wojskowości i muzealnictwa wojskowego.

Znajdują się tu opracowania traktujące o nauce i sztuce wojennej, operacjach wojennych z wyodrębnieniem najważniejszych bitew. Kolejny dział poświęcony jest taktyce i strategii, terenoznawstwu, kartografii wojskowej. Wiele pozycji dotyczy rodzajów sił zbrojnych i służb wojskowych. W dziale tym zastosowano podział na: wojska lądowe, gdzie oddzielną grupę stanowią służby pomocnicze, służba zdrowia; kawalerię, oddziały zmotoryzowane, transport wojskowy; artylerię, wojska pancerne, czołgi, wojska rakietowe; wojska inżynieryjne, techniczne; siły powietrzne, wojska lotnicze; marynarkę wojenną. W tutejszych zbiorach są także wydawnictwa charakteryzujące uzbrojenie wojskowe. Jednakże większość z nich przekazano do Działu Gromadzenia i Opracowania Zbiorów Muzeum Wojska, gdyż są one niezbędne przy opisywaniu eksponatów muzealnych.

Biblioteka gromadzi również prace dotyczące umundurowania, odznaczeń wojskowych, symboli narodowych. Następnie mieszczą się tu publikacje związane z numizmatyką, heraldyką, z kolei dział: "Biografie. Genealogie" okazuje się bardzo pomocny przy prowadzeniu kwerend dotyczących osób zasłużonych dla historii. Mamy też dzieła omawiające działania stalinowskie przeciw Polsce i obywatelom polskim, m.in. wkroczenie wojsk radzieckich do Polski 17 września 1939 r., internowania, deportacje, więzienia, obozy pracy, Katyń i inne miejsca straceń. Są też prace wchodzące w skład serii: „O wolność i niepodległość”, które dotyczą wybranych zagadnień z zakresu historii Polski i powszechnej. Prowadzony jest także zakup wydawnictw poruszających problemy prześladowań i represji z przyczyn politycznych w Polsce Ludowej. Następny ważny dział poświęcony został historii regionalnej. Jest on w miarę możliwości na bieżąco uzupełniany i poszerzany. Oczywiście, jak w każdej takiej placówce, są też publikacje z zakresu historii Polski i powszechnej o charakterze podręcznikowym.

Największą część zbiorów bibliotecznych niewątpliwie stanowią książki. Wśród nich wyodrębniono regulaminy, podręczniki, kalendarze i instrukcje wojskowe. Najstarszy „Regulamin artylerii: działa gwintowane i granatniki górne” – cz. II pochodzi z roku 1864. Większość wydano w okresie międzywojennym. Bardzo często wykorzystywaną pozycją jest „Regulamin kawalerji” z 1922 r. Ciekawą publikację stanowi również „Podręcznik dla przodowników Policji Wykonawczej” J. Misiewicza, publikowany w 1921 r. Był on prezentowany jako jeden z licznych eksponatów na wystawie czasowej o Policji Państwowej V Okręgu 1918-1939 r. zorganizowanej w Muzeum Wojska. W tutejszych zbiorach znajdują się także regulaminy służb: wewnętrznej, polowej i pionierskiej, koszarowej i garnizonowej, oficerskiej; narciarski, piechoty, artylerii. Można też skorzystać z instrukcji uzbrojenia, strzeleckiej, łączności, walki. Dodatkowo są instrukcje; saperskie, techniczne, ratownictwa przeciwgazowego, przechowywania materiałów wybuchowych i inne. Nie brakuje również pozycji o tematyce związanej z obyczajami panującymi w wojsku.

Jako ciekawostkę należy wymienić fakt, iż Biblioteka Muzeum Wojska posiada w swoich zbiorach publikacje, które zawierają ekslibrisy bibliotek instytucji i jednostek wojskowych np. ekslibris Ruchomej Biblioteki Lotniczej Biskupa Polowego J.E. ks. Józefa Gawliny; Ministerstwa Spraw Wojskowych – Departament V Inżynierii i Saperów; czy poszczególnych pułków, tj. 10 Pułku Piechoty w Łowiczu, 33 Pułku Piechoty z Łomży, 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego z Grodna, 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich” we Lwowie. Ponadto biblioteka posiada własny ekslibris, wykonany przez Sławomira Chudzika w latach 1975-1978. Wszystkie wyżej wymienione ekslibrisy, wklejone do książek, były prezentowane na wystawie: „Tradycje Oręża Polskiego w ekslibrisie”, zorganizowanej w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Dodatkowo jeszcze możemy tu odnaleźć publikacje oznakowane pieczętkami zawierającymi informacje, kto był ich poprzednim właścicielem. I tak np. „Francuska instrukcja o taktycznym użyciu wielkich jednostek”, którą przełożył płk Tadeusz Kasprzycki, należała wcześniej

do zbiorów Biblioteki Wykładowców Szkoły Zbrojmistrzów, „Przegląd Piechoty” wydany w 1928 r. był własnością Biblioteki Oficerskiej 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, zaś powieść „We dworze” J. Galsworthy’ego wzbogacała księgozbiór Biblioteki Komisariatu Straży Granicznej w Szczuczynie. Przykładów można by podawać dużo więcej. Poza publikacjami oznakowanymi pieczętami bibliotek instytucji i jednostek wojskowych znajdują się też pozycje, będące własnością osób prywatnych. Są również wydawnictwa z dedykacjami, także autorskimi. Występują też pozycje (przeważnie XIX-wieczne), należące niegdyś do zbiorów rosyjskich czy niemieckich instytucji wojskowych.

Oddzielną grupę wyodrębnioną w zbiorach bibliotecznych stanowią albumy. Wśród nich można znaleźć nie tylko publikacje wydane w czasach obecnych, ale i dużo wcześniejsze. Bardzo często wykorzystywaną pozycją jest „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej 1918-1928” z 1929 r. Pracownicy muzealni chętnie też sięgają do „Legionów Polskich” M. Klimeckiego i W. Klimczaka czy albumu „O niepodległość i granice 1914-1921”, szczególnie przydatnych przy opracowywaniu wystaw okolicznościowych.

Na wyróżnienie zasługują też liczne publikacje o tematyce historycznowojskowej, wydane przez Ośrodek Badań Historii Wojskowej Muzeum Wojska w Białymstoku. Do ważniejszych prac drukowanych w latach 80. zaliczyć tu należy: pierwszy tom „Z dziejów wojskowych ziem północno-wschodnich Polski” (pod red. Z. Koszyty, Białystok 1986), „Puszcze i lasy w działaniach wojennych” (pod red. Z. Koszyty i A. Dobrońskiego, Białystok 1980), „Obok Orła znak Pogoni... Powstańcy styczniowi na Białostocczyźnie” (Białystok 1985).

Z okazji dwudziestej rocznicy powstania muzeum w 1988 r. zaczęto wydawać „Zeszyty Naukowe Muzeum Wojska”. Należą one do publikacji ciągłych. Od tomu V czasopismo to jest już numerowane. Do chwili obecnej wyszły tomy I-XII (lata 1988-1998), tom pierwszy pod red. Janusza Figury, od tomu drugiego pod przewodnictwem Krzysztofa Filipowa. W „Zeszytach Naukowych Muzeum Wojska” możemy znaleźć: artykuły dotyczące zagadnień militarnych Kresów Wschodnich od czasów najdawniejszych do najnowszych; efekty badań przeprowadzanych przez pracowników muzealnych; niepodjęte dotychczas tematy z zakresu historii wojskowości oraz problematykę związaną z dziejami regionu. Ponadto prezentowane są tu najciekawsze eksponaty ze zbiorów Muzeum Wojska.

W działalności wydawniczej Muzeum Wojska po 1990 r. dominuje tematyka regionalna ukierunkowana na problemy mało znane bądź nie poruszane dotąd w historiografii wojskowej. W latach 1992-1996 Ośrodek Badań Historii Wojskowej wydał w ramach wydawnictw ciągłych siedem serii tematycznych. Były to: historia pułków kresowych (stacjonujących na terenie dawnego – dużego – województwa białostockiego), seria „generalska”; pamiętniki; bibliografie; seria źródłowa; monografie tematyczne; materiały sesyjne i inne⁴.

W 1992 r. została wydana monografia 10 Pułku Ułanów Litewskich (A. Dobroński, K. Filipow „Dziesiątacy z Białegostoku”. 10 Pułk Ułanów Litewskich). Zapoczątkowała ona serię dotyczącą dziejów pułków białostockich. W 1993 r. ukazały się „Dzieci Białostockie”. 42 Pułk Piechoty im. gen. J.H. Dąbrowskiego wyżej wymienionych autorów; w dwa lata później „Strzelcy Grodzieńscy”. 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego autorstwa J. Lisickiego. Opracowano również dzieje 71 Pułku Piechoty (A. Dobroński, K. Filipow „Strzelcy Kresowi z Zambrowa”. 71 Pułk Piechoty. Białystok 1996). Najnowszą publikacją są tu „Huzarzy Śmierci wojny 1920 r.” M. Gajewskiego, wydane w 1999 r.

W serii „generalskiej” ukazały się zarysy biograficzne: Henryka Minkiewicza, Nikodema Sulika, Stefana Wiktora Paślowskiego, biskupa polowego gen bryg. Sawy (Jerzy Sowietow),

⁴ op. cit., s. 119

komendantów głównych Policji Państwowej z lat 1918-1939.

Ważnym elementem działań muzeum, poza biografistyką, są edycje serii pamiątek. Muzeum Wojska w Białymstoku może poszczycić się w tej mierze dużymi osiągnięciami. W ciągu lat 1992-1996 wydano pamiątki pięciu osób związanych z historią regionu od czasów powstania styczniowego począwszy, a na dziejach najnowszych – II wojny światowej – skończywszy⁵. Dotyczą one losów Jana Siemińskiego, Eugeniusza Bernackiego, Stanisława Nilskiego-Łapińskiego, Nikodema Sulika, Pawła Powierzy.

Poza wyżej wymienionymi dziełami w bibliotece można też znaleźć publikacje muzealne z serii monografii: „Piłsudski w Białymstoku: honorowy obywatel miasta 2 VIII 1921 r.”, Białystok 1993; A. Suchcitz, „Generałowie wojny polsko-sowieckiej 1919-1920”, Białystok 1993; A. Wap, „Twierdza Osowiec. Zarys dziejów”, Białystok 1994; M. Klimecki, K. Filipow, „Legiony to... Szkice z dziejów Legionów Polskich”, Białystok 1998. Znajdują się tu również drukowane materiały z sesji naukowych organizowanych przez lub przy współudziale Muzeum Wojska, m.in.: „Drobna szlachta podlaska w XVI-XIX w.”, Białystok 1989; „Pociągi pancerne 1918-1943. Organizacja - Struktura - Działania wojenne”, Białystok 1999; „Bitwa niemeńska”, Białystok 2000 i inne, publikowane w większości w „Zeszytach Naukowych Muzeum Wojska”. Ponadto w posiadaniu są wydawnictwa źródłowe: Z. Wawer, „Dywizja Strzelców Karpackich w kampanii włoskiej 1944-1945. Umundurowanie i wyposażenie”, Białystok 1994; „W budowie Niepodległej. Ziemia Augustowska, Suwalska i Sejneńska w latach 1918-1919. Wybór materiałów archiwalnych”, oprac. T. Radziwonowicz, Augustów-Białystok-Suwałki 1995; „Księga pamiątkowa 42 Pułku Piechoty im. gen. J.H. Dąbrowskiego”, Białystok 2000.

Ze względu na swój specyficzny charakter biblioteka gromadzi także dzieła dotyczące orderów i odznaczeń wojskowych. Na szczególną uwagę zasługują tu bogato ilustrowane prace K. Filipowa: „Order Virtuti Militari” (Białystok 1992), „Order Orła Białego” (Białystok 1995), „Krzyż i Medal Niepodległości” (Białystok 1998). Wchodzą one w skład kolejnej muzealnej serii wydawniczej „Ordery polskie”.

W 1998 r. Muzeum Wojska rozpoczęło publikację nowej edycji: „Pomniki Niepodległości”. Zapoczątkowała ją książka U. Kraśnickiej pt.: „Kościół-Pomnik. Kościół na wzgórzu św. Rocha – Pomnik wdzięczności za odzyskaną niepodległość”.

Działalność biblioteki muzealnej polega nie tylko na katalogowaniu nowych publikacji, udzielaniu informacji bibliograficznej, wypożyczaniu i przyjmowaniu zwrotów itp. Jej pracownicy przygotowują również bibliografie dokumentujące osiągnięcia naukowo-badawcze, wydawnicze oraz wystawiennicze Muzeum Wojska, publikowane z okazji kolejnego jubileuszu istnienia placówki. W 1993 r., w 25-lecie powołania Muzeum, wydana została „Bibliografia Muzeum Wojska w Białymstoku (1968 - 30 IX 1993)” M. Krajewskiej. Dalszą jej kontynuację stanowi zestawienie „Bibliografii Muzeum Wojska w Białymstoku” (01 X 1993 - 30 VI 1998) opracowane przez B. Jasielczuk w 30. rocznicę powstania instytucji muzealnej. Katalog zawierający noty informacyjne dotyczące dorobku piśmienniczego Muzeum i jego pracowników (łącznie z wycinkami prasowymi traktującymi o wystawach, promocjach książek, imprezach organizowanych dla dzieci i młodzieży itp.) uzupełniany jest na bieżąco.

Na marginesie warto zaznaczyć, iż w 1996 r. ukazała się „Bibliografia zawartości Zeszytów Naukowych Muzeum Wojska” B. Kubiak, prezentująca zawartość 9 tomów „Zeszytów Naukowych” z lat 1988-1995.

W bibliotece muzealnej oprócz wydawnictw zwartych (książek, broszur, katalogów wystaw) można również skorzystać z publikacji zaliczanych do wydawnictw ciągłych, tzn. czaso-

⁵ op. cit., s. 121

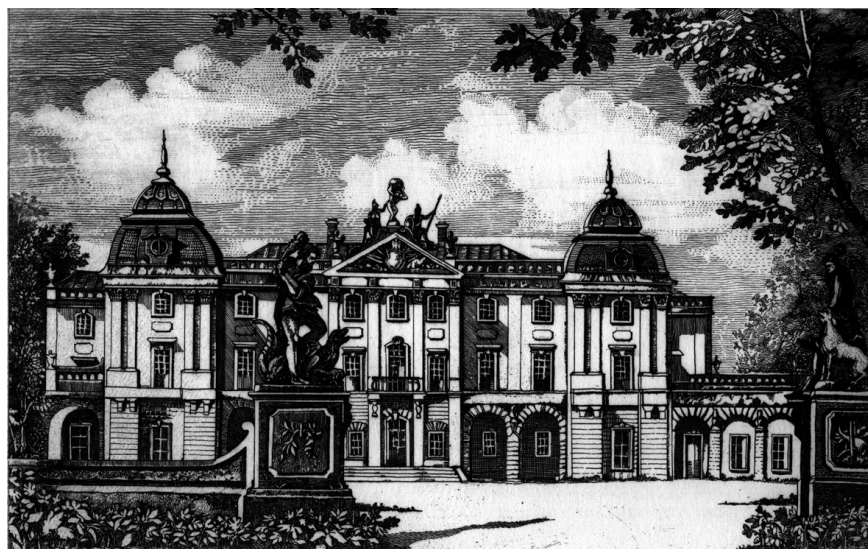
pism. Znajdują się tu nie tylko czasopisma współczesne, np. otrzymywane w ramach prenumeraty „Gazety Wojenne”, poszczególne numery „Karty” czy „Spotkania z Zabytkami”. Sporo pochodzi z okresu międzywojennego, ale istnieją też XIX-wieczne i to zarówno polskie, jak i zagraniczne, np. „Artillerijskij Żurnał”. Dużą wartość przedstawia też „Rocznik Woyskowy Królestwa Polskiego” z lat 1825, 1827, 1828 i 1830. Bardzo często wykorzystywaną publikacją – nie tylko przez pracowników muzeum, ale i innych czytelników – jest „Rocznik Oficerski” wydany w 1923, 1924, 1928 i 1932 r. Biblioteka posiada również w zbiorach niektóre numery „Żołnierza Legionów i P.O.W. z lat 1938-1939. Czasopismem zasługującym na szczególną uwagę są „Skrzydła. Wiadomości ze Świata”, drukowane w latach 1941-1946.

W strukturze Biblioteki Muzeum Wojska jako wydzielony dział Zbiorów Specjalnych funkcjonuje archiwum. Stanowi ono ważne zaplecze dla poszukiwań naukowych zarówno pracowników muzeum, jak i czytelników. W ostatnim okresie powiększyło swe zasoby o część zbiorów archiwalnych Koła 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich (korespondencja, wycinki prasowe, dokumenty i pamiątki osobiste). Pozyskaniu kopii materiałów źródłowych służą wyjazdy naukowe do archiwów polskich i zagranicznych (Londyn, Grodno, Brześć nad Bugiem, Moskwa, Dzierżyńsk) oraz do muzeów krajów sąsiednich. Niemniej jednak olbrzymią część nowych i niewykorzystanych do tej pory źródeł pozyskuje się podczas kwerend związanych z częstym organizowaniem przez muzeum wystaw. Przykładowo w ten sposób zebrano bezcenny zbiór faktograficzno-biograficzny dotyczący losów polskich żołnierzy zamordowanych i zaginionych w Związku Sowieckim (w ramach organizacji wystawy katyńskiej), kompletną dokumentację fotograficzną na temat historii zarówno pułków białostockich, jak i stacjonujących na terenie województwa (10 Pułk Ułanów Litewskich, 42 Pułk Piechoty im. gen. J.H. Dąbrowskiego, 14 Dywizjon Artylerii Konnej, 71 Pułk Piechoty, 81 Pułk Strzelców Grodzieńskich im. Króla Stefana Batorego, 41 Suwalski Pułk Piechoty Marszałka J. Piłsudskiego itd.). W podobny sposób pozyskano pełną dokumentację omawiającą historię V Okręgu Policji Państwowej z lat 1919-1939. W posiadaniu muzeum są także dokumenty i fotografie związane z dziejami ZWZ-AK, NOW, BOW, NZW, NSZ, UBK, WIN, PN oraz licznych mniej znaczących organizacji z lat 1939-1947.

Główną rolę w powiększaniu zasobów biblioteki odgrywają nowe nabytki. Są one pozyskiwane czterema sposobami. Po pierwsze poprzez zakup w księgarniach, antykwariatach, bądź od osób prywatnych. Po drugie w ramach prenumeraty. Trzecim sposobem są dary otrzymywane od różnych instytucji krajowych, emigracyjnych, zagranicznych, z którymi biblioteka muzealna utrzymuje kontakt, czy od indywidualnych ofiarodawców. Warto zaznaczyć, iż w 1992 r. otrzymano w darze z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie największy w Białymstoku zbiór książek emigracyjnych o tematyce historycznowojskowej. Do biblioteki przekazano również zestaw literatury i druków urzędowych do dziejów armii rosyjskiej XIX i XX w. (dar Biblioteki Narodowej z lat 1992-1993). Kolejnym cennym nabytkiem są także numery „Polski Walczącej” – tygodnika wydawanego na obczyźnie z lat 1940-1946, otrzymane ze zbiorów Biblioteki Humanistycznej Uniwersytetu w Białymstoku, z którą biblioteka muzealna współpracuje od wielu lat. Czwarty sposób wzbogacania zbiorów – to prowadzenie wymiany międzybibliotecznej w kraju i za granicą. W zamian za wspomniane wyżej publikacje, wydane staraniem Muzeum Wojska, biblioteka otrzymuje wydawnictwa regionalne, np. „Rocznik Białostocki”, „Białostoczczyznę”, „Studia Podlaskie”, „Studia Teologiczne”. Z Centralnej Biblioteki Wojskowej dostarczane są kolejne numery Polskiej Bibliografii Wojskowej, wykorzystywane często przez studentów poszukujących materiałów do prac semestralnych czy magisterskich. Łącznie w latach 1997-2000 biblioteka współpracowała z 200 instytucjami polskimi i obcymi. Regularnie utrzymywano kontakt z muzeami i bibliotekami w Czechach, Słowenii, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii.

W porównaniu z innymi białostockimi bibliotekami księgozbiór Biblioteki Muzeum Wojska nie jest zbyt duży. Ze względu na trudne warunki lokalowe nabywane są wydawnictwa najwartościowsze i najbardziej przydatne. W sprawozdaniu z roku 2000 podano liczbę książek – 5815 wol., broszur – 585 wol., czasopism – 994 wol.

Mimo to specyficzny charakter biblioteki muzealnej zadecydował o znaczącej roli, jaką odgrywa nie tylko wśród pracowników muzealnych. Korzystają z niej również pracownicy naukowi oraz studenci, przygotowujący prace magisterskie, którzy mogą tu znaleźć opracowania i archiwalne materiały źródłowe. Bibliotekę odwiedzają także niekiedy uczniowie szkół średnich, poszukujący wiadomości z historii Polski, czy też osoby prywatne zainteresowane wojskową przeszłością regionu białostockiego.



Wiesław Cieśla (miedzioryt)

Halina Brzezińska-Stec

Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku. Projekt funkcjonalny nowego gmachu¹

W latach 90., mimo trudności finansowych, ukończono wiele siedzib bibliotecznych, rozpoczęto również nowe inwestycje, czego przykładem jest m.in. budowa Biblioteki Uniwersyteckiej w Białymstoku (dalej BUwB).²

Mając na uwadze społeczną i kulturotwórczą rolę bibliotek szkół wyższych w Polsce, przyjęto założenie, że Biblioteka w nowym gmachu powinna stworzyć właściwe warunki do pracy dla wszystkich potencjalnych czytelników, a jednocześnie być ośrodkiem informacji naukowej, umożliwiającym obsługę użytkowników z uczelni, miasta i regionu.

Wolny dostęp

Projekt użytkowy nowego budynku BUwB zakłada powstanie biblioteki z wolnym dostępem do zbiorów, odchodzącej zatem od tradycyjnego podziału na zamknięty magazyn, czytelnię i bibliotekarza – pośrednika między tymi dwoma obszarami. Wolny dostęp do półek jest w pewnym stopniu rozwiązaniem nowatorskim w realiach polskich bibliotek akademickich, z powodzeniem stosowanym natomiast w wielu bibliotekach amerykańskich i europejskich.³ Założono w projekcie uporządkowane, logiczne powiązanie przestrzeni książki i czytelnika, a więc magazynu i czytelni, stworzenie tym samym ogólnie dostępnych stref, w których bloki regałów otoczone będą miejscami pracy dla czytelników.

Czytelnik będzie prowadzić tu poszukiwania na dwa sposoby. Pierwszy z nich to samodzielne wyszukiwanie na półkach w wolnym dostępie, po wcześniejszym wybraniu działu zlokalizowanego w szerokiej dziedzinie. Drugi sposób to identyfikacja dokumentu w katalogu komputerowym za pomocą różnych kryteriów wyszukiwawczych (autor, tytuł, hasło przedmiotowe) i

-
1. Projekt funkcjonalny oparto w znacznej mierze na rozwiązaniach zastosowanych w BUW, patrz: Kobińska-Maciuszko E., Hollender H. *Nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Koncepcja funkcjonalna i estetyczna*. "Rocz. Bibl. Nar." 1996 T. 32 s. 195–214; Kolendo H.: *Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie w nowej siedzibie na Powiślu*. "Prz. Bibl." 1999 z. 1/2 s.22–23
 2. Nowym gmachom bibliotek poświęcony został "Prz. Bibl." 1999 z. 1/2; projekt użytkowy gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Białymstoku przedstawiono: Brzezińska-Stec H., Wnuszewska-Kocot I. *Biblioteka Główna Uniwersytetu w Białymstoku*. "Bibl. Podl." 2000 nr 1 s. 52-58
 3. H. Hollender *Klasyfikacja, wolny dostęp i aktyw-piana*. "Bibliotekarz" 1999 nr 9 s. 15

zdobywanie tą drogą informacji o miejscu przechowywania (wolny dostęp czy magazyn zamknięty) oraz sygnaturze. Tylko książki z magazynu wymagają wypełnienia lub wydrukowania rewersu, po pozostałe wystarczy udać się do odpowiedniego działu i odszukać konkretną pozycję na półce.

Tam, gdzie książki w znacznej mierze są dostępne dla użytkowników i mogą być przez nich pobierane bezpośrednio, decyzja wyboru należy do czytelnika. W rezultacie mogą to być wybory świadome, jak i przypadkowe odkrycie materiałów, na które natrafia się przy okazji innych kwerend. Chodzi tu przede wszystkim o istotne wzbogacenie procedur wyszukiwawczych, przynoszące w rezultacie wyższe wskaźniki wykorzystania księgozbioru. Na ogół w bibliotece o bogatych zasobach udaje się znaleźć "coś" nowego obok pierwotnego trafienia i często jest to właśnie ta książka, z którą ostatecznie czytelnik wychodzi z biblioteki.

Przy średniej wielkości księgozbiorze z wolnym dostępem w BUwB (w pierwszym etapie ok. 50 tys., docelowo 186 tys.) zarówno bibliotekarze, jak i czytelnicy nie powinni stracić orientacji w przejrzystości układu wydzielonego księgozbioru i bez trudu ogarniać zawartość poszczególnych działów.

Obszar wolnego dostępu zostanie zapewne podzielony na szerokie dziedziny wiedzy, np.:

- Dzieła treści ogólnej
- Filozofia, psychologia
- Oświata
- Nauki społeczne
- Prawo i polityka
- Historia i geografia
- Języki i literatura
- Sztuka
- Nauki matematyczno-przyrodnicze i stosowane.

Dla każdej z dziedzin planuje się stworzenie odrębnego stanowiska informacyjnego, zlokalizowanego w pobliżu danego księgozbioru.

Wątpliwości może nasuwać przewidywany tryb zwracania książek przez czytelników na specjalnie przygotowane do tego stoły lub wózki, a więc sprawa utrzymania porządku w zbiorach. W związku z tym powstanie konieczność utworzenia zespołu pracowników, zajmujących się zapewnieniem płynności dystrybucji materiałów bibliotecznych. Inna trudność to zlokalizowanie książki czytanej w danym momencie oraz brak możliwości dotarcia do niej przez następnego użytkownika w ciągu dnia.

Mimo to wydaje się, że wolny dostęp do półek w znaczący sposób zmieni jakość świadczonych przez Bibliotekę usług i przyczyni się do większego zintegrowania procesu obiegu książki.

Księgozbiór w wolnym dostępie

Dobór wydawnictw dla zasobu z wolnym dostępem w sytuacji, kiedy nie są prowadzone w zasadzie żadne badania czytelnicze, jest niezwykle trudny. Możemy pójść śladami Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie i przyjąć jedno z kryteriów formalnych, np. rok wydania (wyd. po roku 1980). Na pewno powinny znaleźć się tu pozycje najnowsze i najbardziej poszukiwane, a więc stanowiące dotychczas księgozbiory podręczne, jak też wyselekcjonowane na podstawie kryterium częstotliwości wypożyczeń. Ponadto należy zapewnić wolny dostęp do pozycji podstawowych pod względem dydaktycznym i badawczym dla poszczególnych dziedzin wiedzy. Umieścić należałoby tu też kolekcje ze zbiorów bibliotek włączonych do BUwB (np. Biblioteki

Wydz. Humanistycznego i mniejszych bibliotek instytutowych lub zakładowych) oraz ciągi czasopism, najnowsze i wykorzystywane najczęściej, przykładowo z ostatnich 10 lat.⁴

Wszystkie druki zwarte i czasopisma z wolnym dostępem powinny zostać zarejestrowane w katalogu komputerowym oraz uzyskać symbol klasyfikacji przyjętej przez bibliotekę.

Klasyfikacja księgozbioru w wolnym dostępie

Jednym z kluczowych problemów jest wybór systematyzacji zbiorów, decydującej o sposobie ich rozmieszczenia. W grę wchodzi praktycznie dwa rozwiązania: klasyfikacja Biblioteki Kongresu St. Zjednoczonych (wykorzystana w BUW) i Uniwersalna Klasyfikacja Dziesiętna (stosowana m.in. w czytelni Biblioteki Narodowej).

Klasyfikacja Biblioteki Kongresu (KBK) jest w zasadzie nieznana w Polsce. W chwili obecnej jej funkcjonowanie można śledzić przede wszystkim online poprzez oglądanie katalogu Biblioteki, skąd częściowo można byłoby przejmować oznaczenia tam stosowane. KBK jest opracowana w szczegółach i opublikowana, możliwe byłoby więc jej szybkie wdrożenie. Biblioteka nie musiałaby tworzyć samodzielnie słownictwa, a jedynie wykorzystać już istniejące. Przeciwnicy stosowania tej klasyfikacji w BUW podkreślali jej liczne wady: jako język o sztucznej notacji, służący do rozstawiania zbiorów, ma symbole nie mnemoniczne, przy ich nadawaniu często zanika "historyczność" ujęcia tematu dzieła, przejmowanie oznaczeń pozbawia osoby opracowujące wpływu na poziom ich szczegółowości. KBK nie radzi sobie z dyscyplinami pogranicznymi – jej symbole przyporządkowują książkę do jednego działu. Jednak podstawowym zarzutem jest nieprzystawalność jej podziału wiedzy do wzorców europejskich.

KBK reprezentuje system klasyfikacji wyliczającej, dzielącej w szczegółowo rozbudowanych tablicach całość wiedzy na działy i poddziały opatrzone sygnaturami. Sygnatura taka składa się z symbolu klasyfikacyjnego (jedna, dwie lub trzy duże litery oznaczające działy główne i poddziały drugiego stopnia, cyfr – oznaczających zagadnienia szczegółowe) oraz tzw. numeru cutterowskiego (od nazwiska twórcy: Charles Artur Cutter), określającego cechy formalne dokumentu. Skrócony na podstawie specjalnych tablic zapis hasła głównego książki, najczęściej nazwiska autora, można rozszerzyć poprzez dodanie roku wydania, liczby tomów czy egzemplarzy. Numer ten zależy od ewentualnego sąsiedztwa książki w danej bibliotece, pewne numery w kolejnych sekwencjach mogą być zajęte i wtedy trzeba tworzyć nowe, co stanowi ograniczenie w przejmowaniu sygnatur. Opracowane wg KBK książki szeregowane są wg klas, a w ich obrębie wg numerów cutterowskich.⁵

W przypadku naszej Biblioteki dodatkowym problemem jest brak tablic KBK w języku polskim, a zakup kompletu (kilkadziesiąt tomów) w języku angielskim ze względu na koszty nie wchodzi raczej w rachubę. Następna kwestia to odpowiednie wyszkolenie kadr. Również doświadczenia BUW z zastosowaniem tej klasyfikacji nie są zbyt zachęcające.

Dlatego też przy średniej wielkości księgozbiorze, ok. 180 tys. wol., z wolnym dostępem bardziej przydatna wydaje się być klasyfikacja UKD, powszechnie znana i stosowana w Polsce. Co prawda w ostatnich latach obserwuje się odchodzenie od niej, zwłaszcza w bibliotekach i ośrodkach informacji dysponujących systemami zautomatyzowanymi, ale można przypuszczać, że tendencja ta ulegnie zahamowaniu. Zdajemy sobie sprawę, że symbole UKD nie są sygnaturami i klasyfikacja ta stworzona została do charakterystyki rzeczowej dokumentów, a nie

4. H. Kolendo *Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie w nowej siedzibie na Powiślu*. "Prz. Bibl." 1999 z. 1/2 s. 22-23

5. A. Prozych *Zastosowanie klasyfikacji Biblioteki Kongresu w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie*. "Zag. Inf. Nauk." 1997 nr 1 s. 17-27

do ustawiania książek na półkach. Czeką nas zadania ewentualnej przeróbki UKD, polegającej na uproszczeniu symboli i zasad szeregowania oraz określeniu reguł przypisywania symbolu jednemu dokumentowi. Ostatnie zmiany w UKD, zwłaszcza w dziale 8 i 9, świadczą o stopniowej zmianie jej struktury na klasyfikację fasetową. Planuje się też ograniczenie rozbudowy równoległej i wprowadzanie poddziałów analitycznych przeznaczonych do wykorzystania w dużych działach UKD. Do 1992 roku Instytut Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej pełnił funkcję tzw. narodowego członka FID odpowiedzialnego za aktualizację UKD w Polsce. Wraz z przekazaniem przez FID praw autorskich nowo powstałemu Konsorcjum ds. UKD wygasa także funkcja członka narodowego odpowiedzialnego za rozwój UKD w danym kraju. Mimo to IINTE zachował bieżącą aktualizację klasyfikacji w ramach swej podstawowej działalności, a Biblioteka Narodowa wprowadza na bieżąco zmiany do "Przewodnika Bibliograficznego" i opracowuje schematy katalogów systematycznych dla różnych typów bibliotek. Specjalne schematy UKD wykorzystuje się również do układu księgozbiorów podręcznych w wielu bibliotekach publicznych w całym kraju. W Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy przygotowano specjalny "Schemat działów katalogu rzeczowego i układu księgozbioru na półce..."⁶, który stanowi interesującą propozycję wartą wykorzystania. Znacznym ułatwieniem w klasyfikowaniu najnowszych zbiorów BUwB (większość książek polskojęzycznych) byłoby przejmowanie symboli UKD z "Przewodnika Bibliograficznego". Przyjęta klasyfikacja posłuży jedynie jako narzędzie rozmieszczenia zbiorów w wolnym dostępie, natomiast podstawowym narzędziem wyszukiwawczym pozostanie nadal język haseł przedmiotowych.

Po akceptacji odpowiednich ustaleń, należy uruchomić opracowanie zbiorów bieżących i konwersję retrospektywną wg przyjętej klasyfikacji oraz zaopatrzenie każdego woluminu w metkę elektromagnetyczną.

Zmiany w strukturze organizacyjnej

Przełamanie jeszcze dość powszechnie funkcjonującego w polskich bibliotekach trójpodziału przestrzeni bibliotecznej (droga książki, czytelnika i bibliotekarza) wymaga przekształcenia struktury organizacyjnej BUwB. W związku z tym przewiduje się powstanie następujących zespołów funkcjonalnych:

1. Informacja i udostępnianie;
2. Gromadzenie, opracowanie i przechowywanie;
3. Zbiory specjalne;
4. Zarządzanie i administracja;
5. Zespół techniczno-gospodarczy.

Zmianie ulegną przede wszystkim zasady organizacji i udostępniania zbiorów. Bezpośredni dostęp do znacznej ich części spowoduje konieczność stworzenia wokół powierzchni magazynowej miejsc dla czytelników i stanowisk komputerowych, a także separarek do pracy indywidualnej i sali do pracy zespołowej. W związku z tym powstanie konieczność zorganizowania stanowisk informacyjnych dla użytkowników korzystających z wolnego dostępu oraz utworzenie zespołu pracowników utrzymujących porządek na półkach z wolnym dostępem. Do rozważenia pozostaje kwestia, czy stanowiska te będą obsługiwane przez dotychczasowych pracowników Oddziału Informacji Naukowej, czy też przez bibliotekarzy dziedzinowych, których zakres obowiązków będzie znacznie szerszy. Czy wzorem BUW w nowym gmachu funkcjonować będzie Oddział Informacji Naukowej i Udostępniania, czy też powołany zostanie Oddział Informacyj-

6. A. Lubańska Wykorzystanie nowych symboli UKD w sieci bibliotek publicznych Warszawy i województwa. (referat wygłoszony) na konferencji: Potrzeby bibliotek naukowych i publicznych w zakresie opracowania rzeczowego, Warszawa, BN 7-9 XII 1999 r.

no–Rzeczowy? W jakim zakresie zachowane zostaną tradycyjne formy udostępniania w postaci czytelni ogólnych (humanistycznej i nauk ścisłych), wydawnictw informacyjnych oraz czytelni czasopism?

Bibliotekarz dziedzinowy to termin przeniesiony bezpośrednio z języka angielskiego – Subject Li (niemiecki Fachreferent). W zasadzie można by sprzeczać się o zasadność jego stosowania, skoro nie da się określić, na ile przystaje on do naszej rzeczywistości i naszego języka; jeśli nie do końca możemy zdefiniować czynności i odpowiednie kompetencje, które za nim stoją. Stanowisko to, jako zupełne novum na gruncie bibliotek uniwersyteckich, utworzono na początku lat dziewięćdziesiątych, opierając się na wzorcach anglosaskich. Zamierzenia ogólne zakładały szerokie kompetencje bibliotekarza dziedzinowego, który powinien być pracownikiem:

**samodzielnym,
wykształconym w danej dziedzinie wiedzy,
odpowiadającym za politykę gromadzenia z tej dziedziny,
opracowującym książki w swoim zakresie,
współpracującym z naukowcami,
informującym użytkownika o źródłach wiedzy ze swojej dziedziny.**

Takimi przesłankami kierowano się w 1993 roku, gdy tworzone te stanowiska po raz pierwszy w BG UMK w Toruniu.⁷ Po siedmiu latach dokonano oceny ich funkcjonowania, w świetle której przyszłość bibliotekarza dziedzinowego w Polsce pozostaje kwestią otwartą. Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu dr Artur Jazdon stawia wręcz tezę, “iż nie jest dziś konieczne tworzenie w naszych bibliotekach zespołów specjalistów dziedzinowych w czystej – znanej z literatury czy praktyki starszych, doświadczonych bibliotek – postaci”.⁸ Dyrektor BG Uniwersytetu Gdańskiego Urszula Sawicka uważa, że stanowiska te są zbyt kosztowne i powinny istnieć na szczeblu centralnym: “Moją propozycją jest powołanie wspólnego zespołu specjalistów, pracujących niezależnie od ich formalnego miejsca zatrudnienia na rzecz wszystkich zainteresowanych daną dziedziną użytkowników”.⁹ Nie oznacza to jednak, iż o nowych rozwiązaniach organizacyjnych, być może “specjalistodziedzinowopodobnych”, nie powinniśmy myśleć.

Powstaje pytanie, czy we współczesnej bibliotece, nastawionej w znacznej części na samoobsługę czytelników potrzebny jest jeszcze bibliotekarz, a specjalista dziedzinowy w szczególności? Z poczynionych w BUW obserwacji wynika, że pierwszy kontakt z nowoczesnie zorganizowaną biblioteką, w której czytelnik cieszy się wolnością, lecz jednocześnie jest zdany wyłącznie na siebie, wywołuje stres. Przeciętny użytkownik czuje się w niej zagubiony oraz przytłoczony nadmiarem informacji i urządzeń elektronicznych. Bibliotekarz nadal pozostaje łącznikiem pomiędzy źródłem informacji a jej odbiorcą. Orientuje się w jej zasobach, wie jak je zlokalizować. Czytelnik ma często poważny problem z ich selekcją i wybraniem tylko tych, które odnoszą się od przedmiotu poszukiwań. Nie sposób tego dokonać bez konsultacji z odpowiednim bibliotekarzem, ale czy koniecznie jednak z bibliotekarzem dziedzinowym?

Kadry

Obecna obsada kadrowa Biblioteki liczy 45 osób (w tym 33 w działalności podstawowej), przewidywane zatrudnienie w nowym gmachu planowane jest na poziomie 85 pracowników. Wcześniejsze ich zatrudnienie i przeszkolenie pozwoli na sprawniejsze zorganizowanie

7. B. Bednarek–Michalska *Opis stanowiska pracy bibliotekarza dziedzinowego na przykładzie BG UMK*. “EBiB” 2000 nr 10(18). Online. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib18/michalska.html>. 15 March 2001

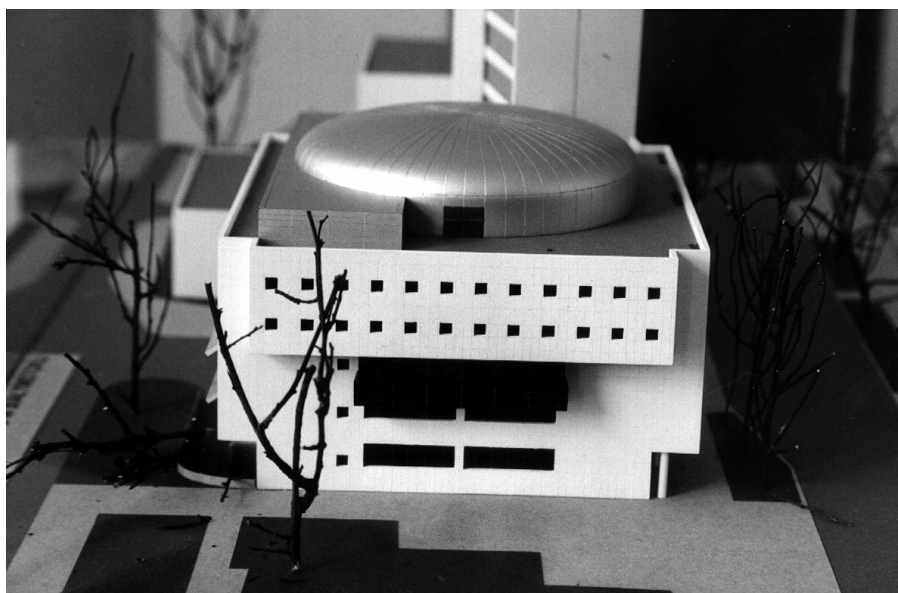
8. A. Jazdon: *Bibliotekarz dziedzinowy – nowe spojrzenie po latach*. “Bibliotekarz” 2001 nr 2 s. 8.

9. U. Sawicka: *Inne spojrzenie na zadania bibliotekarzy dziedzinowych*. “EBiB” 2000 nr 10(18). Online. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib18/sawicka.html>. 15 March 2001.

przeprowadzki i rozpoczęcie funkcjonowania Biblioteki w zmienionych warunkach.

W najbliższym czasie powinien powstać międzyoddziałowy zespół, który przygotuje koncepcję wyodrębnienia i rozmieszczenia zbiorów z wolnym dostępem w nowym gmachu, opracuje plan przygotowania księgozbioru do przeprowadzki oraz sposób jej realizacji przez Oddziały Udostępniania, Opracowania Rzeczowego i Alfabetycznego Zbiorów. Pozyskanie funduszy spoza Biblioteki na sfinansowanie prac zleconych pozwoliłoby na włączenie do tych zadań większej liczby osób i znaczne przyspieszenie ich wykonania. Jednocześnie książki należałoby zabezpieczyć poprzez foliowanie lub oprawę na gorąco – co powinno odbywać się w Oddziale Udostępniania Zbiorów. Docelowo księgozbiór z wolnym dostępem obejmować będzie 186 tys. wol. i powinien być przygotowany do przeprowadzki w ciągu 3 lat. Należy opracować także koncepcję rozkładu i translokacji pozostałych zasobów – z sygnaturą numerus currens – które znajdują się na IV i V kondygnacji i będą przenoszone w miarę postępu prac budowlanych.

Biblioteka i jej jednostki wydziałowe prezentowane były na Międzynarodowych Targach Książki "Frankfurt 2000" w gronie ośmiu wybranych bibliotek polskich. W ramach prezentacji pokazano m.in. projekt przyszłej siedziby. Bibliotekarze reprezentujący nasz uniwersytet odwiedzili również mieszczącą się we Frankfurcie *Deutsche Bibliothek*, która od niedawna funkcjonuje w nowym budynku. Przedmiotem szczególnego zainteresowania był wolny dostęp do księgozbioru oraz zastosowanie najnowszych technologii do obsługi czytelników. Doświadczenia niemieckie stanowią przykład nowoczesnych rozwiązań organizacyjnych i funkcjonalnych, które mogą być wykorzystane w Bibliotece Uniwersyteckiej w Białymstoku.



Makieta nowego gmachu BUwB

Ali Miśkiewicz

W Białymstoku o Gdyni i Wybrzeżu, w Gdyni o Białymstoku. Relacje z lat międzywojennych

75 lat temu 10 lutego 1926 r. rozporządzeniem Rady Ministrów wieś Gdynia położona w powiecie wejherowskim w województwie pomorskim otrzymała prawa miejskie. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 4 marca tamtego roku. W tym czasie trwały już pierwsze prace przy budowie miasta i portu rozpoczęte w 1921 r., ale od tego momentu nabrały one wielkiego rozmachu. Gdynia stając się miejscem dużej budowy, co jakiś czas wchłaniała do swego obszaru okoliczne wsie, a także z każdym rokiem zwiększała liczbę swoich mieszkańców, dzięki czemu zaliczona została w końcu lat trzydziestych do jednych z największych miast w Polsce. W 1939 r. posiadała 120 tys. stałych mieszkańców¹. Także rozwijający się razem z miastem port, będący w 1923 r. jeszcze tylko tymczasowym portem wojennym i schroniskiem dla rybaków, w dość szybkim tempie stał się największym portem na Bałtyku, którego obroty ładunkowe wynosiły w 1938 r. 9.174 tys. ton². Był on także znaczącym punktem oparcia w tranzycie zamorskim dla Czechosłowacji, Austrii, Węgier, a nawet Jugosławii³. Gdynia była także bazą Marynarki Wojennej, portem macierzystym dla floty handlowej, której stały rozwój nastąpił od 1926 r., jak również miejscem postoju dla statków rybackich. W okresie wakacyjnym Gdynia stawała się wielkim letniskiem, do którego przybywali licznie mieszkańcy kraju, niekiedy nawet z najodleglejszych zakątków, spragnieni widoku morza i kąpieli morskich. Od 1932 r., kiedy zaczęto w Polsce obchodzić Święto Morza, do Gdyni na jego centralne uroczystości przyjeżdżały delegacje ze wszystkich województw, przede wszystkim młodzieży. Do nich dołączali zawsze Polacy z innych państw, głównie z Wolnego Miasta Gdańska, Czechosłowacji czy Litwy. W Gdyni zatrzymywali się także na krótki postój w specjalnym punkcie emigracyjnym Polacy, udający się za chlebem do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Argentyny lub Brazylii. W punkcie tym oczekiwali na któryś z polskich transatlantyków, którym mieli się udać za ocean. Była więc dla nich Gdynia ostatnim miejscem pobytu na ziemi ojczystej.

¹ *Mały Rocznik Statystyczny Polski, Wrzesień 1939 – Czerwiec 1941*, Wydany przez Ministerstwo Informacji Polski, Londyn 1941, tab. 25, s. 17. Liczbę 127 tys. mieszkańców Gdyni w 1939 podaje natomiast M. Widernik w swojej pracy: *Ludność Gdyni w okresie międzywojennym*, „Rocznik Gdyni” 1986, nr 7 s. 56

² J. Skupowa, *Kształtowanie i rozwój funkcji portowych, Morskie Funkcje Miasta Gdynia, środowisko, przestrzeń, gospodarka*, Gdynia 1990, tab. 4.1.3., s. 96

³ Port Gdynia, ok. 1934, s. VII

W 1935 r. przeprowadzono jedyny w okresie międzywojennym spis ludności miasta. Wykazał on, że wśród jego mieszkańców posiadających stały meldunek najwięcej pochodziło z województwa pomorskiego. Stanowili oni 46,2% ogółu ludności Gdyni. Na drugim miejscu byli przybysze z województwa poznańskiego, których było 21,6% ogółu mieszkańców⁴. W dalszej kolejności najwięcej mieszkańców Gdyni dały województwa: łódzkie, warszawskie, kieleckie, lwowskie, krakowskie oraz lubelskie. Rodowód warszawski, tj. pochodzących z miasta stołecznego, posiadało 2.794 Gdynian⁵. Do województw, z których przybyło do Gdyni poniżej 1 tys. osób, należało województwo białostockie. Dało ono temu miastu 898 stałych mieszkańców. Z tej liczby 73% było urodzonych w tym województwie, a pozostałe 27% pochodziło z innych województw a przed osiedleniem się w Gdyni, zamieszkiwało w województwie białostockim⁶. Na ogólną wówczas liczbę stałych mieszkańców wynoszącą 85.411, przybysze z województwa białostockiego stanowili zaledwie 1,3%⁷. Za województwem białostockim, należącym do województw centralnych Polski, pozostawało województwo śląskie oraz województwa wschodnie, poza wspomnianym wyżej województwem lwowskim. Z nich najwięcej mieszkańców Gdyni dało województwo wileńskie, z którego pochodziło 685 osób⁸.

Z województwa białostockiego podążano do Gdyni nie tylko za pracą. Rodowód białostocki, tym też i grodzieński, posiadało wielu ochotników zgłaszających się do Marynarki Wojennej. Obok tego jechano do Gdyni i nie tylko, bo także na Półwysep Helski podczas letnich wakacji. Nie brakowało białostoczan podczas Święta Morza.

Podobnie jak w innych województwach także i w białostockim zajmowano się propagandą spraw morskich, nadając jej wymiar ogólnopolski. Największą zasługę ponosiła w tym Liga Morska i Kolonialna (wcześniej do 1930 r. Ligi Morska i Rzeczna). W województwie białostockim do 1934 r. było tylko 10 oddziałów tej organizacji, od 1.IV.1934 r. powołano tymczasowy zarząd Okręgu, któremu przewodniczył wicewojewoda Stanisław Michałowski. Zarząd Okręgu Ligi Morskiej i Kolonialnej w Białymstoku rozpoczął właściwą swoją pracę od listopada 1934 r.⁹. Rok później w województwie białostockim działało już 21 oddziałów i 33 koła skupiające 5.868 członków¹⁰. W 1938 r. liczba członków Okręgu Białostockiego LMK wynosiła 22.597 osób, w tym na koła szkolne przypadało 7.075 członków¹¹.

Działalność szkolnych kół LMK powodowała, iż wielu młodych białostoczan wyruszało podczas letnich wakacji na Wybrzeże. Docierali do Gdyni, wędrowali po półwyspie Helskim, a niekiedy zaglądali także i do Wolnego Miasta Gdańska. Po powrocie z wakacji często opisywali swoje letnie wędrówki zamieszczając je w szkolnym piśmie "Głos Uczniowski". Pismo te przeznaczone dla uczniów gimnazjów białostockich ukazywało się w latach trzydziestych. Nie wiadomo jednak dokładnie, jak długo. Pozostawione przez nich opisy wakacji spędzonych na Wybrzeżu, pełne wrażeń z przeżytych tam dni, nie pozbawione silnych emocji, stanowią dziś cenny materiał będący przykładem stosunku mieszkańców Polski z głębi kraju do Gdyni, jak i ogólnie do spraw morskich.

Oto w "Głosie Uczniowskim" nr 4, Białystok IX-X. 1932 r. (w zbiorach Muzeum Historycznego, Oddziału Muzeum Podlaskiego w Białymstoku) zamieszczona została przez jednego z

⁴ B. Polkowski, *Pochodzenie ludności miasta portowego Gdyni*, "Uprawa Morza", Gdynia 1939, tab. 2, s. 34

⁵ Tamże, tab. 2, s. 34

⁶ Tamże, s. 50

⁷ Tamże, tab. 2, s. 34

⁸ Tamże, s. 51

⁹ LMK w latach 1933-1935, "Morze", Warszawa, VI.1935, nr 6, s. 29-30

¹⁰ Tamże, s. 30

¹¹ T. Białas, *Liga Morska i Kolonialna 1930-1939*, Gdańsk 1983, tab. 1, s. 41

białostockich uczniów, kryjącego się pod inicjałami M. W., interesująca relacja z pierwszych obchodów Święta Morza w Gdyni 31.VII.1932 r. Ów młody białostoczanin przebywał wówczas ze swoim bratem w gościnie u polskiej rodziny Kozłowskich w Gdańsku. Stamtąd wyruszył rano rowerem do Gdyni, aby być świadkiem wspomnianej uroczystości. Co o niej pisał:

„O 11 ukazał się okręt »Mewa«, z którego wysiadł Pan Prezydent i ministrowie. Tuż nad morzem stanął pięknie zbudowany ołtarz, naokoło ołtarza zajęły miejsca oddziały kawalerii, piechoty, oddziały marynarki wojennej i wszelkiego rodzaju organizacje ze swymi sztandarami. Jak okiem sięgnąć, niezliczone mrowie ludu zaległo wybrzeże.

Rozpoczęła się uroczysta msza w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu, sejmu i senatu, którą odprawił J. E. ks. biskup Okoniewski, pierwszy biskup morski. Doskonała orkiestra i chór wydatnie przyczyniły się do podniesienia nastroju religijnego a doskonale umieszczone megafony dały możliwość słyszenia tej podniosłej uroczystości nawet najdalej znajdującym się uczestnikom »Święta Morza«.

Po mszy zostały wygłoszone przemówienia: prezesa Ligi Morskiej Rummla, zasłużonego dla Gdyni ministra Kwiatkowskiego i innych, przyjmowane oklaskami przez zebrane tłumy.

Wreszcie powstał Pan Prezydent, a wtedy zerwała się burza entuzjastycznych okrzyków na cześć Głowy Państwa. Na godzinę 14 naznaczone było rozpoczęcie defilady. Punktualnie o 14 zasiadł w pięknie ubranej łoży Pan Prezydent w otoczeniu ministrów. Rozpoczęła się defilada. Przed Panem Prezydentem przejechała zwinna kawaleria, tuż za nią postępowała szara piechota, oddziały marynarki wojennej, policja, P. W. sokoli, harcerze, strzelcy, przedstawiciele miast, Polacy z Ameryki, Czechosłowacji, Litwy i niezliczone tłumy publiczności.

Doskonałe orkiestry grały porywające marsze. Poszczególne grupy pochodu były żywo oklaskiwane. Najwięcej jednak oklasków zdobyło nasze wojsko. Nastrój był bardzo radosny. Nic dziwnego, wszak wszyscy przyjechali na »Święto Morza«, aby zamanifestować swe uczucia i złożyć ślubowanie, że »Morze Polskiego cały Naród bronić będzie do ostatka«. A morze w dzień ten przybrało cudną lazurową barwę i harmonizowało z niebem. Jeśli, hen, gdzieś na widnokręgu ukazała się chmurka, to nie można było odróżnić, czy to żaglówka płynie po morzu, czy naprawdę chmurka żegluguje po błękicie nieba i kąpie się w ciepłych promieniach słońca.

Każda grupa uczestników pochodu niosła tablice z hasłami: »Nie damy Pomorza Niemcom«, »Gdańsk to polskie miasto, musi być nasz« itp. Jak drogie jest morze polskie każdemu Polakowi, przekonali się uczestnicy »Święta Morza« nie tylko z najodleglejszych zakątków Polski, lecz nawet z zagranicy. Żywe zaciekawienie budzili i rześiste oklaski zdobywali Polacy w strojach ludowych, biorący udział w pochodzie. Wesoło maszerowali Krakowiacy, a gdy olbrzymi pochód chwilę zatrzymał się, dawali natychmiast koncert na ulicy, grając skoczne krakowiaki i mazury. Brawa nie ustawały. Poważnie kroczyli górnicy ze Śląska i Wieliczki w swych czarnych strojach. Co chwila oklaskiwano ciekawsze grupy pochodu. A pochodowi nie było końca. Rozwinał się, jak długi wąż, wypełzły z ciepłych fal Bałtyku, i przewijał się barwny i radosny po szerokich i doskonałych brukach. Z obu stron pochodu cisną się na szerokich chodnikach masy ludzkie, przybyłe z Katowic, Cieszyna, Zakopanego, Zaleszczyk, Lwowa, Wilna, Warszawy, Białegostoku, Poznania, z całego Pomorza i z każdego zakątka Polski, aby ujrzeć to przepiękne morze polskie, a gdy ujrzeć, to jakże nie pokochać tego cudnego, lazurowego Bałtyku, tej pięknej i słonecznej Gdyni, tego cudnego tworu, na który złożył się wysiłek całego narodu.”

Jak widzimy nieznany nam z nazwiska uczeń któregoś z białostockich gimnazjów uległ urokowi Bałtyku i Gdyni. Przy oglądaniu pochodu towarzyszyły mu silne emocje, przy tym jakże uniesione szczerym patriotyzmem. Możemy wnioskować z tego, że tym samym wrażeniem ulegli wszyscy uczestnicy tych pierwszych obchodów »Święta Morza« w Gdyni. Jak zanotowano

wówczas było ich ok. 100 tys¹².

W opisie tym prezydentem RP jest Ignacy Mościcki, natomiast wspomniany prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej Rummel, to inż. Julian Rummel, organizator i pierwszy dyrektor Przedsiębiorstwa Państwowego "Żegluga Polska". Był prezesem LMK oddziału gdyńskiego. Jeśli zaś chodzi o ministra Kwiatkowskiego, to w 1932 r. nie był już ministrem przemysłu i handlu, tylko dyrektorem Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach, a w roku następnym objął dyрекcję Zjednoczonych Państwowych Fabryk Związków Azotowych. W latach 1935-1939 wicepremier i minister skarbu. Jego zasługi dla budowy Gdyni i stworzenia podstaw floty handlowej są niezaprzeczalne¹³.

Zapoznajmy się z jeszcze jedną relacją dotyczącą Gdyni także w 1932 r., lecz jest nią opis miasta, jak widział go nieznan nam uczeń z Białegostoku lub być może z Płocka, kryjący się pod inicjałami A. R. Obok tego zamieszczamy też jego wrażenia z podróży statkiem na Hel. Obie relacje znajdują się w „Głosie Uczniowskim” nr 5, Białystok XI-XII 1932 r. s. 14-15 (zbiory Muzeum Historycznego, Oddziału Muzeum Podlaskiego w Białymstoku).

Opis miasta zaczyna się od momentu, jak autor tych relacji w grupie jakiejś wycieczki przybył Statkiem do Gdyni:

„Z boku nas — Gdynia miasto, przed nami — port.

Po kwadransowej podróży przybijamy do przystani »Vistula«. Następuje wyładowanie i generalny atak na sprzedawców muszelek i pocztówek, potem zaś odbywamy »kwarantannę« na piaskach przystani. W końcu odchodzimy do schroniska. Stąd, po zakwaterowaniu się, udajemy się na zwiedzanie Gdyni. Najpierw nad brzeg morza, a potem brzegiem, obok Kamiennej Góry, w stronę Orłowa. Wracamy przez Górę Kamienną i idziemy bezpośrednio na obiad. Po obiedzie »My« (maruderzy z Płocka) odbywamy dwugodzinny spacer po Gdyni. Wieczór zapada, a w jego kolorze Gdynia wygląda cudownie. Miasto o typie miast wielkoeuropejskich, na wielką zabudowane skalę, przypada nam specjalnie do gustu. Widzimy wszędzie miły porządek i ład. Z każdego kąta bije wielkowiejskość. Wieczorem reklamy świetlne podnoszą wysoce bogaty i piękny charakter miasta. Zwiedzamy jeszcze dworzec, a potem idziemy już prosto do schroniska na zasłużony odpoczynek...

Nazajutrz koło schroniska utworzono istny jarmark; kupowaniu muszelek, pocztówek, lasek nie było końca. O ósmej godz. byliśmy już w przystani Żeglugi, skąd na statku »Wanda« udaliśmy się na Hel. Statek dosłownie przeładowany. Pełno wycieczek z różnych stron Polski. Przez całą drogę statek rozbrzmiewał śpiewem. Śpiewaliśmy, a morze szumiało nam do wtóru... Za nami na morzu pozostał tylko pas, pokryty pianą, nad nami mewy, zdążające w ślad za statkiem. W oddali widać już Hel — miasto... Śpiewamy Rotę. Z młodych piersi leci ku niebu pieśń ślubowania na znak, że od tej chwili zostaliśmy związani z morzem jakimś gorętszym uczuciem, że kochamy morze, że staniemy dzielnie w jego obronie, w razie gdyby zaszła tego potrzeba. Brzmiały jeszcze ostatnie słowa Roty... Morze szumi, jak gdyby na znak, że nas rozumie i wykłwita strumieniem swej morskiej wody, prutej łagodnie, lecz stanowczo dziobem statku, a potem zabiera te krople z powrotem i rzuca głęboko na dno morza... Przybijamy do Helu.

Na morzu zafalowało naraz drugie morze... morze głów, wrzące życiem i radością. Ku morzu bowiem przywieźli swą radość z różnych stron Polski, morzu ją polecili, więc są radośni... Zdążamy na brzeg morza, na plażę...

Byłem już tu kiedyś, zmieniło się bardzo mało.

¹² T. Białas, *Pierwsze Święto Morza w Gdyni*, „Rocznik Gdyński” 1980-1982, nr 3, s. 14-20; E. Sitek, *Święta Morza 1932-1997*, Gdynia 1997, s. 20; *Miasto z Morza*, Gdynia w II Rzeczypospolitej, Muzeum Miasta Gdyni, II-XII, 1992, b. s.

¹³ O Eugeniuszu Kwiatkowskim zob.: M. M. Drozdowski, *Eugeniusz Kwiatkowski — człowiek i dzieło*, Kraków 1989; T. Chudek, *Gniazdo*, „Dziennik Bałtycki” 17.VIII.1990, nr 190, s. 3

Morze było takie samo, jak dzisiaj, takie same brzegi, a na nich te same, płaczące na wietrze sosny.

Rozbiliśmy szyki i - hajda do morza! Jechaliśmy tu po to, aby samotnie cały dzień poświęcić morzu: kąpać się w jego falach, opalać się na jego piasku, w słońcu i wicherze. Żyjemy morzem! Co za rozkosz rzucić się w jego chłodne fale i tak swawolnie igrać z niem, które jest »w wicherach i szarugach mgławic wieczne, a rzadko w słońcu jasnego pieszczocie«.

Lecą szybko godziny i niebawem zleciał nam cały dzień. Wieczorem opaleni, ogrzali wracamy do Gdyni. Przykro nam jest opuszczać Hel, morze. Wracamy znowu »Wandą« i znowu w tem samem towarzystwie. W Gdyni czeka nas znowu spacer wzdłuż pięknych, wielkomiejskich ulic...”

Jak widzimy i w tej relacji jej autor zachwyca się Gdynią, dają silnie o sobie znać uczucia patriotyczne, radość z posiadania dostępu do morza, miłość do niego i chęć jego obrony. Ten tekst może stanowić i dziś doskonały przykład patriotyzmu, całkowitego poświęcenia się ojczyźnie.

Wspomniany statek „Wanda” nosił imię starszej córki marszałka Józefa Piłsudskiego. Był też jego bliźniak, który nosił imię drugiej córki marszałka, Jadwigi. Oba te statki pasażerskie przeznaczone na Zatokę Gdańską zbudowane zostały w Anglii, a ich właścicielem była żegluga Polska. Uroczyste poświęcenie statków miało miejsce 1.VII.1928 r. w Gdyni w obecności marszałka Piłsudskiego i jego najbliższych, a także ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego¹⁴.

Jeśli w Białymstoku pisano o Gdyni i Wybrzeżu i to nie tylko w piśmie szkolnym, to także i w Gdyni, w tamtejszej prasie, można się było od czasu do czasu dowiedzieć się, co dzieje się w Białymstoku i całym województwie. Czy istniała jakaś większa współpraca między województwem białostockim a Wybrzeżem? Na to pytanie trudno jeszcze dziś odpowiedzieć, bez przeprowadzenia dokładnych badań. Warte są poznania związki białostocko-gdyńskie lat międzywojennych. Na ciekawą informację o Białymstoku natrafiamy w „Wiadomościach Portu Gdyńskiego” w 1934 r. Znajdują się w niej najważniejsze dane o mieście jako o stolicy województwa, pozostającego wówczas pod rządami Komisarza Rządowego Seweryna Nowakowskiego, późniejszego prezydenta Białegostoku. Dowiadujemy się w niej o najważniejszych inwestycjach w mieście, o miejscowym przemyśle i o skutecznej walce z bezrobociem. Publikacja ta, niewiedomego autora, przedstawia Białystok w bardzo korzystnym świetle z perspektywą dalszego rozwoju miasta.

„Wiadomości Portu Gdyńskiego”, w którym znalazła się ta publikacja, były miesięcznikiem okazującym się w latach trzydziestych, którego treść nie ograniczała się tylko do spraw ściśle związanych z pracą portu i ruchem statków. Znajdujemy w nim także publikacje odnoszące się do spraw handlu zagranicznego i rozwoju żeglugi w Polsce, których autorami byli wybitni fachowcy w tej dziedzinie. Na te tematy pisał także w „Wiadomościach” Eugeniusz Kwiatkowski. Wiele w nim było o stosunkach Polski z państwami położonymi w basenie Morza Bałtyckiego, a także o stosunkach, przede wszystkim handlowych, z Czechosłowacją i Węgrami, których towary, jak wspomnieliśmy o tym wcześniej, przechodziły tranzytem przez port gdyński. Wiele było też informacji krajowych, do których należała ta publikacja o Białymstoku. Być może miała ona związek z tym, iż wyroby przemysłu włókienniczego, garbarskiego i drzewnego, z czego znany był Białystok, przechodziły jako polski eksport przez „nasze okno na świat”, jak wówczas nazywano Gdynię.

Zapoznajmy się zatem z treścią tej publikacji o Białymstoku:

Białystok, „Wiadomości Portu Gdyńskiego” Nr 6a, VI.1934, s. 31 (zbiory Biblioteki

¹⁴ J. Miciński, *Księga statków polskich 1918-1945*, t. I, Gdańsk 1996, s. 233-236

Główniej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu).

BIAŁYSTOK, punkt środkowy na terenie województwa białostockiego, jest zarazem siedzibą Województwa. Miasto o prawie 100.000 ludności posuwa się ostatnio swym rozwojem stale naprzód dzięki nadzwyczajnej dbałości obecnego Komisarza Rządowego, p. Seweryna Nowakowskiego, który w tę pracę rozwojową włożył cały zasób fachowej wiedzy, energii i zamięłowania.

Dzięki jego to właśnie wysiłkom budżet miasta po dwuletniej mądrze pomyślanej i ostrożnej gospodarce udało się nie tylko doprowadzić do równowagi, ale nawet pewnej nadwyżki. Najdokładniej ilustrują to cyfry za rok 1933, gdzie w budżecie zwyczajnym po stronie wydatków jest suma 2.175.908 zł. 21 gr., zaś po stronie wpływów kwota 2.340.778 zł. 47 gr.

Cyfry te świadczą, co może zdziałać dobra, oszczędna i przemysłana gospodarka miejska nawet w okresie obecnego kryzysu, który dotknął swymi mackami również i Białystok, ograniczając jego dawniejszą zdolność eksportową w zakresie wyrobów włókienniczych.

Jedną z najpoważniejszych realizowanych obecnie planowych inwestycji miejskich jest budowa kanalizacji miejskiej kosztem 5000.000 złotych, uzyskanych z Funduszu Pracy. Wykonanie tych robót stawia Białystok wśród miast o europejskim wyglądzie. Roboty te zatrudniają znaczną ilość robotników, przyczyniając się skutecznie do ograniczenia bezrobocia na terenie miasta.

Na uwagę zasługuje również sprawa budującego się obecnie Domu Ludowego im. Marszałka Piłsudskiego na terenach obecnego parku miejskiego. Dom ten mieścić będzie w sobie dużą salę teatralną, obliczoną na 1.000 miejsc. Sala ta będzie gotowa jeszcze w roku bieżącym. Ponadto w Domu Ludowym mieścić się będą siedziby szeregu organizacji społecznych.

Poczynania Zarządu Miejskiego w kierunku nadania miastu estetycznego wyglądu przez zapoczątkowanie szeregu inwestycji w dziedzinie zakładania parków, spotkały się z żywą wdzięcznością mieszkańców miasta, spragnionych widoku w śródmieściu parków i zieleńców.

Poza wybudowanymi już w roku ubiegłym pełnymi zieleni i kwiatów, bulwarami, będącymi miłym miejscem wypoczynku białostoczan, miasto buduje w samym śródmieściu nowy park o powierzchni 8 hektarów na terenie dawnego parku pałacowego. Park posiadać będzie kwietnik sadzawki i pięknie urządzone rosarium i łączyć będzie śródmieście z lasem Zwierzyńskim.

Przemysł białostocki za rok ubiegły okazuje lekką poprawę, co zwłaszcza daje się odczuć w dziedzinie eksportowej przemysłu włókienniczego. Wydatnym tego wyrazem były pierwsze próby nawiązania kontaktu w kierunku zbytu do Rosji Sowieckiej. W roku ubiegłym wyprodukowano 4 1/2 miliona kg. tkanin wartości 16 milionów złotych.

Przemysł garbarski kryzysu nie odczuwa zupełnie, pracując okrągły rok i zaspakajając wyłącznie rynek krajowy.

Przemysł drzewny zatrudnia w Białymstoku około 1.300 robotników. Produkcja w 80% przeznaczona jest na eksport."

Barbara Noworolska

Białostocki flirt z „Kameną”

„Kamena” była początkowo pismem autorskim wydawanym z prywatnej, nauczycielskiej kiesy Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, wówczas wykładowcy w Męskim Seminarium Nauczycielskim w mieście Chełm na Lubelszczyźnie. W książce „W kręgu Kameny” wydanej w Lublinie w 1965 r., której fragmenty drukowane były w tymże czasopiśmie, „Kaj” (Kazimierz Andrzej Jaworski) podaje, iż pierwszy numer pisma wyszedł spod chełmskiej prasy drukarskiej w 1925 roku.

Czasopismo regularnie zaczęło się ukazywać od momentu, gdy obowiązki nauczyciela plastyki podjął w Seminarium Zenon Waśniewski. Obdarzony talentem i wrażliwością malarz, pedagog i grafik był wielbicielem literatury. Dołożył więc swoją pracę i kieskę do pomysłu KAJ-a.

Dzięki temu od 1933 roku pismo ukazywało się dość regularnie. Tę też datę za początek istnienia periodyku podaje „Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny”.

„Kamena” drukowała utwory Jaworskiego i innych poetów pierwotnie z Chełma, później i z Lubelszczyzny. Wiele zamieszczano przekładów z literatur słowiańskich zwłaszcza Jesienina, Błoka, Achmatowej i Wozniesieńskiego, poetów białoruskich, a także twórców słowackiego nadrealizmu, który był odkryciem i pasją Jaworskiego. Na łamach pisma można też było przeczytać przekłady z poezji francuskiej i włoskiej, angielskiej i niemieckiej. O stronę plastyczną pisma i recenzje z wystaw malarskich dbał Zenon Waśniewski.

Mimo problemów finansowych, pismo utrzymywało się do początków wojny. Dobrze go wspominało wielu uczniów nauczycielskiego seminarium, którzy nie tylko drukowali próby swego pióra w „Kamenie”, ale, co ważniejsze, uczyli się dzięki niemu twórczego podejścia do literatury, do wiersza czy noweli.

Po wojnie „Kamena” nadal wychodzi w Chełmie od 1945 do 1949 roku. Wznowiona w 1952 roku ukazuje się jako kwartalnik Lubelskiego Oddziału ZLP, a od 1957 roku już regularnie jako dwutygodnik. Prowadził ją Jaworski po wojnie sam, później z Marią Bechczyc-Rudnicką, która od 1960 r. redakcję objęła na całe pięć lat. Potem przejął „Kamenę” syn założyciela – M.A. Jaworski.

Na czasy Marii Bechczyc-Rudnickiej przypada flirt Białegostoku i jego środowiska kulturalnego z lubelskim dwutygodnikiem.

Według mojej oceny Maria Bechczyc-Rudnicka zmieniła charakter pisma w tym sensie, że, utrzymując charakter pisma literacko-kulturalnego, równocześnie otworzyła je na Polskę i Europę, a także na historię literatury. Np. S. Białkowski pisze w 1964 roku „Jak dokonano zamachów na poprzedników Kennedy’ego”, Z.J. Hirsz drukuje „Noc styczniową 1863 r.”, Konrad Bartoszewski zamieszcza duży szkic o Mieczysławie Romanowskim – poecie przedburzowcu, używając terminologii Janusza Maciejewskiego, który zginął 24 kwietnia 1863 r. w bitwie pod

Józefowem. Miał wtedy lat trzydzieści i spory dorobek pisarski i patriotyczny. R. Rosiak ocenia twórczość Jarosława Iwaszkiewicza w 70. rocznicę urodzin szefa ZLP, zaś Stanisław Fita obszerny tekst o Bolesławie Prusie. Stefan Żółkiewski pisze o początkach „Kuźnicy”, Julian Przyboś zaś o związkach Leśmiana z Ziemią Lubelską. Na łamach „Kamieny” drukował też młody Barańczak, Stachura, niemłody już Mieczysław Jastrun i Anna Kamieńska.

Ta ostatnia prowadziła w piśmie stały dział – felietony o poezji współczesnej pod wspólnym tytułem „Listy o poezji”. Są to teksty refleksyjne, pozornie proste, ale nacechowane poetyczną wrażliwością i głębokim przemyśleniem sformułowanym zwięźle. Czasem wprost przypomina ono aforyzm. Np. „Co jest pierwszym obowiązkiem krytyka? – Lubić poezję”.

Ileż ja czytałam recenzji, w których znać było warsztat autora; recenzji nawet pozytywnych ale chłodnych, wręcz „zimnych” i przez to nieprzekonujących. A recenzja jednak ma zachęcić czytelnika do lektury, pokazać jej oryginalność, głębię czy miałość.

W felietonie „Co to jest poezja” Kamieńska podkreśla, iż dawna poezja „była mową <wiązaną>”, była mową odmienną, górnolotną, uroczystą, piękną. ...Dziś poezja straciła prawo niemal do wszystkich wyliczonych wyżej epitetów. Nie jest już mową związaną, bo zgubiła i zarzuciła na ogół rym, a nawet regularność rytmu, nie jest często odmienna od języka prozy, a nawet języka potocznego, nie jest górnolotna, bo naraziłaby się na śmieszność, ani uroczysta, bo nienawidzi łatwego patosu, ani wreszcie piękna, bo pojęcie piękna w nowej sztuce tak się rozszerzyło i zmieniło, że nic już nie znaczy. A może jednak...

Mówimy przecież, że coś jest piękne. Jeśli to pojęcie coś znaczy, to chyba tylko sposób oddziaływania na psychikę odbiorcy, siłę atakowania jego wrażliwości i uczucia. A to często nawet poprzez brzydotę, poprzez antypiękno, jeśli użyć tego popularnego dziś odwracania pojęć. A więc sugestywność, siła oddziaływania – to przecież elementy funkcjonalne każdej sztuki, nie tylko poezji”.

W innym zaś miejscu próbuje poetka zdefiniować, czym jest według niej współczesna poezja. Píše:

„Poezja w przeciwieństwie do prozy jest sztuką maksymalnego skrótu myślowego. Sztuką odnajdywania najkrótszej drogi od słowa do wyobrażenia, od słowa do uczucia, od słowa do myśli”.

Trudno się pod tym nie podpisywać. A przypominę, że to bardzo wczesne lata 60. Zaledwie trzy lata wcześniej nastąpiła eksplozja poezji w Polsce, bowiem w 1957 roku debiutowali Herbert i Nowak, Harasymowicz, Białoszewski i Grochowiak. „Wołanie do Yeti” Szymborskiej ukazało się też w owym mitycznym roku, zaś w 1958 i 1961 pokazały się na wystawach księgarń „Formy” Różewicza i jego „Głos Anonima”.

Przypominę, że spór o nowy typ poezji przebiegał – jak na owe czasy – nader ostro. Przyboś, całe pokolenie debiutujące po historycznym październiku, odsądził od poetyckiej czci nadając mu pejoratywne miano „turpistów”.

Nie brakło i obrońców nowej poezji. Wśród nich wymienić należy Kazimierza Wykę i Jerzego Kwiatkowskiego, którzy dostrzegali zarówno ascetyzmu nowego ruchu poetyckiego, jak i jego wyobraźnię.

Anny Kamieńskiej nie wliczam w grono obrońców. Nie dlatego, że „listy o poezji” są trochę późniejsze od najzacieklejszych dyskusji, ale przede wszystkim z tej przyczyny, że usiłuje ona przekonać do nowej sztuki czytelnika, stara się wytłumaczyć jej zasady. Przeciwwstawia się mniemaniu, że wystarczy rozpisać zdanie na linijki, na jakieś jednostki syntaktyczne, by powstał wiersz. Kamieńska wyjaśnia: „Esencjonalność, skrótowność i gęstość słowa – to cechy najistotniejsze współczesnej poezji”.

„Kamena” drukując „Listy o poezji” wyraźnie utrzymuje swą pierwotną linię – czasopiśma wrażliwego na lirykę, na różne typy poetyckiej wyobraźni.

Związki z tradycją międzywojnia podkreślają przekłady z literatury ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej. „Kamena” zamieszcza też duży esej o twórczości Szołochowa z okazji przyznania mu nagrody Nobla.

Dużo uwagi redaktor Maria Bechczyc-Rudnicka poświęca teatrowi. Jej recenzje z premier lubelskich są obszerne, rzeczowe i sympatyczne.

W sumie, na tle polskich pism dryfujących w stronę formuły pisma społeczno-kulturalnego, „Kamena” w latach 1960-65 utrzymuje profil pisma literacko-kulturalnego, co w pewien sposób zbliżyło ją do „Życia Literackiego”.

Związana z tym jest pewna anegdota. Był sobie młody człowiek o imieniu Andrzej i nazwisku adekwatnym do charakteru. Zarabiał jako wolny strzelec w różnych czasopismach, a trzeba było przyznać, że pióro miał lekkie. Jakiś dłuższy reportaż wydrukowało mu „Życie Literackie”. Wtedy Andrzej zjechał do Lublina i pojawił się w redakcji „Kameny” przedstawiając się jako stały współpracownik krakowskiego tygodnika poszukujący tematów na Lubelszczyźnie. Pani Bechczyc-Rudnicka, usłyszawszy o niewygodach hotelowego pokoju, odstąpiła na popołudnie własny gabinet redaktorowi znanego pisma.

Po jego wyjeździe okazało się, iż rachunek telefoniczny „Kameny” okazał się 3 razy wyższy od płaconych zwykle. Zaczęli też zgłaszać się ludzie, u których gość w imieniu „Kameny” pozamawiał teksty.

Pani Maria najpierw wpadła w pasję, później stwierdziła, iż „on jednak drukował w »Życiu«”. Zapłaciła więc rachunek, a dobre teksty wydrukowała...

„Kamena” utrzymując ten sam profil była jednak pismem innym. O innej randze i klimacie. „Życie Literackie” było pismem ogólnokrajowym, zaś lubelski dwutygodnik usiłował wyjść z lubelskich opłotków i zdobyć większą liczbę czytelników.

Ten moment wykorzystał Jerzy Łupiński – ówczesny kierownik Wydziału Kultury MRN. Podpisał umowę z red. Bechczyc-Rudnicką na współpracę pisma z twórcami kultury w Białymstoku. Łupiński wtedy był już kierownikiem zasłużonym dla miasta. Udało mu się wprowadzić specjalizację klubów. Przekonać przedsiębiorstwo do budowy w blokach pracowni dla plastyków. Wreszcie wspólnie ze środowiskiem malarzy i grafików doprowadzić do powstania w Białymstoku Zarządu Okręgowego ZPAP i zapewnić mu lokal w centrum miasta.

Flirt z „Kameną”, możliwość publikacji wierszy, opowiadań, reportaży, recenzji z książek i spektakli teatralnych, wpłynął ożywczo na środowisko ludzi pióra.

Powstał białostocki Klub Literacki, który miał ambicję przekształcenia się, wzorem środowiska plastycznego, w oddział Związku Literatów Polskich. Na jego czele stanął Tadeusz Sokół, później Zbigniew Ślaczka. Ja zaś, zarówno przy jednym jak i drugim, wybierana byłam sekretarzem Klubu. Zarazem byłam pierwszym miejscowym krytykiem. Do Klubu należała Alicja Jędrzejewska, Tadeusz Antoni Masłowiecki, Aleksy Kazberuk, Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, Wiesław Kazanecki. Na spotkaniach bywał też Edward Redliński, Zygmunt Ciesielski i inni.

Klub miał też wielu młodych sympatyków, którzy próbowali swych piór w wierszu i prozie. Działalność Klubu nie jest jednak przedmiotem naszej analizy. Wspominałam o nim jedynie z tej przyczyny, by pokazać pozytywny wpływ lubelskiego dwutygodnika na białostockie środowisko twórcze. Ono też stanowiło potencjalną bazę autorów w latach 1962-1965.

Organizatorem materiałów z Białostocczyzny został Aleksander Gobrusiewicz. Był to wybór racjonalny i w pełni uzasadniony. Popularny Olek był pomysłodawcą i twórcą „Teatru propozycji”. Człowiekiem znającym środowiska: plastyczne, pisarskie, aktorskie, a także animatorów amatorskiego ruchu kulturalnego. Ponadto skończył polonistykę w Lublinie i z tamtejszym środowiskiem utrzymywał nadal kontakty. One ułatwiły mu sprostanie nowym obowiązkom. Sprawily nawet, że materiałów z Podlasia drukowała „Kamena” więcej niż wynikało to z przekazywanej przez Wydział Kultury MRN dotacji finansowej.

Gobrusiewicz nie tylko zbierał materiały do „Kameny” i wstępnie je oceniał, lecz także pisał artykuły i recenzje teatralne. Recenzje były interesujące. Czuło się w nich, że autorowi arkańska reżyserii nie są obce, że orientuje się w dramaturgii światowej, zna wartość pomysłów inscenizacyjnych. To zbliżało Gobrusiewicza do Bechczyc-Rudnickiej, której teatr był pasją. Recenzje Olka zmieniały się po „słynnej sprawie Mrożka”. Stały się spięte, ostrożne, krótkie. Szło przecież o obecność pisma w Białymstoku.

Piszę o tym z tej przyczyny, że Olka już nie ma. Zmarł ledwo przekroczywszy magiczną 40-stkę daleko od Białegostoku, dla którego tak efektywnie pracował.

Awantura zaczęła się niewinnie. Otóż Teatr im. Al. Węgierki wystawił dwie (może trzy) jednoaktówki Sławomira Mrożka. Były nimi „Na pełnym morzu” i „Karol”, wcześniej opublikowane (w 1961 r.) w nr 2 i 3 „Dialogu”.

Według ówczesnego mojego odczytania – a oglądałam wcześniej „Indyka” na scenie Starego Teatru w Krakowie – białostocka inscenizacja podkreślała myśl autora. Ukazywała groźbę dyktatury, terroru i ich skutki dla jednostki. Scenografia i charakterystyka podkreślały związek problematyki z latami 40. naszego stulecia...

Premiera odbyła się przy pełnej sali i aplauzie widowni. Rychło po niej ukazał się w gazecie partyjnej artykuł ówczesnego sekretarza propagandy KW. Krytycznie oceniający i premierę i dramaty Mrożka. Najbardziej dostało się widzom. Ci ostatni zostali nazwani „zgniłymi intelektualistami spod znaku Mrożka”. Smaku sprawie dodaje fakt, że na premierze była też Krystyna Marszałek, później poseł na Sejm, a nawet wiceminister kultury.

Rzecz była powszechnie znana wszystkim ówczesnym sympatykom teatru. A było ich wielu. Lata 60. były bowiem dla sceny białostockiej latami bardzo dobrymi. Najlepiej świadczą o tym recenzje premier w „Teatrze”, który wszak „żywemu nie przepuści”. Ja do dziś pamiętam nowatorską, acz dyskusyjną inscenizację „Dziadów” Adama Mickiewicza urzekającą obrazem, której autorem i reżyserem był również Jerzy Zegalski. Pamiętam też inscenizację „Fantazego” Juliusza Słowackiego. To chyba dużo, jeśli wziąć pod uwagę upływ czasu. Dodam, że o obu inscenizacjach mówiło się w Polsce dużo i dobrze. W takim samym tonie o „Fantazym” pisał Gobrusiewicz w 17. numerze „Kameny” z 1962 roku. Podkreślał urok scenografii pomysłu Ryszarda Kuzyszyna. Czytając dawne numery pisma nie dziwny się zwięzłości recenzji. Od czasów Mrożka byt „Kameny” nie był w Białymstoku stabilny.

W piśmie ukazywały się też reportaże pióra J. Beckera, S. Świerada, A. Gobrusiewicza, a nawet w tym gatunku próbował swego pióra Edward Redliński. „Kamena” informowała też o etnograficznych osobowościach regionu (o ceramice siwej i dywanach dwuosnowowych), o badaniach archeologicznych Jaskanisów itp. Przede wszystkim jednak była oknem na świat dla tworzącego się środowiska literackiego. Drobne opowiadania na jej łamach publikował Z. Ślaczka, B. Noworolska, Z. Ciesielski. O ile teksty dwu pierwszych autorów niczym specjalnym się nie wyróżniały, o tyle opowiadania Ciesielskiego miały oryginalną nutę. Wpływał na to nie tylko temat i tło – teksty dotyczyły bowiem alpinizmu i umieszczone były w krajobrazie tatrzańskim, ale przede wszystkim klimat wzajemnego zaufania i przyjaźni sprawdzanej w ekstremalnych warunkach.

Szczególnie dużo miejsca zajmowały w piśmie liryki białostockich twórców. Pełne wdzięku były liryki ówczesnej studentki Akademii Medycznej – Alicji Jędrzejewskiej. Oto przykład:

Drzewo rodzi się milczące
Dopiero napotkany wiatr
Mówi

Kiedy palce wiatru i drzewa
Zewrzą się
Zawężlą
Nowy konar
Albo pieśń powstanie

Obrazek jest równocześnie refleksją nad źródłem piękna czy rozwoju życia. Obu początkom – przekonuje Alicja – towarzyszy zderzenie różnych żywiołów. Sztuka i rozwój wymagają ruchu, zmian... To one są źródłem i piękna, i życia.

Inne jakościowo i o innej tonacji były wiersze Aleksego Kazberuka. Na przykład ten:

Słońce nad Podlasiem
nie pojedę w dalekie kraje
oglądać mróz przypiływowy
antyczność ruin, spleśniałe gondole

wstanę wcześniej
obejrzę wschód słońca
nad Podlasiem

Liryk ma formę bezpośredniej wypowiedzi podmiotu lirycznego. Nastrój utworu nie jest jednak czytelny, „dalekie kraje”, „móz przypiływy” sugerują piękno świata, urok odległych egzotycznych wysp czy miast... ale „spleśniałe gondole” zakłócają to piękno. Stawiają pod znakiem zapytania urodę odległych krain. W tej sytuacji ostatnia zwrotka może być odczytana albo jako pewna konieczność, albo jako piękno przewyższające urodę egzotycznej dali.

W tym drugim przypadku tekst według mnie jest nieprzekonujący, acz nie pozbawiony pewnego emocjonalnego niepokoju, a może rezygnacji? Kazberuk wydrukował na łamach „Kamieny” sporą garść liryków, które później wyszły w oddzielnym tomiku.

Tadeusz Sokół drukował drobne liryki, różne od jego wcześniejszej twórczości. Oscylujące w stronę „małego realizmu”. Oto przykład:

Mały realizm
Wydzwaniasz rondle
paciorki groszku
błazeńskie czapeczki papryki
zapach cebul
to dla mnie...

Interesująco brzmi czasownik „wydzwaniasz”, nadaje rondlom element powstawania, łączy się z melodią dzwonów. Ten aspekt podkreśla metafora „paciorki groszku”. Epitet „błazeńskie czapeczki” informuje, że chodzi podmiotowi lirycznemu głównie o urodę codziennych, zwykłych rzeczy. Wiersz ma swe źródło, jak się wydaje, w lirykach Białoszewskiego i wykazuje też podobieństwo z niektórymi wierszami Mieczysława Czumy.

Na łamach „Kamieny” debiutowała też Krystyna Dzięgielewska wierszem „Pejzaż jesienny”, drukowała też i inne liryki. Dziś znana jest z interesujących opisów wykopalisk archeologicznych w Afryce. Debiutował też w roli poety Tadeusz Antoni Masłowiecki. Dużo wierszy drukował Z. Ślęczka. Ich wspólnym mianownikiem była pewna poetyckość wykazująca pokrewieństwa z typem wyobraźni Gałczyńskiego.

Mnie szczególnie podobał się z tego okresu liryk Wiesława Kazaneckiego:

Co zrobisz, kiedy każą ci płonać
i nazwą cię bohaterem
i nazwą ciebie pochodnią
która rozjaśnia

Co zrobisz kiedy podpalą ziemię
i wszystko będzie
tak jasne że się przerazisz
mroku własnego ciała

Liryk ma wyraźny układ stroficzny. Pierwsza zwrotka to pytanie o cenę bohaterstwa i płynącej stąd sławy. O stosunek człowieka do cierpienia jako ceny sławy jednostki. Druga to pytanie ważniejsze – pytanie, jaką cenę można zapłacić za uratowanie ziemi. Jaka jest granica strachu czy odwagi człowieka w sytuacji ważnej, sytuacji obrony spraw wielkich. Liryk nie ma w sobie nic z patosu. Jest skondensowanym zadawaniem pytań trudnych. Pytań o istotę odwagi, o to czym jest heroizm lub o to, do czego można się posunąć w pogoni za sławą. Przez pewną nieostrość problemu, przez zwrócenie się z bezpośrednim pytaniem do czytelnika wiersz zmusza do refleksji. Właśnie zmusza do samodzielnego przemyślenia problemu, a nie sugeruje. Na tym polega jego wartość. Zapowiadał nieprzeciętny talent młodego poety, który potwierdziły późniejsze publikacje.

Jerzy Łupiński został zdjęty ze stanowiska, a po nim przyszli kierownicy już bez tej inwencji i wyobraźni. Życie kulturalne toczyło się jednak nadal, tyle że w następnym roku zostały zmniejszone dotacje do „Kameny”.

Redaktor naczelna podpisała umowę o współpracy z Rzeszowem i Kielcami. I od 1964 roku ukazywały się wspólne kolumny poetyckie czterech województw, i reportaże z tych rejonów. Po raz pierwszy wspólna kolumna poetycka wydrukowana została w numerach 17. i 18. „Kameny” w 1964 r.

Ukazał się też tomik poezji Zbigniewa Ślęczki pod tytułem „Zbliżenia”. Był to pierwszy tomik białostocki po wojnie.

W 1965 roku zmienił się skład redakcji „Kameny”. Bechczyc-Rudnicka przekazała pałeczkę redaktorską M.A. Jaworskiemu, choć nadal współpracowała z pismem. Niemniej rok 1966 przyniósł zmianę profilu „Kameny” z czasopisma literacko-kulturalnego na społeczno-kulturalny. Zmalała liczba miejsca przeznaczonego na druk poezji i prozy.

Także w Białymstoku nastąpiły zmiany. Organizatorem materiałów przestał być A. Gobrusiewicz. Jego miejsce zajął S. Świerad, który w stopce redakcyjnej jest wymieniany od nr 4 „Kameny” z 1966 r.

Równocześnie centrum organizacji materiałów przeniosło się z MPiK-u, gdzie zbierał materiały Gobrusiewicz i gdzie na kawie zbierali się plastycy, poeci, fotograficy i część dziennikarzy, do budynku redakcji „Gazety” przy dzisiejszej ulicy Suraskiej. Zmniejszeniu uległa ilość materiałów literackich, a część drukowanych pochodziła wyraźnie ze starych zapasów, o czym świadczy przykład A. Jędrzejewskiej, która ukończywszy Akademię Medyczną przeniosła się pod Warszawę i kontaktów z Białymstokiem zaprzestała.

W ogóle zaczęto chyba mniej drukować tekstów z Białostocczyzny. Zaczęły się ukazywać numery, w których białostoczanina można było znaleźć jedynie w kronice wydarzeń „Kameny”.

Były jednak i interesujące edycje. Na przykład nr 6 (31 marzec 1966). Przyniósł on teksty Ryszarda Kraški pt. „Świat zaginiony” mówiący o Litwińczuku z Suraza, amatorze muzealnika,

oraz artykuł o badaniach Jaskanisów prowadzonych w Osowie. W tym też numerze ukazało się opowiadanie Edwarda Redlińskiego „Stryko Filip”.

Niewiele ustępował mu nr 8 z tegoż roku. Był w nim artykuł o Klubie Studenckim A.M.

W następnym numerze wiele miejsca poświęcono 30-leciu Szkoły Muzycznej Jadwigi i Zofii Frankiewiczówn. Obie panie włożyły wiele pracy w nauczanie muzyki w Białymstoku i organizację szkolnictwa muzycznego.

Także numer ten omawiał rozwój sportu w Białymstoku i pracę trenerów z juniorami. W numerze 10. K. Woytowicz recenzuje książki historyczne związane z naszym regionem. Omówione są także wyniki konkursu amatorskich zespołów teatralnych, w którym pierwsze miejsce zajął zespół z Bożejewa (łomżyńskie). Numer przynosi również ładne alpinistyczne opowiadanie Z. Ciesielskiego pt. „I wypełniły się dni”.

W następnych numerach na uwagę zasługuje artykuł W. Sadurskiego „A pan brat szlachcic” – o szlachcie zagrodowej na Podlasiu. „Kamena” drukowała też wiersze, które zdobyły nagrody na zorganizowanym w Białymstoku konkursie poezji ludowej.

Jesień tegoż roku przyniosła tekst Henryka Syski „Adam Chętnik, geometra, konspirator, etnograf.” Był to fragment monografii poświęconej naszemu wybitnemu etnografowi, twórcy skansenu w Nowogrodzie.

Dla środowiska literackiego ważne było wyróżnienie, które otrzymał Kazanecki za wiersz pt. „jeszcze”, wyróżniony w konkursie lubelskim „O laur im. J. Czechowicza”. Nagroda w tym konkursie była nie tylko osobistym sukcesem Wieśka. Pokazywała, że w trochę wówczas prowincjonalnym Białymstoku są talenty wytrzymujące nie tylko lubelską, ale ogólnopolską konkurencję.

W roku następnym ukaże się ostatni z napisanych w Białymstoku wierszy Alicji Jędrzejewskiej, dwa liryki Kazberuka, Kazaneckiego i Ślączki.

Do grona autorów „Kameny” dołączy Krystyna Marszałek cyklem „Portrety”. Opuści zaś środowisko Tadeusz Sokół przenosząc się do Rzeszowa.

Dojrzewa na Białostocczyźnie idea wydawania własnego pisma. Środowiskowe spotkania z lubelskim dwutygodnikiem się kończą, ukazuje się bowiem jednodniówka „Kontrasty”, która przemieni się w regularnie wychodzące czasopismo długie lata służące regionowi.

„Kamena” i środowisko lubelskie zostało jednak we wdzięcznej pamięci pokolenia tamtych lat. Pismo odegrało dużą rolę w kształtowaniu oblicza kulturalnego naszego regionu. Spełniało rolę nie tylko przedszkola pisarskiego, ale pomagało nabrać twórcom tak potrzebnej pewności siebie. Co może ważniejsze, wpłynęło na odnalezienie przez nasze środowisko własnej, samodzielnej ścieżki rozwoju.

Niniejszy tekst nie rości sobie praw do pełnej monografii „Kameny” lat 60. Jest raczej jedynie zarysem problemów i oddziaływań pisma na region Podlasia.

Ewa Ziniewicz-Siergiejko

Czytelnictwo dziecięce w bibliotekach publicznych województwa podlaskiego w 2000 roku na tle ostatniego dziesięciolecia

Czytelnictwo dziecięce w bibliotekach publicznych zawsze było otaczane szczególną troską, gdyż najmłodsi użytkownicy z reguły korzystali z naszych placówek również po ukończeniu szkoły podstawowej, a także już jako dorośli. Nawyki czytelnicze ukształtowane w dzieciństwie okazują się więc bardzo trwałe. Dlatego tak ważne jest, by dzieci trafiały do biblioteki jak najwcześniej, nawet już w wieku przedszkolnym, jak dzieje się w krajach zachodnich. Czytelnictwo dziecięce od lat jest skrupulatnie analizowane, a biblioteki uzyskujące niskie wyniki mobilizowane do zwrócenia większej uwagi na pracę z najmłodszymi. Pomimo wysiłków w tym zakresie, nie we wszystkich środowiskach udaje się uzyskać pożądane efekty.

Po reformie administracyjnej trudno jest porównywać dane ilościowe, dlatego poniższa analiza uwzględnia tzw. „wskaźniki rozwoju czytelnictwa”: zasięg, aktywność, stosunek procentowy czytelnictwa dzieci do lat 15. do czytelnictwa ogółem, liczbę książek z literatury pięknej dziecięcej na jednego czytelnika dziecięcego.

W 1999 r. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego (obecnie nosząca nazwę Książnica Podlaska), w związku z reformą administracyjną kraju, objęła opieką merytoryczną obszar byłych województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Nic więc dziwnego, że w 1999 r. w stosunku do 1998 r., dane ilościowe znacząco wzrosły, co obrazuje poniższe zestawienie:

	Księgozbiór z lit. pięknej dziec.	Czytelnicy do lat 15	Wypożyczenia lit. pięknej dziec.
1998	563685	40277	846563
1999	1139633	75817	1515645

Jednak już w 2000 r. okazało się, że wiele wyników i wskaźników czytelnictwa dziecięcego uległo spadkowi w stosunku do poprzedniego roku: liczba czytelników do lat 15. o 1167 i

wynosiła 74650, a wypożyczeń literatury pięknej dziecięcej odnotowano 1446339, tj. o 69306 mniej. Cieszyć może natomiast fakt wzrostu liczby książek z literatury pięknej dziecięcej (o 5699 wol.), a także jeden z najwyższych w minionym dziesięcioleciu wskaźników procentowych literatury pięknej dziecięcej do księgozbioru ogółem (26,9 %), choć i tu nastąpił niewielki spadek (o 0,1). W okresie 1990 - 2000 wskaźnik ten był wyższy jedynie w 1999 r., tj. 27,0 %, najniższy zaś - w 1997, gdy wynosił 24,8 %.

Dość systematycznie wzrasta też liczba książek z literatury pięknej dziecięcej na jednego czytelnika do lat 15. W 2000 r. była ona najwyższa w ostatnim dziesięcioleciu - 15,3 wol. Najniższą odnotowano w 1990 i 1992 r., tj. 12,2 wol. Trudno jednak ocenić na ile wskaźnik ten jest wynikiem ilościowego wzrostu literatury pięknej dziecięcej w bibliotekach publicznych, a na ile spadku liczby czytelników do lat 15.

Procent czytelników dziecięcych do czytelników ogółem w 2000 r. wynosił 37,4 % (spadek o 0,8 % w stosunku do 1999 r.) i był w omawianym dziesięcioleciu zarówno wyższy, jak i niższy. Najwyższy, wynoszący 40,6 % odnotowano w 1992 r. Wyższy był też w latach 1990, - 91, - 93, - 94, - 95 i w 1999 r. Natomiast najniższy w 1998 r. - 35,0 %.

Procent wypożyczeń literatury pięknej dziecięcej do ogółu wypożyczeń w 2000 r. należał do najniższych w dziesięcioleciu - 36,9 %, spadł zresztą w porównaniu z 1999 r. o 0,6 %. Niższy, wahający się od 34,1 % w 1998 r. do 36,4 % w 1995 r., odnotowano w latach 1995 - 1998. Natomiast najwyższy, bo wynoszący aż 44,0 % wykazywano w 1990 r. Zmniejszone zainteresowanie literaturą piękną wynika zapewne, jak też sugerują bibliotekarze obsługujący dzieci, z większego zainteresowania tej grupy czytelników literaturą popularnonaukową, także dla dorosłych. Wiąże się to głównie z rosnącymi wymaganiami szkoły i koniecznością samodzielnego opracowywania tematów z różnych przedmiotów.

Aktywność czytelnika dziecięcego w województwie ogółem w 2000 r. wynosiła 19,4 wol., spadła o 0,6 w stosunku do 1999 r., i była najniższa w przeciągu całego dziesięciolecia. Najwyższą, wynoszącą 25,6 wol., odnotowano w 1990 r., a nieco niższą 25,2 wol. w 1993 r. Począwszy od 1993 r. aktywność czytelnika dziecięcego systematycznie się zmniejszała. Wiąże się to zapewne z „wydłużeniem drogi” do biblioteki, co spowodowane zostało likwidacją wielu filii i punktów bibliotecznych, a także zmianą struktury wiekowej w grupie czytelników do lat 15. Niż demograficzny wpłynął na zmniejszenie się grupy czytelników najmłodszych, którzy zawsze należeli do najaktywniejszych, i zwiększenie się grupy 14-15-latków, często korzystających głównie z lektur i książek popularnonaukowych służących samodzielnemu opracowaniu tematów „zadanych” w szkole.

Zasięg czytelnictwa dziecięcego w województwie ogółem w 2000 r., mimo spadku o 0,7 w stosunku do 1999 r., był wysoki i wynosił 47,7. Wyższy był tylko w latach 1990 - 1991 (w 1990 - 58,5; w 1991 r. 53,2) oraz w 1999 r. - 48,4. Najniższy zasięg odnotowano w latach 1993 - 1995 (od 42,6 w 1993 r. do 41,1 w 1995 r.).

Z danych tych wynika, że pomimo „wydłużonej drogi” do bibliotek publicznych dociera prawie połowa dzieci do lat 15., choć, jak zauważono wyżej, są one mniej aktywne czytelniczo. Niepokoją natomiast spadki większości wskaźników czytelnictwa dziecięcego w 2000 r. w stosunku do roku poprzedniego, zwłaszcza procentu wypożyczeń literatury pięknej dziecięcej i aktywności. Świadczą one o konieczności zadbania o atrakcyjność księgozbiorów przeznaczonych dla dzieci do lat 15., systematyczny dopływ nowości, a także selekcje książek zniszczonych, nieaktualnych treścią i niepoczytnych. Bibliotekarze powinni również, podczas kontaktów z samorządami, stale podkreślać wagę systematycznej pracy upowszechnieniowej ukierunkowanej na grupę najmłodszych użytkowników. Należy zadbać, by do bibliotek publicznych dzieci trafiały jak najwcześniej, najlepiej już w wieku przedszkolnym. Zbyt mała jest też sieć oddziałów dziecięcych wyspecjalizowanych wyłącznie w obsłudze najmłodszych (33 oddziały). Korzysta z nich

zaledwie 34,2 % czytelników do lat 15. Nie wolno zapominać, że, zwłaszcza w małych miejscowościach, biblioteki publiczne nadal pozostają jedynym ośrodkiem kultury i informacji. Pełnią więc z pewnością ważną rolę w procesie edukacyjno - wychowawczym, a szybko zmieniająca się rzeczywistość stawiać będzie przed nimi nowe zadania.

**Najważniejsze wskaźniki rozwoju czytelnictwa dziecięcego
w latach 1990 - 2000**

	% lit. pięknej dziecięcej do księgozbioru ogółem	Liczba książek z lit. pięknej dziecięcej na 1. czyt. dziec.	% czytelników do l. 15 do ogółu czytelników
1990	25,6	12,2	39,7
1991	25,4	12,3	39,7
1992	25,0	12,2	40,6
1993	24,9	12,6	39,5
1994	24,9	12,8	38,8
1995	24,9	13,3	37,5
1996	24,9	13,0	37,2
1997	24,8	13,6	36,1
1998	24,9	14,0	35,0
1999	27,0	15,0	38,2
2000	26,9	15,3	37,4

	% wypoż. lit. pięknej dziec. do wypoż. ogółem	Aktywność	Zasięg
1990	44,0	25,6	58,5
1991	42,6	24,2	53,2
1992	41,2	24,6	45,8
1993	39,3	25,2	42,6
1994	37,2	24,6	42,4
1995	36,4	23,2	41,1
1996	35,4	22,1	46,4
1997	35,0	21,8	45,8
1998	34,1	21,0	46,0
1999	37,5	20,0	48,4
2000	36,9	19,4	47,7

Barbara Kuprel

Encyklopedia dla dzieci: postać drukowana a multimedialna

Od końca XIX w. życie społeczne ściśle wiąże się z informacją i jej obiegiem. Obecnie przeobrażamy się ze społeczeństwa przemysłowego w społeczeństwo informacyjne. Zmienia się też rola biblioteki. Jak twierdzi Ryszard Pachociński „*Biblioteki publiczne w końcu XX w. znalazły się w orbicie zmian wynikających z rozwoju technologii informatycznej z jednej strony oraz głębokich zmian społecznych z drugiej. Nie bez znaczenia stały się nowe potrzeby i oczekiwania użytkowników biblioteki. Współcześni ludzie, zwłaszcza w Europie Zachodniej, zaczynają postrzegać biblioteki nie tylko jako miejsce składowania i wypożyczania książek, ale również jako źródło informacji...*”¹

Biblioteki gromadzą różne rodzaje dokumentów, wśród których najbardziej znanym i stosowanym medium informacyjnym jest książka mająca postać kodeksu. Jak wskazuje praktyka, w bibliotece dla dzieci źródłem tym jest encyklopedia drukowana. Encyklopedie zawierają wiadomości o otaczającym świecie, zapewniają wszechstronny dostęp do wiedzy zarówno historycznej, jak i współczesnej.

Owoce rozwoju przemysłu i informatyki są publikacje elektroniczne², a wśród nich multimedia³. Wielu autorów literatury przedmiotu podejmowało próbę ujednolicenia definicji multimedialności⁴. Według np. B. Steinbrinka „[...] multimedia to coś więcej niż tylko jednoczesna obecność różnorodnych mediów. Bardziej znaczące [...] jest tu ich wzajemne przenikanie się i interakcyjny dostęp”⁵. Można z nich korzystać poprzez rozległe sieci komputerowe, np. Internet. Dostępne są też na dyskach optycznych⁶ typu CD-ROM. Za popularne obecnie publikacje multimedialne można uznać wydawnictwa informacyjne typu encyklopedycznego, których nośnikiem jest dysk optyczny typu CD-ROM.

Wiele bibliotek dziecięcych stoi przed dylematem, którą wersję encyklopedii zakupić: druko-

¹ R. Pachociński: *Oświata XXI wieku. Kierunki przeobrażeń*. Warszawa. 1999, s. 68

² Cz. Daniłowicz: *Tradycyjne podziały dokumentów*. „*Zagadnienia Informacji Naukowej*” 1998 nr 1 s. 56 - 57

³ Systemy multimedialne powstały od 1985 r., od momentu stworzenia przez firmy Sony i Philips technologii CD-ROM za: B. Zakrzewska-Nikiporczyk: *Technologia multimedialna – przyszłość działalności informacyjnej bibliotek*. „*Przegląd Biblioteczny*” 1994 nr 1-2 s.103 - 108

⁴ Na temat multimedialności pisali np.: R. Pachociński: *Oświata ...*, s. 98

Radwański Aleksander (1999, lipiec/sierpień 04). *Multimedia od książki do gry*. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy*. [Online]. 1999, nr 4. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib04radwanski.html>

B. Zakrzewska-Nikiporczyk: *Technologia multimedialna ...*, s. 103 - 108

M. Drzewiecki: *Książka i inne formy przekazu treści w środowisku edukacyjnym*. „*Poradnik Bibliotekarza*” 2000 nr 7- 8, s. 3 - 6

⁵ B. Steinbrink: *Multimedia. U progu technologii XXI wieku*. Wrocław 1993, s. 18

⁶ Na temat dysków optycznych pisała stosunkowo wcześniej w krajowym czasopiśmie np.: E.Chmielewska-Gorczyca: *Dysk optyczny – nowy nośnik informacji*. „*Zagadnienia Informacji Naukowej*” 1988 nr 1 s. 127 - 146

waną czy multimedialną, którą z nich polecić czytelnikowi dziecięcemu?

Te dylematy i wymienione wyżej procesy zdecydowały o wyborze tematu niniejszej pracy, której przedmiotem są źródła informacji w bibliotece dziecięcej.

Celem tej pracy jest zarysowanie problematyki związanej z próbą porównania źródeł informacji w bibliotece. Uwagę badawczą skupię na porównaniu encyklopedii drukowanej i encyklopedii multimedialnej wydanej na CD-ROM-ie.

Do korzystania z encyklopedii multimedialnych potrzebny jest komputer. Dzieci i młodzież są zainteresowane pracą z komputerem. Czy oznacza to, że informacja jest bardziej dostępna? Od czego zależy końcowy efekt wyszukiwania informacji? Jak dzieci oceniają oba warianty encyklopedii jako źródła informacji? W swojej pracy będę szukała odpowiedzi na te pytania i podobne.

W celu zbadania podstawowych problemów wysunęłam następujące hipotezy:

1. Efekt procesu poszukiwania informacji przez dziecko zależy od jego wiedzy na temat zasad posługiwania się daną encyklopedią.
2. Dziecko mając do dyspozycji encyklopedię multimedialną oraz jej tradycyjny odpowiednik szybciej wyszuka informację w tej pierwszej.
3. Bez względu na wynik wyszukiwania informacji, jako encyklopedię bardziej atrakcyjną dziecko wskaże encyklopedię multimedialną.

„Dzieci i młodzież”, pisze S. Kurek-Kokocińska, „[...] jako kategoria socjokulturowa skupia uwagę licznych kierunków badawczych. Z punktu widzenia nauki o informacji sprawą podstawową jest traktowanie tego środowiska jako samodzielnych użytkowników informacji”⁷.

Z problematyką dziecięcą wiąże się m.in. zagadnienie kształcenia. Reforma oświaty w Polsce wprowadza szereg zmian w systemie nauczania. Bardzo ważne staje się samokształcenie. Następuje odejście od metod podających wiedzę na rzecz metod poszukujących. Bardzo ważne staje się posiadanie przez ucznia umiejętności poszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji pochodzącej z różnych źródeł.

Z praktyki wynika, że najpopularniejszym źródłem informacji o świecie dla czytelnika dziecięcego jest encyklopedia.

Trudno jest wskazać większe opracowania w piśmiennictwie polskim na temat porównania drukowanych i elektronicznych wariantów encyklopedii. Wielu autorów starało się przybliżyć zagadnienia związane z multimediami, uporządkować terminologię z tego zakresu, porównać nośnik papierowy oraz elektroniczny (np. R. Lewandowski⁸), czy też porównać książkę drukowaną z publikacją elektroniczną (np. M. Góralska⁹), podzielić się doświadczeniami związanymi z udostępnianiem encyklopedii multimedialnych (np. H. Ruth¹⁰). Większość opracowań to fragmenty książek bądź artykuły zamieszczane w czasopismach z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej.

⁷ S. Kurek-Kokocińska: *System informacyjny dla dzieci i młodzieży o książkach, filmach i grach. Studium teoretyczne*. Łódź 1999, s. 12

⁸ R. Lewandowski: *Porównanie nośnika papierowego oraz elektronicznego z punktu widzenia biblioteki cyfrowej*. W: *Problemy i metody nauki w informacji. Studia i szkice*. Red. Górny M., Nowak P. Poznań 1998, s. 25 - 34

⁹ M. Góralska: *Elektroniczne książki*. „*Zagadnienia Informacji Naukowej*” 1996 nr 2 s. 33 - 40

¹⁰ H. Ruth: *Tolki-the mediatheque of Toolo children's library*. „*Scandinavian Public Library Quarterly*” 1996 nr 29 s. 9-12 wg tłumaczenia na język polski wykonanego przez autorkę pracy

Walory informacyjne encyklopedii drukowanych i encyklopedii multimedialnych, wydanych na CD-ROM-ach (przegląd literatury przedmiotu)

*Encyklopedie drukowane,
encyklopedie hipertekstowe:
nośnik informacji, struktura,
środki przekazu, interaktywność,
aspekt techniczny, zagadnienia
zdrowia, ochrona środowiska*

Biorąc za punkt wyjścia rozważania na temat encyklopedii drukowanych i encyklopedii multimedialnych, konieczne wydaje się porównanie walorów obu wariantów jako źródeł informacji.

CD-ROM stwarza nowe możliwości wśród nośników informacji przede wszystkim dzięki ogromnej pojemności. „*Pojedynczy dysk ma średnicę 12 cm; mieści się na nim ok. 300 000 zapisanych arkuszy formatu A4, co jest odpowiednikiem np. całej Encyclopaedia Britannica lub 5000 kolorowych obrazów*”¹¹. Dzięki temu encyklopedie wydane na CD-ROM-ie zajmują o wiele mniej miejsca na półce niż encyklopedie drukowane, w postaci kodeksu.

Niewątpliwym walorem encyklopedii multimedialnych jest integracja wielu środków przekazu. M. Góralska stwierdza „*[...] mamy co prawda do czynienia z tekstem encyklopedycznym, ale lepiej zilustrowanym – za pomocą dźwięku, animacji czy filmu. Możemy zatem zobaczyć, jak działają opisane urządzenia, jak poruszają się różne zwierzęta, a także jak brzmią słowa i zdania w obcych językach*”¹². Natomiast encyklopedie drukowane zawierają tylko tekst oraz statyczne ilustracje.

Zdaniem G. Łasińskiego „*Dzięki technologii multimedialnej udało się połączyć w całość to, co dotychczas występowało oddzielnie. Jest to jednak coś więcej niż tylko jednoczesna obecność wielu mediów. Bardziej znaczące, wręcz decydujące jest tu ich wzajemne przenikanie się i interakcyjny dostęp*”¹³.

Obecność wielu środków przekazu, zastosowanych w źródle informacji, wpływa korzystnie na proces zdobywania wiedzy.

R. Lewandowski twierdzi, że „*Encyklopedie multimedialne pozwalają w pełniejszy sposób poznać i pojąć interesujące nas zagadnienia*”¹⁴.

M. Rogoż zwraca uwagę na fakt, że „*Wiele ciekawych zjawisk zachodzących w otaczającym nas świecie jest niemożliwych do zaobserwowania bez specjalnych przyrządów i bardzo kosztownych, czasochłonnych, a niekiedy nawet i niebezpiecznych zabiegów. Dlatego warunki ich prezentacji, jakie zapewniają media elektroniczne, można uznać za szczególnie dogodne i pożądane*”¹⁵.

Mniej entuzjazmu na temat publikacji multimedialnych zawiera wypowiedź A. Radwańskiego: „*Pomimo kilku lat istnienia tej technologii i masowego odbiorcy wyposażonego w odpowied-*

¹¹ J. Maj, M. Nahotko, W. Szczęch: *Przegląd zautomatyzowanych systemów i baz danych*. W: *Zastosowanie komputera w bibliotece*. Warszawa 1996, s. 89

¹² Góralska Małgorzata (1999, lipiec/sierpień 04). Fenomen Multimediiów. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy*. [Online]. 1999, nr 4. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib04mgoralska.html>

¹³ G. Łasiński: *Strategia prezentacji w procesie efektywnego komunikowania się*. W: *Media a edukacja*. Poznań 1998, s. 81.

¹⁴ R. Lewandowski: *Porównanie nośnika ...*, s. 27

¹⁵ Rogoż Michał (1999, lipiec/sierpień 04). Komputer w bibliotece szkolnej jako narzędzie informacji i edukacji multimedialnej. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy*. [Online]. 1999, nr 4. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib04mrogoz.html>

ni sprzęt, udane publikacje multimedialne można wciąż liczyć na sztuki. Istnieje już dość wymyślne oprogramowanie, pozwalające zautomatyzować tworzenie powiązań pomiędzy tekstem, obrazem, dźwiękiem i sekwencjami wideo, jednakże tylko „ręczne” poprawki potrafią nadać całości publikacji odpowiednią jakość¹⁶.

W encyklopediach drukowanych stosowany jest przede wszystkim komunikat tekstowy. Natomiast w encyklopediach multimedialnych obserwujemy tendencję do przemieszczania go na plan dalszy. Dominuje raczej znakowy i obrazowy system komunikacji. Jak pisze M. Góralska: „Jako uzasadnienie i wyjaśnienie takiego stanu rzeczy apologeci technologii multimedialnych często przytaczają popularne powiedzenie, że jeden obraz jest w stanie zastąpić tysiąc słów. Określenie to nie jest jednak w stanie oddać złożoności relacji, jakie zachodzą pomiędzy odbiorcą a przekazywanym komunikatem. Czym bowiem będzie najlepszy obraz bez informacji, czego on dotyczy?”¹⁷ M. Rogoż zwraca uwagę na to, że: „[...] w wielu sytuacjach kilka słów może mieć jednak większą wartość niż nawet milion filmów”¹⁸.

Z literatury przedmiotu wynika, że zdania na temat rezultatów wykorzystania różnych środków przekazu w procesie przyswajania wiadomości są podzielone. B. Jewuła pisze: „Procesy nauczania i uczenia się są tym efektywniejsze, im poznawanie wiedzy przez uczniów ma bardziej wielozmysłowy i wszechstronny charakter i kiedy następuje ono wskutek wielorakich, wzajemnie uzupełniających się źródeł”¹⁹. Czytamy dalej: „Ze względu na wielotorowość przekazu pomoce multimedialne w znaczący sposób wpływają na pobudzenie motywacji poznawczej i wywołanie zainteresowania”²⁰.

Zdaniem H. Musierowicz: „Multimedia wydają się doskonałym i niedrogim rozwiązaniem w szeroko pojętej edukacji. Zgodnie z regułą, według której zapamiętuje się tylko 20 proc. z tego, co się słyszy, 30 proc. z tego, co się widzi, 70 proc. z tego, co się robi i 90 proc. z tego, co się robi, widzi i słyszy, pozwalają one na osiągnięcie największej efektywności nauczania”²¹.

G. Łoziński informuje, że „Badania naukowe wskazują, że na drodze przekazu wyłącznie akustycznego człowiek przyjmuje ok. 30% informacji, natomiast przy przekazie słownym i wizualnym ok. 80%”²².

Natomiast R. Pachociński pisze: „Przeprowadzono 9 naukowo poprawnych badań [...]. Prawie we wszystkich przypadkach badani uzyskali lepsze wyniki, ucząc się ze źródeł drukowanych, a nie z elektronicznych”²³.

J. Dunin powołuje się na badania, z których wynika, że: „[...] najszybszym sposobem przyjmowania przez człowieka informacji jest cicha lektura. Szybko czytający może odebrać ok. 27 tys. słów na godzinę, podczas gdy lektor np. w radiu wypowiada ich ok. 9 tys.”²⁴.

M. Rogoż zauważa: „[...] pewne informacje o wiele lepiej i łatwiej jest nam odebrać, zrozumieć i zapamiętać, kiedy mają charakter audiowizualny, inne zaś wówczas, gdy występują w postaci skodyfikowanych symboli graficznych”²⁵.

B. Jewuła zwraca uwagę na to, że: „[...]bardzo złożone środki dydaktyczne wymagają równoczesnego działania kilku kanałów percepcji oraz równoczesnego funkcjonowania wielu procesów

¹⁶ A. Radwański: *Interfejs użytkownika w systemach bibliotecznych przyszłości*. W: *Ze współczesnych zagadnień nauki o informacji*. Poznań 1997, s. 127-128

¹⁷ Góralska Małgorzata (1999, lipiec/sierpień 04), op. cit.

¹⁸ Rogoż Michał, op. cit.

¹⁹ B. Jewuła: *Kształcenie multimedialne – duża skuteczność*. „Biblioteka w Szkole”, 1997 nr 9 s. 12

²⁰ Tamże

²¹ H. Musierowicz: *CD-ROM w pracy bibliotek*. W: *Automatyzacja bibliotek publicznych*. Warszawa, 1993, s. 55

²² G. Łoziński: *Strategia prezentacji ...*, s. 83 - 84

²³ R. Pachociński: *Oświata...*, s. 99

²⁴ J. Dunin: *Pismo zmienia świat. Czytanie. Lektura. Czytelnictwo*. Warszawa 1998, s. 11

²⁵ Rogoż Michał, op. cit.

wewnętrznych – m.in. rozróżniania, porównywania, przeciwstawiania, wyodrębniania, formułowania hipotez. Wszystkie one zachodzą szybciej i dają lepsze efekty u osób o większych zdolnościach intelektualnych”²⁶.

Integracja wielu środków przekazu jest, niewątpliwie, zaletą encyklopedii multimedialnych, ale zdaniem W. Duchy: „Nawet na CD-ROM-ie nie można zmieścić wielotomowej encyklopedii wraz z większą liczbą sekwencji wideo i zdjęć dobrej jakości”²⁷. Według niego, „[...] wydawnictwa najatrakcyjniejsze z estetycznego punktu widzenia (np. seria *Eyewitness Encyclopedia* wydawnictwa Dorling Kindersley) zawierają najmniej konkretnych informacji i nadają się jedynie dla najmłodszych dzieci”²⁸.

Fenomen elektronicznych mediów polega na oddziaływaniu na wrażenia zmysłowe człowieka. „Zgodnie z koncepcją M. McLuhana komputer jest bowiem traktowany jako przedłużenie zmysłów użytkownika i poprzez ów fakt przyczynia się do zwiększenia wrażliwości tych zmysłów”²⁹. Dotyczy to wrażeń wzrokowych oraz słuchowych. Z tym wiąże się przeżycia natury estetycznej. G. Penkowska pisze: „Postrzeganiu obrazu w komputerze towarzyszy postrzeganie wartości artystycznych, takich jak: kompozycja, zestawienia barwne, konwencja artystyczna. Obrazowi i animacji towarzyszy dźwięk dostarczający kolejnych wrażeń natury estetycznej”³⁰. Jeżeli w encyklopedii zamieszczone są dzieła jakiegoś artysty, to użytkownik otrzymuje m.in.: informacje dotyczące powstania dzieł, informacje o całym dorobku mistrza, informacje o wpływach artystycznych. Ma też możliwość porównania dzieł różnych mistrzów. K. Wilkoszewska pisze: „Warto też zwrócić uwagę na zmianę miejsca odbioru dzieł medialnych. Wyprawa do muzeów czy też na specjalnie zorganizowane wystawy nie jest już konieczna. „Bezcielesne” dzieła medialne przychodzą do domu i są stale „pod ręką”. Flusser komentuje rzecz tak lakonicznie jak trafnie: „Obrazy są w coraz większym stopniu transportowalne, a odbiorcy coraz bardziej nieruchomi”³¹. Dzięki multimediom weszliśmy w nową sytuację kulturową. Jednym z zadań bibliotek publicznych dla dzieci jest przygotowanie młodego czytelnika do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym. Udostępniając encyklopedie multimedialne, biblioteka poszerza swój zakres oddziaływania jako instytucja upowszechniania kultury.

Dotarcie do interesujących nas informacji zamieszczonych w encyklopedii drukowanej umożliwia odpowiedni aparat pomocniczy, np.: spis treści, odsyłacze, indeksy. Encyklopedie multimedialne wykorzystują w tym względzie wiele nowych narzędzi, niedostępnych w tradycyjnych wydawnictwach (wyszukiwanie poprzez różnego rodzaju kryteria, filtry, połączenia hipertekstowe). Różne są też style interakcji użytkowników z systemami wyszukiwania informacji. Na te tematy pisali m.in.: M. Próchnicka³², A. Radwański³³.

W literaturze przedmiotu jako jedną z wielu zalet encyklopedii multimedialnych wymienia się łatwość wyszukiwania informacji. Wiąże się to ze stosowaniem w multimedialach powiązań hipertekstowych, tzn. odsyłaczy, które pełnią w systemie hipertekstowym³⁴ „[...] dwie podstawo-

²⁶ B. Jewuła: *Kształcenie multimedialne* ..., s.12

²⁷ W. Duch: *Fascynujący świat komputerów*. Poznań 1997, s. 271

²⁸ Tamże

²⁹ L. Bieszczad: *Kilka uwag o zasadności rozprawy estetyka w obliczu nowych mediów*. W: *Piękno w sieci estetyka a nowe media*. Kraków 1999, s. 74

³⁰ G. Penkowska: *Wartości humanistyczne w kształceniu informatycznym*. W: *Media* ..., s. 418

³¹ K. Wilkoszewska: *Estetyki nowych mediów*. W: *Piękno w sieci*..., s. 19

³² M. Próchnicka: *Style interakcji użytkowników z systemami wyszukiwania informacji*. „Zagadnienia Informatyki Naukowej”. 1999 nr 1 s. 29-35

³³ A. Radwański: *Interfejs użytkownika*..., s.123 – 129

³⁴ „System hipertekstowy jest zbiorem powiązanych ze sobą dokumentów hipertekstowych. Składa się on z 2 zasadniczych elementów:

- **Węzłów**, zwanych także dokumentami lub ramkami (ang. *node*, *document*, *frame*), zawierających zwykle tekstową porcję informacji,

we role:

- „**reprezentacyjną**” – ujmują i prezentują relacje między porcjami informacji w tekście;
- „**nawigacyjną**” – obejmują ścieżki poruszania się użytkownika po systemie”³⁵.

Hipertekst³⁶ umożliwia wyszukiwanie informacji i stosowanie za każdym razem strategii określonej na bieżąco przez danego użytkownika.

R. Lewandowski porównując nośnik papierowy oraz elektroniczny z punktu widzenia biblioteki cyfrowej dochodzi do wniosku, że „[...] mając publikację papierową oraz jej odpowiednik elektroniczny szybciej znajdziemy informację w tej drugiej. Wystarczy porównać szybkość wyszukiwania haseł, a przede wszystkim słów znajdujących się wewnątrz tekstu, w encyklopediach tradycyjnych oraz ich elektronicznych odpowiednikach”³⁷.

Ważną cechą multimediów, wymienianą przez autorów literatury przedmiotu, jest interaktywność i interakcyjność. Jak pisze H. Ruth: „*Inerakcja jest kartą atutową multi i hipermediów*”³⁸. Tradycyjna encyklopedia, w przypadku, gdy czytelnik będzie pracować aktywnie na jej tekście (np. wycinać strony, zaznaczać mazakiem interesujące go fragmenty) ulegnie zniszczeniu. Jej pierwotna struktura (taka, jaką uzyskuje ona w momencie zakończenia procesu wydawniczego) zostanie naruszona. Nastąpi spadek wartości encyklopedii jako źródła informacji dla innych czytelników.

Multimedia nie ograniczają kontaktu z informacją do pasywnego jej odbioru. Pozwalają na dowolne jej kształtowanie, wybór, łączenie, przetwarzanie i zapamiętywanie według własnego uznania. Korzystanie z encyklopedii multimedialnych zmusza użytkownika do aktywności i kreatywności. Może on ingerować w format obrazu prezentowanego na ekranie monitora: zmieniać wielkość czy typ czcionki, wydrukować lub wkleić do innego dokumentu odpowiednie hasła.

Zdaniem M. Góralskiej, opcje interaktywne „[...] umożliwiają twórcze podejście użytkownika do prezentowanego zasobu informacji oraz sprawiają wrażenie dialogu z systemem”³⁹.

Według H. Ruth „*Poprzez połączenia hipertekstowe dziecko może zagłębić się w temat, który go interesuje. Animacja, zabawne efekty dźwiękowe i muzyka zwiększają efekt emocjonalny.*

- **Odsyłacze**, połączeń, linków (ang. *link*) tworzących powiązania między poszczególnymi dokumentami lub nawet między częściami tego samego węzła. Za P. Kazińską: *Struktura hipertekstu a struktura systemu WWW*. „Zagadnienia Informatyki Naukowej” 1998 nr 2 s. 36

³⁵ Tamże, s. 43

³⁶ Hipertekst to „Tekst przygotowany pod kątem użycia w komputerze. Użytkownik (czytelnik) sam wybiera ścieżkę przechodzenia przez partie dostępnego materiału. Przygotowanie h. polega na podzieleniu całości na mniejsze, spójne kawałki (zwane **węzłami**) i umieszczeniu w tekście właściwych **hiperłączy** (kotwic). Użytkownik wybierając hiperłącze, przechodzi do innej partii materiału. Proces nawigowania po dokumencie jest nazywany **przeglądaniem**. Zbiór różnych materiałów połączonych ze sobą hiperłączami tworzy **układ dokumentów hipertekstowych**. Przykładem systemu hipertekstowego o skali ogólnosiwiatowej jest sieć **World Wide Web (WWW)**. Systemy hipertekstowe są szczególnie przydatne przy pracy z dużą ilością danych (takich jak encyklopedie czy zbiory przepisów prawnych). Za B. Pfaffenberger: *Słownik terminów komputerowych*. Warszawa 1999 s. 99

Literatura na temat zastosowań hipertekstu jest obszerna, np.:

B. Wereszczyńska-Cisło: *Charakterystyka i możliwości eksploatacyjne hipertekstu*. „Zagadnienia Informatyki Naukowej” 1997 nr 2 s. 17-30

M. Januszewska: *Systemy hipertekstowe – rys historyczny*. „Zagadnienia Informatyki Naukowej” 1992 nr 1 s. 85-99

P. Kazińską: *Struktura ...*, s. 36-56

M. Drzewiecki: *Problemy przygotowania młodzieży do korzystania z informacji w dobie multimediów*. „Bibliotekarz” 1999 nr 3 s. 5

Cz. Daniłowicz: *Tradycyjne podziały...*, s. 57-59

R. Pachociński: *Oświata ...*, s. 98 - 99

³⁷ R. Lewandowski: *Porównanie...*, s. 29

³⁸ H. Ruth: *Tolki- the mediatheque ...*, s. 10

³⁹ Góralska Małgorzata (1999, lipiec/sierpień 04), op. cit.

⁴⁰ H. Ruth: *Tolki- the mediatheque ...*, s. 10

*Dzięki interakcji nauka jest bardziej efektywna i jest odbierana jak zabawa*⁴⁰.

Natomiast M. Rogoż pisze: „Wykorzystanie interakcyjnych multimedialnych do nabywania i utrwalania wiadomości, a następnie samodzielnego kontrolowania stopnia ich opanowania wydaje się być cenną, choć nie zawsze twórczą formą aktywności”⁴¹.

Interaktywność jest główną cechą komputera i tworzonych przy jego wykorzystaniu multimedialnych. Czytamy: „[...] funkcja ta polega na tym, że media interakcyjne nie tylko przekazują informacje, ale również umożliwiają wzajemne komunikowanie się, wymianę informacji, prowadzenie dialogu, co dotychczas było atrybutem jedynie ludzi, choć na ogół słabo wykorzystywanym w procesie kształcenia”⁴².

Natomiast M. Drzewiecki jest zdania, że „Słowo »interaktywność« jest często nadużywane. Nierzadko stosuje się je do określenia zwykłych możliwości wyboru. Proste działania interakcyjne mają miejsce także przy korzystaniu z mediów tradycyjnych. Jeżeli ktoś ze spisu treści lub indeksu z książki wybiera jakąś część tekstu – to też działa interakcyjnie, chociaż nie powoduje interaktywnej reakcji medium”⁴³.

Do korzystania z encyklopedii multimedialnych potrzebny jest komputer. Niezbędne są też podstawowe umiejętności jego obsługi. O aspekcie technicznym multimedialnych pisali m.in.: B. Zakrzewska⁴⁴, P. Topol⁴⁵ oraz J. Maj, M. Nahotko, W. Szczęch⁴⁶.

Według M. Góralskiej „Drukowane wydawnictwa wciąż mają do zaoferowania konkurencyjne w stosunku do innych mediów właściwości: dostęp do treści utrwalonych na nośniku papierowym nie wymaga dodatkowego sprzętu i nie jest uzależniony od dostaw prądu czy długości działania baterii, a rozmiary tekstu nie są ściśle podporządkowane wielkości ekranu”⁴⁷. Zgodnie z opinią M. Drzewieckiego, książka „[...] jest łatwa w użyciu, przenośna, podręczna, dostępna”⁴⁸.

R. Pachociński informuje, iż z przeprowadzonych badań naukowych „wynika, że czytanie na monitorze jest często wolniejsze [...]; mniej dokładne [...]; znacznie bardziej męczące [...]”⁴⁹.

Z technologią informacyjną wiąże się zagadnienia zdrowia i bezpieczeństwa. W. Duch⁵⁰ wymienia takie dolegliwości, jak: bóle głowy, zmęczenie wzroku, bóle mięśni, wysypka, skutki promieniowania. Również J. Dunin uważa, że czytanie na monitorze jest „[...]nie najporęczniejszym i nie najzdrowszym dla wzroku nośnikiem liter”⁵¹.

Jednym z ważnych walorów encyklopedii multimedialnych wydanych na CD-ROM-ach jest nieograniczona możliwość kopiowania. R. Lewandowski twierdzi, że: „Kopiowanie publikacji drukowanych jest stosunkowo drogie: zajmuje i angażuje wiele czasu i ludzi. Kopiowanie publikacji elektronicznych – wręcz przeciwnie. Możemy sobie wyobrazić replikę zasobów biblioteki cyfrowej w ciągu kilku godzin”⁵².

Natomiast J. Dunin zwraca uwagę na to, że „[...]nie trudno dokonać dziś wydruków tekstów zawartych w komputerze i tworzyć z nich »książki«[...]”⁵³. Dodać do tego należy kserokopiarki,

⁴¹ Rogoż Michał, op. cit.

⁴² W. Strykowski: *Rola mediów w edukacji*. „Edukacja medialna” 1996 nr 2 s. 9

⁴³ M. Drzewiecki: *Problemy przygotowania...*, s. 4

⁴⁴ Przeglądu sprzętu, nośników i oprogramowań przeznaczonych dla multimedialnych dokonała B. Zakrzewska-Nikiporczyk: *Technologia multimedialna...*, s. 103-108

⁴⁵ P. Topol: *Komputery multimedialne*. „Edukacja Medialna” 1997 nr 1 s. 39-42

⁴⁶ J. Maj, M. Nahotko, W. Szczęch: *Sprzęt komputerowy*. W: *Zastosowanie komputera...*, s. 107-121

⁴⁷ M. Góralska: *Elektroniczne książki*. „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1996 nr 2 s. 34

⁴⁸ M. Drzewiecki: *Książka i inne formy...*, s. 5

⁴⁹ R. Pachociński: *Oświata...*, s. 101

⁵⁰ W. Duch: *Komputery i zdrowie*. W: *Fascynujący świat...*, s. 323-332

⁵¹ J. Dunin: *Pismo zmienia...*, s. 222

⁵² R. Lewandowski: *Porównanie nośnika...*, s. 31

⁵³ J. Dunin: *Pismo zmienia...*, s. 222

przy użyciu których można powielać tekst drukowany.

Nie bez znaczenia są też nakłady finansowe, ponoszone przez biblioteki przy udostępnianiu obu wariantów encyklopedii. Udostępniając encyklopedię drukowaną biblioteka nie ponosi dodatkowych kosztów. Natomiast przy udostępnianiu encyklopedii na CD-ROM-ie należy wziąć pod uwagę np. zużycie prądu, eksploatację komputera. Również przygotowanie stanowiska dla czytelnika korzystającego z encyklopedii na CD-ROM-ie jest droższe od organizacji miejsca do korzystania z encyklopedii drukowanych. Wiąże się to z koniecznością umożliwienia czytelnikowi korzystania ze stanowiska komputerowego.

Niektóre biblioteki udostępniają CD-ROM-y bezpłatnie, np. biblioteka Tolłki w Helsinkach⁵⁴ oraz Oddział dla dzieci Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Mońkach. W wielu bibliotekach korzystanie z baz na CD-ROM-ach jest odpłatne, np. baza SCIENCE CITATION INDEX, której dysponentem jest Politechnika Warszawska, udostępniana jest przez Bibliotekę Główną tej uczelni na następujących warunkach: użytkownicy z PW płacą „[...] – 1,5 zł/1 godz. i 0,01 zł/1str. wydruku, inni – odpowiednio 3,0 zł i 0,02 zł”⁵⁵.

Uniwersytet Szczeciński jest dysponentem bazy LISA (Library and Information Science Abstracts). Biblioteka Główna tej uczelni udostępnia to źródło odpłatnie – „[...]1 godz. wyszukiwania w komputerze – 5,0 zł, str. A4 wydruku – 0,08 zł”⁵⁶.

Osobnym zagadnieniem są obowiązujące prawa autorskie, chroniące autorów i producentów. Biblioteki muszą przestrzegać warunków udostępniania baz danych zawartych w umowach licencyjnych. Jak pisze J. Kołodziejska „Wszystko to wymaga negocjacji i ustalonych zasad”⁵⁷.

Z literatury przedmiotu wynika, że z technologią informatyczną wiążą się również zagadnienia ochrony środowiska.

M. Góralska uważa, że „Wykorzystanie elektronicznych publikacji na szeroką skalę zmniejszyłoby postępującą dewastację lasów”⁵⁸. Podobnego zdania jest R. Lewandowski. Twierdzi on, iż: „Zamiana nośnika papierowego na elektroniczny z pewnością wpłynie na powolniejsze zmniejszanie się drzewostanu lub pozwoli nawet na jego wzrost. Zmniejszy się z pewnością również zanieczyszczenie środowiska powstające podczas transportu publikacji papierowych”⁵⁹.

Odmienne stanowisko w tej sprawie prezentuje W. Duch, który informuje: „Wbrew pozorom przemysł komputerowy nie jest wcale tak czysty, jak się go zazwyczaj przedstawia. Ogromne ilości odpadów komputerowych zalegają europejskie i amerykańskie śmietniska i powstaje problem co zrobić z tymi odpadami”⁶⁰.

Z przeglądu literatury wynika, że zarówno encyklopedie drukowane, jak i multimedialne posiadają zalety i wady. Cechują je różne właściwości, ale istnieją też i podobieństwa.

⁵⁴ H. Ruth: *Tolłki – the mediatheque...*, s. 9

⁵⁵ *Komputerowe bazy danych o nauce i technice* '95. Warszawa [1996?], s. 210

⁵⁶ Tamże, s. 160

⁵⁷ J. Kołodziejska: *Za drzwiami bibliotek*. Warszawa 1996, s. 49

⁵⁸ M. Góralska: *Elektroniczne...*, s. 34

⁵⁹ R. Lewandowski: *Porównanie nośnika...*, s. 30

⁶⁰ W. Duch: *Fascynujący świat...*, s. 329

Literatura (wykorzystana przy pisaniu pracy):**Książki:**

1. *Automatyzacja bibliotek publicznych. Praktyczne aspekty. Materiały z II Ogólnopolskiej Konferencji Białystok 26-28 1993 r.* Warszawa 1993
2. Duch Włodzisław: *Fascynujący świat komputerów.* Poznań 1997
3. Dunin Janusz: *Pismo zmienia świat. Czytanie. Lektura. Czytelność.* Warszawa 1998
4. *Encyklopedia szkolna: Historia.* Warszawa 1993
5. *Encyklopedia wiedzy o książce.* Wrocław 1971
6. Jacquesson Alain: *Automatyzacja bibliotek. Zarys historyczny, strategia, perspektywy.* Warszawa 1999
7. Kołodziejska Jadwiga: *Za drzwiami bibliotek.* Warszawa 1996
8. *Komputerowe bazy danych o nauce i technice '95.* Warszawa [1996?]
9. *Komputery w bibliotekach – Polska '94: Materiały z Ogólnopolskiej Konferencji Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich Chorzów 10-12.06.1994.* Warszawa 1994
10. Kurek-Kokocińska Stanisława: *System informacyjny dla dzieci i młodzieży o książkach, filmach i grach.* Łódź 1999
11. Maj Jerzy, Nahotko Marek, Szczęch Władysław: *Zastosowania komputera w bibliotece.* Warszawa 1996
12. *Media a edukacja. II Międzynarodowa konferencja.* Red. nauk. W. Strykowski. Poznań 1998
13. Monet Dominikque: *Multimedia.* Katowice 1999
14. *Nowa encyklopedia powszechna PWN. T 1.* Warszawa 1995
15. *Nowa encyklopedia powszechna PWN. T 2.* Warszawa 1995
16. *Nowa encyklopedia powszechna PWN. T 3.* Warszawa 1996
17. *Nowa encyklopedia powszechna PWN. T 4.* Warszawa 1996
18. *Nowa encyklopedia powszechna PWN. T 5.* Warszawa 1996
19. *Nowa encyklopedia powszechna PWN. T 6.* Warszawa 1995
20. *Nowa encyklopedia powszechna PWN: suplement.* Warszawa 1999
21. Olkiewicz Joanna: *Od A do Z: czyli o encyklopediach i encyklopedystach.* Warszawa 1988
22. Pfaffenberger Bryan: *Słownik terminów komputerowych.* Warszawa 1999
23. Pachociński Ryszard: *Oświata XXI wieku: Kierunki przeobrażeń.* Warszawa 1999
24. *Piękno w sieci.* Red. K. Wilkoszewska. Kraków 1999
25. PN-N-01152-1:1982 (PN-82/N-01152/01) *Opis bibliograficzny – książki*
26. Popowska Hanna, Stefaniak Barbara, Wysocki Adam: *Zagraniczne bazy danych.* Wrocław 1991
27. *Problemy i metody nauki o informacji: Szkice i studia.* Red. M. Górny, P. Nowak. Poznań 1998
28. Pułło Andrzej: *Prace magisterskie i licencjackie: Wskazówki dla studentów.* Warszawa 2000
29. Radwański Aleksander: *Komputery, biblioteki, systemy: Podręcznik.* Warszawa 1996
30. Steinbrink Bernard: *Multimedia: U progu technologii XXI wieku.* Wrocław 1993
31. Woźniak Krzysztof: *O pisaniu pracy magisterskiej na studiach humanistycznych: Przewodnik praktyczny.* Łódź 1999
32. *Ze współczesnych zagadnień nauki o informacji.* Red. M. Górny, P. Nowak. Poznań 1997

Artykuły z czasopism polskich:

1. Chmielewska-Gorczyca Ewa: Dysk optyczny – nowy nośnik informacji. - „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1988 nr 1 s. 127-147
2. Daniłowicz Czesław: Tradycyjne podziały dokumentów. - „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1998 nr 1 s. 55-63
3. Drzewiecki Marcin: Książka i inne formy przekazu treści w środowisku edukacyjnym. – „Poradnik Bibliotekarza” 2000 nr 7-8, s. 3-6
4. Drzewiecki Marcin: Problemy przygotowania młodzieży do korzystania z informacji w dobie multimediów. – „Bibliotekarz” 1999 nr 3 s. 3-6
5. Góralska Małgorzata: Elektroniczne książki. – „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1996 nr 2 s. 33 - 40
6. Januszewska Maria: Systemy hipertekstowe – rys historyczny. – „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1992 nr 1 s. 85-99
7. Jewuła Beata: Kształcenie multimedialne – duża skuteczność. – „Biblioteka w Szkole” 1997 nr 9 s. 12
8. Kazienko Przemysław: Struktura hipertekstu a struktura systemu WWW. – „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1998 nr 2 s. 36 - 56
9. Kąkoliewicz Mariusz: Encyklopedie multimedialne. – „Edukacja Medialna” 1996 nr 1 s. 22-27
10. Łozowska Anna: CD-ROM nowe możliwości korzystania z informacji. – „Bibliotekarz” 1992 s. 7-9
11. Próchnicka Maria: Style interakcji użytkowników z systemami wyszukiwania informacji: Określenia. Problematyka. Próba typologii. – „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1999 nr 1 s. 29-36
12. Skrzek Stanisław: Multimedialna Encyklopedia Powszechna FOGRA 2000. – „Edukacja Medialna” 1999 nr 4, s. 57-58
13. Strykowski Wacław: Podstawy teoretyczne kształcenia i wychowania w zreformowanej szkole. – „Edukacja Medialna” 1999 nr 4 s. 4 -11
14. Strykowski Wacław: Rola mediów w edukacji. – „Edukacja Medialna” 1996 nr 2 s. 4-10
15. Topol Paweł: Komputery multimedialne. – „Edukacja Medialna” 1997 nr 1 s. 39-42
16. Wereszczyńska-Cisło Barbara: Charakterystyka i możliwości eksploatacyjne hipertekstu. – „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1997 nr 2 s. 17-30.
17. Woźniak Jadwiga: Kognitywizm w informacji. – „Zagadnienia Informacji Naukowej” 1997 nr 2 s. 3-16
18. Zakrzewska-Nikiporczyk Barbara: Technologia multimedialna – przyszłość działalności informacyjnej bibliotek. – „Przegląd Biblioteczny” 1994 nr 1/2 s. 103-108

Artykuły w czasopismach obcych:

1. Hixon Beverly: CD-ROMs as an information resource. - „Managing Information” 1996 nr 3 s. 34 -35
2. Ruth Helena: *Tolkki – the mediatheque of Toolo children’s library*. – „Scandinavian Public Library Quarterly” 1996 nr 29 s. 9-12

Artykuły z Elektronicznego Biuletynu Informacyjnego Bibliotekarzy:

1. Bartoszewicz-Fabiańska Bożena (2000, czerwiec 06). Opis bibliograficzny dokumentów elektronicznych w świetle PN-N-01152-13. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Biblioteka-*

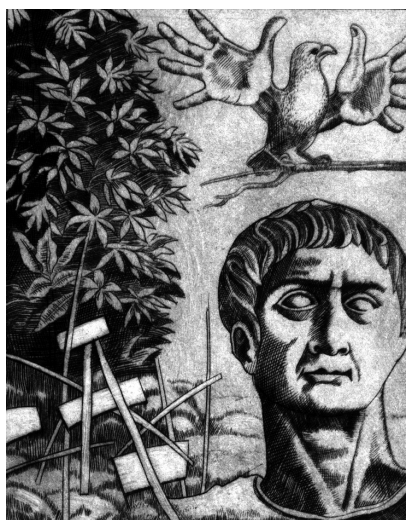
- rzy. [Online]. 2000, nr 6. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib14/fabianska.html>
2. Góralska Małgorzata (1999, lipiec/sierpień 04). Fenomen Multimediów. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy*. [Online]. 1999, nr 4. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib04mgoralska.html>
 3. Radwański Aleksander (1999, lipiec/sierpień 04). Multimedia od książki do gry. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy*. [Online]. 1999, nr 4. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib04radwanski.html>
 4. Rogoż Michał (1999, lipiec/sierpień 04). Komputer w bibliotece szkolnej jako narzędzie informacji i edukacji multimedialnej. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy*. [Online]. 1999, nr 4. Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib04mrogoz.html>
 5. Śliwińska Elwira (2000, czerwiec 06). Opis bibliograficzny dokumentów elektronicznych: standardy dla potrzeb cytowania w przypisach. *Elektroniczny Biuletyn Informacyjny Bibliotekarzy*. [Online]. 2000, nr 6 Protokół dostępu: <http://www.oss.wroc.pl/biuletyn/ebib14/sliwinska.html>

Strony WWW:

1. Optimus Pascal Multimedia. Protokół dostępu: <http://www.opm.pl/>
2. Środki dydaktyczne zalecane przez Ministra Edukacji Narodowej do użytku szkolnego. Protokół dostępu: <http://www.ptm.edu.pl/cgi/wyberz.cgi?sort=0&distributor=db>

Multimedialne bazy danych:

1. Historia świata [Dokument elektroniczny]. - Dane i program. - Bielsko-Biała: Optimus Pascal Multimedia S.A., 1997
2. Encyklopedia De luxe [Dokument elektroniczny]: Multimedialna Encyklopedia Powszechna.- Dane i program - Kraków: Fogra Multimedia, 1999



Wiesław Cieśla (miedzioryt)

Ewa Ziniewicz-Siergiejko

Pedagogika zabawy w bibliotekach publicznych

Pedagogika zabawy przywędrowała do Polski z Zachodu, gdzie jako metodyka pracy z grupą stała się popularna już w latach siedemdziesiątych, głównie w Austrii i Niemczech. Upowszechniano ją najpierw wśród nauczycieli i animatorów kultury.

Na gruncie polskim zasługi w jej popularyzacji położyła dr Zofia Zaorska. Sformułowała również następującą definicję: „Pedagogika zabawy jest pomocniczą metodyką pracy z grupą, która oferuje propozycje interakcji w grupie w celu ułatwienia kontaktu między uczestnikami, ale także każdego z samym sobą. Ułatwia aktywność i zaangażowanie przy realizacji wspólnych celów, jakie przyjmuje grupa”.

Pedagogika zabawy kładzie więc nacisk na zaspokojenie takich potrzeb człowieka, jak: poznanie siebie, poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości, czerpanie przyjemności z kontaktów z innymi ludźmi.

Upowszechnianiem form i metod pracy wynikających z jej założeń zajmuje się Polskie Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów KLANZA¹ z siedzibą w Lublinie. W Warszawie mieści się jego oddział, a w jedenastu miastach, także w Białymstoku, działają koła terenowe², które organizują warsztaty metodyczne. KLANZA od 1995 r. wydaje swoje czasopismo - kwartalnik metodyczny „Grupa i Zabawa”³, którego redakcja znajduje się w Lublinie.

Pedagogika zabawy dotarła też do bibliotek publicznych. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku (wówczas jeszcze nosząca nazwę Wojewódzka Biblioteka Publiczna) należy do tych placówek wojewódzkich, które, jako jedne z pierwszych w Polsce, zorganizowały warsztaty metodyczne z tego zakresu. Zajęcia odbyły się w lutym 1995 r. w Filii Bibliotecznej nr 7 w Białymstoku. Prowadziła je dr Grażyna Walczewska-Klimczak, pracownik naukowy Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. Uczestnikami zaś były bibliotekarki pracujące na co dzień z czytelnikiem dziecięcym, głównie z oddziałów dla dzieci. Pierwsze wrażenia wiązały się z zaskoczeniem, a także niechęcią niektórych do tego rodzaju propozycji. Jednak już po zakończeniu warsztatów okazało się, że większość uczestników prezentowane formy zabawy odebrała pozytywnie. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku była też gospodarzem ogólnopolskiego seminarium z zakresu czytelnictwa dziecięcego zorganizowanego (wspólnie z CUKB) w maju 1999 r. Jego program przewidywał również zajęcia warsztatowe prowadzone przez dr Małgorzatę Sieńczewską – pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego oraz autorkę tejże wypowiedzi, która jako wojewódzki instruktor do spraw czytelnictwa dziecięcego kilkakrotnie uczestniczyła w ogólnopolskich szkoleniach z zakresu pedagogiki zabawy. W listopadzie 1995 r. tego rodzaju zajęcia, prowadzone przez dr Grażynę Walczewską-Klimczak, znalazły się w programie seminarium zorganizowanego w Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy. W związku z dużym zainteresowaniem postanowiono zabiegać o organizację dłu-

szych szkoleń z tego zakresu.

Zamierzenie to udało się zrealizować. Dwukrotnie, w 1998 i 1999 r., w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą odbyły się warsztaty metodyczne dla instruktorów i bibliotekarzy pracujących z najmłodszymi. Zajęcia prowadzili m. in. specjaliści z Uniwersytetu Warszawskiego: Grażyna Walczewska - Klimczak i Małgorzata Sieńczewska oraz Maria Parczewska i Janusz Byszewski z Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Wśród prezentowanych wówczas form znalazły się zarówno tzw. zabawy integracyjne – ruchowe i relaksacyjne, gdzie szczególnym powodzeniem cieszył się taniec irlandzki, jak też różnorodne propozycje interpretacji problemów: słowne, plastyczne, dźwiękowe. Szczególnie gorącą dyskusję wywołała metoda dramy, choć oczywiście wzbudziła zainteresowanie. Uczestnicy, łącznie z prowadzącą tę formę dr M. Sieńczewską, byli zgodni, że wymaga ona starannego doboru tekstów, a czasem, gdy uczestnikami są dzieci, wcześniejszych rozmów z rodzicami lub nauczycielami, jak w wypadku proponowanego wówczas fragmentu z książki Astrid Lindgren „Bracia Lwie Serce” mówiącego o śmierci. Bardzo podobały się też różne formy teatralne oraz propozycje tworzenia tzw. książek autorskich. Doświadczenia zdobyte przez instruktora do spraw czytelnictwa dziecięcego były wykorzystywane podczas warsztatów metodycznych dla bibliotekarzy z terenu naszego województwa. Organizowano je kilkakrotnie, a bibliotekarze byli zarówno obserwatorami grup dziecięcych (w Białymstoku, Suchowoli, Choroszczy), jak też bezpośrednimi uczestnikami. Tematyka proponowanych form była tak dobierana, by formy zabawowe zawsze wiązały się z książką lub konkretnymi tekstami, jak np. „Akademią Pana Kleksa” Jana Brzechwy, „Panem Tadeuszem” Adama Mickiewicza, „Baśnią o krasnoludkach i sierotce Marysi” Marii Konopnickiej oraz wierszami różnych autorów. Okazało się, że rośnie liczba zwolenników tego typu zajęć. Dlatego formy te zamierzamy kontynuować.

Nasze spostrzeżenia są następujące:

Dla celów szkoleniowych lepiej jest, gdy uczestnikami zabaw są bibliotekarze. Pozwala to na sprawniejszy przebieg zajęć i umożliwia zaprezentowanie większej ilości form, a także nie wymaga dużej przestrzeni. Grupa nie powinna być zbyt duża, najlepiej około 20 - osobowa. W wypadku dzieci – w miarę jednolita wiekowo. Wiek uczestników należy też uwzględnić przy doborze tekstów i form. Nie zawsze konieczne jest bardzo duże pomieszczenie. Czasem możemy wprowadzić tylko niektóre elementy pedagogiki zabawy. Propozycje muszą być zróżnicowane. Należy wykorzystywać ruch, zdolności manualne, plastyczne, muzyczne, by każdy z uczestników znalazł taką formę wyrażania własnych emocji, która mu najbardziej odpowiada. Uczestnicy powinni być w dyskretny sposób zachęcani do wykazania własnej kreatywności. Należy kłaść nacisk na dobrowolność uczestnictwa, współdziałanie i wspólne przeżywanie, a nie rywalizację. Zajęcia mają pomóc uwierzyć zagubionym i nieśmiałym we własne możliwości, dawać radość, a poprzez zabawę przekazywać wiadomości i pobudzać fantazję – zarówno uczestników, jak i prowadzącego.

Należy pamiętać, że wszystkie formy, zwłaszcza plastyczne, wymagają przygotowania odpowiednich materiałów, a muzyczne – sprzętu, nagrań itp. Można też wykorzystywać przedmioty z najbliższego otoczenia, jak np.: jesienne liście, kamienie, pospolite rośliny, stare gazety. Często „pomysł” jest ważniejszy od drogich „pomocy”. Czasem jednak warto zainwestować i zakupić np. antyramy, które będą wykorzystywane podczas wystawek, parawan lub żarówki fluorescencyjne przydatne w pracach bibliotecznego teatryku.

W grupie osób nie znających się nie możemy zapomnieć o tzw. „wstępnych zabawach integracyjnych”, gdzie typowymi formami mogą być: przygotowanie przez uczestników „wizytówek” z własnymi imionami, rozmowa o ulubionym bohaterze książkowym lub hobby, odrysowanie własnej dłoni, wykonanie swojego portretu, tańce integracyjne i gry ruchowe.

Jeżeli dysponujemy niewielkim pomieszczeniem lub mamy małe doświadczenia w prowa-

dzeniu form proponowanych przez pedagogikę zabawy, możemy spróbować uatrakcyjnić tradycyjne zajęcia upowszechniające książkę i czytelnictwo pewnymi jej elementami.

Z pewnością propozycje z zakresu pedagogiki zabawy dają możliwości nie tylko przekazania wiedzy, ale też integracji grupy. Czynią to w sposób atrakcyjny, zwłaszcza dla najmłodszych. Dlatego warto je wprowadzać nie tylko w szkołach, przedszkolach, domach kultury, ale i w bibliotekach publicznych. Bibliotekarze zaś powinni odkryć w sobie "dziecięcość" i nie występować z pozycji wszechwiedzącego dorosłego, na co zwrócili także uwagę uczestnicy warsztatów metodycznych organizowanych przez Książnicę Podlaską w Białymstoku.

O tego rodzaju refleksjach świadczy też anonimowy tekst autorstwa bibliotekarki:

*"Wszyscy dorośli
byli kiedyś dziećmi.
Ale niewielu z nich
o tym pamięta."
A. de Saint - Exupery, "Mały książę"*

Dlaczego
tak trudno
napisać
list
na jesiennym
liściu,
zapukać
do drzwi
kamienia,
śmiać się
z bajki
o złym barszczu,
chciwej babie
i mądrej misie,
ułożyć
wiersz "amerykański",
a z Wisły
wyłowić słońce?

1. Z historii KLANZY:

*W latach 1990-1992 działał w Lublinie Klub Animatora Zabawy KLANZA (pod kierunkiem dr Z. Zaorskiej).

*W 1991 r. staraniem animatorów KLANZY powołany został Klub Alternatywnych Pedagogów (KAP) z siedzibą w Lublinie.

*W 1993 r. Klub Animatora Zabawy przekształcił się w Studium Animacji KLANZA przy Centrum Animacji Kulturalnej w Warszawie z siedzibą w Lublinie.

*W listopadzie 1994 r. w Lublinie powstało Polskie Stowarzyszenie Pedagogów Zabawy KLANZA, a jego prezesem została dr Z. Zaorska.

*W latach 1995-1997 powstał kwartalnik "Grupa i Zabawa" oraz Wydawnictwo KLANZA

tworzyły się koła terenowe oraz Oddział Warszawski PSPZ KLANZA.

*W 1998 r. prezesem została Urszula Bissinger-Ćwierz.

*W czerwcu 1998 r. przyjęto nazwę Polskie Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów KLANZA.

2. Obecnie działa 11 kół terenowych (w: Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Jeleniej Górze, Krakowie, Łodzi, Olsztynie, Przemyślu, Radomiu, Rzeszowie, Wrocławiu).
Białystok: Małgorzata Borowska – pełnomocnik, Ewa Lotkowska, Klub “Relaks” przy SM “Rodzina Kolejowa”, ul. Zwycięstwa 25/1; 15-703 Białystok, tel. (085) 651 35 50, poniedziałek-piątek 14⁰⁰-20⁰⁰.
3. Warunki prenumeraty kwartalnika “Grupa i Zabawa”: Wpłata (przekaz, przelew) na konto: Polskie Stowarzyszenie Pedagogów i Animatorów KLANZA, Lublin, ul. Bernardyńska 6/3, PKO BP I O./ Lublin, nr 10203147-7559-270-1. Instytucje powinny podać imię i nazwisko osoby upoważnionej do odbioru przesyłki. Prenumerata na rok 2001–24 zł. Prenumeratorzy nie pokrywają kosztów wysyłki.

Wydawnictwa zalecane bibliotekarzom na warsztatach metodycznych w Kazimierzu Dolnym :

1. Baer U.: Gry dyskusyjne. Lublin 1997
2. Pacewicz A. (red.): Psychologiczne gry i ćwiczenia grupowe. Warszawa 1991
3. Sawicka K. (red.): Socjoterapia. Warszawa 1998
4. Śliwierski B.: Współczesne teorie i nurty wychowania. Kraków 1998
5. Thanhoffer M., Reichel R., Rabenstein R.: Nauczanie kreatywne. Część I: Podstawy i metody nauczania całościowego. Lublin 1996
6. Thanhoffer M., Reichel R., Rabenstein R.: Nauczanie kreatywne. Część II: Uczniowie-nauczyciele-rodzice. Lublin 1998
7. Tokarczuk O. (red.): Grupa bawi się i pracuje
8. Zaorska Z.: Dodać życia do lat. Lublin 1998

Krzysztof Leśniak

Czytelnia prasy XXI wieku

Obecna Czytelnia Prasy Książnicy Podlaskiej nie spełnia wymogów, jakie są stawiane placówce tego typu u progu XXI wieku. Jest niewygodna dla czytelników i pracowników. Czas oczekiwania na realizację zamówienia jest często zbyt długi. Czasopisma z magazynów piwnicznych pracownicy muszą dźwigać na własnych plecach. Magazyny są ciasne, duszne, zimą przegrzane i zagrzybione, a to nie wpływa korzystnie na zdrowie i dobre samopoczucie pracowników oraz stan zbiorów. Potrzebne są głęboko idące zmiany. Oto więc moja wizja Czytelnicy Prasy Książnicy Podlaskiej w XXI wieku.

Przyszłość należy do technologii cyfrowych, do Internetu i komputerów. Coraz więcej czasopism – obok swej tradycyjnej papierowej – posiada wersję internetową. Wszystkie czasopisma komputerowe posiadają dodatki w postaci CD. Rewolucja informatyczna trwa. Biorą w niej udział również i biblioteki. Instaluje się w nich sieci komputerowe zawierające dane bibliograficzne. Niektóre z bibliotek zachodnioeuropejskich udostępniają czytelnikom pełne teksty ze swoich zbiorów w wersji cyfrowej przez Internet. Są to systemy takie, jak działający od 1991 roku w Europie Zachodniej ADONIS – czyli Article Delivery Over Network Information Services. W przedsięwzięciu tym biorą udział tacy wydawcy, jak: Academic Press, Elsevier, Blackwells, Pergamon i Springer.¹ W systemie tym najbardziej poczytne z wydawanych przez wyżej wymienione wydawnictwa periodyków zostały przedstawione w postaci cyfrowej. Każdy artykuł jest umieszczony na dużym dysku optycznym znajdującym się w jednym lub kilku juke-boxes (tłumacząc dosłownie w “szafach grających”). Użytkownik łączy się z dyskami przez konwencjonalną bazę danych, a wybrany artykuł otrzymuje faksem.²

Ostatnio coraz większe zainteresowanie (także wśród krajowych bibliotekarzy) budzi projekt EDIL (Elektronic Document Interchange between Libraries), mający na celu wprowadzenie i upowszechnienie wzajemnego dostarczania tekstów w postaci elektronicznej i drogą informatycznego przekazu przez współdziałające ze sobą biblioteki i inne instytucje różnych krajów. Zainteresowanych tym tematem odsyłam do książki Alaina Jaquessona *Automatyzacja bibliotek* wydanej przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego w 1999 r., a także do książki Zbigniewa Żmigrodzkiego pt *Bibliotekarstwo* (1998 r. wyd. 2). Myślę, że nasza biblioteka powinna zainteresować się tym projektem i spróbować wziąć w nim udział. Pozornie może się wydawać, że odbiegam od tematu, ale tak nie jest! Chodzi mi o to, że oba te projekty są zwiastunem nowej biblioteki – biblioteki wirtualnej. Biblioteki, w której część zbiorów jest zarchiwizowana w komputerowych bazach danych oraz na nośnikach optycznych. To jest przyszłość i w

1. Alain Jaquesson *Automatyzacja Bibliotek*. Warszawa 1999 s. 325

2. tamże s.325

takim kierunku powinna pójść Czytelnia Prasy i cała Książnica. Tak więc uważam, że zbiory naszej czytelnicy należałoby stopniowo przenosić do baz komputerowych i dodatkowo zapisywać na CD- ROM-ach. Ideą byłoby, gdyby czytelnik siedząc w klimatyzowanej, wygodnej sali czytelniczej przy terminalu korzystał z elektronicznej wersji naszych zbiorów, a wersja papierowa byłaby dostępna tylko badaczom i historykom. Niestety, jest to niemożliwe, głównie z powodów ekonomicznych. Dobrze byłoby też, gdyby czytelnik mógł wybrany przez siebie fragment artykułu wydrukować.

Zyskałyby na tym również same zbiory, gdyż znacznie wolniej postępowałby proces ich niszczenia. Wspomniane wcześniej bazy danych powinny być też dostępne w Internecie. Niestety, zrealizowanie tego projektu byłoby dość kosztowne. Trzeba by zakupić odpowiedni sprzęt, np. skanery, a także oprogramowanie. Potrzebni byłiby też dodatkowi pracownicy, których zadaniem byłoby skanowanie tekstów i tworzenie zbiorów dokumentów elektronicznych. Konieczny byłby też podział zadań, tak aby działania poszczególnych bibliotek nie dublowały się. Zajęłoby to również sporo czasu, dlatego też przedstawię wymagającą mniej środków propozycję na bliższą przyszłość.

Na początek zajmijmy się problemem przechowywania zbiorów. Powierzchnia nowych magazynów powinna być na tyle duża, by pomieścić wszystkie czasopisma wydawane w ciągu 50 lat w dwóch egzemplarzach.³ Magazyny powinny być klimatyzowane. Konieczne będzie zainstalowanie sieci czujników mierzących wilgotność i temperaturę powietrza. Zbiory bowiem należy przechowywać w stałej temperaturze 16-18°C i wilgotności 55-65%.⁴

Oprawy oświetleniowe powinny znajdować się w równych i niezbyt dużych odstępach, barwa światła powinna być zbliżona do ciepłobiałej.⁵ Niezbędne jest też o wiele lepsze oświetlenie w czytelnicy. Dobrze byłoby, gdyby zostało one oparte o żarówki energooszczędne, które są wydajniejsze i dają światło zdrowsze dla oczu.⁶ W sali czytelniczej potrzebne byłyby też duże okna. Sama zaś sala powinna być klimatyzowana i utrzymywana w temperaturze 18-23°C przy wilgotności 60%.⁷

Promieniowanie ultrafioletowe i podczerwone jest szkodliwe dla zbiorów. Przydatne byłyby więc filtry nie przepuszczające tego typu promieniowania, zamontowane na oknach w magazynach. Dobrze byłoby też, gdyby okna magazynów wychodziły na północ albo wschód⁸ co należałoby uwzględnić przy projektowaniu i budowie nowej siedziby Książnicy.

Pomieszczenia magazynowe należy wyposażać w regały przesuwne, rozsuwane ręcznie ze wspomaganie mechanicznym (pokrętko) lub automatycznie (za pomocą silnika elektrycznego). Dolne brzości takich regałów są zabezpieczone czujnikami zapobiegającymi zsunięciu, gdy pomiędzy nimi stoi bibliotekarz lub leży książka, a więc są one bezpieczne.⁹ W zasadzie najlepiej byłoby, gdyby w magazynach znalazły się trzy rodzaje regałów: na formaty małe, średnie i duże, a każdy format miał swoje oddzielne pomieszczenie magazynowe.

Podłoga w magazynach powinna być tak ukształtowana, by można było swobodnie poruszać się wózkiem po wszystkich pomieszczeniach magazynowych.

3. Obecnie obowiązująca ustawa o egzemplarzu obowiązkowym nakłada na bibliotekę obarczoną tym przywilejem 50-letni okres przechowywania czasopism.

4. Jerzy Maj *Organizacja przestrzenna i wyposażenie biblioteki publicznej*. Warszawa 1987 s.150

5. Ewa Mrowiec *Przechowywanie zbiorów. Ochrona materiałów bibliotecznych*. w: Bibliotekarstwo. Warszawa 1998. Red. Zbigniew Żmigrodzki. s. 83

6. Jerzy Maj *Organizacja...* s. 150

7. Jerzy Maj *Organizacja...* s.150

8. Ewa Mrowiec *Przechowywanie zbiorów. Ochrona materiałów bibliotecznych*. w: Bibliotekarstwo. Warszawa 1998. Red. Zbigniew Żmigrodzki. s. 83

9. Zbigniew Żmigrodzki *Budownictwo, pomieszczenia i wyposażenie bibliotek*. w: Bibliotekarstwo. Warszawa 1998. Red. Zbigniew Żmigrodzki. s. 33-34

Ponieważ wszystkie zbiory nie zmieszczą się w magazynach podręcznych, które powinny znajdować się na tym samym piętrze co czytelnia, czasopisma z magazynów z innego piętra muszą być dostarczane za pomocą wind.

Pracownikom zatrudnionym na stałe w magazynach i przy obsłudze czytelników niezbędny będzie pokój socjalny i w.c., a także oddzielna pracownia do wykonywania prac wewnętrznych. Do korespondencji między pracownikami dyżurującymi w czytelni a magazynierami proponuję używać komputerów lub telefonów. Ponieważ mogliby się znaleźć czytelnicy chcący skorzystać z czasopism w magazynach, należy przygotować tam dla nich kilkanaście miejsc pracy. Trzeba jednak pamiętać, że nie może to być usługa powszechna.

Obecna sala czytelnia jest zbyt mała, nowa powinna być dwukrotnie większa, czyli powinno się w niej znaleźć miejsce dla ok. 50 czytelników przy jedno- i dwuosobowych stołach.¹⁰ By czytelnicy wygodnie mogli korzystać z czasopism dużego formatu, stoły jednoosobowe powinny mieć wielkość 110x85cm.¹¹ Miejsca dwuosobowe można by uzyskać przez postawienie obok siebie dwóch stolików jednoosobowych. Oczywiście przy każdym stoliku niezbędne jest dodatkowe oświetlenie. W czytelni przydałoby się kilkanaście stanowisk komputerowych dla czytelników i jedno dla dyżurnego bibliotekarza.¹² Niezbędne będą także trzy czytniki do mikrofilmów. Nieco z boku, np. w jakiejś niewielkiej niszy, proponuję umieścić 10-osobowy, owalny stół, przeznaczony na prasę codzienną i niektóre tygodniki. Powinien on być ustawiony tak, by znajdował się pod ciągłą kontrolą pracownika dyżurującego w czytelni.

Na regałach w sali czytelniczej dobrze byłoby umieścić aktualne numery możliwie jak największej ilości czasopism. Pozostałe numery, powiedzmy z ostatnich 5-10 lat, mogłyby znajdować się w magazynach podręcznych, do których czytelnicy mieliby wolny dostęp. Najlepiej by było, żeby magazyny podręczne i sala czytelnicza stanowiły jeden kompleks. Dla bezpieczeństwa zbiorów proponuję monitorować go za pomocą kamer. Wskazane byłyby też bramki magnetyczne, wykrywające metalowe paski wszczepione w czasopisma.

Przydałby się także punkt, w którym czytelnicy mogliby zrobić kserokopię (nawet kolorową), skanować wybrany dokument, a nawet zrobić kopię z mikrofilmu. Dla uniknięcia kolejek byłby to punkt przeznaczony tylko do obsługi czytelnia prasy – oczywiście te usługi byłyby płatne.

Wracając do stanowisk komputerowych w czytelni, dobrze byłoby gdyby posiadały one dostęp do Internetu, z możliwością monitorowania i odłączenia go ze stanowiska dyżurnego. Dostęp do Internetu mógłby być płatny, o połowę tańszy niż w kafejkach internetowych, czyli ok. 2,5 zł za pół godziny surfowania.

I ostatnia kwestia: należałoby zadbać o to, by Czytelnia Prasy i inne działy Książnicy Podlaskiej posiadały jednoznaczne, czytelne i wyraźne oznaczenie, tak by czytelnik nie miał wątpliwości, gdzie szukać potrzebnego mu działu.

Tak wygląda mój projekt Czytelni Prasy XXI wieku. Moim marzeniem jest, aby udało się go zrealizować.

10. Obecnie jest 25 miejsc, co jest stanowczo za mało.

11. Zbigniew Żmigrodzki *Budownictwo, pomieszczenia i wyposażenie bibliotek*. w: Bibliotekarstwo. Warszawa 1998. Red. Zbigniew Żmigrodzki. s. 35

12. Biorąc pod uwagę aktualne zapotrzebowanie.

Wiesław Cieśla – nie tylko bibliotekarz

Jan Leończuk: Nie będziemy tym razem rozmawiać o bibliotekarstwie ani o zarządzaniu przez Pana Miejską Biblioteką Publiczną w Bielsku Podlaskim. Panie Wiesławie, pomimo rozlicznych obowiązków i zainteresowań, wybrał Pan rylce a nie pędzel, aby swój „wolny czas” wypełnić pracą nad kolejnym miedziorytem?

Wiesław Cieśla: To kwestia fascynacji tą starą i szlachetną techniką graficzną, a mam na myśli miedzioryt klasyczny, wykonywany rylcem na miedzianej płycie, zwany niekiedy sztychem. Szczypta historii: technika miedziorytu pojawiła się we Włoszech w XV wieku. Jej mistrzem był Andrea Montegna (1431-1506). Niemal w tym samym czasie miedzioryt pojawił się w Niemczech, gdzie osiągnął swój szczyt w dokonaniach Albrechta Dürera. W XVII wieku został rozwinięty przez sztycharzy flamandzkich jako technika reprodukcyjna w pracowni malarskiej Paula Rubensa. W późniejszych latach został wyparty przez mniej pracochłonne i trudne, a przez to mniej szlachetne techniki, jak: akwaforta, mezzotinta, reprodukcyjny drzeworyt sztorcowy czy litografia.

Dziś sztych – miedzioryt lub staloryt – jest jedną z rzadko uprawianych technik grafiki artystycznej. Do wyjątków należą graficy-sztycharze, m.in. twórcy banknotów czy znaczków pocztowych. Przypomnijmy w tym miejscu Czesława Słanię, Polaka zwanego „czarodziejskim rylcem”, autora ponad 1000 znaczków pocztowych, banknotów wykonanych dla 27 krajów. Został nadwornym grawerem Królestwa Szwecji i nie ukrywam – jest moim idolem. Nie taję również tego, że lubię rzeczy trudne.

Kolejny powód do uprawiania grafiki, to bogata gama efektów plastycznych. Jakie są możliwości techniczne sztychu, można się przekonać oglądając A. Dürera, M. Schongauera, H. Goltziusa czy C. Mellana (Chusta Weroniki - 1649 r.).

Miedziorytem można przedstawić niemal wszystko, od motywów dekoracyjnych budowanych za pomocą linii po efekty oświetleniowe, jakie uzyskuje się wskutek przecinania się równolegle biegnących i pogrubianych linii (szrafirunek). Rytowanie jest najtrudniejszym etapem miedziorytu, na tym etapie miedzioryt jest najbardziej zniechęcającą techniką (dla początkujących). Ale wynagradza. Z dobrze wygrawerowanej płyty można odbić ok. 100 odbitek i każda jest oryginałem (przewaga nad rysunkiem, malarstwem), to również mój powód do zajmowania się grafiką. Miedzioryt to tylko technika: można stać się pariasem graficznym, jeśli mniej ważny będzie wysiłek intelektualny twórcy, czyli pomysł – idea, to „coś”. Mam tego świadomość.

Jan Leończuk: Do miedziorytu, jak Pan to określa, „trzeba dorosnąć”. Jak było w Pańskim przypadku?

Wiesław Cieśla: W liceum plastycznym miałem możliwość zapoznania się z większością technik

plastycznych: podstawą był rysunek oraz malarstwo: tempera, akwarela, olej. Niestety, warsztat graficzny znałem jedynie z teorii, gdyż liceum nie posiadało pracowni graficznej. Dopiero w czasie studiów zetknąłem się z grafiką warsztatową, poznając kolejne jej techniki: linoryt, sucha igła, munotinta, litografia. Prawdę mówiąc, nie czułem się w nich najlepiej, chociaż moje grafiki były wysoko oceniane, być może dlatego, że tworzyłem je myśląc kategoriami malarskimi. Malarstwo i rysunek były wówczas moją najbliższą formą wypowiedzi plastycznej.

Technikę akwaforty, a potem miedziorytu odkryłem dla siebie po ukończeniu studiów. Fascynacji grafikami mistrzów igły i rylca... towarzyszyła lektura poradników oraz praktyczne poznanie warsztatu graficznego metodą prób i błędów.

Obecnie w swoich pracach najchętniej posługuję się tymi technikami, chociaż, czasami w zależności od potrzeb, stosuję techniki mieszane, np. akwatintę + sztych lub akwafatę + sztych. Lubię pracować „na temat”, np. ekslibris.

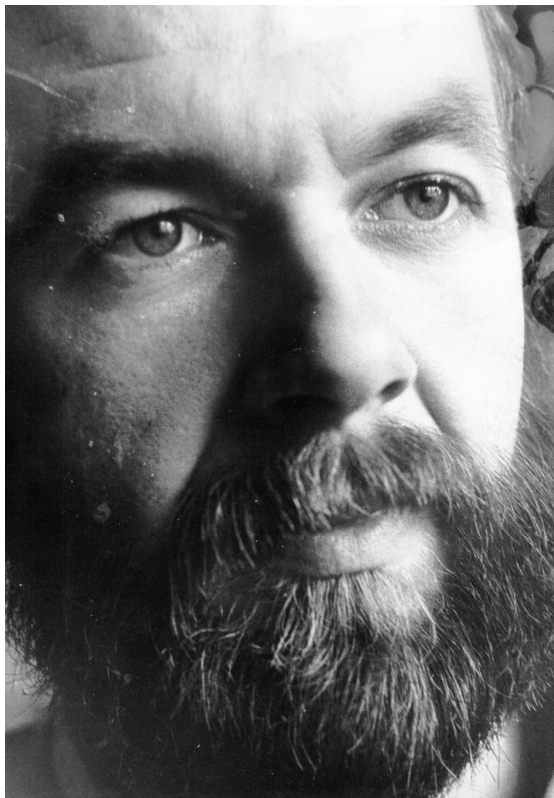
Jan Leończuk: Mam nadzieję, że dostąpimy zaszczytu przedstawienia w „Bibliotekarzu Podlaskim” Pańskich ekslibrisów. Tymczasem chciałbym, ażeby uchylił Pan rąbka tajemnicy swojego warsztatu twórczego.

Wiesław Cieśla: Oczywiście musi zaistnieć sytuacja o zabarwieniu emocjonalnym, owa refleksja tak trudna do określenia i towarzyszący jej zachwyt. One decydują o formie, one również wprowadzają swoistą autokontrolę. Pojawia się w takich sytuacjach pytanie: czy to już było? Zapisuję pomysły – przetaczają się w pamięci obrazy, czasami na krótko. I kiedy rysunek „osadzi się we mnie głęboko”, przenoszę na płytę graficzną, rytuję i kończę to na druku. A efekty? Zawsze pozostaje niedosyt, ale jest on po prostu wliczony w proces twórczy.

Jan Leończuk: Stąd moje kolejne pytanie, a dotyczy ono planów na najbliższą przyszłość.

Wiesław Cieśla: Przygotowuję prace na kolejną edycję Biennale im. Mikołaja Pruzi, CUPRUM w Lubinie w czerwcu tego roku. Chciałbym wziąć udział w Biennale Exlibrisu Współczesnego w Malborku. I choć rok 2002 wydaje się być datą odległą, noszę już w sobie pragnienie, aby „znaki książki” w postaci exlibrisów dojrzewały powoli. One wymagają nie tylko znajomości techniki, ale przede wszystkim właścicieli tychże księgozbiorów. W przyszłym roku odbędzie się także konkurs Małej Formy Graficznej w Łodzi, no i pozostaje jeszcze nieukończona seria exlibrisów dla przyjaciół...

Jan Leończuk: Plany rozległe, a ja życzę Panu dalszych sukcesów jako dyrektorowi Biblioteki Miejskiej w Bielsku Podlaskim, aby placówka przez Pana kierowana rozwijała się pomysłnie i pozwalala na odpoczynek i pracę twórczą. Dziękuję za rozmowę i prezentację niewielkiej części Pańskich prac w „Bibliotekarzu Podlaskim”.



Wiesław Cieśla – ur. 29.04.1954 r. w Żyrzynie woj. lubelskie. W 1974 r. ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. C. K. Norwida w Lublinie. 1974-1978 studia w Instytucie Wychowania Artystycznego Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W 1978 r. uzyskał dyplom z grafiki w pracowni prof. Danuty Kołwzan-Nosickiej, ukończył Podyplomowe Studia z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej na Uniwersytecie w Białymstoku. Od 1978 r. mieszka i pracuje w Bielsku Podlaskim. Od 1991 r. pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bielsku Podlaskim pełniąc funkcję jej dyrektora. Zajmuje się rysunkiem i grafiką warsztatową, wykonuje głównie małe formy graficzne o tematyce metaforycznej, m.in. ekslibrisy oraz ryciny przedstawiające zabytki architektury naszego województwa. Posługuje się techniką akwaforty i miedziorytu – sztychu. Uczestniczył w konkursach graficznych oraz w wystawach indywidualnych i zbiorowych, m.in. w Biurze Wystaw Artystycznych w Białymstoku, na Międzynarodowym Biennale im. Mikołaja Pruzi CUPRUM w Lublinie. Prace w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą (USA, Niemcy, Szwajcaria, Francja, Włochy). Współpracuje z galeriami w Białymstoku: Akcent, Desa.

Recenzje

Dochodząc do pełni

Kim jest Agnieszka Krotke? Jej debiut książkowy pt. „Ludziom wystarcza szarość...” nie jest zaopatrzony w notkę biograficzną. Z tylnej okładki, ze zdjęcia z wakacji, które minęły, uśmiecha się powściągliwie młoda kobieta w ciemnych okularach z kontestującą fryzurą Sineád O'Connor (obecnie autorka ma nieco dłuższe włosy). Buntowniczy, niepokojny, poszukujący duch? Poetka umieściła znamienne motto – zaproszenie do podróży, wyznanie Jima Morrisona: „wy musicie wejść do mnie (...) do mojego ogrodu (...). Gdzie mogę zbudować wszechświat wewnątrz czaszki, by rywalizować z rzeczywistością.” Jakże „dziwne ogrody”, światy buduje Agnieszka Krotke? Morrison budował równoległe, mówił: „próbowałem dotrzeć do granicy rzeczywistości. Byłem ciekaw” i „otacza nas ból (...) – ale o ileż to prawdziwsze” (cyt. za „Nikt nie wyjdzie stąd żywy” J. Hopkinsa i D. Sugermana, Poznań 1992). Agnieszka Krotke tworzy swój własny, połączony: kosmosu, ziemi i człowieka, który swobodnie i z pasją, prawie że do zatracenia, przemierza. Odkrywa jego zupełnie odmienną realność, rzeczywistość, poprzez m.in. motyw „iskry”, przebudzenia, transformacji, przemiany z dziecka („Pomiędzy snem a jawą”) w człowieka dojrzałego, twórczego przez swoją samoświadomość. Piszze:

*„W mojej głowie roiła się pomarańczowa ciemność (...)
Pewnego dnia spojrzałam w szklaną kulę
Zobaczyłam tęczę światła, krzyżujące się barwne linie.
Ujrzałam tętniące, rozedrgane Życie (...)
Ujrzałam kroplę martwej wody, tworzącej szaleńczą radość”*

Autorka porzuca „szarość”, szuka siebie. Jest zachłanna, szczodra, zmienna. Świat taki jaki jest postrzega w inny sposób, artysty i człowieka, pomiędzy snem, baśnią, trzecim i czwartym wymiarem. Chce zdążyć nacieszyć się, nasycić, zachłysnąć „urodą życia”, istnieniem, póki jeszcze może. Piszze:

*„Toczyłam ciężki kamień na wierzchołek góry (...)
Walczyłam siłą woli ze skrzydłem wiatraka
Pękła moja wola oraz jego skrzydło
Bóg odebrał mi dzieci, bym w końcu poczuła cierpienie
Na miarę bólu Hioba
Jestem Salomonem swojego istnienia
Umiem zrozumieć, rozmienić się na drobne
A potem skoncentrować i wessać Wszechświat,
Tworząc główkę szpilki za horyzontem zdarzeń.”*

Poetki nie zadowolają namiastki, kompromisy. Zdaje sobie sprawę z umowności i nieubłagalności czasu, „młynu Bożego”, przeżywa go po swojemu, próbuje cieszyć się drobiazgami, przyjemnościami i pięknem życia („Wypijam wino, by w końcu przeminąć / Zapalam się na chwilę... i gasnę.”). Nie wiemy, czy do końca fakt przemijania, starości akceptuje, ale śmierć tak („zachwyt nad śmiercią”, motyw odradzającego się Fenixa). Dolores La Chapelle w „Earth Wisdom” (cyt. za “Ekologią głęboką” B. Devalla i G. Sessions’a, Warszawa 1996) mówiła: „Pożytek ze śmiertelności polega na tym, że pozwala ona zaistnieć wciąż nowym przejawom bytu.” Śmierć jest naturalnym procesem, prawem przyrody, wyzwala z doczesności, obecnego wymiaru. Agnieszka Krotke pisze:

*„Dam Ci Śmierci moje ciało
Oddam duszę Ci z ochotą (...)
Daj mi tylko czar otchłani (...)*

*Daj mi pozór przemijania (...)
I bezduszną moją duszę
Oddaj Ziemi oddaj Wodzie
Bezczelne moje ciało
Daj Ogniewi, co mnie stworzył."*

Nie zdziwiło mnie, gdy dowiedziałam się, że autorka skończyła biologię i obecnie zajmuje się ekologią i ochroną środowiska. Ta jedność, nierozdzielna więź człowieka stanowiącego część kosmosu, wspólną tajemnicę i jej z kolei poszukującego (dzisiaj jednak agresora), dość swobodnie poruszającego się we wszechświecie jest dla poetki charakterystyczna. Czy (pozorna?) drapieżność i dzikość odradzającej się natury jest chaosem czy porządkiem? Czy może chaosem uporządkowanym? Przypomina mi to inną poetkę, Annę Świrszczyńską, u której sprawy ciała, ducha i wszechświata łączyły się ze sobą w jeden wspólny, nierozdzielny, metafizyczny węzeł. Anna Świrszczyńska w „Chwili relaksu” (z tomiku „Cierpienie i radość” z 1985 r.) pisała:

*„Bo nie mam skóry,
żeby mnie zamknęła,
żeby mnie oddzieliła (...)
Jestem w środku
szeroka bardzo szeroka.
Bo mnie nie ma,
bo jestem przestrzeń."*

Agnieszka Krotke wypowiada się tak:

*„Codziennie budzę się w swojej skórze, choć
ludzie mówią,
Że powinnam obudzić się w innej (...)
Moja głowa – egipską mandalą – bez początku
i kresu.
Waż chwytam swój własny ogon, schodzę pnąc się
w górę –
– Do Nieba? Do Boga? – Do mnie?
Czy jestem TYM obrazem? – odbiciem Boga i
szatana? (...)
Kobietą? Mężczyzną? Snem życia?"*

Wszystkim? Chciałoby się wspo-

mnąć wers z innego wiersza – „W drodze” autorstwa Jolanty Wasilewskiej (ze zbioru „Niebo”, Białystok 1999): „budzę się codziennie w innym pokoju.”

Czytając wiersze Agnieszki Krotke myślimy: co za szczęśliwa, wolna, odważna kobieta! Swobodna, świadoma, otwarta, dynamiczna. Podejmuje próby wyzwolenia się od szarości (niczym tytułowa Momo z baśni M. Ende), zna wartość i smak życia, odnalazła się. Nawet jej zazdrościmy. W miarę czytania odkrywamy jednak jej zmęczenie i samotność w tych podróżach, chęć podzielenia się wrażeniami i uczuciami z drugim człowiekiem, pogoń za domem – niebem, leśmianowską „Łąką” – rajem, idealną, głęboką miłością, pełną namiętności i pasji prawie że do zatracenia („Zobaczyłam w Tobie mą własną planetę”). Ale czy taka miłość w ogóle jest możliwa? W jednym z wierszy poetka mówi:

*„Bądź ze mną kiedykolwiek – niekoniecznie
teraz (...)
Napisz list taki, żebym zrozumiała
Jak się kocha bez kochania
Jak się myśli o czymkolwiek
Jak się czeka na motyla
Daj mi kwiaty – tylko kwiaty."*

Czy naprawdę wystarczą „tylko kwiaty”, czy jednak np. „niepokojąco żółte kwiaty” pani Agnieszko?

Na konsekwentnie szarej okładce widnieje fotografia młodego mężczyzny o założonych (skrępowanych?) z tyłu „skrzydlatych” rękach i opuszczonej głowie (zdjęcie robił uzdolniony młody sąsiad autorki – Robert Nofikow). Nieśmiertelny motyw wznoszącego się i upadającego Ikara. Motyw twórczości („każda ludzka myśl jest moją myślą”, „Mali bogowie”, a nawet „Proszę Cię Boże, dotknij mnie szaleństwem”). Upadły Ikar może zamienić się w Fenixa, człowiek odradza się w dziecku, następnym niepokornym, poszukującym człowieku. Przypomina mi się gorzki, ironiczny wiersz Elżbiety Michalskiej zatytułowany „Amatorom” (ze zbioru „Tu jest tu tam jest tam”, Białystok 1999):

*„Nieprofesjonalni artyści
w promieniach wschodzącego księżyca
odgrzebują co wieczór węzełek z talentami
i cieszą oczka ich idiotycznym blaskiem,
i coraz głębszy dołek kopia pod jaworem,
aby je z powrotem schować zanim wszędzie
słońce.”*

Czy „Ludziom wystarcza szarość...”?
Agnieszka Krotke na pewno nie.

Chce czegoś innego, więcej, chce
poczuć życie i jego smak naprawdę. Czy na-
wet osiągnięty idealny dom-raj by jej po pew-
nym czasie nie znużył? Niespokojny, ciekawy,
rzutki duch kobiecy powtarza nieśmiertelny
gest pramatki Ewy: „Kiedyś mieszkałam w
raju – miałam na imię Ewa / (...) Zjadłam jabł-
ko – wróciłam do domu.” W początkowym
wierszu autorka zderza uzupełniające się (jak
w mandali) przeciwieństwa:

*„Mieszkam w tęczy – nie wiem jeszcze,
W którym jej kolorze
Nie lubię czerni i bieli
Nie lubię chaosu i porządku (...)
Obca jest mi struktura kryształu, zimny lód,
gorący ogień
Chciałabym być pierwszym życiem w kosmo-
sie.”*

Agnieszka Krotke nie jest ani letnia,
ani zimna, jest człowiekiem, kobietą, Ewą, jest
zmienna, chce doświadczać i uczyć się wszyst-
kiego, „całej jaskrawości” świata, bólu, cier-
pienia, szczęścia, miłości. Nie dajmy się zatem
szarości, nudzie, beznadziei. Ratunkiem i le-
karstwem może być np. słowo. Sted mawiał:
„Wszystko jest poezją, każdy jest poetą.” Au-

torka pisze m.in. „chcesz mnie leczyć z mej
miłości / całą prozą swego życia?” i „W czer-
wonych autobusach woskowi ludzie (...) /
Rozpalam w sobie ogień, / Wysyłam w niebo
szalone płomienie,” „Jadę autobusem / Recy-
tując w myśli / Wiersze ludzi / którzy dawno
odeszli.” Kobieta, która stoi na chodniku i gapi
się w niebo i gwiazdy, nie musi być wariatką,
może być poetką. Jak żyjemy? W czym zawie-
ra się „wszystko co najważniejsze?” Wśród
mgły szarości często zapominamy o istocie i
sensie życia, że zostało nam ono dane, więc
należy je wypełnić jak najlepiej, cenić, prawie
adorować. Afirmacja. „Źródłem życia jest ży-
cie.”

W przyszłości można pokusić się o
dokładne porównanie i analizę utworów
Agnieszki Krotke z poszczególnymi wierszami
Anny Świrszczyńskiej i Bolesława Leśmiana
czy filozofią Wschodu i Henri Bergsona (z
jego teorią pędu życiowego i przewycięzania
oporu materii).

„Rok 1999 był to dziwny rok”, dobry
dla Agnieszki Krotke, która napisała (prostym,
jasnym językiem) ponad 50 frapujących tek-
stów. Jest w nich naprawdę wiele pięknych
fragmentów wartych zacytowania i zastano-
wienia. Zachęcam zatem do lektury i wędro-
wek przez „ludzkie – nieludzkie” przestrzenie
– razem z poetką. Z niecierpliwością czekam
na następne możliwości podróżowania. Gdzie
może być teraz autorka? „Biała wizytówka”,
na niej: „Agnieszka Krotke. W podróży”.

Małgorzata Dobkowska

**Krotke A.: Ludziom wystarcza szarość...,
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickie-
go, Białystok 2000 s. 78**

O „Modlitwach codziennych” ks. Ryszarda Kotkowicza

– Dla kogo przeznaczona jest ta poezja? – zapytała lokalna „Gazeta Wasilkowska” ks. Ryszarda Kotkowicza, autora tomiku pt. „Modlitwy codzienne”.

– Pierwszymi odbiorcami są ci, którzy stali się „bodźcem” do szukania wyrazu poetyckiego. A później ci, którym to pisanie wpadnie w ręce – brzmiała odpowiedź, w której krył się uśmiech.

„Modlitwy codzienne”, w wyborze i opracowaniu Jana Leończuka, zostały wydane przez Książnicę Podlaską w 2000 roku. Powstawały w latach 1981-1998. To prawie dwadzieścia lat polskiej rzeczywistości, obfitującej w rewolucyjne wstrząsy, w nadzieje, nowe zagrożenia, nowe zwątpienia. Coraz trudniej rozpoznać prawdę, gdy jej pozór nadano kłamstwom i półprawdom. Nad Piłatowym pytaniem wielu już się nie zatrzymuje choćby na chwilę namysłu: po co, skoro wyręczy ich w tym telewizja. A pośród ludzi coraz mniej miłości.

W skierowaniu uwagi na to, co ważne, w odnalezieniu skupienia, może w odzyskaniu siebie wydartego zgiełkowi wiersze Ryszarda Kotkowicza chcą przyjść z pomocą.

Zakres ich tematyki jest wytyczony polską historią i polską teraźniejszością, które na kartach „Modlitw codziennych” przenikają się nawzajem, współistniejąc w przestrzeni przesyconej modlitwą. Przy lekturze ożywa pamięć ciosu stanu wojennego, kiedy to „trwo-ga stała u niejednych drzwi” /„Rozmowa wigilijna”/ i był czas „kolędy pustych ulic, kolędy nieobecnych” /„Kolęda XII’81”/. Powraca męczeństwo Księdza Jerzego; powracają z coraz odleglejszego „zamierzchu lat”/to Jan Twardowski/ echa straszliwej egzekucji powstańców roku 1863. Dalecy od tamtych zdarzeń, przyjmujemy zazwyczaj jako wyblakłą już przeszłość to, co było rozpaczą i płaczem po powieszonych, winnych jedynie tego, że ich serca były dla Polski, a o czym dzisiaj mówić jakby niezręcznie, a najlepiej nie mówić wcale. Bo czy patriotyzm w czymś komuś

pomógł? A czasy znowu ciężkie.

Drzewa pamiętają. Drzewa płaczą.

Wmyśleć się w tamten heroiczny-tragiczny czas; spróbować odczuć odrobinę bólu nad życiem zduszonym powrozem carskim, którego ciężar musiały dźwigać strzeliste sosny i świerki Puszczy Knyszyńskiej... „Opowieść starych drzew”, chcąc nie chcąc, zapisała pomiędzy słowami wiersza empatię ich autora. / Można innymi słowami nazywać ją serdecznym współodczuwaniem, wdzięcznością pamięci czy jeszcze inaczej./

W tych poetyckich tekstach wielokrotnie powraca forma gramatycznego „ty”, zwrotu do odbiorcy: „uwierz”, „wysłuchaj raz jeszcze mowy Obecności”, „weź z nich moc miłowania tej ziemi”, „słuchaj”, „patrz”... To podpowiadanie: bądź uważny.

Nie przewija się niemal przez te strofki nic własnego losu. Ważniejsze niż to, by widzieć własny świat, okazuje się: widzieć świat, z jego urodą i jego dramatyzmem, i tajemnicą, i może czasem pomóc przez to komuś, kto zatracił zdolność zachwyty oczu i umiejętność wyłuskiwania ziaren prawdy z zagmatwań ludzkich postaw i medialnych doniesień. Liczy się konkret lokalnej tradycji i ziemi, miejsc sercu i oczom najbliższych. Liczy się więc miłości z przyrodą, a w tej wrażliwości na nią – współbrzmienie z losami ludzkiej wspólnoty.

Naturalnie jest trwały Fundament tych doniesień, stąd stabilność postawy zaufania: poprzez klimat liryzmu wielu wierszy przeziera uparta nadzieja, mocna miłością. Jej właśnie – ufności – może zaczerpnąć z tych wierszy każdy, komu horyzont ciemnieje pośród „wzburzonej codzienności” /„Cisza domu Matki”/.

W gruncie rzeczy tomik jest nieustanną, w słowach oszczędną, rozmową: ze Stwórcą, z Bogarodzicą, z drugim człowiekiem, niekiedy – z własnym sercem. Zdaniem Simone Vteil, brak uwagi to zawsze w jakiejś mierze brak miłości. Autor „Modlitw codziennych” jest człowiekiem uważnym.

Skromne są słowa owych dialogów z ludźmi i Bogiem, jak pełen prostoty jest wyłaniający się z nich zarys portretu wewnętrznego ich

twórcy. Z na ogół upotoczonych środków językowego obrazowania i nierzadko ułożonego, trochę narracyjnego toku wypowiedzi poetyckiej, ze zwykłości słowa – rodzi się aura ciszy /nawet jeśli jest to jej krzyk, jak w wierszu „Idącym na cmentarze”/, aura sakralnej przestrzeni, a w niej dopiero można naprawdę usłyszeć, zrozumieć, przeżyć.

Tomik przyszedł z tych dróg, którym „do Europy”, na szczęście jakby dalej niż bliżej. W zamyśle to stwierdzenie jest... pochwałą także szaty graficznej, która znakomicie harmonizuje z krajobrazami wierszy. Z polskim, nostalgicznym pejzażem grafik Edwarda Jurszewicza liryce tych wierszy do twarzy.

Od dawna poezji „wyrosło się” z kanonów mowy wiązanej. Niech poezja nie zechce, aby

wyrastać z modlitwy. I niech przypomina człowiekowi, że jest on (powinien być) twórcą, nie – wytworem swego czasu.

Czy ten, dla kogo Bóg jest daleki, albo dla kogo nie ma Go wcale, sięgnie po „Modlitwy codzienne”?

Autentyzmu postaw przeżywanych w jasności serca życzy wszystkim, bez wątpienia, „którym to pisanie wpadnie w ręce” autor debiutanckich wersów. One sobą o tym zaświadczać.

Teresa Jabłońska

ks. Kotkowicz R.: *Modlitwy codzienne*, Wydawnictwo Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2000, s. 54

Historia literatury polskiej według kobiet

Książka *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*. Przewodnik przyciąga wzrok. Jest dobrze zaprojektowana graficznie, „przyjemna” w dotyku, ma wyrazistą, ale nie krzykliwą okładkę. Miło się ją trzyma w ręku. Czy może to mieć znaczenie przy książce naukowej? Ależ oczywiście! Bo praca naukowa, leksykon, słownik czy też skromniej – przewodnik funkcjonuje na rynku książki na podobnych prawach jak inne publikacje i jeśli chce zdobyć czytelnika (a już zwłaszcza – życzliwego czytelnika) musi najpierw zwrócić na siebie uwagę i zachęcić. A ta praca zachęca już na wstępie, gdyż z okładki wyzierają trzy interesujące twarze. Zofia Nałkowska, Wisława Szymborska, Olga Tokarczuk – trzy symbole odmiennych epok, ogniskujące w sobie wszystko to, co zwykło się sądzić o kobiecym piarstwie.

Grażyna Borkowska, Małgorzata Czermińska, Ursula Philips zastrzegają, że ich praca jest (...) wydawnictwem popularnym, przeznaczonym nie dla znawcy i akademickiego bada-

cza literatury. Ma być pomocą dla szerszego grona: licealistów, studentów, nauczycieli. Może też służyć wszystkim zainteresowanym kwestią kobiecą oraz tym, którzy szukają syntetycznych, przekrojowych ujęć różnych zjawisk kultury.¹ Zanim zastanowimy się, czym owa publikacja **jest**, warto się jej przyjrzeć, oceniając zarówno wartość merytoryczną, przejrzystość wywodu (i układu graficznego – tak ważnego dla wydawnictw encyklopedycznych), jak i jednolitość koncepcji, trudną przecież do uzyskania przy pracy zbiorowej.

Przewodnik złożony jest z kilku części, w układzie chronologicznym prezentujących historię literatury, czy też szerzej – kultury polskiej. I tak kolejno następują po sobie działy: *Strona kobiet* (rodzaj wstępu, słowa od autora), *Piszące białogłowy od średniowiecza do końca XVIII wieku*, *Uczone arystokratki, czule powieściopisarki i romantyczna pogan-ka*, *Pisarki pierwszej połowy XIX wieku*, *Strategia mimikry*, *Literatura kobieca drugiej połowy XIX wieku*, *Feminizacja kultury: głębia i powierzchnia*, *Literatura kobieca w latach 1900-1945*, *Od „równouprawnienia kobiet” do samoświadomości feministycznej*, *Pisarki współczesne do roku 2000*, *Wybrana biblio-*

1. G. Borkowska, M. Czermińska, U. Philips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*. Przewodnik, Gdańsk, 2000, s. 5

grafia, *Spis ilustracji*. Część pierwszą książki, obejmującą zjawiska do połowy wieku XIX, opracowała Ursula Philips, Grażyna Borkowska opisała koniec wieku XIX i pierwszą połowę XX, literaturę współczesną – Małgorzata Czermińska. Przy czym od razu zwracają tu uwagę dwie kwestie. Pierwszą jest nadanie poszczególnym rozdziałom bardzo interesujących tytułów przełamujących zwykłą neutralność (czyli – niewidzialność), niechęć do ujawniania się w dziele. Strategię tę można uznać za sięgnięcie do stylu charakterystycznego dla języka kobiet, który jest w tekście wszechobecny, wielokrotnie wzmacniany przez przywoływanie kolejnych postaci i cytowanie tekstów. To on właśnie jest w *Pisarkach polskich* językiem neutralnym, językiem dyskursu. Skrupulatnie odnotować też należy, że tytuły rozdziałów napisanych przez Grażynę Borkowską są nawiązaniem do jej pracy *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*.²

Drugim problemem ujawniającym się już przy pobieżnym przeglądaniu *Przewodnika* jest obojętność wobec, uświęconego historycznoliteracką tradycją, wyróżnienia epok literackich. Wprawdzie pojawia się i termin “średniowiecze”, i “współczesność” (oba w tytule, a więc w miejscu wyrazistym), ale, na przykład, określenie “romantyzm” występuje tylko w wyrażeniu “romantyczna poganka” (i dotyczy Narcyzy Żmichowskiej). Nie jest to oczywiście pierwsza próba opisanie literatury polskiej przy pominięciu bądź twórczym potraktowaniu znanego następstwa epok historycznoliterackich. Z nowszych prób można przypomnieć pracę *Trzydziestolecie 1914-1944*³ Anny Nasiłowskiej z serii *Mała Historia Literatury Polskiej*, gdzie jako pewną całość ujęła autorka okres międzywojenny i literaturę okupacyjną. Płynność cesur historycznoliterackich, dotyczących zwłaszcza wieku XX, potwierdza chociażby fakt, iż w nieco późniejszej pracy tej samej autorki - *Literatura współczesna. Podręcznik dla szkół ponadpodstawo-*

*wych*⁴ literatura II wojny światowej traktowana jest jako współczesna. Należy jednak zaznaczyć, że pomimo swobodnego traktowania terminów książka Borkowskiej, Czermińskiej i Philips nie zmienia całkowicie tradycyjnego ujęcia; jako pewien zbiór traktuje okres staropolski i oświecenie, wyraźnie oddziela romantyzm i pozytywizm (z cesurą na roku 1864, a ściślej -1870). Łączy natomiast - i to jest nowe - modernizm, dwudziestolecie i lata II wojny światowej (może właśnie za Nasiłowską) oraz nie uwzględnia cesury roku 1989.

Praca *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności* ma interesującą strukturę. Tu można powrócić do kwestii tego, czy autorom udało się zachować jednolitość wywodu. Wydaje się, że tak, a dzieje się to za sprawą kilku konsekwentnie stosowanych chwytów. Pierwszym jest opisywanie konkretnych postaci i tekstów, podkreślone dodatkowo zastosowaniem wersalików przy nazwiskach - a więc charakterystyczna dla słownika rozłączność poszczególnych fragmentów. Drugim – próba łączenia poszczególnych biogramów *słowem od autora* (autora *Przewodnika*, oczywiście), które ma wprowadzać informacje na temat klimatu epoki, zjawisk politycznych, społecznych, kulturowych. Przy czym chciałabym dodać, że w części poświęconej literaturze współczesnej tych omówień jest najmniej. Trzecią strategią jest konsekwentne unikanie rozbudowanych analiz tekstów literackich, a w zamian za to – pojawianie się krótkich interpretacji i starannie dobranych cytatów. Elementem jednoczącym całość pracy wydaje się też bardzo wyraziste założenie typograficzne *Przewodnika*. Składa się nań wąski łam tekstu pozostawiający szeroki margines zewnętrzny, umieszczanie na marginesie ważnych informacji – nazwisk i dat, wprowadzenie obramowania wszelkich cytatów z dzieł literackich i, wreszcie, ogromna ilość czarno-białych zdjęć. Same autorki tak piszą o tym w *Stronie kobiet: Zadbaliśmy też o dobór ilustracji, wiedząc, że*

2. G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa, 1996; tu: *Orzeszkowa i strategia mimikry, Feminizacja*

3. A. Nasiłowska, *Trzydziestolecie 1914-1944*, Warszawa, 1995

4. A. Nasiłowska, *Literatura współczesna. Podręcznik dla szkół ponadpodstawowych*, Warszawa, 1997

najkrócej pamięta się daty i tytuły, a najdłużej - twarze.⁵ I rzeczywiście te postacie pamięta się długo; ubraną w czerń Paulinę Krakowową, Narcyzę Żmichowską w więzieniu, portret Zofii Nałkowskiej autorstwa Witkacego, młodziutką Halinę Poświatowską.

Chciałabym teraz poruszyć kwestię kontekstów, w jakich sytuuje się omawiana publikacja. Bo przecież nie jest tak, że praca *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności*. Przewodnik znajduje się w próżni. Do jakich publikacji nawiązuje, z którymi polemizuje, które uzupełnia, wreszcie – jaką przestrzeń ma ambicję wypełnić? Sądzę, że podstawowym kontekstem będą tu różnego rodzaju słowniki pisarzy, podręczniki literatury i słowniki kobiet. I ponownie wspomnieć chciałabym tylko najnowsze.

Kompendium i niewyczerpanym źródłem informacji o literaturze po roku 1918 (by przywołać tu tylko szeroko pojętą współczesność) jest z pewnością wydawany od roku 1994 słownik *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*. Słownik biobibliograficzny⁶, doprowadzony w roku 1999 do "P". Literaturę współczesną prezentuje także leksykon Lesława M. Bartelskiego *Polscy pisarze współcześni 1939-1991*⁷. We wspomnianych opracowaniach nie jest oczywiście uwzględniony podział ze względu na płeć autora, a dokonania kobiet wypełniają ogromną mniejszość prezentowanych biogramów (u Bartelskiego na 1500 haseł tylko 283, czyli ok. 18%, stanowi opis twórczości kobiecej). Książka Borkowskiej, Czermińskiej i Philips zachowuje podstawowy układ biogramu, wiążący informacje o życiu pisarza, jego twórczości i związkach z kulturą epoki oraz uwzględnia zarówno autorów literatury pięknej, jak i krytyków literatury. Nie

stosuje natomiast układu alfabetycznego.

Najnowszym całościowym przedsięwzięciem prezentującym literaturę polską jest PWN-owska seria *Mała Historia Literatury*⁸. I wydaje się właśnie, że jest to przy naszych rozważaniach trop bardzo istotny. W nocie redakcyjnej czytamy bowiem: *Pomysł tej edycji (...) został zrealizowany tak, by każdy tom zawierał autorską koncepcję przedstawionej w nim epoki. Stąd dyskusyjne nieraz propozycje periodyzacyjne, nowa problematyka i hierarchia wartości literackich*. Przewodnik *Pisarki polskie* wydaje się wyrastać z tego samego ducha - indywidualnego spojrzenia na literaturę i pragnienia reinterpretacji ustalonego kanonu literackiego (należy tu zauważyć, że jedna z autorek omawianej publikacji napisała też tom serii *Mała Historia Literatury*⁹). Podobny jest też styl myślenia o literaturze epok nawet najdawniejszych w kontekście współczesności, zamiłowanie do efektownych śródtytułów (o czym już wspominałam) oraz nasycenie opisów biograficznych elementem "ludzkim".

O Stanisławie Przybyszewskiej, na przykład, czytamy: *Przed obcością świata broniła się z jednej strony perfekcją, z drugiej – nienawiścią(...) Braków nie wybaczała ani sobie, ani innym*.¹⁰ Bardzo to odległe od suchego tonu, do którego przyzwyczyły nas podręczniki.

Wśród licznych słowników kobiet objętością i rozległością ujęcia zwraca uwagę *Encyklopedia "drugiej płci"*¹¹ Władysława Kopalińskiego. Dzieło to, dość kuriozalne w swym założeniu, zawiera część określoną jako *Życiorysy*. I tu znajdują się informacje dotyczące sławnych kobiet, od początku historii świata do czasów nam współczesnych. Siłą rzeczy –

5. G. Borkowska, M. Czermińska, U. Philips, op. cit., s. 6

6. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, Warszawa, 1994-1999

7. L. M. Bartelski, *Polscy pisarze współcześni 1939-1991*, Warszawa, 1995

8. *Mała Historia Literatury*, zob. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, Warszawa, 1996; D. Siwicka, *Romantyzm 1822-1863*, Warszawa 1997; Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945-1975*, Warszawa 1997; J. Snopek, *Oświecenie: szkic do portretu epoki*, Warszawa 1999

9. G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*, op. cit.

10. G. Borkowska, M. Czermińska, U. Philips, op. cit., s. 114

11. W. Kopaliński, *Encyklopedia "drugiej płci"*, Warszawa, 1995

także biogramy polskich pisarek. Nie wydają się one jednak zadowalające ani pod względem ilości, ani pod względem merytorycznym – twórczość Gabrieli Zapolskiej, na przykład, została określona jako *pośpieszna produkcja i wyraz niewysokiej kultury umysłowej*¹².

Porównanie recenzowanej publikacji z innymi podobnego charakteru ujawnia wiele zbieżności i różnic. Należy więc teraz odpowiedzieć na pytanie, czym praca Grażyny Borkowskiej, Małgorzaty Czerwińskiej i Ursuli Philips **jest** i jaką lukę w piśmiennictwie polskim wypełnia (jeśli wypełnia). Wydaje się, że tekst można sytuować jako przypadek graniczny, gatunkowo przemieszany, kompilację słownika biograficznego, tematycznego (kobiety) i podręcznika historii literatury. Zbliżony jest, także graficznie, do nowoczesnego podręcznika przeznaczonego dla wyższych klas szkoły średniej; podobny chociażby do, starszej nieco, książki *Literatura polska po roku 1939* Tomasza Wroczyńskiego¹³. Warto nawiązać tu także do znaczenia terminu „przewodnik”, który zdaje się wiele wyjaśniać jeśli chodzi o kwestie gatunkowe. Przewodnik zbiera bowiem wszelkie informacje na dany temat, ułatwia poruszanie się po danym obszarze, ale jest tylko drogowskazem i zmusza do indywidualnego wysiłku w przetwarzaniu informacji. I takie właśnie zadania nasz *Przewodnik* podejmuje.

Praca *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności* nie jest pozbawiona usterek. Wynikają one ze wzmiankowanego nadmiaru organizacyjnego. Konsekwentne stosowanie kilku porządków wprowadza pewien chaos i utrudnia korzystanie z książki (korzystanie, a nie czytanie, bo trudno tu mówić o takim typie lektury). Bardzo niedobrym pomysłem było

także rozbicie jednego biogramu na dwie części. Tak dzieje się w przypadku Zofii Nałkowskiej, Ireny Krzywickiej, Marii Kuncewiczowej, Marii Dąbrowskiej i jeszcze kilku innych. Ciągłość danej drogi twórczej wydaje się znacznie istotniejsza niż sztuczny przecięż zawsze, wtórny wobec życia podział na epoki, a dodatkowo (a może przede wszystkim) nawet system odnośników nie eliminuje dyskomfortu w korzystaniu z informacji. Zachwiana zdaje się tu podstawowa zasada słownika czy też przewodnika – jasność i jednoznaczność podawanej informacji.

Pomimo pewnych niedoskonałości recenzowana publikacja wydaje się interesująca i ważna z kilku względów. Po pierwsze, w sposób całościowy i pionierski prezentuje, zapomniany często i pomijany, dorobek polskich pisarek. Po drugie, odpowiada na zapotrzebowanie na nowoczesne i napisane żywym językiem podręczniki, rezygnujące z *dat i tytułów* na rzecz przedstawienia wybitnej jednostki jako istnienia niepowtarzalnego. Po trzecie wreszcie, pokazuje literaturę nawet epok najdawniejszych jako element współtworzący i konstytuujący współczesną kulturę.

Jest coś niepokojącego w łatwości zapominania.

*Jest coś krzepiącego w odkrywaniu wspólnoty.*¹⁴

Kamila Budrowska

Grażyna Borkowska, Małgorzata Czerwińska, Ursula Philips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*, Gdańsk, Słowo/Obraz Terytoria, 2000, 216 s.

12. op. cit., s. 269

13. T. Wroczyński, *Literatura polska po roku 1939. Podręcznik dla klas maturalnych*, Warszawa, 1993

14. G. Borkowska, M. Czerwińska, U. Philips, op. cit., s. 6

Notatki o książkach

(wydawnictwa Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku)

Bohdan Bojczuk, *Miłość w trzech odsłonach...*

Tym razem z wielu powodów i zupełnie wprost będę zachęcał Państwa do lektury inkrustowanego poetycką prozą wyboru liryki Bohdana Bojczuka. Książka nosi tytuł "Miłość w trzech odsłonach i inne wiersze". Umieszczone w niej teksty z języka ukraińskiego przetłumaczyli Jan Leończuk i Tadeusz Karabowicz. Skoro powodów lektury ma być wiele, od razu przejdę do rzeczy.

Zwyczajna ludzka ciekawość (wolę pisać o niej niż na temat sąsiedzkich, polsko-ukraińskich powinności), ciekawość niekoniecznie polonistycznej natury zmusiła mnie do zwrócenia uwagi na książkę Bohdana Bojczuka. Przecież niezależnie od naszego zainstalowania w społeczności globalnej, zwłaszcza u tych, którzy są blisko, szukamy własnego odbicia i wyodrębniających nas różnic. Przy dzisiejszych garderobianych rewolucjach nie wiem, czy koszula najbliższa jest ciału, ale nie tylko ze szkoły pamiętam, że Ukraina odgrywa ważniejszą rolę w naszej historii niż (na przykład) niewątpliwie atrakcyjna (między innymi turystycznie) Australia.

Argumenty zwane kiedyś geopolitycznymi nie mogą rozstrzygać w sprawach literackich. Jeśli jednak piszę o nich, to dlatego, ponieważ upoważnia do tego artystyczna wiarygodność tekstów Bohdana Bojczuka. Zanim o niej, jeszcze jedna uwaga z okolic czytania.

Bohdan Bojczuk urodził się w 1927 roku, czyli niewiele później niż polscy, nie tylko literaccy, wojenni Kolumbowie. Zbigniew Herbert był od niego starszy zaledwie o trzy lata. Bliskość historii, granic, podobieństwo losu. W 1949 roku Bojczuk wyemigrował do

Stanów Zjednoczonych, co nie musi skazywać go na biograficzne porównywanie z polskimi emigrantami, ale pozwala myśleć w związku z nim na przykład o Janie Lechoniū czy nawet Czesławie Miłoszu. Te zestawienia nie dotyczą literackiej klasy. Przywołują raczej podobieństwo emigracyjnej aktywności. Pozwalają mówić o redagowanych przez Bojczuka antologiach poezji ukraińskiej, o ukraińskich, literackich, wydawanych z dala od domu pismach.

A wiersze? Proszę nie traktować tego jako uniku, ale jestem przekonany (przynajmniej mam nadzieję), że wystarczy zacząć czytać Bojczuka, by pozostać z jego pisaniem. Surrealizm? Niech będzie (byle ostrożnie, bez przesady). Mnie wystarczy mniej "izmowa" ocena. Bohdan Bojczuk pisze wiersze, które w zestawieniu ze znakomitą, współczesną liryką polską są dużo bardziej niezależne od intelektualnych i estetycznych nadkompetencji. Jego poezja to nieco zbyt surowy, ale jednak żywioł pierwotnych, wierszowanych instynktów. Miłość nie ucieka tu od cielesności, choć zachowuje nastoletnią niewinność. Wiara zapisana w pełnych intymnej wolności "Modlitwach" traci tylko wtedy, gdy ulega dyscyplinie pobożnej powagi, gdy samoogranicza się do konwencji krzyżowej drogi.

Bohdan Bojczuk nie pisze po to, by mnożyć literaturę w ojczystym języku. Wiarygodność jego liryki polega na tym, że miłość i wiara ocalają go od historii i śmierci, pozwalając wrócić do czasu i miejsc utraconych. Bojczuk uniwersalizuje własne doświadczenie. Jego pisanie może być traktowane jako egzystencjalna autoidentyfikacja, jako wyznaczanie granic własnej tożsamości. Ukraińskość ma tu już mniej do powiedzenia. Czy nie na tym polega tak zwana czysta liryka bezpośrednia?

Stanisław Chim, *Ku Światłu*

Liryka religijna jest mi szczególnie bliska. Bardzo mi na niej zależy. Można tworzyć ją dla tych, którym wystarcza pobożna intencja wiersza. Wówczas chodzi raczej o rozpoznanie się za pomocą tekstu, o poczucie emocjonalnej, wyznaniowej, czy nawet, przepraszam za słowo, *politycznej* wspólnoty. Estetyczna wiarygodność poezji odgrywa w takiej sytuacji rolę drugorzędną. Niemal w ogóle się nie liczy.

Liryka religijna może być też tworzona z niezbędną moim zdaniem świadomością tego, że wiersz ma prawo spełniać funkcję pozaliteracką tylko wtedy, gdy jego estetyczna wartość nie budzi wątpliwości. W praktyce oznacza to porzucenie bezpiecznego, wyznaniowego getta i podjęcie ryzyka konfrontacji z wolnym rynkiem literatury niekoniecznie religijnej. Niebezpieczne? Szkodliwe? Niemożliwe? Księdzu Twardowskiemu się udało.

Czytając tomik księdza Stanisława Chima, zatytułowany "Ku Światłu", szukałem estetycznego usprawiedliwienia ewidentnych, obecnych w każdym tekście, dobrych, pobożnych intencji. Chciałem sprawdzić, czy istnienie tej książki uzasadnia to, co od literatury niezależne, czy może literatura z całym oddaniem służy Bogu i ludziom poprzez wiersze księdza Stanisława.

zszedłem z kolan
klęczę teraz na swoich

słońce dźwiga się
znad przepaści (...)

i tylko wiatr
za ścianą snu
przeszywa igłą czasu dni
które odchodzą

a świt nie uśmierca
snów zbudzonych

szerstwiało lato

dłuży się zegar na ścianie

naprędce zerwany dotyk
suszy się między wierszami

Tak wygląda liryczna legitymacja książki księdza Stanisława. Tak brzmią wybrane z całego tomiku dowody, a w każdym razie argumenty przemawiające za tym, że poezja ma swój udział w drodze "Ku Światłu" księdza Chima. Jeszcze jeden, ostatni fragment-argument dedykuję zwłaszcza tym, których zaniepokoiła nadurokliwa okładka książki.

wieczorem słońce przekrwione
tłoczy barwy
palcem Bożym

Kilka lirycznych cytatów nie gwarantuje tego, że tomik "Ku Światłu" wolny jest od językowych mielizn i stylistycznych wpadek. Liryka religijna ma niebezpieczną skłonność do estetycznego rozbrojenia. W rezultacie pojawiają się mimowolnie zabawne słowa (buzia) i zestawienia (gołębek pokoju) oraz kaznodziejskie, a w każdym razie archaiczne sformułowania (lękam się).

Gdyby wiersze księdza Stanisława Chima były tak dobre jak teksty księdza Jana Twardowskiego, czego serdecznie Księdzu Chimowi życzę, nie musiałbym zajmować się ich estetyczną wiarygodnością. Mógłbym od razu zwrócić Państwa uwagę na jeden, szczególnie ważny i wyjątkowo dobrze zrealizowany w tomiku temat, temat wiary. Moglibyśmy czytać tekst "Wierzę" oraz niezatytułowane wiersze ze strony 25 i 30. Moglibyśmy.

Im lepsza (estetycznie!) jest liryka religijna, tym więcej zostawia czasu na rozważanie wpisanej w nią wiary.

Małgorzata Dobkowska, *Zatopione w słowach*

Podobno największe targi książki odby-

wają się w Niemczech, we Frankfurcie. Nie-wyobrażalnie wielką powierzchnię wystawową przygotowano tam na terenie dawnego wysypiska śmieci. W centrum Białegostoku, między przystankiem autobusowym i ratuszem, można spotkać niekiedy mężczyzn handlujących książkami, które wyłożone są na zwyczajnych szkolnych ławkach. Sam kupiłem tam kiedyś leksykon "Grupy literackie w Polsce 1945-1980". We Frankfurcie nie byłem. A może debiut jest jak otwarcie własnego straganu z jedną książką. Gdzieś między wielkimi targami i pokątnym handlem rozpoczyna się wyprzedaż prywatnych wruszeń i cudzych mądrości. Rozczuliłem się nieco, bo nieodmienne jest coś wzruszającego w momencie, gdy czyjeś pisanie dorasta na tyle, by opuścić swojego Autora czy Autorkę i powędrować w świat.

Małgorzata Dobkowska dobrze wypozażyła swoje debiutanckie wiersze. Dobrze do tego stopnia, że przywoływani przez nią nie tylko w mottach i dedykacjach inni twórcy (Eda Ostrowska, Marzanna Kielar, Emily Dickinson, Anna Świrszczyńska, Julian Tuwim czy Tadeusz Różewicz) nie muszą swoim autorytetem usprawiedliwiać wydania tomiku, który nazywa się "Zatopione w słowach".

Kiedy już wiadomo, kto napisał książkę i jaki nosi ona tytuł, mogę chyba wreszcie powiedzieć, co podoba mi się w niej najbardziej. Małgorzata Dobkowska znakomicie opowiada swoje liryczne anegdoty, ale uwaga, anegdota prosi nie mylić z dowcipami, chociaż poczucie humoru nie jest tomikowi obce.

"Chłodne obszary pustki nadciągają ku nam". Co robić? Wiadomo, że każdy hobbit (ten *małoludź* Tolkiena pojawiający się także u Małgorzaty Dobkowskiej), każdy hobbit ponad wszystko przedkłada spokój z przyjaciółmi, czyli życie pełne żartów i posiłków jadanych w miarę możliwości sześć razy dziennie. Problem polega na tym, że "realność pieniądze ubezpieczenie wygórowany rachunek (...) ciekący kran", wszystko to zmusza do wyjścia na zewnątrz. A tam *chłodne obszary pustki nadciągają ku nam, zbliżają się pospiesznie*. Co robić? Najlepiej naśladować Tolkienow-

skiego Froda i nie dać się nikomu ani niczemu zatrzymać, iść. U Dobkowskiej rozwiązanie to jest mniej baśniowe niż u autora "Hobbita", bardziej dramatyczne, ale mimo swej dwuznaczności, mimo rozpacz, pojawia się.

starsi ludzie dają dobre rady
podobno po zmarłym dziecku
najlepsze jest następne dziecko
po padłym kocie nowy kot

też będzie toczył piłkę
chwycił przedzę kolan
piszczał robił głupoty

Nie jest łatwo cytować taki tekst, ale jeśli już to się stało, chciałbym powiedzieć jasno i wyraźnie: wiersze Małgorzaty Dobkowskiej są w drodze, nie dają się zatrzymać *chłodnej pustce* rzeczywistości głównie dzięki temu, że bardziej opowiadają niż opisują. Pokazują działanie, a nie bierność. Zdarzają się odstępstwa od tej reguły zwłaszcza wówczas, gdy pojawia się w tomiku lapidarna, sprzyjająca statyczności forma haiku, ale przecież miałem mówić o tym, co w debiutanckiej książce Małgorzaty Dobkowskiej podoba mi się najbardziej.

Anna Gniewkowska, *Epizody*

Anna Gniewkowska w "Epizodach" próbuje nawiązać dialog z polską współczesną prozą kobiecą. Stara się być magiczna i feministyczna. Czaruje zdaniami, w których opisujące świat i ludzi słowa zaczynają żyć własnym życiem, zupełnie niezależnym od tego, co nazywają. Wzrok potyka się o okna kamienicy, a nadchodzący dzień mości się w ścianach mieszkań. Anna Gniewkowska wywołuje czarodziejskie miejsca, gdzie wszystko – jak w pensjonacie "Pod Różą" – toczy się niemal poza rzeczywistością, samo z siebie. Niezwykłe imiona i zupełnie zwyczajne rzeczy stwarzają podwójną iluzję, bo rozpoznając świat, o którym czytam, słyszę niezmiennie dwa słowa:

gdzie indziej.

Feminizm "Epizodów" jest zboląły. To kobiety zawsze zostają samotne, a mężczyźni (nawet wtedy, gdy kochali je jako chłopcy) szukają w nich jedynie siły, która mogłaby urzeczywistnić niespełnione marzenia.

Magia i specyficzny feminizm nie oznaczają wyroku skazującego książkę Anny Gniwowskiej na traktowanie wyłącznie z punktu widzenia zależności od Olgi Tokarczuk czy Kingi Dunin. "Epizody" mają swoje własne, magiczne i feministyczne życie.

W swoich wcześniejszych książkach Anna Gniwowska jedno życie rozpisывała na wiele nieszczęść. Z czasem ubywało w jej prozie konwencji dziennika i pamiętnika, a przedmiotem opowiadania stało się jedno, typowe, egzystencjalne nieszczęście rozpisane na wiele kobiecych losów.

"Epizody" rozpoczynają się od opisu strychu pełnego wszelkiego rodzaju bibelotów, zawalonego przeszłością. Jedna z postaci mówi: "Trzeba będzie to kiedyś uprzątnąć". Ostatni fragment książki przedstawia bujnie kwitnący ogród, którego wielkiej tragedii nikt nie rozumie. A jeśli wszystko między tekstem pierwszym i ostatnim jest próbą uprzątnięcia strychu, uporządkowania przeszłości, ogarnięcia bujności rozrastającego się niepowstrzymanie życia?

W jednym z epizodów narratorkę przygotowującą spektakl poświęcony ostatnim carom Rosji nawiedza postać ze scenariusza – wyjadająca czekoladki Madame Krzesińska. Narratorka opowiada: "Nagle wszystko staje się obojętne. Już jej nie słucham, bo (...) poczucie mojego własnego nieszczęścia obezwładnia mnie z porażającą siłą. (...) Wiedziałam wcześniej (...), że gdzieś, w jakimś momencie zanurzę się w całkowitej obojętności dla bohaterów, przytłoczona swoim nieudanym istnieniem".

Złośliwi mogą powiedzieć, że Anna Gniwowska już wie, *jak* powinna pisać (modnie, współcześnie, magicznie), ale jeszcze nie podjęła decyzji o *czym* (feminizm, zwłaszcza zboląły, to nie najlepszy temat). Sąd życzyliwych albo intencjonalnie obiektywnych

mógłby wyglądać tak: bezsporna umiejętność literackiej kreacji sprawia wrażenie energii nieco jałowej, czyli pozbawionej nadrzędnego uzasadnienia. Można ten zarzut kwestionować, powołując się na fragmentaryczność i dekonstrukcjonizm współczesnej prozy, ale co wówczas zrobić ze zboląłym, trawiącym nawet narratorkę feminizmem, z narzucającą się regułą opowiedzianego w "Epizodach" świata?

Bogumił Jankowski, *Z oddalenia*

Nie znam większej zawodowej, polonistycznej przyjemności niż skrupulatne uzasadnianie czyjejś artystycznej kompetencji, niż zachwyt nad książką, o której się pisze. Niestety, już Jan Ciszewski mawiał, że tak się gra, jak przeciwnik pozwala.

Historia sama w sobie jest niewątpliwie zajmująca. (Nie ma losu, o którym można byłoby powiedzieć coś innego.) Najpierw się cierpi (oczywiście z powodu miłości), a potem odzyskuje się równowagę, sięgając ku szczęśliwej przeszłości sprzed katastrofy. Mimo chodem korzysta się z mądrości czasów i ludów. Spragniona wiedzy krytyka nazywa taką postawę terapią erudycyjną (wolałbym mówić o erudycyjnym zawracaniu głowy). *Niegojąca się rana istnienia* zablizniona być nie może, ale całość, choć daleka od hollywoodzkiego happy endu, nie kończy się apokalipsą. Zdruzgotany podmiot liryczny ma dość mocy, by upominać świat, a jego pełen szlachetnego oburzenia i pryncypialnej nagany głos brzmi dużo donośniej niż liryczna skromność, która wyznaje, cytując: *Ja prosty samouk ufny więc głupawy / dawałem się nabierać zawsze popychany*.

Jestem złośliwy? Nie. O tomiku Bogumiła Jankowskiego zatytułowanym "Z oddalenia" można, a nawet powinno się pisać dużo surowiej i to z życzliwości dla samego Autora i jego tekstów. Czy nie jest czymś bezcennym domowe poezjowanie, które znakomicie funk-

cjonuje w kręgu najbliższych? Czy nie warto pisać dla Córk, Syna i Żony? Czy rodzinny, świąteczny wieczór nie jest więcej wart niż bezwzględny poetycki rynek regulowany skalą wyznaczaną przez polskich noblistów? Nie, nie zamierzam powstrzymywać od druku wszystkich, których szwedzka akademia jeszcze nie wyróżniła. Chciałbym jedynie przypomnieć, jakie konsekwencje pociąga za sobą publikacja własnych wierszy. Oczywiście, zawsze można liczyć na wyrozumiałość znajomego wydawcy czy życzliwość miejscowego krytyka, ale nie widzę nic przyjemnego w byciu traktowanym jako prowincjonalny towar specjalnej troski.

Tomik Bogumiła Jankowskiego nie jest pozbawiony wiarygodnych estetycznie, przejmujących, lirycznych fraz, jednak zawsze są to jedynie fragmenty, przebłyski, skrawki nadziei na udany, kompletny wiersz. Skoro nie ma w tej książce skończonych tekstów, jak można mówić o jakiegokolwiek poetyckiej propozycji? Ten sentymentalny notatnik erudycyjnie inkrurowany nie dysponuje żadną artystyczną tożsamością. Przypadkowość i chaos, językowe potknięcia oraz brak stylistycznej dominanty w sposobie obrazowania (jeśli w ogóle o jakimś obrazowaniu można tu mówić) – wszystko to powraca w kolejnych tekstach, sprawiając wrażenie konsekwencji, a przecież nie można nazwać tego inaczej jak tylko liryczną niekompetencją.

Wolę zachwycać się niż mądrzyć, ale nie tylko Jan Ciszewski miał rację. Zgadzam się także z tymi, którzy szacunek dla Autora i jego tekstu widzą gdzieś w okolicy dziwnego słowa *szczerość*. W końcu warto traktować poważnie tych, o których się pisze.

Wiesław Kazanecki, *Oswoić szczura w zachodnim Berlinie*

Rok temu Wojewódzka Biblioteka Publiczna wydała pierwszy tom "In Memoriam" – listy Kazaneckiego do Wilhelma Przeczka. Tom drugi – "Zapiski z czternastu dni paź-

dziernika 1987 r.", zatytułowany "Oswoić szczura w zachodnim Berlinie" otrzymali wszyscy goście tegorocznej uroczystości wręczenia nagrody literackiej Prezydenta Białostoku, nagrody imienia Wiesława Kazaneckiego.

Reagując na własne wyobrażenie tak zwanego *rynku*, szefowie białostockiego radia oczekują także ode mnie miażdżących krytyk i bezpardonowych ocen, ale tak się szczęśliwie składa, że opublikowana niedawno książka najlepszego białostockiego poety nawet *ślabe* strony ma mocne.

Można jej zarzucić ksenofobię czy wręcz zupełnie nieprzyzwoity nacjonalizm. (Europa, gdyby w ogóle ją to obchodziło, byłaby zapewne oburzona.) Kazanecki: "Znam dobrze to uczucie: stosunek turysty do miejsca, w którym na krótko zatrzymał się. To wyciszenie emocji poza Polską, obojętność na wszystko! Poznałem to już nieraz. Gdy wyjeżdżałem z Kraju, zawsze traciłem nagle zdolność do silniejszych emocji".

Narodowy kompleks prowincjusza, eurosceptycyzm, patriotyzm, albo zupełnie coś innego podpowiada: pięknie. Polonista może mieć wątpliwości, co do "zatrzymał się" (wolałbym "na krótko się zatrzymał", zresztą "zawsze traciłem nagle" to też nie najlepszy pomysł), jednak generalnie rzecz biorąc jestem "za". Bardzo mi na przykład odpowiada obrona polskiego bagażu wobec zachodniobermińskiego rodaka – Europejczyka, traktującego polskość jak niewygodny kostium, który koniecznie trzeba zrzucić, by się dostosować, by poważnie myśleć o sukcesach na tak zwanej *międzynarodowej arenie*.

Kazanecki posuwa się aż do niezupełnie abstrakcyjnego dzisiaj pytania, czy spotykając na ulicach Warszawy tłumy Chińczyków (raczej Wietnamczyków), potrafiłby napisać na murze "Chińczycy won z Warszawy"? Wie jednak, że nie przeniesie do Polski napisu "Niemcy won z Berlina", a zatem nie będzie krzyczał (nawet w szlachetnej intencji) "Polacy won znad Wisły".

Kazanecki nie ufa Niemcom. W posthipisowskiej komunie, która go gości, widzi

przede wszystkim niepoważnych trzydziestolatków, rozczulających się nad przaśną egzotyką nieznanego im ubóstwa. "Miło jest pogawędzić o chatynkach i odludnych stronach, gdy w domu czeka prysznic, ciepły pokój i obiad na stole". Studiujący od dziesięciu lat Lothar potrzebuje jeszcze dwóch lat, by skończyć magisterium. Kazanecki nie może mu darować braku wielkiej pracy, wielkiej koncentracji. Wyrzuca mu wygodną, pozbawioną odpowiedzialności egzystencję, stymulowaną haszyszem, buddyzmem, marksizmem i podbarwioną "z lekką miszmaszem najróżniejszych współczesnych miniteoryjek".

"Oswoić szczura w zachodnim Berlinie"? Książka Kazaneckiego możliwa jest do oswojenia. Mówiąc o niej, dotknąłem tylko jednej sprawy. Pomiąłem sam Berlin: jego mur, bramę i dworzec zoo. Pozostawiłem lekturze Państwa hieratyczne myśli o Prawdzie i Miłości w literaturze, konserwatywne uwagi na temat ponowoczesnej sztuki pustych makiety, zwietrzałe nieco sądy dotyczące wstecznictwa i postępu.

Kazanecki ma o czym pisać i umie to robić, ale czy dzisiaj jego opinie byłyby tak samo politycznie niepoprawne? Czy w 2001 roku Wiesław Kazanecki powtórzyłby na przykład taki sąd o berlińskiej tolerancji: "łatwiej jest tolerować wszystko wokół siebie, niż szukać argumentów przeciw czemuś, z czym nie zgadzamy się. Łatwiej jest pisać slogany na murach niż polemiczne artykuły". Czy powtórzyłby? Mam nadzieję, że tak.

Agnieszka Krotke, *Ludziom wystarcza szarość...*

W debiutanckim tomiku Agnieszki Krotke trwa wojna. Umieszczone w kosmicznej scenografii zmagania dotyczą przede wszystkim początku nowej poezji, a może nawet (polonistyczna przyzwoitość wymaga wstrzemięźliwości) nowej poetki. Książka "Ludziom wystarcza szarość..." jest zapisem

wojny o poezję i poetkę.

Debiutanckie wiersze Agnieszki Krotke są numerowane i datowane. Ich układ można określić jako chronologiczny, a historia, którą opowiadają, to liryczne wyzwolenie.

Sytuacja wyjściowa nie była najlepsza. Kolorowa radość pisania niewiele miała do powiedzenia. Zepchnęło ją w cień ponowoczesne niezdecydowanie oraz strach, którego egzystencjalna wiarygodność została osłabiona ekologią i magiczną religijnością.

Problem nie polega na tym, jakie żywioły uruchomiła Agnieszka Krotke w swojej książce. Ważniejszy jest bałagan, który powstał, chaos ograniczający tomik do wymiarów tego, co na wzór politycznej poprawności można nazwać poprawnością poetycką o – przepraszam za słowo – ideologicznym i tematycznym charakterze. Wiersze poddane takiej presji nie tyle są pisane, ile spisywane z żurnali mentalnych mód. Agnieszka Krotke płaci zupełnie niepotrzebny podatek. Zatrzymuje się na rogatkach poezji i składa daninę zbędnej lojalności wobec nieistniejących albo wirtualnych arbitrów. W każdym razie poetycki świat pierwszych tekstów książki sprawia wrażenie zimnego, obcego, cudzego, nie tyle wykreowanego przez Autorkę, ile wymuszonego na niej.

Wyzwolenie przyszło z bardzo typowej, ale niezawodnej strony. Wystarczyło napisać: *Nazywam się Agnieszka*, by tomik zyskał szansę personalnej równowagi, by mogło spełnić się ocalenie, by pojawiła się miłość. Od tej pory Kosmos i Ziemia, Życie i Śmierć, Chaos i Porządek, Biel i Czerń, czy nawet Bóg, mogą nabierać właściwych proporcji, a w każdym razie tracią monstrualnie nierzeczywiste, szleszczące papierem wymiary. Samo pojawienie się miłości nie oznacza jednak zwycięstwa. Wojna trwa.

Nie lubię w poezji słowa *mózg*, ale jeszcze bardziej przeszkadza mi taka forma wiersza, której nie stać na jakąkolwiek wersyfikacyjną konsekwencję. Dopóki Agnieszka Krotke grzęzła w ponowoczesnie-egzystencjalnym rozgardiaszu, bezpostaciowość jej tekstów, która nie ma nic wspólnego z wierszem wolnym, była właściwie odpowiednim rozwiązaniem.

zaniem. Sytuacja uległa zmianie, gdy dały o sobie znać akcenty liryczne i erotyczne. Nie mogę zaakceptować wiersza, którego struktura sypie się, pobrzmiwając śladową regularnością. Miło jest omdlewać z rozkoszy, ale pisanie (niekoniecznie wbrew surrealistom) służy przytomności, przynajmniej podczas ostatniej redakcji.

Jest kilka wierszy Agnieszki Krotke, które przekonały mnie, że warto upominać się o tę poezję. Wojna ciągle trwa. Można ją przegrać, pozostawiając pisanie na wyspie wielkich, ale cudzych spraw. Zwycięstwo wydaje mi się najbardziej prawdopodobne wówczas, gdy wiersze zapiszą miłość. To ona odkrywa tęczową stronę bolesnej codzienności.

Pani Agnieszko, niech Pani będzie jak wróżka.

Henryk Mażul, 22 wiersze

Dostałem tę książkę od Jana Leończuka. Owszem, byłem wdzięczny, ale niespecjalnie zainteresowany. Wiedziałem, że Henryk Mażul, autor tomiku "22 wiersze", to polski poeta z Wilna. Czego w takiej sytuacji mogłem się spodziewać? Wystarczająco często czytałem złe teksty, których najważniejszym, w praktyce jedynym usprawiedliwieniem były kresowe sentymenty.

Na klęczkach bym ku Polsce ruszył
Poprzez kolczaste druty granic,
Gdyby nie Wilno, które z duszy
Nie da się wykołować za nic.

Niezbyt podoba mi się słowo "wykołować", ale od dawna nikt nie padał na kolana tak, by skłonić (przynajmniej mnie) do pełnego szacunku pochylenia głowy. Prosta poezja wielkich spraw. Żadnej ironii, zaczytanej na śmierć erudycji, żadnych flaków wywalanych z przeświadczeniem o centralnym miejscu własnego "ja" we wszechświecie. A to dopiero początek. Pierwszy fragment pierwszego tekstu.

A jednak czasem Coś tracimy
W ciszy wieczornej, w pustce zmroku,
W złotej jesieni, w bieli zimy,
W bezładzie myśli, w słów potoku.

"tracimy, / By nie odnaleźć nigdy potem". Banał? Ale jak powiedziany. Nie chodzi mi o więcej niż problematyczną oryginalność. Dużo ważniejsza jest w tym tekście liryczna terapeutyczność. Poezja koi także wtedy, kiedy mówić prawdę o naszym losie daje siłę, by go dźwigać.

"22 wiersze" mają swoje słabe, a nawet śmieszne strony. Nie do przyjęcia (zwłaszcza w trenie) jest na przykład taki dwuwiersz:

na twój popis zucha
zachnie się kostucha

Powagę dramatu "Edypa" niszczy dystych rymujący "pięty" i "odmęty". Tekst poświęcony Oświęcimowi w ogóle nie daje sobie rady ze zbrodnią koncentracyjnego obozu. Żarty deklinacyjne, czyli utwory zatytułowane kolejnymi nazwami przypadków, nie mają nic istotnego do powiedzenia ani o gramatyce, ani o nas.

Na szczęście Henryk Mażul potrafi opowiedzieć "Narodziny zmarszczki". (Nie wiem tylko, po co *ruca* w nie "brzytwę pytania".) Stać go też na rozmach, na potop przerażenia *przed* nadchodzącą *burzą*. Tekst "Debiuty" pozwala zobaczyć go jako zjadliwego krytyka świata peryferyjnych poetów, do którego sam przecież należy.

Gdybym musiał wybrać to, co w "22 wierszach" jest najlepsze i najważniejsze, nie wskazałbym Wilna, ale zapisane z różną skutecznością małe i duże prawdy codziennego smutku. Wskazałbym bolesne trwanie Czegoś, co pisze się wielką literą i przybywanie pisanych małą literą zmarszczek. Przeczytałbym dedykowany Żonie liryk Henryka Mażula zatytułowany "Magia". To nie tylko *pyzata szczęścia pełnia* rodem z "Pieśni" Gałczyńskiego. To także dramat naznaczony przez Historię i egzystencjalny tragizm. To wreszcie liryczny heroizm, który ostatecznego spełnienia nie pozostawia wieczności, ale sięga po nie

tu i teraz.

Kazimierz Słomiński, *Będziemy szybciej europieć*

Pana Kazimierza Słomińskiego spotykam często na rozmaitych imprezach literackich. (Tam, gdzie pan Słomiński bywa, ja zazwyczaj pracuję.) Zupełnie niedawno obaj braлиśmy udział w uroczystości wręczenia trzem białostockim literatom, cytując: "wysokich odznaczeń państwowych". Jan Leończuk, który otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, powiedział wówczas, że nawet dla kilku czytelników warto wydawać w Białymstoku książki. Przyjmując taki punkt widzenia, publikację aforyzmów Kazimierza Słomińskiego zatytułowanych "Będziemy szybciej europieć" należy uznać za niezbędną.

Mógłbym napisać, że czas literatury aforystycznej dawno już minął. Przecież tacy klasycy gatunku jak Pascal, La Rochefoucauld czy Goethe to wiecznie żywa, niewątpliwie wielka, ale jednak przeszłość. A Stanisław Jerzy Lec – ostatni z wybitnych polskich aforystów, którego "Myśli nieuczesane" mają dużo więcej lekkości (albo raczej żartobliwości) niż egzystencjalne prawdy Pascala – zmarł prawie trzydzieści pięć lat temu.

Mógłbym napisać, że aforystyczne mądrości i kpiny nie są dzisiaj możliwe, bo wszyscy mają rację, a tych, którzy jej nie mają, chroni polityczna poprawność. Mógłbym usprawiedliwiać Pana Słomińskiego na jeszcze kilka sposobów, ale czy warto? Jeśli tekst, jeśli książka nie broni się sama, żadna opinia nie powinna jej pomóc. (Czy zauważyliście Państwo jak zaraźliwa jest stylistyczna skłonność do aforyzowania?)

"Jako twórca próbuję osiągnąć poziom ziemi, po której stąkam". Tak brzmi jeden z aforyzmów Kazimierza Słomińskiego. Główną słabością tomiku "Będziemy szybciej europieć" jest to, że jego Autor dotrzymał słowa i zbyt często grzęźnie swoim pisaniem w euro-

pejskim, polskim i białostockim błocie. Można uwierzyć Oskarowi Miłoszowi i tworzyć literaturę będącą namiętną pogonią za rzeczywistością, ale ulec (językowo!) zapisywanemu światu, to coś zupełnie innego.

Zastanawiałem się nad tym, czy powinienem udokumentować swój sąd, cytując kilka "przaśnych" politycznie i obyczajowo aforyzmów Pana Słomińskiego, ale doszedłem do wniosku, że tym razem oszczędzę Państwu dowodów literackiej "winy". Moje czytelnicze podniebienie nie jest aż tak fałszywie delikatne. Po prostu wolę zacytować coś innego. Coś, co jest przynajmniej trafne (jeśli nie mądre), co korzystając z więcej niż językowego paradoksu kłania się godnie wielkiej aforystycznej tradycji i boleśnie odkrywa głęboką ranę dnia dzisiejszego. Cytuję: "Jest już człowiek sukcesu. Może niedługo będzie sukces człowieka".

Najmocniejszą stroną aforyzmu jest myśl. To ona powołuje aforyzm do istnienia. Bez niej aforyzm nie może istnieć. Myśl musi być podana lapidarnie. Znakomicie służą jej paradoks i antyteza. Sprawą drugorzędną jest wybór między stylistyczną monumentalnością i językowym żartem. Niezależnie od tego jak słaba bywa ostateczna, tekstowa postać aforyzmu, zawsze mam nadzieję, że u jego początku tkwi wielkie myślenie.

Wojciech Załęski, *Tykanie słonecznego zegara*

Dawno, bardzo dawno temu był sobie zespół elektronicznego, a może progresywnego rocka. Liderował mu Józef "Kudłaty" Skrzek, zwany Żabką. Nazwę zespołu stanowiły trzy litery: SBB. Podobno skrót ten pochodzi od słów: *Szukaj. Burz. Buduj*. Jeśli rzeczywiście tak jest, już za chwilę stanie się jasne, dlaczego przypomniałem sobie o SBB, czytając książkę Wojciecha Załęskiego zatytułowaną "Tykanie słonecznego zegara".

Szukaj. Załęski nie szuka, ponieważ znalazł. Wojciech Załęski wie. Czego dotyczy

jego wiedza? Wszyscy, którzy czytali, a raczej oglądali zbiór rysunków "Igraszki z gwiazdą" zdają sobie sprawę z punktu widzenia albo raczej *wiedzenia* Wojciecha Załęskiego. Kiedy wiadomo już, kto ma rację (na pewno nie ma jej czerwona gwiazda), pozostaje jeszcze znaleźć sposób, by o racji opowiedzieć. Tutaj zaczyna się szukanie.

Załęski pisze tak, jakby starał się być konserwatywnie nowoczesny. W "Tykaniu..." dochodzi do głosu zdestrukturalizowana (przepraszam za słowo), magiczna proza współczesna, która usiłuje sprostać, czyli służyć starej regule skodyfikowanej przez św. Tomasza, regule mówiącej o tym, że "prawda współ z pięknem tworzą dobro".

Konieczny, chociaż przykry przypis. Nie wiem, czy to co napiszę powinno być skierowane do autora, czy do redaktora książki, ale zbyt często w naszych, lokalnych wydawnictwach historia się powtarza, by ciągle ją pomijać. Chodzi o błędy. Oszczędzę Państwu cytatów, ale zainteresowanym wskażę dwa miejsca, gdzie można je znaleźć. Proszę zwrócić uwagę na pierwszy akapit strony siódmej (mam nadzieję, że to tylko zwyczajna usterka) i ostatni strony osiemdziesiątej trzeciej (tym bardziej irytujący, ponieważ blisko mu do oryginalnej sekwencji zdań wielkiej urody). Wiem, że powinienem pisać o *zbawianiu świata*, ale żeby napisać, muszę najpierw przeczytać. Czytanie białostockich publikacji bywa

jednak przykre. Także z powodów językowych.

Szukaj. Burz. Buduj. Burz. Może lepiej nie. O burzeniu (językowym) już było. Bardziej niepokoi mnie burzenie innego rodzaju. Załęski powtarzając wyeksponowane *wiem*, eliminuje ze swojej prozy wszelki konflikt racji. Czy nie oznacza to wyeliminowania rzeczywistości? W poezji Herberta zachwyca heroiczna konsekwencja moralnej postawy, ale nie jest ona wolna od tragicznych konfrontacji z losem, historią i własnym *ja*. Burzenie u Załęskiego oznacza jednowymiarowość opowiadanego świata.

Trzeba wierzyć poetom, nawet jeśli są dyrektorami. Jan Leończuk powiedział mi, że jeden z fragmentów "Tykania słonecznego zegara" czytuje przed snem. Wcale mu się nie dziwi. "Budowniczy katedr" są po prostu doskonali. Tylko tutaj, ale za to naprawdę, Wojciech Załęski stworzył wiarygodną i nowoczesną, niemal biblijną przypowieść. Powołał do istnienia znakomicie tajemniczą, magiczną, fabularną metaforę. Nie ma w tym fragmencie wątpliwych mądrości na temat czasu, nie ma też atrakcyjnej ("Podwójne serce", "Wernisaż", "Krok pierwszy – krok ostatni"), ale tylko publicystyki. "Budowniczy katedr" to wielka, solidnie zbudowana literatura.

Szukaj. Burz. Buduj. Buduj.

Dariusz Kulesza

Białostockie dzieje

Książka Zofii Sokół jest w naszej współczesnej regionalnej historiografii pierwszą pozycją zarówno pod względem tematu, jak i zasięgu chronologicznego. Już sama autorka deklaruje we wstępie: *Praca niniejsza stanowi pierwszą próbę syntetycznego ujęcia dziejów bibliotek w Białymstoku* (s. 7).

Recenzowanie podobnej syntezy (nie mówiąc już o pisaniu) jest zabiegiem niezwykle trudnym zważywszy na postępującą specjalizację wśród historyków. Ramy czasowe niniejszej pracy zamykają się pomiędzy połową XVIII wieku a wybuchem drugiej wojny światowej, choć można znaleźć odniesienia do wydarzeń późniejszych.

Rozdział pierwszy poświęcony jest hetmanowi J. K. Branickiemu i jego mecenatowi nad rozwojem nauki i kultury w naszym mieście. Oczywiście najwięcej miejsca autorka poświęca opisowi i historii biblioteki hetmańskiej. Czyni to w sposób interesujący, podając tam informacje zarówno co do ilości oraz rodzaju trzymanych woluminów. Jednak ukazanie osoby J. K. Branickiego jako światłego męża stanu, oraz zarzucanie Henrykowi Mościckiemu stronnictwo w przedstawieniu jego osoby wydaje mi się przedwczesne i zbyt pochopne (s. 13-14).

Rozdział drugi omawia rozwój bibliotekarstwa na Podlasiu w XIX wieku, co wobec rozbiorów Rzeczypospolitej łączy się niejako z walką o zachowanie polskości. Dla Białostoczyny tym boleśniejsze, że zostaje bezpośrednio wcielona do Rosji. Książka staje się w tym czasie zarówno narzędziem wynaradawiania Polaków w rękach zaborców, jak też i środkiem podtrzymywania ojczystej mowy. Pomyślność, odwaga i brawura patriotów w prześciskaniu zakazanej literatury jest zdumiewająca. Prof. Sokół podaje ciekawe przykłady tej działalności, stwierdzając wręcz, że: *Od chwili uruchomienia kolei warszawsko-petersburskiej, głównym ośrodkiem kolportażu tajnej literatury stał się Białystok* (s. 32). Autorka odsłania kulisy przedsiębiorczości i de-

terminacji ludności polskiej w organizowaniu tajnych bibliotek jak również zakładania pierwszych księgarni w naszym mieście w drugiej połowie XIX wieku. Są to zdarzenia zupełnie nieznane szerszemu gronu społeczeństwa i już choćby dla tego jednego faktu pracę tę należy przeczytać. Zaznaczyć jednak muszę, że zdarzają się w tym rozdziale drobne błędy w datach, jak np. data dzienna zawarcia pokoju w Tylży (s. 28), co nie zmienia w żadnym razie walorów poznawczych niniejszej syntezy.

Ostatnie trzy rozdziały podejmują problem rozwoju bibliotek w Białymstoku w okresie międzywojennym, ze szczególnym uwzględnieniem działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Szolęma Ałejchema. Moim zdaniem są one opracowane w sposób najpełniejszy i zarazem przejrzysty. Chodzi mi tu zarówno o sam zasób zawartych w nich informacji czysto historycznych, jak również o uzupełnienie ich bogatym materiałem statystycznym. I tak np. zamieszczenie tabeli przedstawiającej budżet Biblioteki Miejskiej za lata 1920-1939 (s. 53) doskonale ilustruje istotę trudności, z jakimi musiała borykać się ta placówka w swej codziennej pracy.

Z działalnością w przedwojennym Białymstoku Żydowskiej Biblioteki im. Szolęma Ałejchema zetknąłem się po raz pierwszy na kartach niniejszej książki. Z tym większą ciekawością przeczytałem rozdział poświęcony zarówno jej powstaniu, jak i codziennej pracy. Sam opis założenia i rozwoju tej książnicy jest wprawdzie stosunkowo zwięzły, jednak zrekompensowany poprzez dodanie interesujących zestawień tabelarycznych. Szczególnie dwa z spośród nich wydają się trafnie dobrane. Pierwsze ilustrujące przekrój zawodowy czytelników korzystających z usług tej placówki (s. 73) oraz drugie ukazujące poczytność w poszczególnych działach językowych niniejszej biblioteki (s. 74). Mając do dyspozycji te dwa zestawienia, można dokonywać interesujących obserwacji. Mnie dało to możliwość porównania preferencji językowych w wyborze literatury czytelników w zależności od wykonywanego zawodu.

Podsumowując muszę stwierdzić, iż praca pani prof. Sokół jest ważnym przyczynkiem na drodze do uratowania od zapomnienia dorobku kulturowego naszego regionu. Książka ta wprawdzie ze względu na swoją stosunkowo niewielką objętość mogła jedynie zasygnalizować wiele z poruszanych w niej problemów, jak np. rozwój bibliotek stowarzyszeń i organizacji społecznych. Stanowi jednak dobry

materiał wyjściowy dla osób chcących zająć się bliżej tym problemem.

Przemysław Roszkowski

Sokół Z.: *Dzieje bibliotek w Białymstoku (od XVIII wieku do 1939 roku)*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Ł. Górnickiego, Białystok 1999, s. 144

Danuta Markowska

Z kroniki wydarzeń kulturalnych (sezon literacki 2000/2001)

- Sezon kulturalny 2000/2001 w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego zainaugurowano spotkaniem autorskim z księciem Eustachym Sapiehą – potomkiem jednego z najbardziej znanych i zasłużonych dla kraju polskich rodów arystokratycznych. Autor zaprezentował czytelnikom swoją książkę biograficzną pt. „Tak było. Niedemokratyczne wspomnienia Eustachego Sapiehy”.
- Z inicjatywy Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Ekumenicznego „Oikumene” Rzeczypospolitej Polskiej w Białymstoku odbyły się w czytelni naszej biblioteki dwa spotkania historyczno-ekumeniczne dotyczące wielonarodowego charakteru Rzeczypospolitej. W spotkaniu wzięli udział wybitni religioznawcy poszczególnych kościołów współpracujących na rzecz ekumenii.
- W cyklu „Autoportrety literackie” zaprezentowano twórczość Teresy Zaniewskiej – profesora Uniwersytetu w Białymstoku, autorki wielu publikacji opisujących odmienną kulturę naszego regionu, m.in. „Strażnicy pamięci”, „Dziki wiatr”, „A dusza jest na Wschodzie”.

Fragmety książek pisarki czytał Wojciech Siemion.

- Miłośnicy pisarstwa Czesława Dziekanowskiego mieli okazję spotkania z jego najnowszą powieścią pt. „Jasnogród”. Z autorem książki rozmawiała prof. Teresa Zaniewska.
- W listopadzie w naszym mieście gościł znany psycholog i psychoterapeuta – Wojciech Eichelberger, autor wielu książek z dziedziny psychologii; m.in. „Kobieta bez winy i wstydu”, „Zdradzony przez ojca”, „Być tutaj”, „Jak wychowywać szczęśliwe dzieci”. Spotkanie wywołało ogromne zainteresowanie publiczności. W Czytelni Książek zabrakło miejsc.
- „Świat na uboczu” – pod takim tytułem odbył się Międzynarodowy Festiwal Artystyczny zainicjowany przez Stowarzyszenie Artystyczne „Kartki”. Na program festiwalu złożyły się promocje książek, koncerty, dyskusje poświęcone problematyce prowincji, z udziałem twórców z Polski i Europy. W Książnicy Podlaskiej odbyła się promocja książki białostockiego

pisarza Jana Kamińskiego pt. „Metafizyka prowincji”, w której znalazły się rozmowy z wybitnymi twórcami regionu, goszczącymi też na spotkaniu. Wśród rozmówców autora książki obecni byli: prof. Andrzej Strumiłło – artysta malarz i rzeźbiarz, prof. Włodzimierz Pawluczuk – pisarz, Tadeusz Słobodzianek – dramaturg, poeci: Jan Leończuk, Elżbieta Michalska i Jerzy Plutowicz.

Swoje książki przedstawili również poeci Grzegorz Wróblewski (mieszka w Danii) „Kopenhagę” i Łukasz Szopa (Wiedeń) – „Roadmowie”.

Podczas dyskusji o prowincji nie sprecyzowano definicji tego pojęcia w sensie geograficznym. Prasa lokalna po spotkaniu napisała: „Czy białostoczanie są »skażeni mentalnie«?”

Myślę, że na to pytanie musimy odpowiedzieć sobie sami.

- We współpracy z Panią prof. Teresą Zaniewską – pracownikiem naukowym Uniwersytetu w Białymstoku – zainicjowano cykl spotkań ph. „Na skrzyżowaniu dróg”. Przez sześć wieczorów prezentowany będzie „dzień dzisiejszy” mniejszości narodowych zamieszkujących Podlasie. Pierwszy wieczór „W stronę złotej Ordy” został poświęcony społeczności tatarskiej. O swojej kulturze, religii mówili: Józef Sobolewski, Halina Szahidewicz, Artur Konopacki, Ali Miśkiewicz – czołowe postaci z muzułmańskich związków religijnych i kulturalnych. Wystąpił też zespół dziecięco-młodzieżowy „Buńczuk”.
- Historyk Uniwersytetu w Białymstoku Wojciech Śleszyński opublikował niezwykle ważną książkę historyczną pt. „Białystok w sowieckiej fotografii propagandowej 1939-1941”, której promocja odbyła się w Czytelni naszej biblioteki. Spotkanie z autorem poprowadził dr Jan Jerzy Milewski.
- Książnica Podlaska wydała pierwszy numer pisma „Bibliotekarz Podlaski”, którego celem jest przybliżenie problemów bibliotek, czytelnictwa oraz roli książki w kształtowaniu świadomości narodowej.

Do końca sezonu kulturalnego 2000/2001 pozostało jeszcze kilka miesięcy. Mamy nadzieję, że zaprosimy jeszcze nieraz naszych Czytelników na interesujące spotkania z dobrą literaturą i ciekawymi ludźmi.

Noty o autorach

Kamila Budrowska, dr, Zakład Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku

Vladas Bulavas, dr, dyrektor Biblioteki Narodowej w Wilnie

Halina Brzezińska-Stec, kieruje Działem Informacyjno-Bibliograficznym Biblioteki Głównej Uniwersytetu w Białymstoku

Andrzej Chuchnowski, dyrektor Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach

Małgorzata Dobkowska, pracownik Czytelni Książek Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Michał Jagiełło, dr, dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie

Beata Jasielczuk, pracownik naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku

Dariusz Kulesza, dr, pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku

Barbara Kuprel, pracownik Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mońkach

Grażyna Lewandowicz, dr, pracownik Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie

Krzysztof Leśniak, pracownik Czytelni Prasy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Danuta Markowska, kieruje Działem Oświatowym Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Ali Miśkiewicz, dr, pracownik Instytutu Historycznego Uniwersytetu w Białymstoku

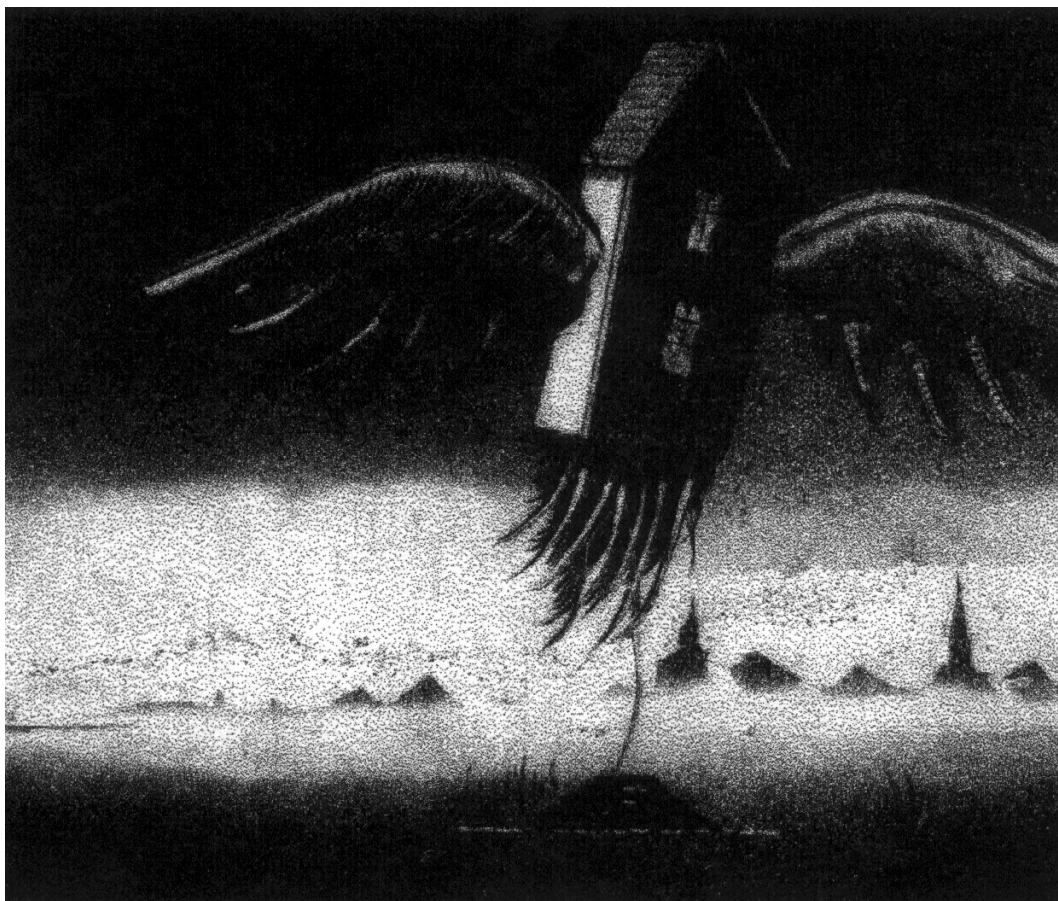
Elżbieta Młyńska, dr, Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie, Studium Teologii w Białymstoku

Barbara Noworolska, dr, wieloletni pracownik Instytutu Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku

Wanda Pindłowa, prof. dr hab., Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Anna Sitarska, prof. dr hab., Zakład Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku

Ewa Ziniewicz-Siergiejko, pracownik Działu Metodyki Bibliotecznej i Doskonalenia Kadr Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku



Wiesław Cieśla (miedzioryt)

Nota do przeswiętney Komissyi Ziemi Bielskiej

Annex ad 11 517

Przeswiętna Komissyo Wotwa (Województwa) Podlaskiego Ziemi Bielskiej

Coż może lepiej uszczęśliwiać Polaka, iak kiedy go przeznaczenie uczyniło zdolnym służenia Ojczyźnie, a ieszcze zawiązuąc Rany, i tamując Krew Braci swojej, którą wylewają aby odzyskali Wolność którą niestety! chcą wydrzeć okrutnie najeźdźniki nasze; Potym coż może być chlubniejszym dla Niego iak kiedy służąc w Ogólności Ojczyźnie służy razem tej Ziemi, której być użytecznym, nacyelniejszym Jego zawsze było usiłowaniem

Przed dwoma Latmi zawiązywałem Rany od Nielitościwych Nieprzyjaciół Braciom naszym zadane zebranych z różnych Stron, teraz Ob: Andrzej Karwowski Gen Major Wództwa (Województwa) Podlaskiego uszczęśliwił mnie pozwalając ratować Obróńców Ojczyzny z tej Ziemi wybranych, o czym donieść Wam Szanowni Obywatele jest moją powinnością razem Najwyższym Zaszczycem, proszę tylko aby nie przyłączony Rapport (ile ze mnie jest:) dokładny przysiąc Łaskawie raczyli, i drugi przyłączony Najwyż (Najwyższej) Radzie lub Najw: Naczelnikowi zastali, dla wynalezienia funduszu na Lekarstwa i inne Potrzeby dla Chorych, o który najpokorniej upraszam, Co się zaś dotyczy pracy moiej to ta aż nadto nadgródzoną będzie, iesli dłużej rozkazecie służyć Obróńcom Ojczyzny, oraz doniesiecie Szanowni Obywatele! Najwyższej Radzie, że iako Polak pragnę być użytecznym moiej Kochanej Ojczyźnie. Dan w Bielsku (-) 19. Aug 1794

Jakob de Michélis

Lekarz

Oryginał w posiadaniu Działu Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej w Białymstoku - rękopis, nr inw. 8

Jakub Feliks Michelis (zm. 1820 r.) - znany lekarz, pedagog, działacz społeczny i polityczny. Sprowadzony do Białegostoku ok. 1760 r. jako lekarz nadworny Izabelli Branickiej. W czasie rządów pruskich był pierwszym asesorem chirurgii Deputacji Lekarskiej i Kamery Sanitarnej w Białymstoku, za rządów rosyjskich mianowany członkiem Białostockiego Wydziału Lekarskiego. Założyciel, dyrektor i wykładowca Instytutu Położnictwa w Białymstoku, placówki kształcącej akuszerki, działającej prawdopodobnie w latach 1806-1837. Autor "Krótkiej nauki dla akuszerki po prowincjach" i innych podręczników oraz prac szerzących oświatę sanitarną. W 1812 r. został mianowany członkiem Muncypalności, tj. Rady Miejskiej miasta Białegostoku. Pełnił funkcję komendanta straży zwanej oddziałem policyjnym.

Do druku przygotowała

Iwona Czyżewska